

ŻONA, MATKA,
NAUCZYCIELKA, KŁAMCA.



FILIA
MROCZNA
STRONA

IDEALNE KŁAMSTWO

Rachel Abbott

Czy uda jej się zachować tajemnicę,
która może ją zabić?

IDEALNE KŁAMSTWO

Rachel Abbott

Przełożył
Adrian Napieralski

FILIA

Prolog

Obserwuje ją. Wie, dokąd zmierza, co robi, ale mimo to obserwuje. Jest teraz w środku – znika mu z pola widzenia – ale wkrótce znów się zjawi. Upłynęło trzydzieści minut, lecz czekanie mu nie przeszkadza. Opiera się ramieniem o ścianę w zacienionym przejściu, w miejscu, gdzie stał już wielokrotnie, i zastanawia się, kim ona jest i kim się stała.

W końcu szklane drzwi budynku mieszkalnego otwierają się i kobieta wychodzi. Unosi wysoko głowę, a jej jasne włosy lśnią w blasku lamp zamontowanych przy wejściu. Nawet z tego miejsca widać, że użyła ciemnoczerwonej pomadki do ust i ciemnego tuszu do rzęs. Dolna część jej krótkiej sukienki porusza się luźno wokół nóg, opalonych nóg. Nie widzi wyrazu jej oczu, ale wie, że jeszcze tej nocy będą błyszczeć z emocji.

Nienawidzi jej za to.

Przygląda się, jak ludzie odwracają głowy, żeby popatrzeć na tę atrakcyjną kobietę, która z taką pewnością siebie kroczy w szpilkach. Zastanawiają się zapewne, jakim cudem ktoś tak piękny idzie sam ulicami Manchesteru.

Od celu dzieli ją niewielka odległość i wcale nie musi za nią iść, ale robi to mimo wszystko. Zastanawia się, czy kobieta czuje na plecach palące spojrzenie, pełne pogardy za to, kim ona jest, i za ból, jaki spowodowała.

Pozostaje mu nadzieja, że jednak to czuje, bo wtedy mogłaby też poczuć strach. A on tego potrzebuje. Chce ujrzeć jej strach,

posmakować go. Ale jeszcze nie teraz.
Wkrótce.

PONIEDZIAŁEK

1

Wszyscy kłamiemy. Okłamujemy zarówno innych, jak i siebie samych. Później się usprawiedliwiamy, że to niewinne kłamstewka lub tak zwane białe kłamstwa, odbierając im w ten sposób jakiegokolwiek znaczenie. Czasami twierdzimy jednak, że są one niezbędne, żeby chronić innych przed krzywdą. Bez względu na to, jak byśmy je usprawiedliwiali, jakiego nabrałyby kształtu, nadal pozostaną kłamstwami.

Oszustwo to poważniejsze słowo. Oszuści manipulują faktami, by stworzyć fałszywy obraz rzeczywistości, podobnie jak prestidigitator przy swoich sztuczkach.

Ja okłamuję moich najbliższych codziennie, a każde wypowiedziane łgarstwo odgrywa swoją rolę w większym oszustwie. Jest mi za to wstyd. Już na początku tej drogi zdawałam sobie sprawę, że nie przyniesie to niczego dobrego, ale pierwsze kłamstwo przeszło bez trudu i szybko się przekonałam, że nie mam większego wyboru. Nie zdawałam sobie wtedy sprawy z faktu, że kłamstwo, które miało nikogo nie skrzywdzić, będzie kosztowało aż tyle. Uważałam, że to jedyny sposób na to, by ochronić rodzinę

i utrzymać ją w całości. Ale w miarę jak oszustwo staje się coraz bardziej skomplikowane, pogłębieniu ulega też dół, który kopię. Staram się przekonać samą siebie, że to już prawie koniec, że wkrótce nie będę musiała kłamać. No, może nie aż tak często. Ale to kolejne kłamstwo – tym razem wobec samej siebie.

Budzę się każdego rana z poczuciem winy, a zaraz po nim przychodzi wstyd. Dziś jest gorzej niż kiedykolwiek dotąd. Dla mnie to wyjątkowy dzień, jednak nie mogę z nikim podzielić się jego doniosłością. Sama muszę poradzić sobie z bólem. Oczy wypełniają mi łzy, więc pozwalam sobie na chwilę oddechu, zanim wstaję z łóżka. Czuję ucisk w piersi, a ochota na podciągnięcie kolan pod brodę i zostanie w łóżku jest coraz silniejsza, jednak mój dwulicowy charakter nakazuje mi przybrać uśmiechniętą maskę i rozpocząć dzień.

Podchodzę do okna, odsuwam zasłony i zerkam na pole golfowe rozciągające się na tyłach domu. To kolejny piękny poranek, a w taki dzień jak ten jedynie kwestią czasu jest wypełnienie się torów mężczyznami i kobietami, którzy będą ciągnąć swoje wózki, wybijać małą piłeczkę na sto metrów lub więcej tylko po to, by potruczać za nią i znów uderzyć. Nie rozumiem zachwyty golfem, doceniam jednak piękno krótko przyciętej zielonej trawy, przemyślnie wykopane oczka wodne i zagajniki, które już niedługo zaczną gubić liście.

Ten dom to prawdziwe szczęście. Jest w żalonym stanie, ale kiedy mój mąż odziedziczył go po wuju, nie potrafiliśmy odmówić, poza tym nie jesteśmy obciążeni hipoteką. Z czasem go wyremontujemy, jednak trwa to wszystko dłużej, niż oczekiwaliśmy, jak to zwykle zapewne bywa przy takich nieruchomościach.

Opuszczam zasłony i idę do łazienki. Wydaję z siebie krótki pisk, kiedy kłuje mnie w stopę drzazga stercząca z drewnianej podłogi,

wciąż oczekującej na cyklinowanie, które przywróci jej dawny wiktoriański blask. Dzieciom nie wolno wychodzić z łóżek bez kapci z gumowymi podeszwami, ale ja zawsze o tym zapominam. To moja wina, że podłoga tak wygląda. Sfrustrowana brakiem postępów, zerwałam przed dwoma tygodniami starą, brudną wykładzinę, czym zasłużyłam sobie na połajankę ze strony męża. Najwyraźniej miał jakiś plan, którego powinnam była się trzymać. To człowiek lubiący sporządzać listy spraw, które można potem skreślać po zrealizowaniu.

Prysznic daje mi trochę czasu na złapanie oddechu. Patrę w lustro, upewniając się, że nic nie zdradza moich prawdziwych uczuć. Widzę zwyczajną twarz: trochę za długa górna warga, prosty nos i ciemnobrązowe włosy, które kończą się na wysokości podbródka. Moje błękitne oczy o owalnym kształcie, które zasadniczo uważam za najładniejsze, dziś są podpuchnięte, przez co nabieram jeszcze większej ochoty na to, by wrócić do łóżka i położyć na nich na pół godziny torebki z herbatą. Nie mogę jednak tego zrobić, moczę więc flanelowy ręcznik pod wodą i przyciskam do skóry z nadzieją, że pozwoli mi zdziałać cuda z makijażem.

W końcu schodzę na dół, mijając dwa worki na śmieci wypchane zerwaną tapetą – wynik mojej kolejnej próby przydania się na cokolwiek. Słyszę chichot i zerkam w stronę otwartych drzwi do kuchni, stając się świadkiem przyjemnej sceny, w której dzieci jedzą śniadanie przy chybotliwym stole z ceratą pod uważnym okiem mojego męża. Wychodzi na korytarz, chcąc jak zawsze się upewnić, że nie brakuje mi niczego do rozpoczęcia dnia. Zauważam, że lekko dziś utyka, ale nie komentuję tego. Wiem, że tego nie znosi.

Podnoszę rękę i obejmuję go za szyję.

– Jesteś taki cholernie wysoki – mówię, pociągając jego głowę do dołu, żeby pocałować go w usta. To prawda, jest wysoki, a jego

szerokie ramiona wyglądają jak skonstruowane wyłącznie z myślą o tym, żeby się do nich tulić. Gdybym tylko mogła to zrobić.

– Dzień dobry, Hobbicie – odpowiada z uśmiechem i też mnie całuje.

Wyglądam zakiet nowej garsonki, którą kupiłam z myślą o takich dniach jak dzisiejszy, kiedy mam ważne spotkanie i muszę przyzwoicie wyglądać.

– Dobrze się prezentuję?

– Fantastycznie. Jesteś gotowa, by podbijać świat.

Dominic zawsze bardzo się stara, żeby poprawić mi humor. Nie pracuje od osiemnastu miesięcy, od chwili, którą eufemistycznie określiliśmy jego „wypadkiem”, i jest bardzo zadowolony z roli kury domowej, opiekując się dziećmi i stopniowo remontując dom. Oznajmił, że nie ciągnie go z powrotem do nauczania, podejrzewam jednak, że źle oszacował czas, który pochłania opieka nad dwójką szkrabów.

Ja byłam zazwyczaj przeciwnym biegunem dla mojego mało ambitnego męża. Kiedy miałam osiemnaście lat, chciałam latać, przeskoczyć każdy płótek na swojej drodze, sprawić, by wszystko było możliwe. Ta żądza życia doprowadziła jednak wyłącznie do zamętu i szybko nauczyłam się cenić stabilizację i życie wolne od niepewności. Czasami chcę oczywiście uwolnić choć małą część siebie od ograniczeń życia wynikających z kodeksów napisanych przez innych.

Idę w stronę kuchni, by pożegnać się z dziećmi, i rzucam do Doma przez ramię:

– Wcześniej dziś wstałeś. Nie mogłeś spać?

– Było mi za gorąco. Myślę, że następnym etapem remontu będzie naprawa okien w sypialni, żebyśmy mogli je przynajmniej otwierać i wpuszczać powietrze do środka. Prawie się tam udusiłem. Przepraszam, że cię obudziłem, wiedziałem jednak, że już nie

zasnę, i poszedłem się przejść. Wiesz, jak to rano pomaga.

Podążyła za mną, więc zatrzymuję się przy drzwiach i odwracam.

– Słyszałam samochód. Jak tam twoje nogi?

– Nie najgorzej, choć poszedłem chyba za daleko. Postanowiłem, że podjadę do parku, żeby zmienić trochę scenerię. Przed szóstą było tam zupełnie pusto. Rewelacja.

– Brzmi nieźle. – Wchodzę do kuchni. – Gdzie te nasze wyjątkowe dzieci?

Przez większość czasu z łatwością odgrywam rolę idealnej żony w idealnej rodzinie, czasami jednak trudno jest się zorientować, co jest farsą, a co rzeczywistością – to życie z dziećmi, które kocham, czy sekretne życie, w którym gram rolę pierwszoplanową.

Podchodzę pośpiesznie do stołu. Powinna już być w drodze, ale całuję Holly w policzki tak długo, aż odpycha mnie od siebie, chichocząc. Odwracam się w stronę Bailey, podnoszę jego pulchną rękę i zlizuję miód z palców, zanim rozmaże go na moim ubraniu.

– Zobaczymy się wieczorem, dzieciaczki. Życzę wam pięknego dnia! – wołam, kierując się do drzwi wejściowych.

Odwracam się na chwilę w prog, macham po raz ostatni Dominicowi na do widzenia, po czym podchodzę do mojego nowiuteńskiego karmazynowego samochodu, macając w torebce w poszukiwaniu kluczyków.

Wyciągam dłoń, by chwycić klamkę, i zastygam. W porę zauważam, co siedzi na szybie, zaledwie kilkanaście centymetrów od miejsca, gdzie chciałam położyć dłoń. Mam ochotę się odwrócić i uciec, ale wiem, że powinnam stać nieruchomo i poczekać, aż źródło mojego przerażenia odleci. Nie sprawia jednak wrażenia, jakby dokądkolwiek się wybierało, a ja wpatruję się w żółto-czarne paski i smukły odwłok ukryty pod skrzydełkami. Wiem, gdzie znajduje się żądło. Słyszałam, że żądła wyłącznie samice os, ale nie mam pojęcia, jak odróżnić samca od samicy i guzik mnie to

obchodzi. Dla mnie one wszystkie są wrogami.

Przez chwilę wydaje mi się, że osa szykuje się do odlotu, bo unosi się na nóżkach i brzęczy przez kilka sekund. Siada jednak z powrotem. Mam wrażenie, że się ze mną bawi, czeka, aż zacznę machać i sprowokuję ją do ataku.

– Zaczekaj, Anno! – woła Dominic. Nie mogę na niego spojrzeć, ale pewnie zerka przez ramię, czy dzieci nadal jedzą śniadanie. Słyszę nieregularny tupot jego butów i czuję palce na ramieniu. Wyciąga rękę, trzymając w niej chusteczkę. Zatrzymuje się, po czym robi szybki zamach, a ja odruchowo pokrzykuję.

– Mam – mówi z nutą satysfakcji. Odwraca się i uśmiecha. – Możesz jechać, kochanie.

Znów jestem w stanie oddychać, choć widok tej osy odebrałam jako zły omen. Stoję w bezruchu.

Dominic otwiera drzwi do auta.

– Chcesz na chwilę wrócić do domu? Dobrze się czujesz?

Przez chwilę nie mogę zebrać myśli, ale w końcu się otrząsam. Przynajmniej Dominic nigdy się ze mnie nie śmieje. Mało tego, nawet zbadał mój problem.

„Sfeksofobia, czyli lęk przed osami”, wyjaśnił mi, kiedy po raz pierwszy był świadkiem mojej paniki.

W dzieciństwie zostałam trzykrotnie użądlnona i od tamtej pory nienawidzę i straszliwie boję się os. Ale to nie uzasadnia paralizującego mnie teraz strachu. Nie mogę wyjaśnić tego Dominicowi. Trauma związana z dniem, gdy stałam się sfeksofobiczką, była dużo gorsza, niż mógłby sobie wyobrazić.

Niestety nie wszystko da się rozwiązać z pomocą Dominica oraz chusteczki, odrobiny miłości i uwagi. Niektóre sprawy wymagają czegoś więcej, a myśl o tajemniczej górze, na którą muszę się wspiąć, jest przytłaczająca. Czuję, jak zaciska mi się krtań. Kolejne kłamstwa, kolejne oszustwa.

Są takie chwile, których końca nie mogę się doczekać.
Ale są i takie, które mogłyby nigdy się nie kończyć.

2

Czasami pytam samą siebie, która „ja” jest prawdziwa: ta rodzinna – mama dwojga uroczych dzieci i żona silnego, pozostającego na utrzymaniu męża; profesjonalistka – Anna Franklyn, dyrektorka szkoły, kobieta pełna woli, ambicji i szczerzej troski o dobro swoich uczniów; czy może jeszcze ktoś inny – ktoś, kogo nikt nie zna, kogo puls przyspiesza podczas emocji związanych z poczuciem winy.

Kiedy jestem w szkole, potrafię w prosty sposób zrzucić ciężki bagaż wyrzutów sumienia i przybrać oblicze osoby publicznej, a podczas półgodzinnej jazdy każdego dnia zamieniam się w lepszą wersję samej siebie. W niedużej szkole podstawowej należącej do Kościoła anglikańskiego zaczęłam pracować przed dwoma laty jako wicedyrektorka, jednak po nieprzyjemnym zwolnieniu dyrektora zaledwie kilka miesięcy później objęłam tymczasowo jego stanowisko, do chwili aż znajdą kogoś nowego. Nikogo nie znaleźli, toteż z lekkim zdumieniem i prawdziwą przyjemnością przyjąłam ofertę piastowania tego stanowiska na stałe.

Podczas jazdy zerkam przez okno na ludzi spieszących do pracy. Krótka poprawa pogody, zbyt upalnej jak na początek września, sprawiła, że z szaf powymowano jaskrawe ciuchy, które tkwiły w nich podczas deszczowego i żałosnego sierpnia. Kobiety w barwnych sukienkach i mężczyźni w koszulkach spacerują, unosząc twarze do słońca, radośni, że nie muszą się już kulić przed opadami.

Staram się rozluźnić ramiona, a poranny stres zaczyna powoli

puszczać. Jedna osa nie zrujnuje mi przecież dnia. Patrzę na innych kierowców, pieszych, pasażerów autobusów i zastanawiam się, czego oni się boją. Każdy w końcu czegoś się boi.

Przede mną formuje się korek, co jest irytujące, ale nie stanowi końca świata. Pochyliłam się do przodu i włączam radio. Wesóły głos spikera zagłusza odgłos pneumatycznego wiertła, robię więc głośniej, poprawiam się na fotelu i przyjmuję na twarz promienie słońca, słuchając utworu Take That z lat dziewięćdziesiątych. Przypominam sobie nastoletnie czasy w sypialni Cindy Williams, kiedy próbowałyśmy naśladować taneczne ruchy Jasona Orange'a. Życie było wtedy takie proste.

Muzyka cichnie i na ostatnie takty wbija się głos prezentera.

– A teraz chwila, na którą wszyscy czekaliście – podsumowanie tygodnia! Czas na audycję *Historia pewnego rozstania!*

Lubię ten cotygodniowy program, pogłásniam więc, zbliżając się do miejsca, w którym toczą się prace drogowe.

– Dziś mamy na antenie Susie z Oldham, która opowie nam o swojej nieudanej miłości. To historia, na którą zagłosowaliście w ubiegłym tygodniu, moi drodzy. Powiedz nam zatem, Susie, kim był on lub ona? Dlaczego ta osoba była taka doskonała i w jaki sposób odeszła?

Susie z Oldham opowiada z entuzjazmem o wspaniałym mężczyźnie, którego poznała w internecie, i o tym, jak kilka nieprzemyślanych zdjęć wysłanych przez telefon gwałtownie zakończyło ich związek. Nie jest to najciekawsza opowieść, jaką słyszałam, nie rozumiem też, co skłania ludzi do wysyłania zdjęć swoich części ciała esemesem, jednak moja jazda staje się nagle mniej uciążliwa. Czasami *Historie pewnego rozstania* są zabawne, czasami smutne, ale moi koledzy i koleżanki lubią o nich dyskutować. Założono nawet grupę HPR na Facebooku. Najlepsze są jednak telefony na sam koniec. Słuchacze opowiadają w kilku

słowach o własnej niedoli, a ten, który otrzyma najwięcej głosów, wybierany jest do przyszłotygodniowego programu.

– Mamy na linii trzech rozmówców gotowych nas uwieść – mówi prezenter głosem pełnym emocji. – Jesteście gotowi, słuchacze? Pamiętajcie, głosować możecie przez internet lub esemesem, a zwycięzca będzie miał okazję ujawnić radosne, smutne lub krwawe szczegóły opowieści na swój temat już w przyszły poniedziałek o tej porze.

Zbliżam się powoli do młota pneumatycznego, który zakłóca mi odbiór. Pierwsza zapowiedź jest żenująca, jak to czasami bywa. Jakaś dziewczyna płacze, ponieważ jej chłopak wrócił do żony, co budzi moje obrzydzenie. A jeśli jego żona tego słucha? Prezenter na szczęście odcina ją i przechodzi do następnego dzwoniącego.

– Mam na imię Scott.

Moje dłonie zaciskają się odrobinę mocniej na kierownicy. To imię zawsze przyprawia mnie o ciarki – szczególnie dziś – ale to irracjonalna reakcja.

– Okej, Scott, jesteś na antenie. Masz sześćdziesiąt sekund, żeby nam powiedzieć, dlaczego akurat twojej historii powinni wysłuchać nasi radiosłuchacze w przyszły poniedziałek. Uwaga... teraz!

– Moja historia dotyczy pięknej dziewczyny, nazwałem ją Spike. – Wstrzymuję oddech. Scott mówi szybko, a młot pneumatyczny jeszcze bardziej utrudnia słuchanie. W jego głosie jest coś znajomego, ale z pewnością żyje więcej niż jeden Scott z walijskim akcentem, prawda? Ale Spike... cóż za zbieg okoliczności. – Spike nie było oczywiście jej prawdziwym imieniem – ciągnie. – Zdradzę jej prawdziwe imię, jeśli zostanę wybrany. Kochałem ją, była dla mnie wszystkim. Niestety zrobiliśmy coś, czego robić nie powinniśmy, i wszystko się posypało. Prawie nas to zabiło, szczerze mówiąc. Działo się to dokładnie co do dnia przed czternastoma laty, rok po naszym poznaniu. Podjęliśmy straszliwą decyzję, która

zmieniła nasze życie, a przynajmniej moje. Jeśli tego słuchasz, Spike, to wiem, że też nie zapomniałaś.

Nie mogę uwierzyć w to, co słyszę. Łzy kapią mi z oczu i przecieram twarz. Mam ochotę wyciągnąć rękę i wyłączyć radio – nie chcę już tego słuchać. Moja dłoń zatrzymuje się przy przyciskach, ale nie dotykam odbiornika.

– To były straszne czasy, a Spike zdecydowała, że to koniec, zwłaszcza dla mnie. Następny poniedziałek to kolejny ważny dzień, o którym zawsze myślałem jak o „końcu”. I wtedy opowiem moją historię.

Przełykam ślinę, czując ścisk w gardle. To nie może być *mój* Scott. Ale te daty! To przecież musi być nasza historia.

Mężczyzna, który przedstawił się jako Scott, chyba kończy i wtrąca się prezenter.

– Lubisz trzymać nas w napięciu, co, Scott? Powiedz mi, kiedy widzieliście się po raz ostatni?

W tym samym momencie zrównuję się z operatorem młota pneumatycznego, którego grzechot jest ogłuszający. Radio jest włączone na cały regulator, ale nie słyszę, co mówi, a kiedy mijam roboty drogowe, jest już po wszystkim. Słyszać tylko prezentera, który informuje słuchaczy, że została jedna osoba, a potem nastąpi głosowanie.

– Myślę, że młody Scott zaintrygował nas wszystkich. Kim jest Spike? I co zrobili ci dwoje, że ich związek się rozpadł? Główna pracuje, moi drodzy. Nie zapomnijcie zagłosować, a jeśli moje domysły są słuszne, w następny poniedziałek dowiemy się, co zakończyło cudowną relację Scotta i Spike oraz co takiego wyjątkowego wydarzyło się tego dnia przed czternastoma laty.

Pozostałą część drogi pokonuję w całkowitym zaćmieniu. Oczy mi się zaszklily i ledwie funkcjonuję. Drżą mi ręce i staram się

trzymać kierownicę jak najmocniej, zmuszając się do skupienia na ruchu ulicznym i usiłując pozbyć się tych wszystkich żalonych myśli. *To nie jest Scott.*

Gdyby nie ta data, akcent i imiona.

Walijczyk imieniem Scott wiele lat temu nazwał mnie Spike^[1] tuż po tym, jak moje włosy zostały przycięte wyjątkowo krótko tylko po to, by wyglądały *cool* – było to słowo, którego wtedy wszyscy używali na co dzień.

Mogę próbować się przekonywać, że istnieje wielu mężczyzn o imieniu Scott oraz że Spike nie jest wcale taką wymyślną ksywką, nie potrafię jednak zignorować dat. Jedynie ten Scott znałby znaczenie dzisiejszego dnia. To dzień, którego się bałam każdego roku.

Zdaję sobie niespodziewanie sprawę, że dotarłam już do szkoły, choć nie mogę przypomnieć sobie całej drogi. Wjeżdżam na parking starego budynku z czerwonej cegły, który za pierwszym razem wydał mi się taki zaniedbany. Nie zauważam w ogóle pięknego, barwnego ogrodu, który powstał dzięki rozentuzjarmowanej grupie dzieci i nauczycielom. Nie widzę niczego poza obrazami z przeszłości. Mam wrażenie, że wciąż kręci mi się w głowie.

Radio wciąż gra, ale nie słuchałam go przez ostatnie minuty. Aż do tej pory.

– Wyślijcie do nas esemes z hasłem „Scott”, jeśli chcecie się dowiedzieć, co przydarzyło się Scottowi i Spike czternaście lat temu w Nebrasce.

Wstrzymuję oddech. To właśnie musiał powiedzieć, kiedy przejeżdżałam obok hałasującego młota pneumatycznego. *To wszystko zdarzyło się w Nebrasce.*

Przełykam ślinę, żeby powstrzymać łzy.

Dokładnie czternaście lat temu, tego dnia, byłam ze Scottem w Nebrasce i był to najgorszy dzień w moim życiu. Nie wie o tym

nikt poza Scottem, ale to nie może być on, bo Scott nie żyje od czternastu lat.

To ja go zabiłam.

[1] Spike (ang.) – kolec, zadziór, szpic (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

3

– Becky! – zawołał nadinspektor Tom Douglas, przechodząc przez biuro głównego zespołu dochodzeniowego.

Becky Robinson stała przy tablicy i rozmawiała z sierżantem Keithem Simsem. Odwróciła się, słysząc emocje w głosie Toma.

– Co jest?

– Chodź, już czas, żebyś włączyła się do akcji – odpowiedział, kiedy do niego podeszła.

Becky wróciła z urlopu macierzyńskiego i choć trudno było jej zostawić dziecko w domu, wyraźnie podekscytowała się na myśl o nowej sprawie. Wiedząc, że Tom przekaze jej wszystkie niezbędne informacje po drodze na miejsce przeznaczenia, chwyciła swoją torbę i wyszła za nim na słońce.

– Za gorąco jak na wrzesień – powiedział Tom, otwierając drzwi samochodu. – Jak w cholernym piecu.

– Kiedy prowadziliśmy razem naszą ostatnią sprawę, było lodowato. O ile dobrze pamiętam, napadało śniegu po pas, więc dla odmiany teraz może być upalnie.

Tom wrzucił bieg i wycofał samochód z miejsca postojowego.

– Jak tam Buster?

Becky się uśmiechnęła. Dali dziecku na imię George, jednak jej partner Mark w ostatnich miesiącach jej ciąży zwracał się do niego Buster i przydomkiem przylgnęło na dobre.

– Świetnie sobie radzi. Mały grubasek. Będziesz musiał wpaść razem z Lucy i znów go zobaczyć.

Córka Toma, Lucy, uwielbiała dzieci i zawsze świetnie dogadywała się z Becky.

– Wpadniemy, dziękuję.

– To dokąd dziś jedziemy?

– Niedaleko, do centrum Manchesteru. Na piętrowym parkingu w samochodzie znaleziono ciało mężczyzny. Parking został zamknięty, ale jeśli szybko nie opanujemy sytuacji, już wkrótce wybuchnie tam chaos i ludzie zaczną się wkurzać.

Doświadczenie podpowiadało, że dokładne zbadanie miejsca przestępstwa może potrwać wiele godzin, więc właściciele pojazdów znajdujących się już na parkingu byli zasadniczo skazani na pozostawienie ich tam na dłuższy czas, a tych, którzy zamierzają wjechać, trzeba będzie odsyłać w inne miejsce do odwołania.

Becky jęknęła.

– Będziemy mieli mnóstwo ludzi narzekających na to, że nie dajemy im normalnie funkcjonować, podczas gdy kilka metrów dalej leży jakiś martwy biedak. Oni chyba uważają, że celowo usiłujemy utrudnić im życie.

Tom się uśmiechnął. To prawda, społeczeństwo wydawało się podzielone na tych, którzy akceptowali fakt, że czasami dochodzi do zdarzeń wywołujących pewne niedogodności, i na tych, którzy szukali tylko winnych wszelkich zaistniałych problemów. Zwykle obrywało się policji, którą obarczano wszelką odpowiedzialnością.

– Na szczęście dla nas z całym tym bałaganem będzie musiał poradzić sobie jakiś nieszczęsny mundurowy. My musimy dostać się jak najbliżej ofiary, a nie mam żadnych informacji na temat jej stanu. To będzie twój pierwszy trup od jakiegoś czasu, Becky. Jesteś na to gotowa czy zmiękłaś po tym porodzie?

Becky prychnęła.

– Jeśli już, to raczej stwardniałam, choć muszę przyznać, że stałam się nieco ostrożniejsza w kwestii bezpieczeństwa. Zaczekaj,

aż ja poprowadzę następnym razem. Już nie będziesz musiał chwytać się drzwi, kiedy wejdziesz w zakręt. Jestem ostatnio antytezą brawury.

Tom rzucił jej spojrzenie mówiące o tym, że nie uwierzył w ani jedno jej słowo. Często droczył się z Becky, wspominając ich pierwsze wspólne doświadczenie w samochodzie – w centrum Londynu – kiedy stwierdził, że nie ma absolutnie żadnego pojęcia, jakim cudem dotarli z punktu A do punktu B, nie powodując żadnego poważnego wypadku.

Swobodna rozmowa została jednak przerwana, kiedy przybyli na parking. Tom spoważniał.

– No to jesteśmy na miejscu. Chodźmy zobaczyć, z czym mamy do czynienia. Gotowa?

Skinęła głową i otworzyła drzwi samochodu.

Kiedy Tom i Becky wspinali się po schodach na poziom piąty parkingu, ich kroki odbijały się echem od gładkich ścian. W powietrzu unosił się zapach rozgrzanego betonu i rozgotowanych warzyw, który prawdopodobnie dochodził ze stołówki dla personelu sąsiednich biur. Becky zmarszczyła nos. Uniosła jeden koniec długiego, kolorowego jedwabnego szala, który nosiła w celu ukrycia – zgodnie z jej słowami – wciąż pulchnego pociążowego brzuszka, i przyłożyła go dość teatralnie do twarzy.

– Nie można oczekiwać, że parkingi będą miejscami szczególnie urokliwymi, ale kiedy człowiek wciągnie smrodek duszonej kapusty, to zaczyna się robić nieznośnie.

Tom się uśmiechnął i pchnął drzwi prowadzące na słabo oświetlony parking. Panowała tu przejmująca cisza. Po rampach nie zjeżdżały ani nie wjeżdżały żadne auta, a w pobliżu nie było widać żywego ducha.

– Gdzie są wszyscy? – spytała Becky nienaturalnie głośno.

– Musimy podejść rampą na następny poziom pośredni. Z tego, co mi wiadomo, samochód stoi na samym końcu.

Skręcili na krótką rampę i spojrzeli w prawo, gdzie trzy lampy rozświetlały cienie. Przy jednym z samochodów kręcili się kryminaliści, a Tom odetchnął z ulgą, ujrawszy wielką postać Jumoke Osoby, zwanego Jumbo, który stał z rękami wspartymi na biodrach i nadzorował prace.

Uwagę wszystkich absorbowwała ciemnoszara limuzyna Mercedes klasy S. Kiedy podeszli bliżej, Tom odnotował, że wóz wygląda na nowy, choć trudno było to stwierdzić z powodu spersonalizowanej tablicy rejestracyjnej CEJ79. Jumbo odwrócił się w ich stronę, a jego czarną twarz rozjaśnił szeroki, biały uśmiech.

– Dzień dobry, Tom. Dobrze znów cię widzieć, Becky.

Becky odpowiedziała uśmiechem i oboje szybko wskoczyli w stroje ochronne.

– Co mamy, Jumbo? – spytał Tom, podchodząc do samochodu.

– Jedna ofiara, mężczyzna, tak na oko po trzydziestce. Przyczyna śmierci wydaje się dość oczywista, choć patolog z MSW będzie to jeszcze musiał potwierdzić. Sami zobaczcie.

Pierwszą rzeczą, jaką zauważył Tom, była opuszczona szyba po stronie kierowcy. Nie było to zaskakujące, zważywszy na temperaturę. Wyciągnął osłoniętą rękawiczką dłoń, aby dotknąć maski. Zimna. Wyglądało na to, że ofiara była tu od pewnego czasu, a przynajmniej jej samochód. Bilet parkingowy powinien dać im dokładną odpowiedź. Czy kierowca zostawił otwarte okno po odebraniu biletu z automatu po przyjeździe, czy opuścił je, żeby z kimś porozmawiać? Czy znał zabójcę? Przyjechał na parking czy szykował się do wyjazdu? Tom układał wszystkie te kawałki w głowie, próbując je dopasować.

Drzwi auta były zamknięte, a Jumbo przesunął się na bok, żeby pozwolić Tomowi zajrzeć do środka. Samochód stojący obok

mercedesa został zaparkowany tak blisko, że trzeba się było przeciskać.

Tom popatrzył na twarz mężczyzny, napuchniętą i poznaczoną popękkanymi naczyniami krwionośnymi. Miał szeroko otwarte oczy i nabiegłe krwią białka.

Jak już powiedział Jumbo, przyczyna śmierci nie budziła większych wątpliwości. Na szyi mężczyzny znajdowała się nylonowa opaska do kabli. Została mocno zaciśnięta – nie sposób byłoby jej poruszyć – i werżnęła się mocno w skórę na szyi. Mężczyzna został uduszony – zgarotowany – od tyłu.

– I co myślisz? – zapytał Jumbo.

– Wiemy, kim jest ofiara?

– Tak sądzimy. Samochód jest zarejestrowany na Camerona Edmunda, lepiej znanego jako Cameron Edmunds Junior. Nie ma przy sobie żadnego dokumentu, a telefon komórkowy na siedzeniu jest zablokowany. Nic nie zrobimy, dopóki nie dostaniemy się do karty SIM.

Nazwisko wyjaśniało przynajmniej skrót na tablicy rejestracyjnej. Tom założył, że numer był rokiem urodzenia, choć nawet w obecnym stanie facet wyglądał na młodszego.

– Jumbo, powinieneś rzucić na to okiem. – Jeden z techników klęczał między samochodami, badając forda focusa zaparkowanego obok mercedesa.

Tom i Jumbo przykucnęli przy techniku i popatrzyli we wskazane miejsce. Na drzwiach focusa widoczna była głęboka rysa, a wokół niej ślady ciemnego lakieru. Odwrócili się w stronę mercedesa i Jumbo ostrożnie otworzył tylne drzwi. Ich krawędź zbiegła się z rysą.

– Ktoś wsiadał lub wysiadał z tyłu i bardzo się spieszył, nie sądzicie?

Tom skinął głową.

– Może jedno i drugie.

Becky podeszła bliżej i stanęła nad nimi.

– Szefie, rozmawiałam z posterunkowym Khatrim, był pierwszy na miejscu przestępstwa. Osoba, która je zgłosiła, powiedziała, że zaparkowała samochód po przeciwnej stronie tego poziomu i podeszła bliżej, żeby przyjrzeć się mercowi, najwyraźniej wymarzonemu samochodowi. Założywszy, że jest pusty, facet zajrzał do środka. Teraz jest na dole w biurze parkingu i popija herbatę, żeby się uspokoić. Czy mam pójść z nim porozmawiać?

– Tak, za chwilę. Musimy jeszcze uzyskać jak najwięcej informacji na temat Camerona Edmunda, skontaktować się z rodziną, zanim ktoś coś powie na zewnątrz. Ale zanim to zrobisz, przyjrzyj się miejscu zbrodni i powiedz, co widzisz.

Tom i Jumbo oddalili się od samochodu, żeby zrobić Becky miejsce. Obserwowali ją uważnie.

Popatrzyła z bliska na rozdętą twarz mężczyzny, świadoma, że był czyimś mężem, ojcem lub synem. Pragnienie zadośćuczynienia ludziom, którzy go stracili, sprawi, że będzie szukać odpowiedzi tak długo, aż dopadnie mordercę. To właśnie sprawiało jej taką cholerną satysfakcję w pracy i dlatego tak się cieszyła ze swojego powrotu.

– Samochód jest zimny, czyli stoi tu od jakiegoś czasu, ale u ofiary nie wystąpiło jeszcze stężenie pośmiertne, czyli nie jest martwa zbyt długo. To sugeruje, że denat wrócił do samochodu i zamierzał odjechać. Dlaczego więc otworzył okno? Z pewnością włączył klimatyzację. – Becky rozejrzała się dookoła. – Co z kamerami?

Jumbo się skrzywił.

– Nie ma żadnej? – spytała Becky z rozczarowaniem. Tak bardzo ułatwiłoby jej to pracę.

– To jeden z ostatnich parkingów wielopoziomowych, na których

ich jeszcze nie zamontowano – odparł Jumbo. – Z pewnością wiedział o tym nasz morderca. Kamery są przy wjeździe i wyjeździe, ale nie na każdym poziomie.

– Niech to szlag – mruknął Tom.

– W rzeczy samej. Kilka kamer jest na pobliskich ulicach, ale to nam nic nie da, dopóki nie będziemy wiedzieli, kogo w ogóle szukamy.

Becky cofnęła się kawałek i spojrzała na samochód. Ofiara została zaatakowana od tyłu, czy to zatem oznaczało, że sprawca siedział już w środku? Podeszła do okna kierowcy i jeszcze raz spojrzała na twarz mężczyzny.

– Czy któryś z was zauważył, że skóra wokół oczu i nosa wydaje się napuchnięta, podrażniona? To mogło być cokolwiek, przeziębienie, alergia. Zastanawiam się jednak, czy nie pryśnięto mu czymś w oczy, co pozwoliło zabójcy wskoczyć na tylne siedzenie.

– Ale co? Spray pieprzowy? Gaz łzawiący? Dobre spostrzeżenie – przyznał Tom.

– Wspomnę o tym anatomopatologowi – dodał Jumbo, kiwając z uznaniem głową.

Becky zastanawiała się, czy okno było już otwarte, czy może ofiara opuściła szybę, żeby porozmawiać z zabójcą. Dlaczego miałyby to zrobić? Znał go? Może sprawca udawał, że potrzebuje pomocy lub zasygnalizował mężczyźnie, że coś jest nie tak z samochodem – być może wskazał przebitą oponę – a ten otworzył okno, żeby sprawdzić. Wtedy zabójca prysnął mu czymś w oczy, wskoczył do samochodu, zarzucił opaskę na kable na szyję ofiary i ją udusił.

Czy to mogła być przypadkowa napaść? Rozbój? Nigdzie nie było portfela, ale telefon wciąż leżał na siedzeniu. Becky uznała, że nie ma w tym żadnej przypadkowości. Spray i opaska sugerowały, że wszystko skrupulatnie zaplanowano.

Wyglądało to raczej na egzekucję.

4

Poniedziałek jest zazwyczaj moim ulubionym dniem tygodnia. Zawsze zaczynamy dzień szkolny od zebrania, a ja uwielbiam patrzeć na pogodne twarze dzieci siedzących przede mną po turecku. Większość z nich nie zetknęła się jeszcze z żadną ciemniejszą stroną życia, uśmiechają się więc radośnie, a ich oblicza są odzwierciedleniem niewinności.

Dziś z trudem przychodziło mi jednak skoncentrowanie się na zajęciach, a godziny ciągnęły się niemiłosiernie. Rozdałam sporo uśmiechów na ważnym spotkaniu z zarządem i nikt na szczęście nie zauważył mojego nieobecnego spojrzenia, kiedy bez przerwy odtwarzałam w głowie słowa mężczyzny z radia. Jedna myśl nieustannie wybijała się ponad inne.

Jeśli ktokolwiek się dowie, co zrobiliśmy ze Scottem, moje życie zupełnie się rozsypie.

Upominam się jednak, że Scott nie żyje – wiem, że nie żyje – a moje obawy są irracjonalne. Mimo to węzeł w moim żołądku nie puszcza.

Jeśli to nie Scott, to czy ktoś może znać naszą historię?

Wspomnienia na nasz temat dręczą mnie przez cały dzień. Po zakończeniu zajęć nie mogę się oprzeć pokusie zalogowania na facebookową stronę HPR, żeby zobaczyć, co piszą ludzie. Zgodnie z moimi przeczuciami historia Scotta wszystkich zaintrygowała, a pod nią mnożą się rozmaite teorie.

– Myślisz, że oni kogoś zabili?

– Może napadli na bank! Może to tacy Bonnie i Clyde!

Nikt jednak nie zna prawdy. Nikt nigdy nie może jej poznać.

Pod koniec długiego dnia dochodzę do wniosku, że nie mam ochoty wracać do domu. Choć bardzo kocham swoją pracę, zawsze z niecierpliwością czekam na powrót do dzieci. Próbuję je sobie teraz wyobrazić. Siedzą zapewne przy kuchennym stole, rysując z tatą, który odebrał je ze szkoły i poczęstował przekąską, żebyśmy wszyscy razem mogli zjeść obiad po moim powrocie. Chcę się jednak tutaj ukryć, żeby nikt nie mógł wyczytać strachu w moich oczach.

Od kiedy Dom opiekuje się dziećmi, jest mi dużo łatwiej. Pamiętam czasy, kiedy urodziła się Holly i oboje uczyliśmy. Każdy dzień wiązał się z ciągłym pośpiechem – najpierw jechała do opiekunki, potem zabieraliśmy ją z powrotem, próbując znaleźć chwilę na zrobienie zakupów, pranie i posprzątanie w domu. Bailey przyszedł na świat przed czterema laty, po czym przeprowadziliśmy się do rozpadającego się domu. Sama nie wiem, jak sobie poradziliśmy. Dom, nauczyciel aktorstwa w szkole średniej, wieczorami i w weekendy angażował się w wystawianie sztuk i samo nauczanie, a żadne z nas nie wydawało się dysponować wolną chwilą.

Potem doszło do „wypadku” Doma. Nie lubi określenia „napaść”, ponieważ boleśnie przypomina mu to o tamtym wydarzeniu. Czuje, że powinien był sobie poradzić znacznie lepiej, choć nie wiem dlaczego. Było ich trzech, a on wyszedł z tego obronną ręką, jedynie ze złamaną nogą, która mu wciąż czasami dokucza.

Przerwał pracę na pół roku, wtedy to łamano i nastawiano mu kości, próbując naprawić nogę. Ostatecznie Dom przyznał, że lubi spędzać czas w domu z dziećmi. Dzięki temu, że jego spadek uwolnił nas od hipoteki, zaczął się zastanawiać, czy nie poradzimy sobie bez jego pensji. Zgodziłam się z prawdziwą radością.

Zrobiłabym cokolwiek, by mógł poczuć się lepiej. Cokolwiek. Dlatego że to wszystko była moja wina, ale nie mogę mu nigdy tego powiedzieć.

Dzieci chodzą do miejscowej podstawówki, a mnie dojazd do trochę większej placówki zabiera pół godziny. Kiedy wracam każdego dnia do domu po pracy, Dominic już ma przygotowany obiad, dzieci są po zabawie, a świat wydaje się spokojnym, zorganizowanym miejscem. A przynajmniej świat w czterech ścianach mojego domu.

Dziś jednak muszę opóźnić swój powrót.

Wysłałam Domowi wiadomość, że będę w domu przed szóstą, po czym znajduję sobie zajęcia, żeby usprawiedliwić mój spóźniony przyjazd. W końcu, kiedy nie mogę już tego dłużej odwlekać, wsiadam do samochodu ze świadomością, że muszę zadzwonić. Odkładałam to przez cały dzień, jest jednak pewna osoba, która wie więcej, niż ktokolwiek wiedzieć powinien, i muszę sprawić, by zatrzymała tę wiedzę dla siebie.

Wyciągam z torebki komórkę, przełączam na głośnik i uruchamiam silnik.

– Cześć, mamó. To ja – dodaję niepotrzebnie, bo wiem, że telefon ma ustawiony na odtwarzanie *Isn't She Lovely* przy połączeniu ode mnie i za nic w świecie nie mogę jej namówić do zmiany.

– Cześć, kochanie. Cieszę się, że dzwonisz. Martwiłam się o ciebie przez cały dzień. Słuchałam rano radia i dzwoniłam kilka razy, ale włączała się poczta głosowa.

Wiedziałam, że mama będzie słuchać audycji. Lubi tę samą stację i te same programy telewizyjne co ja. Tak naprawdę jest samotna, ale nie chce wyprowadzić się z domu, w którym mieszkała z tatą. Na samą myśl o tym, jak blisko było utraty tego domu, przechodzi mnie dreszcz.

– Przepraszam, mamó. Byłam na spotkaniu i wyłączyłam telefon.

– Kiepska wymówka, nie chciałam z nią jednak rozmawiać, dopóki się nie uspokoję. Musiałam być przygotowana, bo wiem dokładnie, co powie.

– Słyszałaś Scotta w radiu, Anno? Co za niespodzianka. Przypuszczałaś, że on nie żyje, prawda? Od samego rana o niczym innym nie myślę. Jestem pewna, że mocno to tobą wstrząsnęło.

Wrzucam wsteczny bieg.

– Nie aż tak. O czym tu myśleć, mamó? Scott nie żyje. Byłam na jego pogrzebie. No, może nie tyle pogrzebie, ile na nabożeństwie żałobnym. Byli tam jego rodzice. To jest ktoś inny. Na świecie jest więcej ludzi niż jeden Scott, przecież wiesz.

Muszę ją przekonać, że to nic takiego, że wszystko źle odebrała. Jeśli mi się nie uda, porozmawia o tym z Dominikiem, a na to nie mogę pozwolić.

– Tak, ale przecież wspominał coś o Nebrasce.

Upewniam się, że słyszy moje ciężkie westchnienie.

– Zdajesz sobie sprawę, że Nebraska jest mniej więcej półtora razy większa niż Anglia? Nie uznałabyś tego za dziwne, gdyby jakiś facet mówił o swojej dziewczynie i o tym, że pojechali do Anglii, prawda?

– No tak – mówi powoli matka. – Chyba masz rację.

Nie wspominam o tym, że Nebraska nie jest aż tak popularnym miejscem dla brytyjskich turystów, i mam nadzieję, że moja matka nie ma o tym zielonego pojęcia. Kobiecie, która uważa, że Manchester to inny kraj, choć mieszka w odległości zaledwie stu pięćdziesięciu kilometrów od Kumbrii, wydaje się to dość bezpiecznym założeniem. Ona musi pomyśleć, że to zupełny nonsens, nic więcej ponad zwykły zbieg okoliczności. Dzięki Bogu, że ta data nic dla niej nie znaczy.

– Słuchaj, mamó, czy możemy już więcej do tego nie wracać? Nigdy nie rozmawiałam z Dominikiem o tamtym lecie.

– Dlaczego nie? – Mama wydaje się szczerze zdziwiona. – Miałaś wtedy dziewiętnaście lat. Dominic nie miałby chyba pretensji o to, że wtedy z kimś się spotykałaś? Nie sądzę, by uważał, że jest pierwszym mężczyzną w twoim życiu.

Dom wie, że z kimś się spotykałam, choć nie ma pojęcia, jak bardzo tego kogoś kochałam. Wie również, że zrobiłam fakultet z literatury angielskiej i nie ma mowy o tym, żeby obejmowało to dwumiesięczny staż w Nebrasce, w co wierzy moja matka.

– Oczywiście, że Dom wie o wcześniejszych chłopakach. Wie nawet, że jeden z nich miał na imię Scott, nigdy jednak nie czuliśmy potrzeby, by dzielić się intymnymi szczegółami, i nie mam ochoty robić tego teraz. Proszę, mamo, dajmy sobie z tym spokój.

Tym razem to moja matka wzdycha.

– No dobrze, skoro chcesz. I tak nigdy nie uważałam Scotta za kogoś dobrego dla ciebie, ale byłaś tak daleko, a my z tatą bardzo się cieszyliśmy, że ktoś się tobą opiekuje, mimo że wróciłaś z Ameryki w kiepskim stanie. Wpędził cię w chorobę, prawda?

Zamykam na moment oczy, przypomniawszy sobie ból, ale zmuszam się, by rozmawiać normalnym tonem.

– Nie wracajmy do tego, mamo. To było lata temu. Jestem szczęśliwą mężatką ze świetną pracą i dwojgiem wspaniałych dzieci, patrzmy więc na jasną stronę życia, dobrze? Zadzwoń do ciebie za jakiś czas.

Rozłączam się i robię długi wydech, mając nadzieję, że telefon do matki zadziałał prawidłowo. Nie mogę pozwolić, by zaczęła grzebać w przeszłości, a ona zawsze wraca do moich czasów na uniwersytecie w Manchesterze, jakby u mnie były jakimś odchyleniem od normy. Kiedy miałam osiemnaście lat, wcale nie chciała, żebym wyprowadzała się z domu, jednak ledwie radzę sobie ze świadomością, że wraz z ojcem – przynajmniej początkowo – cieszyli się z obecności Scotta w moim życiu.

– Gdybyś tylko znała prawdę, mamo – szepczę.

5

15 LAT WCZEŚNIEJ

– Mamo, przestań robić zamieszanie! – wyszeptałam z przejęciem, przerażona myślą, że ktoś może usłyszeć każde słowo przez otwarte drzwi mojego pokoju. Na korytarzu panował harmider. Wszyscy studenci pierwszego roku rozpakowywali się w swoich pokojach w akademiku. Ale moja mama nie chciała się zamknąć.

– Posłuchaj, Anno, jesteś daleko od domu, a ja muszę się upewnić, że wszystko jest w porządku.

Chciałam jej uświadomić, że to tylko sto pięćdziesiąt kilometrów, ale zaczynałam już żałować, że nie wybrałam uniwersytetu położonego na południowym wybrzeżu.

– Rozpakujmy cię – powiedziała, krzątając się po pokoju i próbując otworzyć większą z dwóch walizek.

– Nie, mamo. – Wyciągnęłam rękę i oparłam na jej ramieniu. – Wiem, że starasz się pomóc, ale naprawdę nie musisz tego robić. Nie zdecydowałam jeszcze, gdzie co położę.

Nie mogłam się przyznać, że odbierałam to wszystko jak wyrwanie się na wolność. Miałam najlepszych rodziców na świecie, ale oni nie potrafili zrozumieć, dlaczego chcę opuścić nasz piękny dom w Lake District i przyjechać tutaj, do Manchesteru. Od dnia, gdy w centrum miasta wybuchła bomba podłożona przez IRA, upłynęło już kilka lat, ale mama była przekonana, że to jeszcze nie koniec i że znajdę się w samym epicentrum wybuchu. Pragnęła,

żebym została w domu i podjęła pracę w miejscowym hotelu – może nawet tym samym, w którym pracowała – dopóki nie wyjdę za mąż i nie założę własnej rodziny.

Rodzina była wszystkim, czego zawsze pragnęła, choć ja okazałam się sporą niespodzianką – pojawiłam się na świecie dopiero po jej czterdziestych drugich urodzinach, kiedy rodzice porzucili już wszelką nadzieję na dziecko. Nie mogła uwierzyć, że nie pragnęłam tego samego.

Odwrociłam się do taty, który opierał się o ścianę i lekko uśmiechał.

– Na mnie nie patrz, Anno. Dobrze wiesz, że ona i tak nie posłucha, co mam do powiedzenia na ten temat.

Odwrociłam się więc z powrotem do mamy, która nagle wydała się zagubiona. Nie miała już córki, którą mogłaby poganiać, dla której mogłaby gotować, którą mogłaby wozić. Zapowiadały się dla niej ciężkie czasy. Dla mnie zresztą również. Brakowało mi trochę pewności siebie, którą miały moje rówieśnice. Znałam wszystkich domowników od urodzenia, ale nikogo więcej. Nigdy nie pojechaliśmy na wakacje, bo praca mojej mamy miała charakter sezonowy. Musiałam jednak nauczyć się dbać o siebie.

Chciałam podejmować własne decyzje, a pierwszą z nich miało być zrobienie małej rewolucji na głowie. Czułam, że muszę wymyślić siebie od początku, wparować z impetem w nowe życie, zamierzałam więc ufarbować je na blond i krótko przyciąć. Odważna decyzja, ale kto nie ryzykuje...

– Chodź już, Iris, kochanie – powiedział tata, starając się delikatnie wyprowadzić mamę z pokoju. – Daj jej odrobinę przestrzeni. Jedźmy do domu, chcesz przecież zdążyć przed zmrokiem.

Widziałam, że mama bardzo stara się nie rozplakać, zignorowałam więc kluchę w gardle i przytuliłam ją mocno.

– Będę za wami tęskniła, ale wrócę do domu na weekend, a zanim się zorientujecie, już będzie Boże Narodzenie. To tylko kawałek drogi pociągiem, mamo. Zawsze możesz przyjechać i zobaczyć się ze mną, kiedy tata będzie w pracy.

To była prawda, jednak życie, jakie wiedliśmy do tej pory, było tak spokojne, że zwykły wyjazd do położonego w odległości sześciu kilometrów Keswick wydawał się dużym przedsięwzięciem. Samodzielna podróż do dużego miasta, takiego jak Manchester, zdecydowanie wychodziła poza strefę komfortu mojej mamy.

Kiedy stanęli w drzwiach, odwróciła się i wyciągnęła rękę, żeby uścisnąć moje.

– Rozmawialiśmy już na temat chłopców i uważania na siebie, ale na świecie jest wielu złych ludzi, Anno. Takich, z którymi byś sobie nie poradziła. Bądź ostrożna, kochanie. Naprawdę. Uważaj, komu ufasz. Złe rzeczy przydarzają się też dobrym ludziom, wiedz o tym.

Uśmiechnęłam się, nie zdając sobie nawet przez moment sprawy, że jej ostrzeżenia są słuszne, że mogłabym zrobić coś, czego będę się wstydzić tak bardzo, że nigdy nie zechcę nikomu o tym powiedzieć.

Zamknęłam drzwi za rodzicami i oparłam się o nie, a serce zabiło mi szybciej, kiedy ogarnęła mnie mieszanka podniecenia i obawy. Przez krótką chwilę chciałam otworzyć drzwi i zawołać „Wracajcie! Zabierzcie mnie do domu!”. Zamiast tego skoncentrowałam się na mentalnym obrazie ekscytującego życia, o którym marzyłam latami. Otworzyłam oczy dopiero, gdy uznałam, że moi rodzice już się oddalili. Zsunęłam się po drzwiach, aż przysiadłam na dywanie z podkurczonymi nogami, a po policzkach spłynęło mi kilka cichych łez.

– Uspokój się, Anno – mruknęłam do siebie, ocierając twarz chusteczką. – Dasz sobie radę.

6

OBECNIE

Dom wydaje się zaskakująco cichy, kiedy wchodzę do środka. Nie dobiega moich uszu zwyczajowa kakofonia bawiących się dzieci, choć słyszę telewizję i zastanawiam się przez chwilę, czy Dominic nie uległ i nie pozwolił im obejrzeć jakiejś kreskówki. Dźwięk przypomina jednak bardziej wiadomości – coś, co rzadko oglądamy, dopóki Holly i Bailey nie znajdą się w łóżkach. Popycham drzwi prowadzące do salonu i zauważam Dominica, który stoi z założonymi rękami i patrzy na ekran. Wyłącza telewizor i odkłada pilota na stół.

– Cześć, kochanie – mówi, odwracając się do mnie z uśmiechem.

– Co oglądałeś?

– Wiadomości. Znaleźiono jakiegoś zamordowanego faceta na parkingu w mieście. – Kręci głową, jakby był rozczarowany tym, do czego dochodzi na świecie.

– Wiedzą, kto to taki? Złapali mordercę?

– Najwyraźniej nie, odpowiadając na twoje dwa pytania. A przynajmniej niczego nie powiedzieli. – Podchodzi bliżej, wyciąga ręce i przytula mnie. Po chwili mówi do czubka mojej głowy. – Ale przechodząc do nieco przyjemniejszych tematów, jak minął ci dzień?

– W porządku. Nic specjalnego. Nudne spotkanie z zarządem, który wydawał się jednak usatysfakcjonowany. Gdzie dzieci? Cicho

tu jakoś.

Miałam nadzieję, że dzieci mnie zajmą i pozwolą na czymś skupić wzrok, żeby uniknąć badawczego spojrzenia Dominica. Obawiałam się, że wyczuje emocje, które wywołał we mnie poranny program w radiu. Dopóki jednak moja głowa jest przyciśnięta do jego piersi, jestem stosunkowo bezpieczna.

– Holly została zaproszona do zabawy przez swoją najnowszą przyjaciółkę Daisy, a Bailey narobił takiego rwetesu z powodu braku takiego zaproszenia, że mama Daisy zabrała i jego, ku wyraźnemu niezadowoleniu Holly. Za kilka minut jadę ich odebrać.

Odsuwam się od niego, uśmiecham się i odwracam, żeby nie przyglądał mi się zbyt uważnie.

– W takim razie pójdę się przebrać i zdejmę ten kostium. To nie potrwa długo.

Kiedy idę korytarzem w stronę schodów, rozlega się dzwonek przy wejściu.

– Otworzę! – wołam i omijam bałagan, żeby dotrzeć do drzwi.

Podświadomie oczekuję, że dzieci zostały wcześniej przywiezione do domu, ale ku mojemu zaskoczeniu widzę mężczyznę w czarnej skórze. Na głowie ma kask z otwartą szybką.

– Pizza na nazwisko Franklyn. – Wyciąga przed siebie cztery kartony.

Dominic chyba nie zamówił pizzy? Ma obsesję na punkcie zdrowego żywienia, szczególnie w odniesieniu do dzieci.

– Jest pan pewien, że to dla nas?

– Jeśli pani nazywa się Franklyn, a ten adres należy do pani, to tak. Są dla państwa.

– Okej, ile płacę? Muszę pójść po portmonetkę.

– Nic. Wszystko zostało opłacone z góry.

Dostawca wciska mi kartony do rąk i odwraca się w stronę skutera.

– Do następnego razu – mówi, schodząc po ścieżce, ponieważś się przypomniawszy sobie o zawołaniu: „smacznego!”.

Zanoszę pizzę do kuchni, zatrzymując się przy drzwiach do salonu. Dominic ponownie włączył wiadomości i stoi do mnie tyłem.

– Nie powiedziałaś, że zamówiłaś pizzę! – przekrzykuję głos z telewizora.

– Bo nie zamówiłem – odpowiada i odwraca się, by spojrzeć na mnie i kartony. – Nie zapłaciłaś chyba za nie, co?

– Nie. Dostawca powiedział, że zamówienie zostało już opłacone, więc uznałam, że to twoja sprawka.

– Nie mam z tym nic wspólnego. Zrobiłem zapiekankę rybną.

Widzę zdumioną minę Dominica i wiem, że mam podobną.

– Dziwna sprawa – mówię. – Mam zadzwonić do nich i zapytać?

– Nie. Jeśli dowieźli przez pomyłkę, to już nie nasz problem. Zjedz sobie, jak chcesz, ja jednak wolę, żeby dzieci zjadły zapiekankę. Jest dla nich trochę lepsza niż pizza.

Nie cierpię marnować jedzenia. Z pewnością nie zaszkodziłoby, gdyby dzieci raz na jakiś czas zjadły pizzę. Zapiekanka może zaczekać do jutra. Wracam do kuchni i kładę pudełko na stole. Otwieram górny karton, żeby zajrzeć, z jakimi składnikami mam do czynienia. Na spodniej stronie kartonu zauważam ręcznie napisany tekst: *Smacznego, to twoja trzecia wygrana w loterii dobroczynnej w tym miesiącu.*

Stoję z łomoczącym sercem, wpatrując się z słowa. Nie zauważam, że Dominic stoi za moimi plecami.

– Wygrałaś je na loterii? Serio?

Przełykam ślinę i staram się uśmiechnąć.

– Pewnie zorganizowali coś nauczyciele w szkole. – Zamykam karton. – Wyrzucę je, dobrze? Twoja zapiekanka rybna brzmi dużo lepiej. Pójdę wziąć prysznic, a ty jedź po dzieci.

Wiem, że moje zachowanie musi wydawać się Dominicowi dziwne.

W normalnych okolicznościach pewnie byśmy zażartowali, że spośród wszystkich wygranych dostępnych w loterii trafiliśmy na coś, czego wcale nie chcieliśmy. Myślę jednak tylko o tym, żeby pozbyć się tych kartonów, zanim on się zorientuje, że ledwie oddycham. Bo to nie jest żaden zbieg okoliczności. Nie było żadnej loterii. Przynajmniej nie pamiętam żadnej od około piętnastu lat, a jedyną osobą, która o niej wiedziała, był Scott.

WTEDY

Pięć pierwszych dni po przyjeździe do Manchesteru upłynęło powoli. Sądziłam, że poznanie nowych przyjaciół będzie proste, ale choć wszyscy byli rozmowni i mili, to chyba jednak zdecydowanie lepiej czuli się sami ze sobą. Nigdy nie musiałam podchodzić do nikogo, żeby się przedstawić – dokądkolwiek poszłam w Kumbrii, wszędzie otaczały mnie znajome twarze.

Robiłam wszystko jak należy. Zapisalam się na dodatkowe zajęcia i wycieczki, chodziłam na specjalne pokazy filmowe i zaangażowałam się w zbiórki pieniędzy. Ludzie rozmawiali ze mną, uśmiechali się, żartowali. Było wspaniale. Nikt jednak nie powiedział: „Wyberzemy się gdzieś dziś wieczorem?” albo „Chciałabyś pójść ze mną na spektakl?”.

Studenci na moim piętrze zawsze rozmawiali o tym, co miało się wydarzyć danego wieczoru.

– Dziś szykuje się niezły koncert – powiedział jeden z nich.

To była dla mnie wskazówka.

Powinnam była powiedzieć: „Tak, też o tym słyszałam. Pójdziemy?”. Ale nie zrobiłam tego.

Podeksycytowała mnie ta wolność, jednak nie zdawałam sobie sprawy, jak trudno będzie wykonać pierwszy ruch. W domu automatycznie zakładałam, że jestem uwzględniona we wszystkich planach – była to pewnie jedna z korzyści związanych

z długoletnimi przyjaciółmi – i nigdy nie zdawałam sobie sprawy, że jestem tak naprawdę nieśmiała i że brakuje mi pewności siebie. Na domiar złego nowa fryzura, dzięki której miałam poczuć się odważna i niezależna, okazała się katastrofą.

Musiałam zebrać się na odwagę, żeby wybrać się do ulubionego studenckiego baru, gdzie często grano muzykę na żywo. Co mam zrobić, jeśli nikt się do mnie nie odezwie? Choć zżerały mnie nerwy, musiałam to jednak zrobić.

– Dobra, zbieramy się – mruknęłam, zamykając pokój na klucz. – Wszystko będzie super.

Chciałam dotknąć nieba, unieść się wysoko nad chmurami, a jeśli miałam naprawdę latać, to właśnie szykowałam się pierwsza lekcja. Musiałam przetestować moje skrzydła, niezależnie od tego, jak kruche mogły się okazać.

W barze panował hałas i nie sposób było znaleźć wolnego miejsca. Może powinnam była przyjść wcześniej? Choć kusiło mnie, by się odwrócić i ruszyć w drogę powrotną do akademika, zmusiłam się do przepchnięcia przez tłum do baru, żeby zamówić pół szklaneczki cydru. Z drinkiem w dłoni dotarłam do ściany i przylgnęłam do niej plecami, starając się wyglądać na zrelaksowaną. Czułam się nieco skrępowana, że stoję sama, ale nie mogłam dostrzec żadnej znajomej twarzy.

– O, uwielbiam to! – zawołała dziewczyna przy pobliskim stoliku, poderwała się z krzesła i ruszyła w kierunku tańczących, dołączając do ludzi, z którymi najwyraźniej nie przyszła i których najpewniej nie знаła. Nawet gdybym zdobyła się na odwagę, by zrobić to samo, nie miałam gdzie zostawić szklanki ani torebki. Nie wiem, po co w ogóle zabierałam torebkę. Uznałam, że wypiję drinka i wrócę do siebie. Przynajmniej zmusiłam się do tego i przekonałam samą siebie, że będzie łatwo.

Poczułam raczej, niż zobaczyłam, że ktoś opiera się o ścianę tuż

obok. Zwrócona byłam w kierunku tańczących i kiedy odwróciłam głowę, ujrzałam chłopaka. Wyglądał na mojego rówieśnika i się uśmiechał.

– Nie tańczysz? – zapytał, pochylając się bliżej mojego ucha. Muzyka była ogłuszająca i zastanawiałam się, czy dobrze usłyszałam. Uśmiechnęłam się do niego niepewnie. – Pierwszy rok? Ja jestem z drugiego. Ekonomia i polityka. A ty?

– Literatura angielska.

Usiłowałam dodać coś interesującego, ale na szczęście lukę wypełniała muzyka.

– Podoba ci się tutaj? – spytał.

– Jest okej. Nie znam jeszcze nikogo, więc nie wiedziałam, kogo zapytać o jakieś fajne miejsca w okolicy.

Poczułam się głupio. To więcej informacji, niż chciał ode mnie uzyskać.

– Chciałabyś może pójść gdzieś, gdzie jest fajniej, no i trochę ciszej?

Odwróciłam się w jego stronę. Był gładko ogolony, miał gęstą ciemną czuprynę i czarujący uśmiech. Ładne zęby, jak oceniłaby moja matka. Chciałam się zgodzić, ale go nie znałam. Nie wiedziałam nawet, jak ma na imię, więc jak mogłabym dokąds z nim pójść? Nie chciałam być jednak niegrzeczna.

– Dzięki, że pytasz, ale czekam na kogoś.

– Mówiłaś chyba, że nikogo nie znasz? – Poczułam, że się czerwienię. – Nie ma sprawy. Nie masz pojęcia, kim jestem. Rozumiem. Jak masz na imię?

– Anna.

– Cóż, miło cię poznać, Anno. Jestem Scott, a jak już pewnie zauważyłaś po moim akcencie, przyjechałem z północnej Walii. Naprawdę nie chciałem sugerować niczego niestosownego. Może innym razem.

Scott odepchnął się od ściany i ruszył w stronę baru, gdzie odstawił pustą szklankę. Idąc do drzwi, odwrócił się jeszcze i pomachał mi, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy jeszcze go kiedykolwiek zobaczę. Zachowałam się jak idiotka, odmawiając mu. Wyglądał na takiego miłego.

8

W centrum koordynacyjnym słyhać było gwar wielu głosów. Wszyscy oczekiwali na moment, kiedy Tom otworzy dyskusję. Stał przy tablicy z podwiniętymi z powodu upału rękawami koszuli i rozejrzał się po pomieszczeniu, w którym ostatni maruderzy zajmowali miejsca.

– W porządku, zaczynamy – powiedział. – Wszyscy znacie już szczegóły dotyczące dzisiejszego morderstwa. To paskudny przypadek, dość dobrze zaplanowany, noszący znamiona egzekucji. Zabójca miał przy sobie podwójnej długości opaskę do kabli i choć nie zostało to jeszcze potwierdzone, spray, którym prysnął ofierze w oczy. Mało prawdopodobne zatem, żebyśmy mieli do czynienia z przypadkową napaścią. Jeśli się nie mylę, ktoś chciał pozbawić tego człowieka życia, a my musimy się dowiedzieć kto i dlaczego. Przyjrzyjmy się temu, co mamy. Inspektor Robinson, prosimy o informacje.

Becky wstała ze swojego miejsca.

– Wszystkie dowody wskazują na to, że naszą ofiarą jest Cameron Edmunds. Do nazwiska dodawał zwykle „Junior”, jak pewnie zatem podejrzewacie, jest też Edmunds Senior, ale do niego jeszcze wrócę. Jak dotąd nie udało się nam dokonać formalnej identyfikacji. Samochód należał do niego, ofiara jest mniej więcej w odpowiednim wieku, nie ma też śladu po Edmundsie w domu, brak zatem podstaw, by podejrzewać, że to ktoś inny. Nie mamy jednak w bazie odcisków palców. Choć szukaliśmy w internecie jego

ostatnich zdjęć, nie udało nam się znaleźć niczego – żadnych kont w mediach społecznościowych, z tego co nam na razie wiadomo.

Becky zerknęła w swoje notatki.

– Edmunds mieszka w Prestbury. Żonaty, czworo dzieci poniżej dziesięciu lat. W końcu udało się nam porozmawiać z jego żoną, ale do jutra nie będzie mogła go zidentyfikować. Dziećmi opiekuje się niania, a pani Edmunds, na imię ma Dawn, odpoczywa w spa w Surrey, gdzie telefony komórkowe są niemiłe widziane, więc trudno było się z nią skontaktować. Niania, co jest dość dziwne, nie wiedziała dokładnie, gdzie zatrzymała się mama dzieci będących pod jej opieką. Jak dowiedzieliśmy się od gospodyni, Cameron Edmunds Senior pływa gdzieś na południowym Pacyfiku.

W pomieszczeniu rozległy się pomruki, zapewne w reakcji na to, jak niektórym ludziom się powodzi.

– Wysłaliśmy funkcjonariusza z lokalnej jednostki do spa, żeby poinformować panią Edmunds o naszych podejrzeniach, że ofiarą jest jej mąż, nie jest jednak gotowa, żeby jeszcze dziś wrócić z Surrey. Przez cały dzień poddawała się detoksykacji i nie ma wystarczająco dużo sił na podróż, choć nie musiałaby prowadzić sama. Według funkcjonariusza powiedziała: „Jeśli on nie żyje, to nie widzę wielkiej różnicy, czy przyjadę dzisiaj, czy jutro rano. Wrócę do domu do południa”. Myślę, że to wiele nam o niej mówi.

Becky spojrzała na zgromadzonych policjantów.

– Samochód Edmundsa wjechał na parking o dwudziestej pierwszej trzydzieści wczoraj wieczorem. Anatomopatolog w miejscu zbrodni przekazał nam przybliżony czas zgonu, który nastąpił mniej więcej o szóstej trzydzieści nad ranem. Tak, auto stało tam przez całą noc, ale to raczej nic nietypowego. Żona nie rozmawiała z nim od chwili wyjazdu do spa przed trzema dniami, nie wiedziała więc, że nie ma go w domu.

– Czy wiemy, gdzie przebywał od czasu przyjazdu aż do śmierci? –

zapytał sierżant Keith Sims.

– Jeszcze nie. Wygląda na to, że spędzał kilka nocy w tygodniu poza domem. Jeśli jego żona wie, gdzie przebywał, to nam nie powiedziała, nie wydawała się też szczególnie poruszona jego nocną nieobecnością.

– Miał kochankę? – spytał Keith, a Tom i Becky zacisnęli zęby. Lubiała wyłożyć wszystkie fakty na stół, zanim ludzie zaczną zadawać pytania.

– Czy mogę zasugerować, żeby inspektor Robinson przekazała nam wszystko, co wie, i potem odpowiedziała na pytania? – powiedział łagodnym głosem Tom. Nie chciał wprawić Keitha w zakłopotanie, choć sądząc po pąsowych policzkach sierżanta, odniósł w tej kwestii sukces. Wiedział jednak, że donikąd nie dojdą, jeśli spotkanie zmieni się w wolną amerykankę.

– Niebieski samochód, który zaparkował obok, również stał tam przez całą noc – ciągnęła Becky. – Znaleźliśmy właściciela, który przyjechał do miasta na kolację i trochę się zapędził z napojami wysokowymi. Zaparkował najpierw na ulicy, ale w obawie, że samochód może zostać odholowany w nocy, zaryzykował i wjechał nim na parking oddalony o zaledwie sto metrów, po czym pojechał do domu taksówką. Sprawdzimy oczywiście jego alibi. Nie pamięta mercedesa, co może wynikać z ilości wypitego alkoholu bądź z faktu, że wtedy go jeszcze tam nie było. Warto się nad tym zastanowić.

Kiedy Becky przerwała, by spojrzeć w notatki, Tom rozmyślał o kierowcy focusa. Mercedes nie należał do aut, które łatwo przeoczyć, szczególnie że zaparkował tak blisko niego. Czy Edmunds oddalił się i wrócił później?

– Na koniec – podjęła Becky – będziemy musieli potwierdzić jeszcze alibi żony, choć trudno przypuszczać, że przyjechała aż z Surrey do Manchesteru, żeby zabić męża, a potem wróciła do spa

niezauważona. Nie twierdzą oczywiście, że należy ją wykluczyć, mogła przecież wynająć kogoś do brudnej roboty.

Becky rozejrzała się po pomieszczeniu. Nie miała już niczego do dodania.

– Mamy telefon – wtrącił Tom – ale nie jest zarejestrowany na Edmunda. To jednorazówka z przedpłaconą kartą SIM. Nie zadzwonimy do żadnego z kontaktów, dopóki nie dowiemy się, z czym mamy do czynienia, ale przydałoby się wyśledzenie, w których miejscach w sieci się rejestrował. Jakies pytania?

– Zamierzamy przeszukać dom Edmunda? – zapytał młody detektyw.

– Jeszcze nie. Rozmawiałem o tym z inspektorem Robinsonem i choć żona może być podejrzaną – nawet jeśli nie zabiła go własnymi rękami – w tym domu jest czworo dzieci i niania, która musiałaby im wytłumaczyć, co się dzieje. Zaczniemy działać, jak żona wróci.

Tom czekał na pozostałe pytania i popatrzył po twarzach zgromadzonych ludzi, którzy tak samo jak on chcieli już rozpocząć śledztwo. Wyglądało na to, że Edmunds był zamożny – jego adres zamieszkania znajdował się w jednej z najdroższych dzielnic Cheshire, a samochód był bardzo drogi, nie udało się im jednak znaleźć żadnych danych dotyczących zatrudnienia poza stanowiskiem dyrektora niewykonawczego w kasynie w Manchesterze. Każdy, kto wiódł dość ekstrawaganckie życie bez widocznych na pierwszy rzut oka dochodów, stawał się przedmiotem zainteresowania policji, choć kiedy zapytano Dawn Edmunds o pracę męża, ta odpowiedziała tylko, że „wydaje pieniądze swojego ojca”.

Tom uznał, że czas przemówić do ludzi.

– No dobrze. Mamy sporo pracy, więc skupmy się na niej i złapmy mordercę! Nie chcemy, żeby dobrzy mieszkańcy Manchesteru czuli strach przed wjazdem na parking, więc im prędej to załatwimy,

tym będę szczęśliwszy. Analiza historii życia ofiary i jego finansów już trwa, a dwie osoby zostały wyznaczone do zbadania zapisów z kamer znajdujących się wokół parkingu. Jutro z samego rana musimy zacząć od porozmawiania z parkingowym, który pracował w biurze wieczorem. Nie udało mi się z nic z niego wyciągnąć, podobnie jak inspektor Robinson, ale ten człowiek był wyraźnie zdenerwowany i odniosłem wrażenie, że nie do końca wiąże się to ze zwłokami znalezionymi na parkingu. Keith, weź ze sobą Lynsey i zajmijcie się tym.

Lynsey była młodą funkcjonariuszką, która dołączyła do zespołu przed urlopem macierzyńskim Becky i wydawała się bystra i skoncentrowana, co było dobrym uzupełnieniem dla Keitha, pedantycznego wręcz w kwestii przestrzegania przepisów.

– Na razie jednak wszyscy powinniśmy wrócić do domu. Przyjdźcie jutro wypoczęci i przekonamy się, ile zdołamy zdziałać – dodał Tom. – Inspektor Robinson albo ja osobiście zapoznamy się z wynikami autopsji, a do tej pory pani Edmunds będzie już mogła zidentyfikować zwłoki.

Choć wszyscy mieli za sobą długi dzień, w pomieszczeniu zapanował gwar. Stopniowo jednak zaczęło pustoszeć i został w nim jedynie mały zespół, którego zadaniem było kontynuowanie dochodzenia w nocy. Tom wrócił do swojego biura. Pozostawało mu jeszcze złożenie raportu szefowej, nadinspektor Phillippe Stanley, miał jednak nadzieję, że wyjdzie stąd przed dwudziestą pierwszą.

Zamierzał właśnie wybrać numer, żeby przekonać się, czy Philippa nadal jest w swoim pokoju, kiedy rozbrzmiał dzwonek jego telefonu. Dzwoniła Louisa. Choć mieszkali ze sobą od kilku miesięcy, Tom wciąż czuł przyjemne mrowienie na myśl o powrocie do domu.

– Cześć, Louisa. Przykro mi, kochanie, ale jeszcze przez jakiś czas nie będzie mnie w domu.

– Nie szkodzi, Tom. Nie dlatego dzwonię. Chodzi o Lucy.

Tom poczuł, jak serce podchodzi mu do gardła. Lucy, jego trzynastoletnia córka, mieszkała z jego byłą żoną Kate. Zajmował się nią tyle, ile tylko był w stanie, ale dziewczyna szybko układała sobie życie i zaczynało mu jej brakować. Praca w ogromnym stopniu uświadamiała mu, ile na nią czyha niebezpieczeństw, przez co stale się zamartwiał, że coś może się jej przytrafić.

– Co z nią? Czy coś się stało?

– Wszystko gra. Jest tutaj ze mną.

– Co? U nas?

To była dość nietypowa sytuacja jak na poniedziałkowy wieczór. Usłyszał krótką, stłumioną rozmowę w tle i po chwili słuchawkę przejęła Lucy.

– Cześć, tato.

– Cześć, Lucy. Przykro mi, że nie było mnie na miejscu, kiedy przyjechałaś. Mama cię przywiozła?

– Nie, wsiadłam do autobusu. Mam ci coś do powiedzenia, ale pogadamy, jak wrócisz do domu. Zjawisz się jeszcze dzisiaj, prawda?

– Oczywiście, już nie mogę się doczekać. Wszystko w porządku?

– Tak... no tak mniej więcej. Ale niczego już ci nie powiem. Do zobaczenia później.

Tomowi w ogóle to się nie spodobało, nie mógł jednak namówić córki, żeby zdradziła coś więcej. Pozostawała mu nadzieja, że spotkanie z Philippą szybko się skończy i niebawem wróci do domu.

9

Ułożenie dzieci do snu trwało dziś dłużej niż zwykle. Wydawały się mocno pobudzone, a ja zastanawiałam się podświadomie, czy moje napięcie im się nie udzieliło. Jeśli się mylę, to może po prostu wypily za dużo gazowanych napojów u Daisy. Jestem wstrząśnięta, z jaką łatwością dzieci wydają się wyczuwać mój nastrój, nawet kiedy staram się okazywać wesołość, jednak Bailey okazał wyjątkowo zły humor po kąpieli, a Holly niczego nie ułatwiła, nazywając go dzieciątkiem. To był mój czas z dziećmi, a wokół zapanował chaos.

Nawet Dominic przyszedł z pytaniem, czy może mi w czymś pomóc, ale to zirytowało mnie jeszcze bardziej – może dlatego, że w jego obecności dzieci pewnie uspokoiłyby się znacznie szybciej. On rzadko sprawia wrażenie zaniepokojonego czymkolwiek. I kiedy dzieci wydają się czerpać całymi garściami z mojej nerwowości, pojawienie się Doma w pokoju przynosi zazwyczaj efekt ciepłego koca, który owija je i uspokaja.

– Odejdź, Dominic, damy sobie radę – powiedziałam, słysząc napięcie we własnym głosie.

Popatrzył na mnie z niepokojem.

– Skoro tak wolisz.

Wiedziałam, że nie będzie się ze mną kłócił. Spory zachowuje dla problemów o większym znaczeniu, okazując gniew tylko wtedy, gdy ludzie nie stosują się do tego, co nazywa „dopuszczalnymi standardami zachowania”. Choć o tym nie wie, ja nie stosuję się do

nich przez cały czas, a dzisiejszy wieczór nie należy do wyjątków.

W końcu udaje mi się uspokoić dzieci i powoli schodzę na dół. Czuję się przytłoczona i zestresowana wydarzeniami dzisiejszego dnia i muszę wyjść z domu, znaleźć odrobinę przestrzeni. Zza uchylonych drzwi do salonu znów dobiega odgłos telewizora, a kiedy je otwieram, Dom po raz kolejny ogląda wiadomości. Na ekranie zauważam parking w centrum Manchesteru, który dobrze znam.

– Co się dzieje? Chodzi o to morderstwo?

– Tak. Jeszcze nie zidentyfikowali ofiary.

Przerywa, kiedy prezenter wiadomości przekazuje dalsze informacje.

– Dziś rano w centrum Manchesteru znaleziono zwłoki brutalnie zamordowanego mężczyzny. Wszystko wskazuje na to, że ofiara znajdowała się we własnym samochodzie, a sprawca zaatakował go z tylnego siedzenia. Policja potwierdziła uduszenie, jak dotąd nie podano jednak żadnych szczegółowych informacji.

– Nigdzie już nie jest bezpiecznie – skwitował Dominic, odwracając się do mnie. – Wiesz, gdzie w Manchesterze jest ten parking?

– Nie, nie rozpoznaję go – kłamię, żałując, że mąż wciąż nie jest zwrócony do mnie plecami.

Dominic podnosi pilota i wyłącza telewizor. Zauważa trzymaną przeze mnie torebkę i patrzy na mnie zdziwiony.

– Idziesz na siłownię? Nie chodzisz tam w poniedziałki.

Wyczuwam w jego głosie zadane pytanie. Nie przepada za łamaniem utartych schematów, uśmiecham się jednak, jakbym była nieświadoma jego odczuć.

– Wiem, ale to był trudny dzień, a ja chciałabym wybiegać trochę stresu.

– Naprawdę? Myślałem, że nie wydarzyło się nic ciekawszego od

spotkania z zarządem?

Ma rację. Sama to powiedziałam.

– To prawda, ale czeka nas kontrola Ofsted[2]. Mogą przyjechać w zasadzie każdego dnia, bez żadnego ostrzeżenia, więc wszyscy chodzą podminowani. Nie masz nic przeciwko, prawda?

Dominic kręci głową zgodnie z moimi oczekiwaniami.

– Oczywiście, że nie. Idź. To ty jesteś pracownikiem i zasługujesz na trochę czasu dla siebie. Późno wrócisz?

Nie znoszę, jak nazywa mnie „pracownikiem”, jakbym uważała go za gorszą istotę z tego powodu, że nie przynosi do domu pensji. Obiecałam sobie, że będę szczególnie wrażliwa na wszystko, co robi dla rodziny, ale dziś muszę znaleźć się gdzie indziej.

– Nie wiem jeszcze, o której wrócę. Może wskoczę do basenu, więc nie czekaj. Chcę się zmęczyć, żeby móc zasnąć, gdy tylko przyłożę głowę do poduszki.

– Myślisz, że bezpiecznie jest wychodzić, kiedy gdzieś tam krąży morderca?

– Dom, moim zdaniem w Manchesterze zawsze krąży jakiś morderca. – Podchodzę i całuję go w głowę. – Kocham cię.

Nie mówię nic więcej w obawie przed drżeniem głosu. Chwytam tylko torbę na siłownię i ruszam w stronę drzwi.

Przejazd na miejsce o tej porze zabiera mi tylko dwadzieścia minut, jednak każda sekunda wypełniona jest myślami o mężczyźnie z radia, który twierdzi, że jest Scottem. *Kto to jest?*

Żadne z dzisiejszych wydarzeń nie może być zbiegiem okoliczności. Dzień w roku – akurat ten spośród wszystkich możliwych, imiona, wspomnienie Nebraski. I jakby nie wystarczyło samo radio, jeszcze te pizze i wiadomość. Wszystko zebrane do kupy może oznaczać tylko jedno.

Tu chodzi o mnie. To jest ostrzeżenie. Ale ostrzeżenie przed czym?

Przed tym, że ktoś odsłoni moją przeszłość, aby zniszczyć mi teraźniejszość i przyszłość? Ale kto i dlaczego?

Nikt poza nami nie wie, co zrobiliśmy i jak głęboko – przyznaję ze wstydem – się pograżyliśmy. A Scott nie żyje. Może powiedział komuś innemu? Ale komu? Umówiliśmy się, że nikt nigdy się nie dowie, a ja byłam z nim do samego końca. Wiedziałabym, gdyby przed kimś się wygadał.

Niczego nie rozumiem, pozostaje mi więc tylko wypchnąć z umysłu uczucie obnażenia na kilka godzin w jedyny znany mi sposób.

Parkuję auto w zarezerwowanym dla mnie miejscu obok windy, wysiadam i zabieram torbę z tylnego siedzenia. Na parkingu panuje cisza i przez chwilę myślę o tamtym piętrowym parkingu, położonym kilometr stąd, na którym zamordowano mężczyznę. Zanim niedawno znalazłam to miejsce, parkowałam tam regularnie. Drżę na myśl o tym, że to mogłam być ja.

Wsiadam do windy i naciskam przycisk szóstego piętra. Prawdopodobieństwo, że wpadnę na kogoś znajomego, jest znikome, ale nie mogę ryzykować. Muszę mieć wręcz podwójną pewność.

Wyciągam klucze z torby i wybieram najnowszy, najbardziej lśniący. Kiedy otwierają się drzwi windy, rozglądam się po korytarzu, po czym podchodzę do drzwi po przeciwnej stronie i wsuwam klucz. Otwieram je szybko i wsuwam się do środka. Zamykam je natychmiast i opieram się o nie na kilka sekund. Mam przed sobą krótki korytarz. Na końcu znajduje się niewielki salon i kuchnia, ale ja ruszam w stronę sypialni, rzucając torbę przy drzwiach, żebym o niej później nie zapomniała.

Czuję dreszcz podniecenia na myśl o tym, że przez następne trzy godziny będę wyrzucać z głowy wszystkie negatywne myśli, dzięki czemu czuję się znacznie lepiej – bardziej pewna siebie, bardziej

żywa.

Zdejmuję dzinsy i koszulkę, otwieram drzwi szafy i wyciągam z niej krótką czarną sukienkę koktajlową. Następnie otwieram szufladę ze szkatułką na kosmetyki i zaczynam nakładać makijaż – ciemnoczerwoną szminkę, czarny eyeliner. Na koniec spinam włosy, wkładam blond perukę i buty na wysokim obcasie.

Jestem gotowa.

[2] Ofsted (Office for Standards in Education) – niezależna instytucja, której zadaniem jest regulowanie, monitorowanie i kontrolowanie jakości pracy jednostek edukacyjnych.

10

Tomowi trudno było wyrwać się ze szponów Philippy, która była w wyjątkowo gadatliwym nastroju, jednak w pewnym momencie zorientowała się, że podwładny nie poświęca jej wystarczającej uwagi.

– Widzę, że jesteś obecny tylko ciałem, Tom, więc cokolwiek poza tym morderstwem tak absorbuje twoją uwagę, sugeruję, żebyś się tym od razu zajął, abyśmy rano mieli cię w stu procentach gotowego do działania.

Tom wstał. Dwa razy nie trzeba było mu powtarzać.

– W takim razie znikam – powiedział, wcale niezaskoczony tym, że Philippa nie zadała mu dodatkowego pytania na temat przyczyny rozkojarzenia. Jeśli nie miało to nic wspólnego z pracą, nie była zainteresowana.

Jaki problem może mieć Lucy? Córka powiedziała Louisie tylko tyle, że najpierw chce porozmawiać z tatą i nie powie nic, dopóki on nie wróci do domu.

Kiedy wjechał na podjazd swojego edwardiańskiego bliźniaka, zauważył światło zapalone w sypialni Lucy. Kusiło go, by zadzwonić do Kate i zapytać, co się dzieje, skoro jednak Louisa zapewniła go, że była żona wie, gdzie przebywa Lucy, uznał, że powinien dać szansę wytłumaczyć się córce.

– Dobry wieczór! – zawołał, otwierając drzwi wejściowe.

Louisa stanęła w progu kuchni i uśmiechnęła się do niego, wskazując oczami, że Lucy jest na piętrze. W tym samym

momencie rozległo się trzaśnięcie drzwiami – ciche zamykanie drzwi nie należało do umiejętności nabytych przez jego córkę – a po nim tupot stóp na schodach.

– Cześć, tato! – powiedziała i objęła go.

Tom przytulił ją i jednocześnie posłał Louisie pytające spojrzenie znad głowy córki. Zawsze okazywali sobie czułość, jednak od kiedy Lucy została nastolatką, stała się odrobinę bardziej oszczędna w uściskach.

– To ci dopiero. Czemu zawdzięczamy zaszczyt związany z twoją wizytą w poniedziałkowy wieczór? Słyszałem, że mama wie, gdzie jesteś. To prawda?

Lucy odsunęła się gwałtownie.

– Chyba do niej nie dzwoniłeś? Sprawdzałeś mnie?

– Nie, Lucy, nie dzwoniłem. Jeśli twierdzisz, że ona wie, to ja ci wierzę. Musimy ją chyba jednak powiadomić, że dotarłaś bezpiecznie.

Lucy spojrzała na niego z niedowierzaniem i wyciągnęła telefon z tylnej kieszeni dzinsów.

– Zacznijmy od tego, że wysłałam jej esemesa. Ale jeśli mi nie wierzy, może sprawdzić w aplikacji, którą mi zainstalowała w telefonie. Mama wie, gdzie jestem, tato. Zawsze wie, gdzie jestem.

– Cóż, to chyba dobrze.

– Skoro tak uważasz.

Atmosfera uległa lekkiemu pogorszeniu, a Tom chciał ją szybko poprawić.

– Chodźmy do kuchni coś zjeść. Potem mi powiesz, o co chodzi. Muszę też zadzwonić do twojej mamy, skarbie. Wiem już, że zna miejsce, w którym przebywasz, ale powinna wiedzieć, że wszystko jest w porządku.

Lucy westchnęła ciężko i bez słowa weszła do kuchni.

Louisa zatrzymała się przy drzwiach.

– Chcesz zostać z nią sam? Mogę zjeść w salonie, jeśli macie do pogadania.

Tom chciał powiedzieć, że nie ma takiej potrzeby, ale ubiegła go Lucy.

– Nie, Louisa. Lepiej będzie, jeśli zostaniesz. To dotyczy też ciebie.

Tom popatrzył na Louise zaskoczony, puszczając ją przodem do kuchni. Takiej wersji swojej córki jeszcze do tej pory nie widział. Owszem, ostatnio bywała bardziej asertywna, i to oczywiście dobrze, ale ten dziwny pokaz pewności siebie był czymś zupełnie nowym. A może to zwyczajna brawura?

Louisa nakryła już stół dla trzech osób. Przegoniła Toma i kazała mu usiąść, po czym postawiła przed nim kieliszek wina.

– Dziś ja obsługuję – powiedziała. Zazwyczaj robili to wszystko wspólnie, ale tego wieczoru nic nie wydawało się normalne.

– Dobrze, kochanie. Co takiego chcesz mi powiedzieć? – zapytał Lucy.

– Wyprowadziłam się. Nie daję już sobie z mamą rady i podjęłam decyzję, że zamieszkać z tobą i Louisa.

Tom podekscytował się natychmiast wizją oglądania córki każdego dnia, ale te emocje szybko przygasły, ustępując miejsca głębokiemu niepokojowi. Coś musiało być nie tak, a po wyrazie twarzy Lucy wywnioskował, że oczekiwała trudnej dyskusji.

– Lucy, kochanie, wiesz dobrze, jak ja... jak my uwielbiamy, kiedy tu jesteś. To również twój dom. Ale pomyślałaś o wszystkich konsekwencjach związanych z tą decyzją?

Lucy założyła ręce na piersi.

– No to się zaczyna. Teraz pewnie przedstawiś mi pięćdziesiąt powodów, dla których nie powinnam robić tego, co chcę.

– Nie, nie to mam na myśli. Chcę tylko, żebyś wszystko uważnie

przemyślała. Po pierwsze musiałabyś zmienić szkołę, a wszyscy twoi przyjaciele mieszkają blisko mamy. Może pomogłoby, gdybyś mi powiedziała, dlaczego tak zdecydowałaś. Pokłóciłaś się z mamą o coś?

Lucy popatrzyła na niego pełnymi łez oczami.

– Myślałam, że zrozumiesz. Że będziesz mnie tutaj chciał. Ale byłam głupia! – Powiedziawszy to, odwróciła się i wybiegła z kuchni. Usłyszeli, jak jej stopy dudnią na stopniach.

– O Boże – mruknął Tom. – Przepraszam, Louisa, ale lepiej porozmawiam z Kate, zanim zjemy. Nie masz nic przeciwko?

Louisa uśmiechnęła się do niego uspokajająco i zdjęła patelnię z palnika.

– Oczywiście, kolacja zaczeka. Nie wiem, czy to pomoże, ale pamiętam, jak miałam trzynaście lat. Nie jestem pewna, czy to samo dotyczy chłopców, ale odnosiłam wrażenie, że nikt mnie nie rozumie i że cały świat sprzysiął się przeciwko mnie. Może powinniśmy zasugerować, żeby została przez kilka dni. Zobaczysz sama, jak to jest, i wtedy razem podejmiecie decyzję.

Tom wyciągnął ręce i przytulił Louise.

– To dobry pomysł. Dziękuję ci za to. Za pół godziny jej przejdzie. Ona nie rezygnuje łatwo z talerza z posiłkiem. Ja tymczasem porozmawiam z Kate. Zapowiada się niezła zabawa.

Uściskawszy jeszcze raz Louise, wyjął z kieszeni telefon.

WTOREK

11

– Cholera! Pieprzone korki!

Jak mogłam zapomnieć o robotach drogowych? Gdybym rano miała głowę na swoim miejscu, wybrałabym inną z trzech tras, którymi mogłam dotrzeć do szkoły. Ale nie miałam jej i mogłam winić za to tylko siebie. Ostatniej nocy przespałam raptem kilka godzin, poza tym musiałam jakoś usprawiedliwić się przed Dominikiem, dlaczego wróciłam o drugiej w nocy. Pozostawała mi nadzieja, że uwierzy w moją historię. Kiedy w końcu weszłam po schodach, starając się zachowywać jak najciszej, siedział na łóżku i udawał, że czyta.

– Och, Dom, nie powinieneś na mnie czekać. Jutro będziesz wykończony.

– Dam radę. Chciałem się po prostu upewnić, że bezpiecznie dotrzesz do domu. Gdzie ty byłaś tyle czasu? To musiała być piekielna sesja na siłowni.

Zamierzałam właśnie mu to wyjaśnić, kiedy usłyszałam płacz.

– Mamo! Mamo!

Dominic wstał z łóżka.

– Ja pójdę – oznajmił.

– Nie, zostań. Pewnie go obudziłam, więc ja się tym zajmę.

Pokój Baileya jest naprzeciw naszego, a drzwi są lekko uchylone. Lampka nocna w kształcie sowy rzuca na łóżko turkusową poświatę, a Bailey siedzi na łóżku i ociera łzy.

– Hej, Bąblu – powiedziałam cicho, używając jego przezwiska z czasów, kiedy jako sześciomiesięczne dziecko uwielbiał pierdzieć ustami z wystawionym językiem. – Co się dzieje?

Usiadłam na skraju łóżka i przytuliłam go, otaczając ramionami i lekko kołyszając.

– Śnił mi się jakiś pan. – Bailey już nie płakał, a powieki zaczynały mu opadać.

– Jaki pan, skarbie?

– Pan – odparł po prostu.

– Powiedział coś, co ci się nie spodobało? – spytałam delikatnie.

– Nie. Tylko się patrzył – odpowiedział Bailey i poczułam, że robi mi się ciężki w ramionach. Kołysałam syna jeszcze przez kilka minut, po czym powoli go ułożyłam.

– Już go tu nie ma, Bąblu, więc nie ma się czego bać. – Moje słowa nie zostały jednak usłyszane, ponieważ Bailey zasnął uspokojony obecnością matki.

Wróciłam do sypialni, pozostawiając otwarte drzwi, żebym mogła usłyszeć, gdyby znów się przebudził. Miałam nadzieję, że Dominic już zasnął, ale wciąż na mnie czekał.

– Wszystko gra?

– Tak, miał zły sen. Mówił o jakimś mężczyźnie, ale szybko usnął.

– Pochyliłam się nad mężem i całuję go delikatnie.

– Mam nadzieję, że to był tylko koszmar.

– Co masz na myśli, Dom? – Poczułam ucisk w żołądku.

– Jakiś facet kręci się w okolicy od paru dni. Widziałem go już na drodze, a dziś rano stał przy płocie na polu golfowym. Mam

nadzieję, że nie rozmawiał z Baileyem.

Moja obawa zmieniła się w coś solidniejszego, bardziej namacalnego. Czy to mógł być mój dręczyciel?

– Jak wyglądał? – zapytałam, starając się zachować opanowany głos.

Dom odwrócił się do mnie plecami, gotów do zaśnięcia.

– Zwyczajnie. Średniego wzrostu, ciemne kręcone włosy. Nikt, kogo znamy. Nie powinienem był o tym wspominać. To nic takiego. Śpijmy już.

Zgasiałam światło, żeby Dom nie widział moich oczu, po czym przyłgnęłam do jego pleców.

– Nie powiedziałaś w końcu, dlaczego wróciłaś tak późno – wymruczał.

Kłamstwo miałam już od dawna przygotowane.

– Przepraszam. Po pływalni weszłam bez sensu do pokoju relaksacyjnego i zasnęłam. Następnym razem nastawię sobie alarm w telefonie, na wypadek gdybym odpłynęła.

Dominic odchrząknął.

– Po prostu się martwiłem, to wszystko.

Pocałowałam go między łopatkami.

– Jutro, a w zasadzie już dziś, postaram się wrócić wcześniej i ugotuję coś dla nas, kiedy położymy Bailey'a i Holly. Co ty na to?

Nie odpowiedział, a zanim wyjechałam do szkoły rankiem, nie miałam okazji już mu niczego powiedzieć. Liczę, że w ogóle do niej dotrę.

Kiedy wsiadłam do samochodu, nie chciałam włączać radia. Wciąż prześladowało mnie wspomnienie głosu człowieka, który twierdził, że jest Scottem.

Udaje mi się o tym zapomnieć na kilka minut, ale potem wszystko wraca ze zdwojoną siłą i znów zaczynam się zastanawiać nad znaczeniem tamtego wydarzenia. Zrobiłam rzeczy, których

bardzo się wstydzę, które uznałam już za zakopane głęboko w mojej przeszłości. To było inne życie, inna ja. Jeśli pozwolę prawdzie wydostać się z miejsca, w którym została zagrzebana, mogę stracić wszystko – rodzinę, pracę, moje starannie wypielegnowane i przeciętne życie.

Zmuszam się, żeby stawić czoło pytaniu, którego już nigdy nie planowałam sobie zadać: czy istnieje jakakolwiek możliwość, że Scott żyje?

Nie wierzę w to. Nie mógł przeżyć po tym, co mu zrobiłam. Pamiętam mszę żałobną. Byłam przerażona, że oczy wszystkich utkwione będą we mnie, że wszyscy wiedzą, iż go zabiłam. Nie był to najgorszy dzień mojego życia, ale niewiele mu brakowało. Cieszyłam się tylko, że to nie jest pogrzeb. Nie wiem, czy zniosłabym widok trumny i świadomość, że spoczywa w niej ciało Scotta. Usłyszałam od znajomych jego rodziców, że został skremowany w Ameryce, i pomyślałam wtedy, jakie to musiało być trudne dla jego rodziny.

Siedząc teraz w dusznym samochodzie, mam aż za dużo czasu na rozmyślania. Czuję, jak przebiega mnie dreszcz, kiedy uświadamiam sobie, że skoro to nie może być Scott, to w takim razie ktoś inny zna całą historię. A jeśli Dominic się nie myli, ta osoba może mnie obserwować – mnie i moją rodzinę.

Wszystko na drodze praktycznie stoi i pomimo działającej klimatyzacji prażące przez okno słońce przyprawia mnie o zawroty głowy. Opieram czoło o kierownicę. Potrzebuję czegoś, co odwróci moją uwagę, wyciągam więc dłoń, żeby włączyć radio. Biorę głębokie wdechy w rytm śpiewu Sama Smitha, ale piosenka szybko się kończy i do akcji wkracza prezenter, który zwraca się do słuchaczy swoim ćwierkającym głosem. Męczy mnie samo słuchanie tego człowieka.

– Zanim przejdziemy do wiadomości, chciałbym rzucić nieco

światła na przyszły odcinek *Historii pewnego rozstania*. W tym tygodniu mieliśmy wręcz rekordowy odzew z waszej strony. Scott, facet, który obiecał nam opowieść o miłości swojego życia, czyli Spike, zwrócił uwagę niemal wszystkich słuchaczy. Jeszcze nigdy dotąd nie mieliśmy aż tylu głosów na jednego dzwoniącego, wszystko więc wskazuje na to, że cały Manchester chce poznać prawdę o traumatycznych wydarzeniach, które doprowadziły do rozpadu związku Scotta i Spike w Nebrasce. Nie wiem jak wy, ale ja już nie mogę się doczekać!

Gapię się na radio, jakby miało mi w jakiś sposób zdradzić to, co chcę usłyszeć – że to wszystko jeden wielki nonsens i że człowiek w radiu nie powiedział „Nebraska”, tylko „Nevada”. Albo że to nie Spike, tylko Mike. Albo cokolwiek innego, co potwierdzi, że w całej tej historii w ogóle nie chodzi o mnie.

Ryk klaksonów wyrywa mnie z otępienia. Szarpię głową do tyłu, przekonana, że to ja stałam się przyczyną irytacji innych kierowców, ale okazuje się, że korek wciąż stoi w miejscu, a pozostali tylko wyrażają w ten sposób swoją frustrację. Czuję, jak naprężają mi się ramiona. Staram się skoncentrować na głosie w radiu i oddalić myśli od skraju czarnej dziury, w którą chcą wpaść.

Dziś na antenie pojawia się inny rozmówca, tym razem chodzi jednak o bieżące wydarzenia. Zwykle to nic przyjemnego, kiedy źle poinformowani ludzie zaczynają wyrażać swoje opinie, jakby dotyczyły one faktów, pozwala mi się to jednak na czymś skupić.

– Rozmawiam w tej chwili z Brianem z Levenshulme. Jakie wydarzenia dziś cię zaintrygowały, Brian?

– To morderstwo na piętrowym parkingu. W mieście nie jest już bezpiecznie, prawda? Człowiekowi zawsze się wydaje, że ofiarą przestępstwa padają jakieś szumowiny, ale wychodzi na to, że nikt nie jest bezpieczny.

– Co masz na myśli, Brian?

– To był facet z klasą! Jeździł niesamowitym wielkim mercem, na litość boską.

Prezenter znów się wtrąca.

– Przykro mi, Brian, ale policja nie potwierdziła jeszcze tożsamości. Spodziewam się, że zechcą najpierw potwierdzić fakty i poinformować rodzinę, zanim informacja trafi do wiadomości publicznej.

W telefonie rozlega się parsknięcie.

– Cóż, ktoś powinien w takim razie powiedzieć o tym cholernemu Twitterowi. Hasztag MordManc. Jego nazwisko tam wyskakuje, więc nie powiedziałem niczego, czego nie powinienem. To jest...

Połączenie zostaje przerwane.

– Przepraszam, drodzy słuchacze, ale musieliśmy odciąć Briana, zanim ujawni nazwisko, które może, ale nie musi okazać się prawdziwe. Kogo mamy na trzeciej linii? Ach tak, Stacy. O czym chcesz nam powiedzieć tego ranka?

Przestaję słuchać, kiedy okazuje się, że rozmówczyni zaczyna marudzić o recyklingu, i sięgam po telefon. Szukam czegokolwiek, co przyciągnie moją uwagę do momentu, kiedy ten korek się ruszy. Otwieram Twittera i wpisuję hasztag w pasku wyszukiwania. Wyników są całe setki, ale we wszystkich powtarza się to samo nazwisko. Czuję, jakby coś wycisnęło ze mnie powietrze, a w mojej piersi narasta jęk. Sprawdzam kilka tweetów, żeby się upewnić, że nie są to tylko przekazane wpisy dotyczące jednej teorii. Nie. Wszędzie to samo nazwisko – Cameron Edmunds Junior.

Cameron.

Wracam myślami do poprzedniej nocy. Spodziewałam się, że będzie na mnie czekał, jak to zwykle robi. Nie było jednak po nim ani śladu. Odpuściłam sobie, uznawszy, że stało się tak, ponieważ wybrałam inną noc na to wyjście. Ale tej nocy on już był martwy –

zamordowany na parkingu.

Śmierć Camerona łączy wszystko, a sznurki znów prowadzą do Scotta. Ale jeśli w ogóle założyć, że Scott żyje, czy to on mógł zabić Camerona? Nie wiem. Nie wiadomo, czy nie stałby się tak zgorzkniały i zepsuty, by to zrobić. A jeśli tak, to dlaczego teraz, po tak długim czasie?

Kręcę ze złością głową w reakcji na te idiotyczne spekulacje i zadaję sobie pytanie, co jest większym zagrożeniem: ujawnienie moich dawnych grzechów czy obecnych tajemnic? Policja zacznie grzebać w życiorysie Camerona. Czy dowiedzą się o mnie? Zaczną pytać, skąd go znałam i kim dla niego byłam? Czy stanę się podejrzana? Wydaje mi się, że to nieuniknione.

Tak czy inaczej, wszystko wskazuje na to, że moje życie niebawem rozpadnie się na tysiąc ostrych jak brzytwa odłamków.

WTEDY

– Witaj ponownie.

Siedziałam na zewnątrz kawiarni, rozkoszując się odrobiną jesiennego słońca i sącząc dietetyczną colę, i przeglądałam notatki z porannego wykładu.

Podniosłam głowę w reakcji na znajomy głos.

– Cześć. – Rozpoznałam go natychmiast z tamtego wieczoru. Scott.

– Mogę się przysiąc? – zapytał, przesuwając krzesło. – Co czytasz?

– *Pieśń miłosną J. Alfreda Prufrocka* – odparłam z uśmiechem.

– Ach, poemat T. S. Eliota. – Ukryłam zaskoczenie, że student ekonomii i polityki zna poezję z początku dwudziestego wieku. – I co, podoba ci się?

– Prawdę mówiąc, tak.

– To dobrze. Byłoby smutno, gdyby nie spodobał ci się po kilku tygodniach zajęć. A tamten koncert wtedy wieczorem, zrobiło się ciekawiej, kiedy wyszedłem?

Opuszczam wzrok na druk.

– Wyszłam krótko po tobie.

Scott się roześmiał.

– Tak sądziłem. Powinnaś była pójść ze mną. Nieźle się bawiłem. Zamówić ci jeszcze jedną colę?

– Nie, dzięki. W ogóle nie powinnam jej pić. Ponoć gnije człowiekowi w jelitach czy coś.

Uśmiechnął się do mnie.

– Większość smacznych rzeczy jest niedobra dla zdrowia. To może kawa? Woda?

– Nie, dziękuję, naprawdę.

Scott wszedł do środka, żeby zamówić sobie coś do picia, a ja zerknęłam na niego przez szybę. Był średniego wzrostu, dość smukły. Trochę za szczupły jak na mój gust, ale to przyjazne oblicze i uśmiech mnie do niego przyciągały. Opuściłam szybko wzrok, kiedy odwrócił głowę w moją stronę. Zastanawiałam się, co o mnie myśli. Niska, chuda, z obrzydliwie pofarbowanymi blond kolcami na głowie. Kiedy zaryzykowałam kolejne spojrzenie, on wciąż patrzył.

Minęła mnie hałaśliwa grupa pięciu czy sześciu studentów, którzy wcisnęli się do kawiarni, śmiejąc się i żartując. Zanim zamknęli za sobą drzwi, przywitali się ze Scottem i podeszli do niego. Teraz, kiedy z nimi rozmawiał, łatwiej było mi go obserwować, poza tym już na mnie nie patrzył. Wyglądało na to, że jest dość popularny, a jedna z dziewczyn dotykała jego ramienia i opierała się o niego. Stracił zainteresowanie mną, ale kto mógłby go za to winić? Tym bardziej nie kryłam zaskoczenia, kiedy po dziesięciu minutach zameldował się przy moim stoliku.

– Posłuchaj, Anno, wychodzimy później w parę osób. Nic szczególnego, ale w kółku filmowym puszczają serię kultowych ponoć filmów, a dziś leci *Rosencrantz i Guildenstern nie żyją*. Pomyślałem, że może chciałabyś dołączyć jako studentka języka angielskiego. Fajna obsada. Widziałaś go może?

Nie byłam pewna, co odpowiedzieć. Nie widziałam tego filmu, ale nie znałam tamtych studentów, a nie chciałam wchodzić im wszystkim w paradę wieczorem.

Zanim jednak odpowiedziałam, na stół padł jakiś cień. Ktoś stanął za moimi plecami, blokując promienie słońca, a wnioskując po minie Scotta, nie był to nikt mile przez niego widziany.

– Nie przedstawiś mnie, Scott? – usłyszałam niski i lekko chrapliwy głos.

Chłopak obszedł stół i stanął po mojej prawej stronie. Był wysokim ciemnym blondynem o błękitnych oczach i starannie wypielęgnowanej linii zarostu na podbródku. Uznałam, że może mieć jakieś dwadzieścia dwa lata, nie więcej, choć zachowywał się jak ktoś dużo starszy.

Wyciągnął do mnie rękę.

– Cameron Edmunds Junior.

Jeszcze nigdzie poza Ameryką nie spotkałam nikogo, kto dodawałoby słowo „junior” do swojego nazwiska i niewiele brakowało, żebym się roześmiała. Na szczęście Scott pospieszył mi na ratunek.

– To jest Anna – powiedział. Na policzkach Scotta pojawiły się ciemnoczerwone plamy, a oczy zmieniły wygląd – łagodne chmurki ustąpiły miejsca twardym kamieniom. Patrzył złowrogo na Camerona, jakby ten był niebezpiecznym zwierzęciem mogącym ugryźć.

– Jesteś nowa, Anno, prawda? Wyglądasz na nieco wystraszoną i nie przybrałaś jeszcze tej maski obojętności, którą bez wątpienia założysz z czasem. Uważaj na tego kolesia. – Cameron machnął ręką w stronę Scotta i pochylił się lekko, jakby chciał zdradzić mi jakąś tajemnicę. – On jest jak wampir, niebezpieczne jest z nim przebywać po zmroku – dodał teatralnym szeptem.

Cameron uśmiechnął się w reakcji na własny żart, a ja odpowiedziałam podobnym uśmiechem. Nie uszły jednak mojej uwagi zaciśnięte usta i szczęki Scotta. Nie spuszczał wzroku z Camerona.

W odległości dwóch kroków za Cameronem stanął kolejny chłopak. Niski i szczupły, z szerokimi ramionami i wąskimi biodrami. Wyglądał, jakby wykuto go z żelaza. Jego ostre rysy nie zmieniały się, ale wodził małymi, ciemnymi oczami za mną i Scottem.

Nikt nie odzywał się przez chwilę, która zdawała się ciągnąć minutami, choć upłynęło tylko kilka sekund. W końcu Cameron roześmiał się, odwrócił i odszedł, unosząc rękę w geście pożegnania. Spojrzałam na Scotta, który wpatrywał się w przestrzeń między swoimi stopami.

– Co za kutas – mruknął i pokręcił głową. – A Jagger to jeszcze gorszy sukinsyn.

Założyłam, że Jagger to młody chłopak stojący za Cameronem i musiałam przyznać, że również poczułam się przy nim niekomfortowo, choć akurat Cameron wydał mi się dość sympatyczny. Było mi jednak żal Scotta, który z jakiegoś powodu uznał to spotkanie za krępujące. Nie musiałam na szczęście szukać właściwych słów, gdyż uratowało mnie dwoje znajomych Scotta, którzy wbiegli do kawiarni, roześmiani i radośni.

– Czy to był Cameron Edmunds? – spytała młoda dziewczyna o długich, ciemnych włosach.

Chłopak, z którym stała, wyglądał na zafrasowanego.

– Nie wiedziałem, że go znasz, Scott. Czego chciał?

Scott wypuścił powoli powietrze, usiłując się uspokoić.

– Niczego. Robił sobie jaja, a ja nie powinienem był go do siebie dopuścić. Macie ochotę na jakiegoś burgera przed filmem? Jestem głodny jak wilk. – Dwoje studentów wydawało się zadowolonych z propozycji, więc Scott odwrócił się do mnie. – Idziesz z nami, Anno?

Pokręciłam głową.

– Nie, dzięki. Muszę jeszcze poczytać.

Zauważyłam jego rozczarowanie. Być może uznał, że odmówiłam mu z powodu tego, co powiedział Cameron, choć nie była to prawda. Pozostali wydawali się wystarczająco przyjaźni, ale nie wiedziałam, co pomyślą, kiedy zacznę za nimi łązić.

Scott pokiwał głową po chwili milczenia.

– Okej, nadrobimy to innym razem. – Zdjął kurtkę z oparcia krzesła i odszedł, trzymając się w odległości kilku kroków od tamtej dwójki.

Próbując zignorować głos w mojej głowie, który wciąż powtarzał mi, że jestem idiotką, opuściłam wzrok na książkę. Czytałam słowa Eliota. Niezdecydowanie Prufrocka i jego obawa bycie odrzuconym tak bardzo skojarzyły mi się ze mną samą, że aż zawstydził mnie własny brak pewności siebie. Nie byłam przygotowana na życie w ciągłym żalu, więc wzięłam głęboki oddech i podniosłam głowę.

– Scott! – zawołałam. Odwrócił się do mnie zaskoczony. – Czy mogę jeszcze zmienić zdanie?

13

Rozmowa Toma z byłą żoną poprzedniego wieczoru potoczyła się zgodnie z jego oczekiwaniami.

– Ona nie powinna jeździć sama, Kate. Wiem, że było jasno, ale nie miałem pojęcia, że zamierza przyjechać. A gdybym nie wrócił na wieczór do domu? Gdyby w ogóle tutaj nie dotarła? Ile upłynęłoby czasu, zanim zorientowalibyśmy się, że jej tu nie ma, choć wydawało ci się, że jest inaczej?

Kate westchnęła.

– Nie musisz się tak martwić. Nie jestem idiotką. Monitoruję ją przez cały czas przez telefon.

Tom chciał powiedzieć, że nie uważa tego rozwiązania za niezawodne, ponieważ nic nie powstrzymałoby kogoś przed porwaniem Lucy i wrzuceniem jej telefonu do kanału, ostatecznie uznał jednak, że nie ma sensu przerzucać się argumentami i pozwolił jej mówić.

– Jeśli zdecydowała, że lepiej jej będzie z tobą i twoją nową kobietą, to co mogę zrobić? Miejmy nadzieję, dla dobra Lucy, że przynajmniej ten związek się utrzyma.

Po raz kolejny zdławił w sobie irytację.

– Jesteśmy z Louisą razem już ponad rok. Nie spieszyliśmy się z niczym. Nigdy nie pozwoliłbym jej się tutaj wprowadzić, gdybym uznał, że Lucy może się przez to poczuć niekomfortowo.

– No cóż, może w końcu znalazłeś swoją bratnią duszę, Tom. – Jad w jej głosie był aż nadto wyczuwalny.

Od kiedy postanowiła zakończyć ich małżeństwo przed dziesięcioma laty, bardzo często zachowywała się opryskliwie wobec Toma, choć ze względu na Lucy starali się nad tym panować. Ta reakcja była jednak chamska nawet jak na jej standardy.

– Niestety nie mam czasu kontynuować tej miłej pogawędki. Daj mi znać, kiedy Lucy będzie miała dość i zechce wrócić do domu.

Rozmowa nie dała Tomowi absolutnie żadnych wskazówek co do przyczyny takiego zachowania Lucy i tak naprawdę nie wiedział, jak powinien teraz postąpić. Już dawno temu pogodził się z tym, że mieszkanie z Kate było dużo lepszym rozwiązaniem dla Lucy – szczególnie kiedy była młodsza, a Tom z nikim nie mieszkał. On miał nienormowany czas pracy, a Kate od dnia ich ślubu siedziała w domu, usprawiedliwiając to chęcią zapewnienia córce jak najlepszego dzieciństwa i zrzucając na niego obowiązek utrzymania całej rodziny. Teraz Tom tkwił w samym środku trudnej sprawy morderstwa i nie mógł zobowiązać się do powrotów do domu o sensownej porze czy do wożenia córki do szkoły i z powrotem. Louisa zaoferowała się, że wykorzysta trochę urlopu i dopilnuje, by transport dla Lucy nie stanowił problemu oraz by nigdy nie musiała siedzieć w domu sama. Było to jakieś rozwiązanie, choć na pewno nie na dłuższą metę.

Kiedy Tom wszedł do centrum koordynacyjnego na początku dnia zapowiadającego się na naprawdę długi i trudny, poczuł nawracającą irytację wywołaną rozmową z byłą żoną. Zwróciło się jednak w jego stronę całe morze pełnych oczekiwania twarzy należących do członków zespołu, z których każdy wiedział, że Tom ma za sobą poranek w prosektorium – tę część pracy, której szczerze nie znosił – oczyścił więc umysł ze wszystkiego, co zbędne.

Kiedy dotarł na przód pomieszczenia, zapadła cisza.

– Anatomopatolog przeprowadził autopsję, choć jak zwykle na niektóre odpowiedzi będziemy jeszcze musieli poczekać. Ale tak jak

sądziliśmy, nasza ofiara – wciąż zakładamy, że jest to Cameron Edmunds – została uduszona. A inspektor Robinson miała rację, pryśnięto mu w oczy gazem łzawiącym.

Nie wywołało to szczególnych emocji u zgromadzonych, jednak Tom był pewien, że następna informacja sprawi, że wszyscy się ożywią.

– Bardziej interesujący jest fakt, że kiedy lekarz zbadał gardło Edmundsa, znalazł w nim zwitek dziesięciofuntowych banknotów. Było ich dziesięć, jednak nie wiemy jeszcze, czy akurat taka kwota ma jakiegokolwiek znaczenie.

Zgodnie z jego oczekiwaniami, ludzie zaczęli odwracać się do siebie i komentować tę rewelację.

– Jakies pomysły? – Tom rozejrzał się po swoich podwładnych. – Tak, Keith?

– Sprawdziliśmy trasę, jaką pokonała ofiara, sir. Był w prywatnym kasynie w mieście, w którym jest dyrektorem. Lokal należał do jego ojca, ale ten już odszedł na emeryturę. Zakładam, że Cameron Edmunds spędzał tam większość wieczorów i sporo przegrywał. Czy to może mieć związek z dziesięciofuntowymi banknotami? Tak czy inaczej, kasyno opuścił o szóstej nad ranem. Najwyraźniej często gdzieś chadzał na śniadanie. Nie wiem jeszcze dokąd, ale na pewno nie zrobił tego wczoraj.

– Jeśli tyle przegrywał, to skąd miał na to pieniądze? Wiemy coś na ten temat? – spytał Tom.

– Sprawdziliśmy jego wyciągi bankowe. Pieniądze płyną od jego ojca. Ma ich wystarczająco dużo, żeby pokryć wydatki domowe, ale nic ponad to. A już na pewno za mało, żeby pokryć straty poniesione w kasynie. Szukamy obecnie jeszcze innych źródeł.

– Doskonale. Co jeszcze wiemy? Tak, Lynsey?

– Od personelu kasyna udało mi się dowiedzieć, że czasami widywano go przy stolikach z kobietą. Często stała za jego plecami

podczas gry, choć przyjeżdżali oddzielnie. Nikt nie chciał mi podać nazwiska, zasłaniali się jego nieznaną. Nie wierzymy im, moim zdaniem to nieprzemysłana ochrona poufności klienta. Staramy się pozyskać materiał z kamer sali głównej kasyna, może uda się nam ją zidentyfikować.

– Dobrze. Jakież nowe informacje od Jumbo w sprawie śladów znalezionych w samochodzie?

Becky podniosła się ze swojego krzesła.

– Mam wstępny raport, ale wciąż nad tym pracują. Facet ma dzieci, a jednak wnętrze auta okazało się nieskazitelnie czyste. Z tego, co twierdzi jego żona, która notabene jest w tym momencie przewożona do domu, nie pozwalał dzieciom wsiadać do tego wozu i oddawał go co kilka dni do mycia. Na parking, na którym zginął, dostępna jest myjnia ręczna, sprawdzamy więc, czy mieli okazję już myć tego merca i kiedy robili to po raz ostatni.

– Samochód Edmunda wjechał na parking o dwudziestej pierwszej trzydziści w niedzielę – dodał Keith. – Mamy potwierdzenie z kamer przy wjeździe. Sprawdziliśmy godzinę wjazdu niebieskiego focusa. Zgadza się z czasem zadeklarowanym przez kierowcę, w tym wypadku było to godzinę po Edmundsie, o dwudziestej drugiej czterdziści pięć.

– Nie zapominajmy, że kierowca focusa nie zapamiętał mercedesa, choć zaparkował tak blisko niego – dodał Tom. – Wiem, że zaczęliśmy badać nagrania z kamer położonych na sąsiednich ulicach oraz przy wjeździe na parkingi, musimy jednak rozszerzyć zakres czasowy od momentu, kiedy przyjechał Edmunds, do chwili kiedy zamknęliśmy dostęp do parkingu. Nie potrafię konkretnie powiedzieć, czego szukamy, zasadniczo wszystkiego odbiegającego od normy. Nie trzeba chyba dodawać, że obejmuje to sprawdzenie wszystkich podejrzanych osób, które mamy w bazie.

W pokoju zawrzało, kiedy inteligencja poszczególnych jednostek

zaczęła łączyć się w jeden organizm i była to jedna z chwil, dla których kochał tę pracę. Nie miał wątpliwości, że dopadną tego mordercę. Teraz jednak jego zadaniem była rozmowa z żoną Camerona Edmunda Juniora. Jej pozorny brak zainteresowania faktem śmierci męża mógł być maską ukrywającą ból, ale równie dobrze mógł sytuować ją w gronie podejrzanych.

Z drugiej jednak strony mogło to być dokładnie tym, na co wyglądało.

Całkowitą obojętnością.

Kiedy w końcu docieram do szkoły, moje nerwy są w strzępach. Czuję się tak nie tylko z powodu tego cholernego korka, ale również z powodu wspomnień związanych ze Scottem – a teraz z Cameronem – stale przebijających się przez mizerną zaporę, którą próbowałam budować. Żadne próby zmuszania się do myślenia o czymś innym czy przygotowania się na nadchodzący dzień w szkole nie pozwalały mi pozbyć się przebłysków, które następowały po sobie często i szybko. A kiedy policja zacznie zadawać pytania, czego z pewnością nie zdołam uniknąć, co im powiem? Co powiem Dominicowi? Jak wyjaśnię, kim był dla mnie Cameron?

– Ktoś nie wygląda na zbyt uszczęśliwionego dziś rano. – Szkolna skarbniczka przybiera ponurą minę, kiedy wchodzę do biura. Jennie Lucas jest jedyną osobą, która każdego ranka wygrywa ze mną w wyścigu do drzwi szkoły, a ja nie wiem, jak bym sobie bez niej poradziła. Niższa ode mnie i tak szczupła, że balansuje na granicy kościstości, z niesforną kępą jasnych włosów, zawsze emanuje energią i radością. Nigdy nie radziłam sobie z poznawaniem nowych przyjaciół, ale gdybym miała ich wymienić, ona znalazłaby się na szczycie mojej listy, próbuję więc zareagować uśmiechem.

– Przepraszam. Utknęłam w korku, którego mogłam uniknąć. Jestem po prostu wkurzona i sfrustrowana. Nie zwracaj na mnie uwagi.

Jennie się śmieje.

– Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła. Wybacz, że się droczyłam, ale zwykle jesteś taka pogodna. Co powiesz na filiżankę kawy? Czeka na ciebie także trochę poczty, która powinna cię uradować.

Jennie zawsze otwiera pocztę i odrzuca różnego rodzaju śmieci, siadam więc i zaczynam sprawdzać wszystko to, co pozostawiła i uznała za ważne. Faktury, ulotki, której jej zdaniem mogą dotyczyć czegoś interesującego, zaproszenie do lokalnego ruchu Inicjatywy Kobiet... aż w końcu znajduję to mniej więcej w połowie stosiku kopert.

Czuję, jak moje ciało tężeje, kiedy podnoszę kartkę pocztową z kolorowym zdjęciem przedstawiającym stertę książek. Patrząc na nią, a moje myśli wirują jak szalone. Jestem teraz wiele kilometrów stąd i wracam dopiero w chwili, kiedy dociera do moich nozdrzy zapach kawy z kubka trzymanego przez stojącą tuż obok Jennie. Podnoszę wzrok.

– Nie sądziłam, że można jeszcze coś takiego dostać – mówi Jennie, odstawiając kubek na moje biurko. – Myślałam, że w tych czasach każdy wysyła już tylko pozdrowienia online.

Nie odpowiadam. Przenoszę wzrok z powrotem na talon na książkę o wartości dziesięciu funtów, który ściskam w dłoni. Wzdłuż pleców przebiegają mnie dreszcze. Wewnątrz znajdują się słowa: „Gratuluję zwycięstwa!”. Milczę jeszcze przez moment, czując, jak wzrok przyjaciółki wypala mi dziurę w czubku głowy.

– Dasz mi chwileczkę, Jennie? Muszę się czymś zająć – mówię, nie podnosząc głowy.

– Pewnie.

Słyszę w tych dwóch sylabach nutę niepewności, ale Jennie robi w tył zwrot i wraca do swojego biura.

Wiem, co to jest. Idealnie nieszkodliwe dla tych, co nie wiedzą, dla mnie jest to jednak znak, że ktoś wie zbyt wiele na temat mojej

przeszłości. Pizze podpowiedziały mi coś jeszcze. Ktokolwiek to jest, wie, gdzie mieszkam. Teraz dysponuję dowodem, że zna również adres mojego miejsca pracy. Ten ktoś chce mi uświadomić, że podąża moim śladem. Program w radiu, zabójstwo Camerona i dwa z pozoru niewinne prezenty, które są tak naprawdę nierozzerwalnie powiązane z jedną osobą.

Ze Scottem.

Ale to przecież niemożliwe. W jaki sposób ktoś połączył te wszystkie kawałki układanki? Kim on – lub ona – jest i dlaczego robi to teraz, po tylu latach? Kto chce mnie wystraszyć?

Podrywam się z krzesła i zaczynam krążyć dookoła, żeby zmniejszyć narastające napięcie. Nie wiem już, komu wierzyć, ale muszę poznać prawdę – w taki czy inny sposób – zanim moje najgorsze grzechy za kilka dni zostaną ujawnione w radiu.

Ignorując kubek z kawą, przechodzę przez zewnętrzne biuro. Jennie podnosi wzrok, a jej oczy rozszerzają się w reakcji na widok mojego sztywnego ciała i ściągniętej twarzy. Próbuję się odprężyć, uśmiechnąć, ale wiem już, że przyjaciółki nie oszukam.

– Jennie, nie wiem, co mam na dziś w kalendarzu, ale wszystko trzeba anulować. Muszę pojechać w jedno miejsce. To sprawa osobista. Możesz mnie zastąpić?

Kiwa powoli głową. Ufam jej, ale nie na tyle, żeby wyznać prawdę. Aż tak bardzo to nie ufam nikomu.

Czuję, jak mnie obserwuje, kiedy wybiegam z biura i docieram do samochodu. Z pewnością jest cholernie zaskoczona, dlaczego coś tak niewinnego jak talon na książkę może wywołać takie poruszenie.

Nie potrafiłabym jej nawet tego wyjaśnić.

Nie wiem, czy postępuję słusznie, ale jeśli niczego nie zrobię, mój świat rozpadnie się w czasie krótszym niż tydzień. Nie mogę na to pozwolić.

Znów tkwię w ulicznym ruchu na zatłoczonej obwodnicy. To

opóźnienie, którego wolałabym uniknąć. Niepokoi mnie fakt, że zbyt długo jestem poza szkołą – to nieodpowiedzialne i impulsywne – ale jaki mam wybór? Muszę się dowiedzieć, czy jest ktoś, z kim Scott był blisko, ktoś, o kim nigdy mi nie powiedział.

W końcu wjeżdżam na autostradę M56 biegnącą w kierunku północnej Walii. Nie mam pojęcia, czy rodzice Scotta nadal mieszkają w tym samym domu. Nie kontaktowałam się z nimi od mszy żałobnej za ich syna. Tak naprawdę spotkałam ich wtedy po raz pierwszy i jedyny, ale musiałam tam pojechać. Chciałam pożegnać się z chłopakiem, którego tak kochałam.

Pan i pani Roberts nie mieli pojęcia, kim byłam ani jaka relacja łączyła mnie z ich synem. Nie zamienili ze mną ani słowa, nie dostrzegli mnie w grupie innych studentów, którzy tego wrześniowego dnia przyjechali z Manchesteru. Pamiętam ból, jaki poczułam, kiedy dowiedziałam się, że Scott nigdy im o mnie nie powiedział. Zawsze wierzyłam, że pisane jest nam wspólne życie do końca.

Wiem, że zawiodłam Scotta już za pierwszym razem, kiedy się do mnie uśmiechnął, a kiedy odprowadził mnie do pokoju po seansie w kinie, pamiętam oczekiwanie i nadzieję, że zapyta mnie o kolejne spotkanie. Byłam przerażona myślą, że może nie być mną w ogóle zainteresowany.

Kiedy się zegnał, pochylił się i pocałował mnie delikatnie w policzek.

– Do zobaczenia – powiedział. – Dziś było naprawdę super.

Uniósł dłoń na pożegnanie, a ja odczułam jego nieobecność tak dotkliwie, jak jeszcze nigdy dotąd. Ta część mnie, która bulgotała ze szczęścia w jego towarzystwie, nagle zmieniła się w pusty bęben.

Nie miałam pojęcia, czy zechce się ze mną ponownie zobaczyć. Moje doświadczenia związane z chłopakami były tak ograniczone – jednego, jakiego miałam, poznałam w wieku pięciu lat, a to się tak

naprawdę nigdy nie liczyło. Dla nas obojga randki były zwykłą okazją do rozrywki, gdyż żadne z nas nie traktowało tego drugiego w poważniejszy sposób. Ale Scott był inny. Zabawny, miły, rozsądny. Potrafił rozbawić swoich przyjaciół, a łatwość, z jaką z nimi rozmawiał, żartował, a nawet z jaką ich dotykał – dłoń na ramieniu kolegi w barze, przytulenie smutnej koleżanki na dobranoc – robiła na mnie kolosalne wrażenie.

Spędziłam tydzień, usychając z tęsknoty za nim, kręcąc się w miejscach, gdzie zgodnie z moimi założeniami istniało największe prawdopodobieństwo przypadkowego spotkania, zachowując się jak poważnie zabujana trzynastolatka. Wyobrażałam sobie, jakie to uczucie móc wpleść dłoń w jego ciemne, gęste i kręcone włosy albo scałować ten szeroki uśmiech z jego ust, ale poza jego wyglądem było jeszcze coś. Scott wydawał się oferować paszport do innego świata, do życia wypełnionego przyjaciółmi i zabawą, do którego sama nigdy nie znalazłabym drogi.

Tydzień po naszej wyprawie do kina, kiedy wyszłam z wykładu, zastałam Scotta czekającego na mnie na uczelni. Siedział na murku w swoim płaszczu, jakby nagle zrobiło się bardzo zimno.

Kiedy mnie zobaczył, uśmiechnął się szeroko.

– Sprawdziłem plan i zobaczyłem, że toczy się wykład na temat Samuela Becketta. Pomyślałem sobie, że pewnie na nim jesteś, a chciałem cię złapać i zapytać, czy nie masz dziś może ochoty na curry.

Uznałam, że zaprasza mnie na randkę i przez cały dzień płonęłam z podniecenia. Oczywiście się pomyliłam. Zachciało mi się płakać, kiedy weszliśmy do restauracji i okazało się, że zasiadamy do stołu dla dziesięciu osób. Pocieszałam się faktem, że sam mnie poszukał, zorganizował przejazd autobusem i odprowadził mnie do domu.

Tego wieczoru pocałował mnie w usta. Do tej pory nie zdawałam

sobie w ogóle sprawy, ile zakończeń nerwowych znajduje się w moich wargach ani że nawet najlżejszy dotyk sprawia, iż każde z nich wydaje się drżeć. To był tylko jeden pocałunek, nie dłuższy niż dwie sekundy, ale kiedy Scott odszedł, nie mogłam złapać tchu.

Pragnęłam więcej, ale musiały upłynąć jeszcze trzy wieczory z pożegnaniami w postaci pojedynczego pocałunku, zanim mnie przytulił, a jego dłonie przesunęły się powoli po moim ciele. W końcu zapytał, czy możemy pójść do mojego pokoju.

Nie potrafię sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek wcześniej pragnęłam czegoś aż tak bardzo. Moje ciało wołało o niego, choć jednocześnie byłam przerażona. Byłam dziewicą i podświadomie uznałam, że może oczekiwać więcej, niż potrafię mu dać. Nie byłam pewna, czy powinnam mu o tym powiedzieć, ale ostatecznie nie musiałam. On wiedział.

Był delikatny, czuły i wziął sprawę w swoje ręce, aż poczułam się gotowa. Spojrzał mi wtedy prosto w oczy, szukając w nich potwierdzenia.

Nie musiałam niczego potwierdzać. Byłam zakochana. Chciałam mu o tym powiedzieć, ale jakoś się powstrzymałam.

Później widywaliśmy się regularnie, wciąż jednak spotykał się ze swoimi przyjaciółmi, czasami w moim towarzystwie, a czasami – co było dla mnie nie do zniesienia – sam. Zachęcał mnie do wychodzenia i spędzania czasu z innymi ludźmi, ale nie miałam na to ochoty. Czas, który poświęcał na spotkania ze znajomymi lub na grę w piłkę, wykorzystywałam do nadrobienia materiału na zajęcia, które trochę zaniedbałam.

Wracam myślami do tego dziwnego ucisku w żołądku, który poczułam po raz pierwszy, kiedy zdałam sobie sprawę, że Scott mnie okłamuje. Zdecydowałam się wymknąć po kryjomu na boisko, żeby popatrzeć na niego z kryjówki za małą trybuną. Chciałam

zobaczyć, jak gra, jak cieszy się z sukcesów wraz z kolegami, chciałam również poprzyglądać się jego nogom w sportowych spodenkach i pomyśleć o ostatnim razie, kiedy jego uda stykały się z moimi. Pamiętam, jak rozglądałam się po całym boisku, by uznać w końcu, że go nie zauważyłam. Zaczekałam, aż zespoły wrócą do szatni po meczu, mając nadzieję wypatrzeć go wśród zawodników, ale Scotta tam nie było.

Z początku nie czułam niepokoju. Mógł przecież zmienić zdanie i zrezygnować z gry. Ale kiedy następnego dnia zapytałam go o mecz, z entuzjazmem opowiedział mi o swoim udziale. Wspomniał nawet, że zdobył bramkę.

Kiedy sięgam pamięcią do tego zdarzenia, żałuję z całego serca, że nie miałam w sobie wystarczająco wiele odwagi, żeby zapytać go, co się dzieje i dlaczego mnie okłamuje. Bałam się jednak, że go stracę, nie powiedziałam więc ani słowa i pozwoliłam bólowi trawić się od wewnątrz.

A potem wszystko się zmieniło. Kiedy w końcu zamierzałam go poprosić, by wyjaśnił mi tę sprawę, wyznał, że mnie kocha. Co mogłam zrobić? Te słowa znaczyły dla mnie wszystko, więc nawet jeśli skłamał na temat tego meczu, to czy miało to jakiegokolwiek znaczenie?

To wydarzyło się jednak dawno temu, a dziś musiałam stawić czoło jego rodzinie. Dowiedzieć się, czy okłamał mnie również w kwestii dochowywania naszych tajemnic. Wcisnęłam mocno pedał gazu. Teraz, kiedy już zaczęłam, nie mogę się doczekać końca.

Kiedy Tom skręcił z zatłoczonej głównej drogi w spokojną uliczkę otoczoną żywopłotami z głogu, Becky wyjrzała przez okno. Choć od rynku małego miasteczka Macclesfield dzieliło ich niecałe pięć kilometrów, wydawało się jej, że wjechali głęboko w wiejskie okolice Cheshire.

– Jesteśmy gotowi? – spytał cicho Tom.

Becky widziała wyraźnie, jak niekomfortowo się czuł i jak bardzo obawiał się wizyty u rodziny, której członek został brutalnie zamordowany. Ale musieli to zrobić. Żona Camerona Edmundsa zasługiwała na to, by poznać prawdę na temat śmierci swojego męża.

– Bardziej gotowi chyba nie będziemy – odparła, starając się uśmiechem dodać mu otuchy.

Nie wiedzieli, czego mogą się spodziewać. Czy pozorny brak zainteresowania ze strony Dawn Edmunds miał wyłącznie maskować złamane serce? Trudno było stwierdzić, czy kobieta zareaguje agresją, czy przyjmie wszystko ze spokojem. Wiedzieli tylko jedno: nie spieszyła się z powrotem do domu z weekendu spędzonego w spa.

– To tamten dom po lewej – powiedział. Kiedy Becky spojrzała na ekran telefonu, żeby sprawdzić, czy nie dostała żadnej pilnej wiadomości, zaskoczyło ją krótkie słowo wypowiedziane przez Toma: – Cholera.

Podniosła głowę. Wzdłuż chodnika przed domem ciągnął się rząd

samochodów i furgonetek, a grupa ludzi – niektórzy z kamerami – rozstawiła się przed furtką prowadzącą do domu Camerona Edmunda.

– Kto, do jasnej cholery, wypaplał jego nazwisko? – mruknął Tom, zdając sobie sprawę, że nie otrzyma żadnej odpowiedzi. Prawdę mówiąc, mógł to zrobić każdy, włączając w to żonę Camerona.

Zjechał z ulicy i zaparkował przy bramie. Dziennikarze rozstąpili się, robiąc mu miejsce, jednak fotografowie szybko pochylili się nad autem, żeby uwiecznić moment przyjazdu Toma i Becky. Nadinspektor mocno zacisnął szczęki.

– Wsiądę i zadzwonię do bramy – oznajmiła Becky. – Zostań w samochodzie i postaraj się zbytnio nie wystraszyć tych pismaków.

Wyskoczyła z auta i nacisnęła dzwonek na płocie. Skinęła głową dziennikarzom, którzy natychmiast zadali jej kilka pytań, ale nie odpowiedziała na żadne.

Nikt nie odezwał się w interkomie, jednak rozległ się dźwięk silniczka i brama zaczęła powoli się otwierać. Becky wślizgnęła się do samochodu i kiedy tylko szczelina się odpowiednio powiększyła, wjechali na teren posesji. Kilka sekund później pokonali zakręt i znaleźli się przed domem Camerona Edmunda.

– Jezu Chryste – wymamrotał Tom, starając się powstrzymać uśmiech w reakcji na to, co przed sobą zobaczył. – To jakiś pieprzony zamek!

Becky się uśmiechnęła. Wiedziała, że nie był fanem przepychu, a ten dom miał w sobie wszystko, co pozwalało go do tej kategorii zakwalifikować. Budynek był stosunkowo nowy. Obejmował niższą centralną część, od której odchodziły dwa wysokie skrzydła ze stromymi dachami, a w każdej ze ścian szczytowych znajdowało się wielkie, pojedyncze okno wysokości co najmniej sześciu metrów. Przed wejściem zbudowano kamienny portyk, który sprawiał

wrażenie, jakby dołożono go po dłuższej refleksji.

– Niezbyt to przytulne, co? – rzucił. Miał rację. Budynek był surowy, wręcz nieprzyjazny i podkreślał raczej status finansowy właściciela niż jego charakter. – Chodźmy. Może w środku nie będzie aż tak odpychająco.

Becky otworzyła drzwi i ponownie wysiadła z samochodu. Dom, choć mało atrakcyjny pod względem architektonicznym, stał na spokojnej działce, gdzie słyhać było tylko odległy szum pojazdów na głównej drodze. Panował zaduch, a Becky marzyła o burzy, która przebije się przez tę kleistą atmosferę.

Drzwi frontowe otworzyła dziewczynka w szortach i błyszczącej różowej koszulce, mniej więcej dziewięcioletnia. Zanim Becky i Tom zdążyli cokolwiek powiedzieć, zawołała:

– Mama jest w salonie!

Powiedziawszy to, czmychnęła w głąb domu. Becky odwróciła się do Toma i wzruszyła ramionami. Weszli do rozległego, wyłożonego marmurem holu, w którym stały dwa sprawiające wrażenie niewygodnych fotele z głębokim oparciem, obciążone czarną skórą. Na wprost znajdowało się ogromne akwarium, które oddzielało hol od dalszych pomieszczeń. Między fotelami zauważyli drzwi, które zapewne prowadziły do salonu. Becky zerknęła na Toma w oczekiwaniu na aprobatę, po czym zapukała delikatnie w ciemne drewno.

– Pani Edmunds? Tu nadinspektor Douglas i inspektor Robinson. Czy możemy wejść?

Rozległo się przyzwalające mruknięcie. Becky otworzyła drzwi i ujrzała ciemny pokój z trzema bordowymi sofami ustawionymi na czarnym dywanie. Ściany pomalowano na stalowoszary kolor, a Becky odniosła wrażenie, że wkracza do jaskini. Światło odbijało się jedynie od kilku pustych białych waz, które rozstawiono równomiernie na regałach. W zasięgu wzroku nie było nawet jednej

książki.

Pokój do przeżywania depresji, uznała Becky.

Spojrzała na Dawn Edmunds, która z podwiniętymi nogami siedziała na jednej z sof. Wyglądała na młodą – raczej nie przekroczyła jeszcze trzydziestki – choć warstwy makijażu dodawały jej lat. Długie, faliste blond włosy miała teraz w nieładzie, a oczy zaczerwienione. Becky uznała, że za przyczynę można było uznać nie tyle łyż, ile trzymaną w dłoni szklaneczkę napełnioną przezroczystym płynem, który z całą pewnością nie był wodą.

– Bardzo nam przykro z powodu pani straty – zaczął Tom.

Dawn Edmunds się uśmiechnęła.

– To dobrze, bo mnie nie. To tylko swego rodzaju komplikacja.

Becky unikała spojrzenia Toma.

– Przepraszamy, że zakłócamy pani spokój w tym trudnym czasie – powiedziała – ale musi pani formalnie zidentyfikować męża, abyśmy mogli kontynuować dochodzenie. Wiem, że będzie to dla pani bolesne i wolałabym tego uniknąć, ale obawiam się, że to niemożliwe. – Dała Dawn chwilę na przetrwanie tych słów, jednak nie ujrzała żadnej reakcji, więc podjęła: – Na pewnym etapie bardzo przydatna byłaby dla nas również rozmowa na temat pana Edmundsa. Teraz, albo jeśli pani woli, po identyfikacji. Czy ma pani kogoś, kto może zająć się dziećmi podczas jej nieobecności?

Dawn Edmunds pokiwała głową.

– Mam tutaj nianię, będą pod jej opieką. Na pytania mogę odpowiedzieć teraz, choć nie sądzę, żebym okazała się bardzo pomocna. Miejmy to jednak za sobą.

– Czy możemy usiąść? – zapytał Tom. Dawn machnęła tylko ręką w stronę sof. Becky przysiadła na prawym końcu. Poduszki były tak głębokie, że gdyby rozsiadła się wygodnie, miałyby pewnie kłopoty ze wstaniem. – Kiedy widziała pani po raz ostatni swojego

męża, Camerona Edmunda?

Dawn przygryzła dolną wargę i wbiła wzrok w szklaneczkę.

– W piątek wieczorem – odpowiedziała zdumiewająco spokojnym głosem. – Oglądałam telewizję i widziałam go, a raczej słyszałam. Dzwonił kluczykami w ten swój irytujący sposób. Potem usłyszałam tylko trzaśnięcie drzwiami i odjeżdżający samochód. Dzieci były w łózkach. Wcześniej rano w sobotę wyjechałam do spa i nie widziałam go od tej pory, nie wiem więc, czy w ogóle wrócił do domu.

Becky założyła, że kobieta dała im w ten sposób znać, że nie sypiała z mężem w jednym łóżku, jednak do tego postanowiła wrócić później.

– Co powiedział, kiedy wyjeżdżał z domu w piątek? Czy coś, co mówił, mogło wskazywać, że nadchodzący weekend będzie się czymś różnił od innych?

Dawn roześmiała się ze smutkiem.

– Nie powiedział ani słowa, po prostu wyszedł. Nie rozmawialiśmy zbyt wiele, chyba że było to absolutnie konieczne.

– Wie pani, dokąd pojechał? – spytała Becky.

– Niestety nie. Wiem, że większość wieczorów spędzał w kasynie, ale nigdy o to nie pytałam, a on nie dzielił się żadnymi informacjami sam z siebie.

– Czy rozmawiała pani z nim w weekend? A może widziała go niania albo dzieci?

Dawn pokręciła głową.

– Niania się go bała, więc kiedy zaplanowałam swój wyjazd, zorganizowałam dla niej, dla jej przyjaciela i dla dzieci wycieczkę do Legolandu na cały weekend. Wrócili w niedzielę wieczorem, więc jeśli Cameron w ogóle zjawił się wtedy w domu, to musiał wyjechać przed ich powrotem.

– Czy przychodzi pani na myśl ktokolwiek, kto mógłby zechcieć

skrzywdzić męża, ktoś, kto żywił do niego jakąś urazę?

Znów roześmiała się chłodno.

– Pewnie każdy, kto miał okazję go poznać.

Becky nie wiedziała, którądy powinna podążać, więc spojrzała na Toma, który niemal niezauważalnie skinął głową. Dzięki Bogu znów szykował się do przejęcia inicjatywy.

Tom oparł się wygodniej na sofie, jakby była to przyjazna pogawędka.

– Proszę mi opowiedzieć o mężu. Gdzie się poznaliście, jak długo byliście małżeństwem. Pozwoli to nam stworzyć jego obraz.

Dawn przez chwilę milczała, ale kiedy cisza się przeciągała, upiła łyk ze szklaneczki i zaczęła mówić z pewnym wahaniem.

– Poznaliśmy się na uniwersytecie w Manchesterze. Miałam trochę kłopotów i Cameron mi pomógł. Nie sądziłam jeszcze wtedy, jak wysoką zapłacę za to cenę.

– Co ma pani na myśli? – spytał Tom.

– Cameron chciał mieć żonę, ale to musiał być ktoś uległy, kto będzie postępował zgodnie z jego życzeniami, da mu dzieci, zawsze mówił konkretnie o czworgu. To miał być ktoś, kto poza podstawowymi wymaganiami musiał przyzwoicie prezentować się w towarzystwie, a poza nim nie otwierać gęby i nie wtrącać się w jego życie. Taka była umowa. Nigdy nie ukrywał, że takie ma właśnie wymagania. A ja się zgodziłam. Wyszłam za niego.

– Jeśli była pani taka nieszczęśliwa, to dlaczego nie pomyślała o tym, by od niego odejść? – Becky nie mogła się powstrzymać przed zadaniem tego pytania.

– Oj, chyba nie wiecie zbyt wiele na temat mojego męża, co? – Dawn pokręciła powoli głową, a jej usta wygięły się lekko w wyrazie rozbawienia. – To wydawałoby się najprostszym rozwiązaniem, prawda? Ale nie. Podpisałam intercyzę, mój własny układ z diabłem. Gdybym odeszła, straciłabym wszystko, włącznie

z dziećmi.

– Jestem przekonana, że sądy spojrzałyby na panią przychylnie w kwestii dzieci.

Dawn popatrzyła Becky prosto w oczy.

– Pani chyba niczego nie rozumie, pani inspektor. Argumentacja prawna to jedno, a argumentacja Camerona to zupełnie co innego. Pojawiłoby się naprawdę mnóstwo detali, które uczyniłyby ze mnie nieodpowiedzialną matkę, na przykład rzekome uzależnienie od narkotyków lub alkoholu, ogromne długi, a gdyby i to nie wystarczyło, miałabym połamane kończyny lub przetrącony kark, przez co do końca życia jeździłabym na wózku. – Przeniosła wzrok z Becky na Toma, jakby to miało im pomóc w zrozumieniu powagi sytuacji. – To chyba mniej więcej buduje obraz mojego Camerona, czyż nie?

Miasteczko, w którym Scott mieszkał przez całą młodość, było niewielkie. Pamiętam je, przycupnięte między wzgórzami, na samym skraju Parku Narodowego Snowdonia. Dom jego rodziców znajdował się nieco na uboczu, nie przypominam sobie jednak za nic w świecie, czy było to po lewej, czy po prawej stronie. W dniu mszy żałobnej byłam tak zrozpaczona – przerażona faktem, że tutaj jestem, ale jeszcze bardziej przerażona faktem, że nie ma mnie tam – że nie zwróciłam na to uwagi.

Zatrzymuję samochód. W końcu uznaję, że najlepszym miejscem na poszukanie odpowiedzi będzie mały sklep z dumnym znakiem urzędu pocztowego. Popycham drzwi i słyszę odgłos staromodnego dzwonka. Za ladą siedzi kobieta o dziwnie opuszczonych kącikach ust i robi na drutach. Rzuca mi zaciekawione spojrzenie. Uznawszy, że nie należy ona do osób, które przekazują jakiegokolwiek informacje za friko, kupuję czekoladę i butelkę wody, po czym podchodzę do kasy.

– Znów jest gorąco, prawda? – zagajam z uśmiechem.

– Za gorąco, moim skromnym zdaniem – mówi kobieta. Odkłada robótkę i wyciąga rękę po pieniądze. – Przecież to wrzesień, na miłość boską. Nadchodzi zima.

Nie znajduję niczego pozytywnego, co mogłabym powiedzieć, ale muszę przekabacić tę kobietę.

– Nie było mnie tutaj przez jakiś czas, a to takie piękne miejsce. Znałam tutaj kiedyś kogoś o nazwisku Roberts. Kojarzy pani może,

czy ta rodzina wciąż tu mieszka?

Kobieta opuszcza dłoń i patrzy na mnie.

– Pani chyba wie, że to jest Walia, prawda? – rzuca szyderczo. – O której z mniej więcej pięćdziesięciu tysięcy osób w tym kraju nazwiskiem Roberts w takim razie pani mówi?

Nie jestem już młodą dziewczyną, która bała się swojego cienia, ale to nie jest też chwila na kłótnię.

– Och, oczywiście – mówię i podkreślam to śmiechem. – Proszę wybaczyć. Nie pomyślałam o tym. Mieli syna o imieniu Scott.

Kobieta kiwa powoli głową.

– Rozumiem. – Podnosi druty i zaczyna nim poruszać, a ja czekam. – Zasadniczo nie lubię plotkować na temat tutejszych mieszkańców – oznajmia, choć osobiście trudno mi w to uwierzyć – ale powinna pani wiedzieć, że Scott doczekał marnego końca. Nie żyje, więc jeśli jego pani szuka, to niestety nie mam dobrych wieści.

Druty przestają stukać, a kobieta po raz pierwszy patrzy mi w oczy, jakby szukała w nich rozpaczy lub rozczarowania.

– Tak, wiem o Scotcie – przyznaję. – Tragedia, choć upłynęło już trochę czasu. Ale to z jego matką chciałam się zobaczyć.

Kobieta śmieje się krótko, co przypomina szczenięcie.

– Cóż, znów pechowo pani trafiła. Sylvia Roberts żyje, ale buja w obłokach. Zakwaterowano ją w jednym z tych eleganckich domów w Colwyn Bay. Określają go mianem hospicjum, choć to moim zdaniem dość wymyślna nazwa.

Nie zamierzam pytać, co ta kobieta myśli o hospicjum i wydaję w głębi duszy przeciągły jęk. Colwyn Bay to kolejne czterdzieści minut jazdy. Nie ma szans, żebym wróciła do szkoły po południu, jeśli mam złożyć wizytę pani Roberts. I tak nie wiem, czy ona coś przyniesie, szczególnie jeśli matka Scotta cierpi na jakąś formę demencji, co mogłoby sugerować „bujanie w obłokach”.

– Czy pan Roberts nadal mieszka w ich domu? – pytam.

– Ha! Biedak nie wytrzymał więcej niż dwa lata po śmierci tego ich chłopaka. On był dla nich całym światem. Nikt inny w rodzinie się dla nich nie liczył. A kiedy zmarł ojciec, stan pani Roberts jeszcze się pogorszył. Dom jest teraz wystawiony na sprzedaż. Można go zobaczyć kawałek dalej, po prawej stronie. Nie sposób przegapić tablicy biura nieruchomości, jeśli jest pani zainteresowana. Ale to mroczne, obskurne miejsce, o które nikt przez lata nie dbał, więc pewnie nie sprzeda się zbyt szybko.

Jestem zła na siebie, że podjęłam tak impulsywną decyzję o przyjeździe w to miejsce. Może gdzieś w głębi duszy wierzyłam, że jakimś cudem odkryję, iż Scott żyje. Oczywiście, że nie żyje.

Mimo to pani Roberts może mi odpowiedzieć na niektóre pytania. Scott przysięgał, że jego rodzina nie ma zielonego pojęcia o tym, co robimy, ale równie dobrze mogło to być kolejne z jego kłamstw. Zawsze czułam się bezpiecznie ze świadomością, że tylko dwie osoby znają nasze tajemnice, a jedna z nich jest martwa. A jeśli się mylę?

Jedyną osobą, która teraz przychodzi mi do głowy, jest pani Roberts. To czysty strzał w ciemno, ale jestem przecież tutaj, a przynajmniej dość niedaleko.

Dziękuję kobiecie w urzędzie pocztowym i wracam pospiesznie do samochodu. Jeśli mi się poszczęści, zdążę dojechać do Colwyn Bay i wrócić przed końcem dnia. Mogę wykorzystać czas w drodze na wykonanie paru telefonów do domów opieki w celu uzyskania informacji, w którym przebywa pani Roberts. Teraz znam przynajmniej jej imię, dzięki czemu nie powinno to okazać się aż tak trudne.

Wjeżdżam na dróżkę przed hospicjum i rozglądam się dookoła. Nie tego oczekiwałam. Droga dojazdowa do kamiennego budynku jest zarośnięta, a wysokie drzewa pozbawiają okna światła dziennego.

Gdyby moja matka kiedykolwiek potrzebowała opieki, której nie mogłabym jej zapewnić, z całą pewnością nie wybrałabym dla niej takiego miejsca.

Przez kilka minut siedzę i gapię się na drzwi, zastanawiając się, czy powinnam tam wchodzić. Co powiem pani Roberts? Czym usprawiedliwię swoją wizytę? Czy w ogóle pozwolą mi się z nią zobaczyć? Może wcale nie chcę poznać prawdy. Ale nie przebyłam tej drogi nadaremno, zbieram więc w sobie resztki determinacji, wysiadam z samochodu i kieruję się w stronę budynku.

W wąskim holu dostrzegam napis RECEPCJA zawieszony nad małym okienkiem. Za biurkiem siedzi młoda, uśmiechnięta dziewczyna.

– Dzień dobry, mogę pani jakoś pomóc?

– Chciałabym spotkać się z panią Sylvią Roberts. Znałam jej syna, a ponieważ przejeżdżałam w okolicy, postanowiłam wpaść z wizytą. Obawiam się tylko, że może mnie nie pamiętać.

Dziewczyna uśmiechnęła się jeszcze mocniej.

– Nie martwiłabym się tym specjalnie. Ona nikogo nie rozpoznaje. Zapytam dyrektora, ale nie sądzę, by były jakieś przeciwwskazania. Czy zechciałaby pani się wpisać na listę i chwilę poczekać w poczekalni? Pierwsze drzwi po lewej. Będę musiała sprawdzić tożsamość na podstawie pani podpisu. Proszę wybaczyć, nowe przepisy.

Poczekalnia jest pusta, przysiadam więc na skraju krzesła, starając się wymyślić jakieś uzasadnienie tej wizyty.

Młoda kobieta staje w progu szybciej, niż oczekiwałam.

– Może pani przejść. To trzecie drzwi po prawej stronie, w dół korytarza.

Wstaję i przechodzę do holu. W jednym z pokoi panuje jakieś zamieszanie i dopiero gdy podchodzę bliżej, okazuje się, że hałasy dobiegają z pokoju pani Roberts.

– Spokojnie, kochaniutka. Przyniosę ci filiżaneczkę herbatki. No, już cichutko.

Staję w progu i zaglądam do środka. Na krześle siedzi zapłakana kobieta, która wygląda, jakby dopiero przekroczyła sześćdziesiątkę.

Ciemnoskóra pielęgniarka w niebieskim stroju rzuca mi przepaszające spojrzenie.

– Proszę wybaczyć. Powinnam była powiedzieć szefowi, że ona nie przyjmie więcej gości. Trochę się zdenerwowała. Czy może pani dać jej chwilę, zanim zacznie z nią rozmawiać? Chciałabym, żeby się uspokoiła. Zawsze jest tak samo, kiedy on przychodzi. Może powinna pani iść jeszcze do poczekalni. Wrócę po panią, kiedy trochę się uspokoi.

Chcę zapytać ją, kim był ów „on”, ponieważ może to być dla mnie kolejne źródło informacji, ale nie muszę tego robić. Pani Roberts sama przekazuje mi tę informację.

– Scott! Gdzie jest Scott? Dokąd poszedł? – Wyciąga z kieszeni chusteczkę i przeciera oczy.

Nie mogę się poruszyć. Czuję, że zaczynam się cała trząść.

*Ona powiedziała „Scott”. Wypowiedziała to imię dwukrotnie!
O mój Boże, on żyje!*

Moje oczy wypełniają się łzami, ale mrugam szybko, kiedy pielęgniarka odwraca się w moją stronę.

– To chwilę zajmie. Najlepiej będzie, jeśli pani pójdzie i zaczeka. Naprawdę nie wiem, dlaczego ten jej syn tak ją nakręca. – Kręci głową i ściąga brwi. Ja nie chcę czekać.

On tutaj był – zapewne kilka minut przed moim przyjazdem, skoro jego matka jest teraz w takim stanie. Ale przecież zobaczyłabym go, gdyby mnie minął? Patrzyłam na drzwi tego hospicjum przez dobre dziesięć minut, zanim weszłam do środka.

Muszę go znaleźć, nie może być przecież daleko. Mam ochotę stąd wybiec, ale zmuszam się do spokojnego przejścia do recepcji. Jakiś

mężczyzna opiera się o ścianę i rozmawia z dziewczyną przez okienko. Przerывam im w mało subtelny sposób.

– Przepraszam, ale to pilne. Chciałabym złapać syna pani Roberts. Widziała pani może, dokąd poszedł?

Dziewczyna sprawia wrażenie odrobinę wstrząśniętej moim brakiem manier, ale mężczyzna odwraca się do mnie z uśmiechem. Zauważam, że nosi koloratkę.

– Odjechał stąd, kiedy ja przyjechałem, moja droga. Zwykle wychodzi tylnym wyjściem i parkuje na dolnym parkingu.

Uśmiecham się do niego. Jestem przekonana, że wyczuwa we mnie panikę. *Scott tutaj był!*

Tym razem nawet nie udaję, że idę. Biegnę do wyjścia, które wskazał mi ten miły wikariusz. Z impetem otwieram drzwi, przecinam nieduży taras i dopiero teraz zauważam, że dom zbudowano na zboczu wzgórza. W stronę zarośli w dole prowadzą kamienne schody. Zbiegam po nich.

Ścieżka jest wąska, a po obu stronach rosną wysokie krzewy. Czuję przechodzący mnie dreszcz, kiedy gęsta roślinność blokuje słońce. Ścieżka wiję się, prowadząc po stopniach wykutych w skale, aż w końcu się rozwidla. Zatrzymuję się na chwilę, zastanawiając się, w którą stronę skręcić.

Słyszę tylko własny oddech, więc go wstrzymuję. Nie dociera do mnie żaden dźwięk. Odwracam głowę, aby spojrzeć na hospicjum, ale budynek skrył się za zakrętem ścieżki.

Nagle słyszę jakiś hałas, jakby po stopniach toczył się kamień. Odruchowo wciągam powietrze do płuc. Odgłos dotarł do mnie z prawej odnogi, ale zanim zbieram się do kupy, słyszę oddalający się tupot stóp. On tu jest i biegnie. Przez ułamek sekundy migają mi ciemne włosy, ale zaraz znikają.

Zbiegam po stopniach, ale są one zbyt szerokie na pojedynczy krok i zbyt wąskie, żeby zrobić dwa. Moja stopa zsuwa się nagle po

luźnym żwirze i upadam ciężko w kępę ostrokrzewu, w ostatniej chwili osłaniając twarz. Krzyczę z bólu, kiedy ostre liście tną mi skórę na ramionach.

Wtedy słyszę odgłos uruchamianego silnika i odjeżdżającego z dużą prędkością samochodu. Czy on wiedział, że to ja go ścigam? Dlaczego się nie zatrzymał?

Z mojej piersi wyrywa się łkanie i opieram głowę na kolanach. Scott był tutaj – niemal na wyciągnięcie ręki – a ja chciałam zapytać go o tak wiele spraw.

W jaki sposób udało ci się przeżyć? Od jak dawna tutaj jesteś? Dlaczego pozwoliłeś nam wszystkim uwierzyć, że nie żyjesz?

Kochałam go tak bardzo, a on niemal mnie zniszczył. Natychmiast powracają wspomnienia udręki z kilku ostatnich tygodni, które spędziliśmy razem. Chowam głowę w ciasno splecionych ramionach. *Dlaczego się nie zatrzymał?* A gdyby to zrobił, czy wpadłabym mu w ramiona, czy nakrzyczałabym na niego za to wszystko, co zrobił i co robi teraz?

W końcu ocieram twarz z łez, podnoszę się i wracam do samochodu. Siadam na fotelu kierowcy i opieram głowę o zagłówek. *Co to jest? Co to wszystko znaczy? Dlaczego on mnie tak dręczy?*

Znam odpowiedź na to ostatnie pytanie. Przez czternaście lat wierzyłam, że go zabiłam. Może zdecydował, że nadszedł czas zapłaty.

WTEDY

Sześć tygodni, które spędziliśmy razem ze Scottem, upłynęło błyskawicznie i na horyzoncie pojawiło się Boże Narodzenie. Zdecydowanie zbyt szybko, żebym poczuła się komfortowo. Nie wiedziałam, jak sobie poradzę, kiedy każde z nas wróci do swojej rodziny. Już zaczęłam myśleć o pustce, którą będę odczuwać z dala od niego. Kiedy mnie dotykał, czułam się, jakby ogarniały mnie płomienie, i walczyłam z tęsknotą nocami, które spędzałam sama. Cztery tygodnie bez niego jawiły się jak jakiś koszmar.

Dzięki Scottowi nauczyłam się być kimś zupełnie innym. Postrzegałam życie w sposób, w jaki nigdy wcześniej tego nie robiłam, i korzystałam z każdej okazji, żeby przesuwać granice mojego dzieciństwa. Jadłam rzeczy, o których istnieniu wcześniej nie miałam pojęcia, słuchałam The Verve i Catatonii i kochałam się z pasją i brakiem hamulców, które mnie wręcz trwożyły. W końcu uczyłam się latać, a Scott był moim instruktorem. Wymyślił nawet dla mnie przydomek – Spike. Nikt nigdy nie zwracał się do mnie inaczej niż Anna.

Wyrzuciłam z pamięci jego kłamstwa na temat tamtego meczu piłki nożnej. Nie chciałam stać się osobą, która zawsze wszystko kwestionuje i podaje w wątpliwość. Pewnie następnym etapem byłoby przeszukiwanie jego kieszeni i sprawdzanie telefonu. Nie brałam nawet pod uwagę, że mógłby mnie zdradzać z inną

dziewczyną – nie ukrywał mnie przecież i zostałam zaakceptowana przez jego przyjaciół.

Po kilku wspólnych tygodniach podjęłam decyzję, że dobrym sposobem na powstrzymanie się od ciągłego myślenia o Scotcie podczas jego nieobecności będzie zgłoszenie się do fundacji charytatywnej. Moim pierwszym zadaniem okazała się sprzedaż biletów na loterię. Organizatorzy w rozsądny sposób obniżyli ich ceny, a nagrody oparli na zainteresowaniach młodych ludzi – jedzeniu, książkach, rozrywce i ciuchach, a główną nagrodą była wycieczka dla czterech osób. Większość studentów dała się namówić na wydanie dziesięciu pensów na słuszny cel, a niemal każdy z nich zaoferował nieco więcej. Jako ktoś, kto jeszcze kilka tygodni wcześniej bał się otworzyć do kogokolwiek usta, przekonałam się, że sprzedaż tych biletów to doskonały sposób na zbliżenie się do obcych, a moje poczucie pewności siebie zaczynało stopniowo rosnąć. Nie ograniczyłam się do studentów i wyszłam na ulice Manchesteru. Niespodziewanie uniwersyteckie życie stało się dokładnie tym, czym było w moich marzeniach.

Właśnie uznałam, że moje życie nie może być już chyba szczęśliwsze, kiedy wszystko zaczęło się sypać. Zbliżał się czas zwrotu niesprzedanych biletów na akcję dobroczynną i przekazania zgromadzonej gotówki. Ściągając pudełko po butach z górnej półki szafy, byłam z siebie cholernie dumna. Regularnie wymieniałam monety na banknoty, nie oczekiwałam więc, że okaże się ono takie ciężkie. A już na pewno nie spodziewałam się, że może okazać się puste.

Gapiłam się z otwartymi ustami w białą pustkę. Nie było innego miejsca, w którym mogłam ukryć pieniądze. Czy włożyłam je gdzieś i o tym zapomniałam? Zaczęłam wyciągać na wierzch wszystko w moim pokoju, wysuwałam szuflady, szukałam pod łóżkiem, pod materacem. Przez cały czas dobrze wiedziałam, gdzie je

schowałam. Nie ukryłam ich lepiej, bo uznałam, że są bezpieczne. Zawsze zamykałam za sobą pokój na klucz i nigdy nie widziałam żadnych śladów włamania.

Usiadłam na łóżku i ukryłam twarz w dłoniach. *Gdzie są pieniądze?* Brakowało niemal trzech tysięcy funtów. Zbierałam je tygodniami, a kilku darczyńców okazało się naprawdę hojnych.

Chodziłam na czworakach, przeszukując wszystko po raz drugi, kiedy usłyszałam pukanie do drzwi. To był Scott. On będzie wiedział, co należy zrobić. Podbiegłam do drzwi, otworzyłam je i wybuchłam płaczem.

Scott tulił mnie i głaskał po włosach, szepcząc nic nieznaczące banały, które mimo wszystko mnie uspokoiły. Kiedy przestałam płakać, usiedliśmy na łóżku, chwycił moją dłoń, a ja opowiedziałam o całym zdarzeniu.

– Posłuchaj, musisz im po prostu powiedzieć, że pieniądze zginęły. To nie twoja wina, Spike. – Spojrzałam na niego. Chyba wyczuł mój sceptycyzm, bo mocniej ścisnął moją rękę. – To nie twoja wina. Nie mogą cię o nic oskarżyć.

– Więc kogo oskarżą? Ja byłam odpowiedzialna za te pieniądze. Nie rozumiem, jak ktoś mógł dostać się niepostrzeżenie do mojego pokoju.

– Może zdarzyło ci się wyjść i nie zamknąć drzwi na klucz. Ktoś potrzebowałby tylko chwili, żeby ukraść pieniądze. A może byłaś w łazience, a ktoś się zakradł do środka. Nie zawsze zamykasz drzwi na klucz, kiedy jesteś w środku, prawda?

To była prawda. Zamknęłam je tylko dzisiaj, bo zamierzałam przeliczyć pieniądze.

Sięgnęłam po telefon.

– Pozostaje mi tylko jedno, zadzwonić na policję.

Scott wyrwał mi telefon z ręki.

– Nie rób tego. Staniesz się cholernie mało popularna wśród

wszystkich ludzi na tym korytarzu, jeśli policja zacznie ich przesłuchiwać.

Znów miał rację. Nikt mi nie podziękuje, jeśli pokoje zostaną przeszukane. Niektórzy studenci lubili sięgać po łagodne narkotyki, inni nawet po mniej łagodne. Pokręciłam jednak głowę i wyciągnęłam rękę po telefon.

– Nie. Może stanę się mało popularna, ale guzik mnie to obchodzi. To jest kradzież, a jeśli mam powiedzieć tym ludziom od akcji dobroczynnej, że pieniądze przepadły, będą musieli się dowiedzieć, że to zgłosiłam.

Scott przełożył telefon do drugiej ręki – tej dalszej. Spojrzałam na niego, cały czas trzymając wyciągniętą dłoń.

Opuścił głowę i wbił wzrok w podłogę.

TERAZ

Powinnam opuścić Colwyn Bay. Jest już za późno, by wracać do szkoły, a dom leży bliżej, ale tam też nie mogę się wybrać. Jeszcze nie teraz. Mam za dużo spraw do przemyślenia.

Jadę na oślep, aż w końcu docieram do plaży. Zawsze kochałam morze, parkuję więc samochód i wbijam wzrok w szaroniebieską wodę. Nie czuję ukojenia, więc w końcu wysiadam, uznawszy, że krótki spacer rozjaśni mi umysł i zmniejszy wewnętrzne napięcie. Zamykam torebkę w bagażniku i ruszam w drogę, czując przyjemny dotyk chłodnego piasku na rozgrzanych stopach.

Muszę wyglądać dość osobliwie w stroju przeznaczonym do pracy, z butami w dłoniach, ale nawet jeśli ktoś patrzy na mnie w dziwny sposób, to tego nie zauważam. Na plaży jest cicho – dzieci są jeszcze w szkole, gdzie i ja powinnam być. Kilka osób ryzykuje zamoczenie stóp w wodzie i trochę im zazdroszczę, kiedy śmieją się i krzyczą w reakcji na dotyk zimnej wody. Mam wrażenie, że już nigdy nie będę się śmiała.

Bez przerwy powtarzam w głowie te same dwa słowa: *Scott żyje*. Serce galopuje mi nieustannie. Zawsze uważałam, że ta część mnie umarła wraz z nim przed laty. Nigdy nie chciałam już nikogo tak pokochać, czuć tak samo silną radość, strach i rozpacz, otoczyłam więc serce murem, za który mogą przedostać się tylko moje dzieci. Może on – skoro żyje – uwolni mnie od poczucia winy, które

pustoszy moje wnętrze od tylu lat.

Wciąż nie potrafię wyjaśnić, jakim cudem przeżył. Kiedy go zostawiłam, był już prawie martwy i uznałam, że właśnie wydaje ostatnie tchnienie. Nie czuję jednak żadnej ulgi, żadnego uniesienia w związku z faktem, że mężczyzna, którego kochałam, żyje. Kotłują się we mnie różne emocje. Jestem przerażona tym, czego może teraz ode mnie chcieć, sparaliżowana świadomością, że zechce ujawnić wszystkie nasze grzechy w radiu, wstrząśnięta, że mógł mieć coś wspólnego ze śmiercią Camerona, i zła na samą siebie, że pomimo tych wszystkich obaw wciąż pragnę go zobaczyć.

Już samo morderstwo Camerona może być zagrożeniem, jeśli moja relacja z nim wyjdzie na jaw, nie wiem więc, przez które ramię powinnam się oglądać. Czy powinnam bardziej obawiać się reperkusji związanych ze śmiercią Camerona czy zmartwychwstaniem Scotta? I jedno, i drugie może zniszczyć mój poukładany świat – moją pracę, małżeństwo, rodzinę. Mam tyle tajemnic, tych z przeszłości i tych obecnych.

Idę brzegiem ze spuszczoną głową, nie patrząc na boki. Dopiero po dłuższej chwili, kiedy słyszę wrzaski dzieci wbiegających do wody, podnoszę wzrok. Przyjemna pogoda zwabiła tutaj całe rodziny. Jestem mocno zaskoczona, kiedy zerkam na zegarek. Przebywam tutaj stanowczo zbyt długo. Obiecałam Dominicowi, że ugotuję obiad, a tymczasem pojawię się w domu później niż zwykle. Dzieci są już pewnie w domu, a ja wciąż znajduję się tak daleko. Jak mogłam zupełnie stracić poczucie czasu?

Mój samochód stoi na drugim końcu plaży, biegnę więc, piasek mi wpada w nogawki spodni. Mam wrażenie, że pokonuję jakiś maraton, a do tego piasek staje się bardziej miękkiej i moje stopy zaczynają się w nim zagłębiać. Upadam na kolana, podnoszę się i znów biegnę, poirytowana własną lekkomyślnością.

Kiedy w końcu docieram do samochodu, wiem już, że muszę

wymyślić jakieś usprawiedliwienie w związku z późną porą. Energicznie otrzepuję spodnie z piasku.

Otwieram drzwi auta, wskakuję do środka i wkładam kluczyk do stacyjki. Słyszę dźwięk komórki i przypominam sobie, że zostawiłam ją w bagażniku, więc wydaję z siebie pełen frustracji jęk, idę po torebkę i wyciągam telefon. Widzę esemesa od Dominica, a do tego mam trzy nieodebrane połączenia – wszystkie od niego, wykonane w ciągu ostatniego kwadransa.

On nigdy nie pisze ani nie dzwoni, kiedy jestem w szkole. Co się stało?

Otwieram pospiesznie wiadomość.

Gdzie jesteś? Holly miała wypadek, a ja nie mogę się do ciebie dodzwonić. Zabieram ją do szpitala, ale ona chce do mamy. Zadzwoń, jak to odczytasz.

O cholera! Przekręcą kluczyk w stacyjce. Holly! Co mogło się jej przytrafić? W domu będę dopiero za dwie godziny. W jaki sposób to wszystko wyjaśnię? Jak mogłam wyjechać tak daleko? Co się stało mojej dziewczynce?

Chciałabym zadzwonić od razu do Dominica, ale jeśli to zrobię, zorientuje się, że odebrałam wiadomość, i nie zrozumie, dlaczego tak długo zajmie mi dojazd na miejsce. Muszę najpierw skrócić dystans.

Powstrzymuję łzy. Muszę się dowiedzieć, co stało się Holly, ale nie mogę o to zapytać.

Zakładam, że Dominic mógł zadzwonić do Jennie, kiedy nie udało mu się ze mną skontaktować. Może uznał, że jestem na jakimś spotkaniu i będzie mogła mi przerwać. Ona może coś wiedzieć na temat mojej córki, a ją będzie łatwiej okłamać niż Doma.

Dzwonię do niej.

– Anno, gdzie ty jesteś? – pyta natychmiast.

– Nieważne. Co się stało Holly? Nie udało mi się skontaktować z Dominikiem. – To zdumiewające, jak łatwo przychodzą mi ostatnio kłamstwa. Strzelam nimi celnie jak z karabinu.

– Upadła. Jest ranna, ale to nic poważnego, więc się nie przejmuj. Nie znam wszystkich szczegółów. Dominic się rozłączył, kiedy się dowiedział, że cię tu nie ma. Myślę, że zadzwoni do ciebie ponownie.

Na pewno słyszy mój łamiący się głos, kiedy jej dziękuję. Próbuje mnie pocieszyć, powstrzymując się od zadawania dalszych pytań. W końcu się rozłączamy, ale wcześniej obiecuję jej, że zadzwonię, kiedy tylko dowiem się, jak czuje się Holly.

W czasie jazdy łzy płyną mi po twarzy strumieniem, ale nie mogę się teraz poddać. Muszę wrócić bezpiecznie.

Nie myślę teraz o Scotcie ani Cameronie. W tej chwili liczy się tylko moja rodzina.

Kiedy Dawn Edmunds skończyła się dzielić swoimi przemyśleniami na temat konsekwencji rozstania z mężem, Tom uznał, że im szybciej przeprowadzą identyfikację, tym lepiej dla sprawy. Później będą mogli skoncentrować się na dalszej analizie jego historii. Jeśli był tak złym człowiekiem, jak twierdziła jego żona, to z pewnością miał wielu wrogów. Z drugiej strony mogła być tylko rozczarowaną żoną.

Dawn od razu zgodziła się pojechać z nimi do kostnicy, choć nie trzymała się zbyt pewnie na nogach, co zrzuciła na karb drakońskiej diety, na której była od paru dni. Tom pomyślał jednak, że przyczyna była bardziej prozaiczna i znajdowała się w tej szklaneczce, którą opróżniła.

– Teraz, jak Cameron nie żyje, będę mogła obżerać się frytkami – powiedziała z nutą rozbawienia. – Powiedział ostatnio, że zaczynam tyć i albo coś z tym zrobię, albo zamknie mnie w pokoju i każe głodować do momentu, aż będę nadawała się do pokazania ludziom. – Wzruszyła ramionami. – Stąd moja wyprawa do żarciowego piekła. Trzy filiżanki czystego bulionu dziennie. Jasna cholera!

Powiedziawszy to, oparła się o drzwi w tylnej części auta i zamknęła oczy, a Tom i Becky nie wciągali jej w dalszą rozmowę.

Na parkingu należącym do budynku kostnicy Tom wyłączył silnik i odwrócił się do niej.

– Obawiam się, że pani mąż może wyglądać trochę inaczej, niż go

pani zapamiętała. Ma to związek z przyczyną śmierci. Przykro mi z tego powodu.

– Miejmy to już za sobą – powiedziała, wyciągnęła małe lusterko i szybko pomalowała pełne usta szminką.

Tom i Becky przeszli wraz z nią korytarzem, a ich kroki były jedynym odgłosem, jaki słyszeli. Tom wielokrotnie pokonywał już tę drogę z członkami rodzin, ale jeszcze nigdy nie widział, żeby byli oni pozornie niezainteresowani wynikiem oględzin. Nie umiał stwierdzić, czy Dawn ucieszy widok martwego Camerona, kiedy ta uświadomi sobie, że naprawdę nie ma go już w jej życiu, czy mimo wszystko uzna, że mąż gwarantował jej poczucie bezpieczeństwa i bez niego czuje się zagubiona.

Tom i Becky stanęli obok niej, a technik z kostnicy odsunął prześcieradło, odkrywając głowę i ramiona zmarłego. Tom skrzywił się lekko. Twarz Camerona miała paskudną barwę. Przynajmniej miał zamknięte powieki, nie musiała więc oglądać popękanych naczynek krwionośnych w oczach.

Dawn spuściła wzrok – była to pierwsza oznaka, że cokolwiek czuje. Tom nie naciskał, czekał, aż będzie gotowa, kiedy jednak w końcu uniosła głowę, wydała z siebie krótki jęk. Tom popatrzył na nią i zobaczył, że zmarszczyła brwi.

– Cholera! – rzuciła głośno.

– Przykro mi. To nigdy nie jest przyjemne doświadczenie.

Dawn spojrzała na niego niepewnie.

– Co? Nie, nie, pan nie rozumie. To nie jest on! To nie jest Cameron. Ten facet – nawet z taką twarzą – prezentuje się dużo lepiej niż mój pieprzony mąż.

Tom rzucił Becky pełne zdumienia spojrzenie. Czy oni właśnie narazili tę kobietę na ponad dwadzieścia cztery godziny stresu – takiego czy innego – mówiąc o śmierci jej męża, tylko po to, żeby na koniec się okazało, że to nie on?

– Czy jest pani absolutnie pewna, pani Edmunds? Nie poganiamy pani. Proszę przyjrzeć się ze spokojem.

– Och, jestem całkowicie pewna. To nie jest on. Cholera!

Tom był szczerze zakłopotany i zaniepokojony oświadczeniem złożonym przez Dawn, w którym oznajmiła, że ciało w kostnicy nie należy do jej męża. Rodziło to całe mnóstwo kolejnych wątpliwości, z których jedną z najważniejszych pozostawało miejsce przebywania Camerona Edmundsa. Dawn wyznała, że nie może uwierzyć, że ten „bydlak” wciąż żyje, po czym ucichła i pogrążyła się w myślach.

– Pani Edmunds, musimy poprosić panią o pójście z nami. Obawiam się, że mamy jeszcze kilka pytań.

Uniosła gwałtownie głowę.

– Dlaczego? Ja niczego nie wiem.

– Jest pani pewna, że mąż nie kontaktował się od piątku?

– Oczywiście, że jestem pewna. Zakładam, że za jakiś czas zjawi się w domu jakby nigdy nic. Jediną rzeczą, nad którą będzie się zastanawiał, to czy tamten facet pozostawił jakieś płyny ustrojowe na jego skórzanym fotelu w chwili śmierci. A jeśli tak będzie, to uzna mnie za winną. To nie jest on, a skoro wciąż żyje, to czego jeszcze możecie ode mnie chcieć?

Wypowiadała te słowa pospiesznie i Tom uznał, że jest więcej niż rozczarowana faktem, iż zwłoki nie należą do jej męża. Sprawiała wrażenie wręcz zdruzgotanej.

– To nie takie proste, pani Edmunds. Jeśli pójdzie pani z nami na chwilę, postaram się wyjaśnić, co musimy teraz zrobić i dlaczego. Nie będziemy pani długo przetrzymywać, a potem poproszę kogoś, żeby odwiózł panią do domu.

Przygryzła wargę.

– Okej, ale muszę poinformować dzieci. Zdążyłam im już powiedzieć, że on nie żyje. Dlatego nie poszły do szkoły. Ależ będą

zdezorientowane.

Interesujący dobór słów, uznał Tom, choć nie tylko dzieci były zdezorientowane. Jeśli ofiarą nie był Cameron Edmunds, to kto to, do cholery, i dlaczego zginął w tak brutalny sposób? Co robił w tym samochodzie? Czy po prostu znalazł się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie? Czy mordercą był Cameron Edmunds, mimo że zabicie kogoś w swoim aucie wydaje się nieco naciągane? A może ofiarą miał być Cameron Edmunds, ale zdołał się ukryć? Cokolwiek się działo, potrzebował więcej informacji od Dawn Edmunds i oczywiście musieli znaleźć jej męża.

– Wyjdźmy przynajmniej z tej kostnicy – zasugerował Tom, unosząc ramię, jakby chciał ją wyprowadzić na zewnątrz. Wyszli na świeże powietrze. – Rozumiem, że pani dzieci powinny dowiedzieć się o tym jak najszybciej, ale jeszcze nie będziemy przekazywać prasie żadnych informacji.

– A to dlaczego? Uważa pan, że Cameron zabił tego faceta? – Pokręciła głową. – Nie ma takiej szansy. On nie odwała osobiście brudnej roboty, ma od tego Jaggera.

– Jaggera?

– To jego ochroniarz, człowiek od wszystkiego, prawdziwy bydlak.
– Prawie wypluła to ostatnie słowo.

Tom już wcześniej zainteresował się bogactwem i stylem życia Camerona Edmundsa w kontekście braku dochodów, ale kiedy usłyszał, że ten ma ochroniarza, stał się jeszcze bardziej podejrzliwy.

– Nie wiemy, co się stało, pani Edmunds, ale jeśli pani mąż był celem, a wyjdzie na jaw, że nie zginął, może znaleźć się w niebezpieczeństwie. To zmienia charakter naszego śledztwa i dlatego muszę poprosić, aby nie zdradzała pani prawdy dziennikarzom, najwyżej najbliższej rodzinie.

Pokiwała głową.

– Okej, rozumiem, choć kuszące jest danie zabójcy kolejnej szansy.

Nie sposób było nie zauważyć goryczy w jej głosie, jednak Tom postanowił to zignorować.

– Gdzie on może być? Przychodzi pani cokolwiek na myśl?

Dawn powoli pokręciła głową.

– To chyba oczywiste, że nie jesteśmy bliską sobie i kochającą się parą. On mi niczego nie mówi, a ja nie zadaję pytań.

Zrobiło mu się żal tej kobiety, która na pierwszy rzut oka prowadziła budzące zazdrość życie. Mógłby się jednak założyć, że chętnie zamieniłaby się, by być z kimś, komu będzie na niej zależało.

– Obawiam się, że trzeba przeszukać pani dom. Musimy znaleźć męża, a tam może być coś, co podpowie nam, gdzie szukać. Na razie odpuścimy sobie więcej pytań, niech pani wróci do dzieci. Zorganizuję pani transport, a nasz zespół wkrótce pojawi się na miejscu. Wyjaśnię pani szczegółowo proces przeszukania. Przyjadę tam w ciągu godziny, wtedy porozmawiamy. Możemy się tak umówić?

– Nie wiem – odparła Dawn, marszcząc czoło. – Jeśli Cameron się dowie, że was wpuściłam...

– Nie będzie pani nas „wpuszcząć”. Będziemy mieli nakaz przeszukania, z pewnością to zrozumie.

Spojrzała Tomowi prosto w oczy i lekko pokręciła głową.

Jadę autostradą i ledwie widzę drogę, co nie jest zbyt bezpieczne przy wieczornym ruchu. Za każdym razem kiedy wycieram łzy gniewu i obrzydzenia do samej siebie, napływają nowe i mnie oślepiają.

Przez cały czas myślę o Holly. Jak mogłam być tak daleko, kiedy mnie potrzebowała? Jeśli próbuję przekonać samą siebie, że jako pracująca matka mogłam znaleźć się w jeszcze odleglejszym miejscu – na jakimś szkoleniu czy spotkaniu, gdzie byłabym zupełnie niedostępna – wpuszczam do środka inny strach i targuję się sama ze sobą. *Jeśli Holly nic nie będzie, powiem Domowi o wszystkim.* Albo: *Jeśli Holly nic nie będzie, pójdę na policję i powiem, skąd znam Camerona.*

Kiedy znalazłam się w miejscu oddalonym o godzinę jazdy, natychmiast zadzwoniłam do Dominica. Zapewnił, że nic jej nie grozi, ale choć błagałam o szczegóły, nie powiedział nic więcej. Odniosłam wrażenie, że w ten sposób chce mnie ukarać.

W końcu podjeżdżam pod szpital, wbiegam przez automatycznie rozsuwane drzwi do izby przyjęć i zaczynam się rozglądać w poszukiwaniu Dominica. Siedzi ze zwieszoną głową w kącie, ściskając w dłoniach opuszczonych między kolana plastikowy kubek z czymś, co przypomina herbatę. Trampki ma brudne od krwi. Czuję uderzenie strachu.

– Dom! – wołam, biegnąc w jego stronę. – Gdzie jest Holly? Nic jej nie jest?

Dominic podnosi powoli głowę.

– Gdzieś ty, do cholery, była? Dzwoniłem do ciebie parę godzin temu.

Nigdy nie zadaje mi podobnych pytań, ufając, że postępuję słusznie. W jego głosie aż nadto wyczuwalne jest rozczarowanie, a to boli, choć jest uzasadnione. Siadam ciężko i chwytam go za rękę, ale ją odpycha.

– Później wyjaśnię – odpowiadam. – Powiedz mi tylko, jak się czuje Holly i co się wydarzyło.

Dominic kręci głową.

– Nic jej nie jest. Miała tomografię głowy, bo zemdląła. Lekarze uważają jednak, że była to reakcja na widok krwi, czekam więc, aż ją wypiszą i zwolnią do domu. Już założyli jej szwy.

Mówi niskim i kontrolowanym głosem i po raz pierwszy, odkąd pamiętam, widzę, że jest na mnie zły.

– Mogę ją zobaczyć?

– Teraz śpi. Zmęczyła się, głównie wołaniem ciebie. Pielęgniarka obiecała, że da mi znać, kiedy mała się obudzi.

– Co się stało, Dom? W jaki sposób się zraniła?

Dominic wstaje i podchodzi do kosza na śmieci, żeby wyrzucić kubek. Stoi odwrócony do mnie plecami, a ja czuję się nieswojo, jakby solidne fundamenty naszego małżeństwa właśnie zaczynały drzeć. Kiedykolwiek coś złego dzieje się w moim życiu, on i dzieci są skałą, do której mogę przyłgnąć, częścią mojego życia, która wciąż ma sens. To oni są przyczyną tego wszystkiego, co robię. Wszystko dzieje się z myślą o nich.

– Bawiła się w ogrodzie z Baileyem – odpowiada w końcu. – Ja byłem w domu. Usłyszałem jej krzyk i podbiegłem do okna. Biegła od strony żywopłotu, tego tylnego, który graniczy z polem golfowym. Wpadła do starej szopy, w której trzymam narzędzia. Nie mam pojęcia, jak się tam dostała, drzwi są zawsze zamknięte.

Ale znalazła się w środku. Potknęła się i upadła na dłuto leżące na podłodze. Rozcięła sobie nogę i uderzyła głową o stół. Tego też nie rozumiem, zawsze odkładałam narzędzia na miejsce.

Robi mi się niedobrze. Moje biedne dziecko.

W tej samej chwili podchodzi pielęgniarka.

– Panie Franklyn, pana córka się budzi. Chciałby pan wejść?

Wstaję.

– Nie, Anno. Zostań tutaj. Nie pomyśleliśmy nad usprawiedliwieniem twojej długiej nieobecności, a dopóki tego nie zrobimy, nie chcę jej jeszcze bardziej niepokoić.

Uczepiam się jego ramienia.

– Nie ma mowy, Dominic. O cokolwiek mnie obwiniasz, Holly jest również moją córką.

Wyprzedzam go i ruszam za pielęgniarką.

Holly jest ospała, pochylam się i ją całuję, szepcząc, że jestem już na miejscu, że nic jej nie grozi i ją kocham. Lekarz zapewnia, że nic jej nie będzie, że nie ma się o co martwić, ale i tak przepełnia mnie poczucie winy, którego nie potrafię się pozbyć.

Rozczarowanie Dominica jest niemal tak samo namacalne jak ból Holly. Od samego początku naszego związku podkreślał znaczenie prawdy, a mimo to będę musiała okłamać go co do tego popołudnia. On ma bardzo silne poczucie dobra i zła i to jego niezłomność tak mnie do niego przyciągnęła. Dom niezachwianie wierzy w to, że rodzina może pokonać wszystko, a ja rozumiem, dlaczego tak uważa.

Kiedy siedzę na łóżku córki, głaszcząc jej dłoń, przypominam sobie czasy, kiedy przed dziewięcioma laty poznałam Dominica. Po Scotcie zawsze uważałam, że nigdy nie znajdę ani nie będę nawet szukała nikogo innego. Byłam przekonana, że nie doświadczę już uniesienia i euforii związanej z zakochaniem – galopującego serca,

drżenia, braku apetytu. Ale czy tego chciałam? Czy pragnęłam cierpieć z powodu niepokoju, paniki i uczucia rozpacz, kiedy coś idzie nie po mojej myśli? Zaczęłam uświadamiać sobie, że może potrzebuję miłości, która jest delikatniejsza, łatwiejsza w codziennym życiu, może nawet przewidywalna.

Po pierwszym roku na uniwersytecie i tym lecie spędzonym w Nebrasce nie wróciłam do Manchesteru, decydując się na uniwersytet w Lancasterze, który położony był bliżej domu. Matka była szczęśliwa jak mało kto. Jakoś wtedy żyłam, choć moje ciało tęskniło za wszystkim, co utraciłam, a jedynym ukojeniem było ciepło i bezpieczeństwo rodzinnego domu. Położona na zboczu wzgórza chata, z której rozciągał się z widok na Derwent Water, odnowiona kamień po kamieniu przed wieloma laty, zapewniła mi bezpieczną przystań, w której mogłam leczyć złamane serce.

Kiedy w końcu zmusiłam się do odejścia, zaczęłam uczyć w szkole w północnym Lancashire. Dzięki pracy z maluchami odzyskałam część pewności siebie, a kiedy młody i przystojny Dominic Franklyn przeniósł się z miejscowego liceum, by raz w tygodniu uczyć aktorstwa, po raz pierwszy od lat zainteresowałam się kimś innym. Czułam się przy nim komfortowo od samego początku. Słowem, które określało go najlepiej, było „niegroźny”. Wydawał się miły, rozsądny i inteligentny, uspokojałam się w jego obecności.

Zostaliśmy kochankami i niedługo potem stwierdziłam, że on chce czegoś więcej. I być może, w końcu, ja również chciałam. Wiedziałam oczywiście, że jeśli Dominic ma stać się częścią mojego życia na stałe, prędzej czy później będę musiała mu o czymś powiedzieć. Nie chciałam go stracić, a im dłużej ukrywałam swoją tajemnicę, tym trudniej mi się z tym żyło. Najcenniejsze były dla mnie chwile tuż po tym, jak się kochaliśmy, kiedy leżeliśmy w półmroku zwróceniu do siebie twarzami, niemal stykając się nosami, ze splecionymi nogami, obnażając swoje dusze i pozwalając

sobie na jak największe psychiczne zbliżenie. Dobrze wybrałam odpowiedni moment. Wiedziałam, że jest we mnie zakochany i zasługuje na szczerą.

– Dom, muszę ci coś wyznać – oznajmiłam niskim i delikatnym głosem.

Dominic przyłożył mi palec do ust.

– Ja pierwszy.

Wtedy opowiedział mi o swoim dzieciństwie, o tym, jak zostawiła go matka, kiedy miał dwa lata, i jak ojciec walczył o utrzymanie jego i czteroletniej siostry.

– Nie umiem nawet powiedzieć, jak się wtedy czułem, jak nadal się czuję, choć to brzmi absurdalnie – przyznał. – Przez większą część dzieciństwa zastanawiałem się, co jest ze mną nie tak, co takiego zrobiłem, że zdecydowała się odejść, zamiast mnie kochać. Ojciec był w szoku po jej zniknięciu, ale wyjaśnił mi wszystko dopiero, kiedy wszedłem w dorosłość. – Przytuliłam go mocniej, wsłuchując się w jego słowa. – Mój ojciec uważał, że należy ufać osobom, które się kocha. Ufał mojej matce i nigdy nie kwestionował jej posunięć, okazało się jednak, że miała nałóg, o którym nikt nie wiedział. – Dominic przerwał, a ja czułam, że coraz trudniej jest mu o tym mówić. – Jak się okazało, matka lubiła uprawiać seks z nieznanymi. Kiedy ojciec się dowiedział, prawie go to zabiło. Powiedział jej, że albo z tym skończy, albo ma się wynosić. Wybrała to ostatnie, a ja nigdy jej nie wybaczyłem. Kim trzeba być, żeby uznać, że faceci są ważniejsi od dzieci?

Nie znałam odpowiedzi na to pytanie. Ale Dominic jeszcze nie skończył.

– Chciałbym, abyśmy pewnego dnia mieli dzieci, Anno, ale dopiero kiedy się upewnię, że podzielasz moje wartości. Nie chcę żadnych tajemnic. Nie zniósłbym tego, nie chcę skończyć jak mój ojciec. Zrobię wszystko, żeby zapewnić bezpieczeństwo rodzinie, ale

muszę mieć pewność, że moja żona zrobi to samo, że mogę jej ufać.
– Poglaskał mnie po głowie, która spoczywała na poduszce tuż obok jego głowy.

Wiedziałam, że cała ta mowa była swego rodzaju oświadczeniami – byłam pewna, że dla niego w grę wchodzi albo małżeństwo, albo nic innego – i przez chwilę milczałam.

– Powiedziałem za dużo? – spytał. – Musiałem ci wyznać swoje odczucia, zanim pójdziemy krok dalej, bo pod tym względem nie uznaję żadnych kompromisów. Moja matka kłamała i oszukiwała, po czym odeszła od dzieci, nawet się nie odwracając. To nie może się nigdy przytrafić moim dzieciom.

Pamiętam, jaki był spięty, kiedy oczekiwał, aż powiem to wszystko, co chciał usłyszeć. W końcu, kiedy wyczuł, że biję się z myślami, przerwał tę trwającą zbyt długo ciszę.

– Co chciałaś mi powiedzieć?

Wiedziałam, że jeśli mamy mieć z Dominikiem dzieci, z całą pewnością dowie się o jednej rzeczy. Dowie się, że jego dziecko nie będzie moim pierwszym.

– Miałam dziecko, Dom. W wieku dziewiętnastu lat. Nie było planowane, ale nigdy nie rozważałam aborcji, choć uczyłam się wtedy na uniwersytecie.

Odsunął głowę i spojrzał mi w oczy.

– Co się z nim albo z nią stało? – zapytał, wyraźnie zmieszany.

Oparłam dłoń na jego rękę. Nie chciałam, żeby patrzył mi w oczy.

– To był chłopiec. Poroniłam.

– Tak mi przykro, kochanie – powiedział, przyciągając mnie do siebie. – A co z ojcem dziecka?

– Miał na imię Scott. Kochałam go, ale on też nie żyje. – Rozpłakałam się nagle, przypominając sobie ostatnie chwile Scotta. Rozpłakałam się jak nigdy w ciągu tych lat. Dominic przytulił mnie mocno, aż w końcu się uspokoiłam. Wtedy poprosiłam go, aby nigdy

więcej o tym nie wspominał, i dotrzymał słowa.

A teraz jesteśmy tutaj, czekamy, by się dowiedzieć, czy naszemu pierwszemu dziecku nic nie będzie, a ja go zawiodłam. Pozwoliłam, żeby coś było ważniejsze od naszych dzieci i nie mogę mu powiedzieć, co to było.

Wycieram łzę z policzka i podnoszę wzrok. Dominic mnie obserwuje, a jego oblicze łagodnieje. Okrąża łóżko, wyciąga rękę, żeby pomóc mi wstać z krzesła i przytula mnie. Czuję się, jakbym ważyła tonę.

Jedno kłamstwo, tak dawno temu. Nie sądziłam, że będzie miało znaczenie, on nigdy nie musiał poznać prawdy. Ale kiedy już skłamałam, musiałam kłamać na temat innych rzeczy, a jeśli nie znajdę Scotta i go nie powstrzymam, wszystko, co zrobiłam, pójdzie na marne. Wiem, że jest to jedyne kłamstwo, którego Dominic nigdy mi nie wybaczy.

WTEDY

Nie przespałam nawet minuty w nocy po utracie pieniędzy na akcję dobroczynną. Wiedziałam już, gdzie one były, ale nie miałam pojęcia, co począć w tej kwestii.

– Pożyczyłem je – wyznał w końcu Scott. – To wszystko. Tylko pożyczka. Przepraszam, Anno. Wiem, że powinienem był cię najpierw zapytać, ale uznałem, że zdołam je oddać, zanim się zorientujesz, a wtedy nie miałyby to już znaczenia.

Pokręciłam głową.

– Ale to miałyby znaczenie. Zabrałeś coś, co nie było twoje, a nawet moje. – Spuścił głowę jeszcze niżej. Zdał sobie zapewne sprawę, że nie zdoła mnie przekonać, iż było to coś dopuszczalnego. – Kiedy możesz je oddać?

– Jutro. Naprawdę, zaufaj mi. Okej?

Chciałam mu zaufać. Bardziej, niż mi się wydawało. Byłam tak jego spragniona i tak chciałam przy nim być, że kiedy zgodziłam się mu uwierzyć – przynajmniej na kilka godzin – kochaliśmy się z gwałtownością podsycaną dodatkowo przez wszystkie te emocje. Poczułam jednak cień zwątpienia i to zakłóciło moje szczęście.

Po ostatnim, przedłużającym się pocałunku Scott wyskoczył z łóżka, twierdząc, że musi coś załatwić. Nie zamierzał zostać na noc, chciał zająć się kwestią zwrotu pieniędzy. Nie wiedziałam, o co mu chodzi, ale on już się ubierał, a ja nie chciałam go opóźniać.

Zostało mi trzydzieści sześć godzin do przekazania pieniędzy, w przeciwnym razie czekała mnie solidna praca związana z wymyślaniem usprawiedliwienia.

Cały następny dzień spędziłam, leżąc na łóżku i gapiąc się w sufit. Ocierałam łzy z policzków i podskakiwałam na każdy odgłos kroków na korytarzu, oczekując pojawienia się Scotta. Ale on się nie zjawiał, a czas uciekał.

Kiedy już byłam bliska porzucenia nadziei, rozległo się delikatne pukanie do drzwi.

Otworzyłam je gwałtownie, uśmiechając się szeroko i oczekując jednocześnie, że Scott będzie trzymał kopertę lub torebkę, cokolwiek wypełnionego banknotami.

Ale miał puste ręce.

– Gdzie to jest? – wykrztusiłam, wciągając go do pokoju. Zerkałam nerwowo na jego kieszenie. – Gdzie są pieniądze?

Nie spojrzał mi w oczy.

– Nie udało mi się ich zdobyć. Tak mi przykro, Spike.

– Nie nazywaj mnie tak – warknęłam, jakby użycie mojego przezwiska było najcięższym z jego grzechów.

– Słuchaj, nie mam pieniędzy, ale znalazłem rozwiązanie. – Mówił szybko i chwycił mnie za rękę. Wyrwałam je i założyłam na piersi. – Pamiętasz, jak przestawiłem cię parę tygodni temu Cameronowi Edmundsowi? – Pamiętałam. Wydawał się miły, ale Scott zachowywał się tak, jakby ten był jakimś czarcim pomiotem. – Potrafi być całkiem hojny dla ludzi, których lubi. Jego ojciec ma kasy w bród, a Cameron czasami pożycza pieniądze znajomym.

– Ja nie jestem jego znajomą.

Scott pokręcił głową.

– To tak nie działa. Jeśli cię polubi, to ci zaufa, wiem o tym. Pożyczysz od niego te pieniądze na kilka dni, dopóki ich nie zwrócę.

Popatrzyłam na niego.

– Dlaczego to ja miałabym je pożyczać? To ty je wzięłeś, Scott.

Znów pokręcił głową.

– Nie bądź taka, Anno. Już ci mówiłem: myślałem, że będę w stanie oddać je od razu. Przeprosiłem cię i robię to jeszcze raz. Poza tym z większym prawdopodobieństwem pożyczysz je tobie niż mnie. Lubi dziewczyny, a za mną z jakiegoś powodu nie przepada.

Kłóciliśmy się o to ponad godzinę. Na koniec miałam dwie możliwości: pożyczyć pieniądze, jeśli Cameron na to przystanie, albo zgłosić kradzież. Gdybym zdecydowała się na to ostatecznie, wszyscy dowiedzieliby się, że Scott zabrał pieniądze. Straciłabym go, a pomimo wszystko nie chciałam, by do tego doszło. Popełnił błąd w ocenie sytuacji.

Pomyślałam nawet, żeby poprosić o pomoc rodziców, ale oni nie dysponowali takimi kwotami. Oboje zarabiali w okolicach pensji minimalnej, a utrzymanie domu kosztowało ich około dwustu funtów tygodniowo. Trzy tysiące oznaczałoby pożyczkę pod zastaw domu. Jak mieliby to spłacić? Nie mogłam im tego zrobić.

Choć miałam ściśnięte od łez i stresu gardło, zapytałam:

– Gdzie znajdę Camerona?

Miałam nadzieję, że Scott pójdzie ze mną, ale twardo utrzymywał, że do niczego się nie przyda, poszłam więc na Oxford Road do eleganckiego baru z wielkimi oknami o przyciemnianych szybach, gdzie Cameron „przyjmował interesantów”, jak to ujął. Stałam na zewnątrz przez dziesięć minut, starając się zebrać w sobie wystarczającą odwagę.

– Przestań się tak mazać, Anno – mruknęłam pod nosem. – Włącz do środka.

Otworzyłam drzwi i przyjęłam wyniosłą pozę, zastanawiając się, czy powinnam kupić coś do picia i zachowywać się normalnie, czy zacząć rozglądać się w poszukiwaniu Camerona. Ostatecznie

usłyszałam wybuch śmiechu po prawej stronie, a kiedy tam spojrzałam, zobaczyłam go siedzącego wraz z przyjacielem Jaggerem przy stole pełnym ludzi. Większość zanosila się śmiechem w reakcji na jakąś historię, którą właśnie opowiedział.

Obserwowałam przez chwilę, jak przesuwam wzrokiem po swoich słuchaczach i pozazdrościłam mu swobody i pewności siebie. Nie mogłam dostać się jednak do jego kręgu i zamierzałam właśnie odejść, kiedy usłyszałam, jak przekrzykuje hałaśliwych studentów.

– Anna? Chodź, dołącz do nas!

Byłam zdumiona, że mnie zapamiętał. Nie wiedziałam jeszcze wtedy, że jedną ze specjalności Camerona było zapamiętywanie twarzy i imion. Nie chciałam tam siadać pomimo zapraszającego uśmiechu. Musiałam porozmawiać z nim na osobności.

Chyba dostrzegł moje wahanie, bo powiedział coś cicho do Jaggera, który wstał od stołu i podszedł do mnie. Na jego twarzy nie gościł żaden konkretny wyraz. Wydawał się nie pasować do Camerona, który emanował urokiem i pewnością siebie, a uśmiechem obdarzał każdego.

– Wpadłaś tu na drinka, Anno, czy w interesach? – zapytał Jagger chrapliwym głosem, który zdawał się za głęboki jak na jego kościste ciało.

– Tak naprawdę... – Nie wiedziałam, co powiedzieć. Rozejrzałam się bezradnie, jakbym oczekiwała, że ktoś pospieszy mi na ratunek.

– Okej. Chodź ze mną.

Chyba nie musiałam mówić nic więcej. Jagger skinął na barmana, który uklonił się z powagą, a my przeszliśmy przez drzwi przy barze i znaleźliśmy się w małym magazynku ze stołem i dwoma krzesłami na środku.

– Siadaj – powiedział.

Zaczynałam żałować decyzji o przyjsciu w to miejsce i chciałam powiedzieć Jaggerowi, że popełniłam błąd, ale drzwi stanęły

otworem i do środka wszedł Cameron. Kiedy się uśmiechnął, nieco się rozluźniłam.

– Przepraszam za to obskurne pomieszczenie, Anno, ale odniosłem wrażenie, że wolałabyś porozmawiać na osobności niż w obecności tamtych. Wyglądasz na zmartwioną. Niepotrzebnie. Wszyscy jesteśmy tutaj przyjaciółmi. Co mogę dla ciebie zrobić?

To miłe, że był taki wyrozumiały. Próbował mi to wszystko ułatwić. Chciałam powiedzieć mu wszystko prosto z mostu, ale poczułam się z tym niekomfortowo.

Usiadł naprzeciw mnie i oparł się o blat.

– Posłuchaj, Anno, ludzie zwykle do mnie przychodzą, bo mają kłopoty i szukają pomocy. Lubię pomagać, jeśli tylko mogę, a widzę wyraźnie, że coś się dręczy. Chcesz mi powiedzieć, o co chodzi?

Wahałam się, ale popatrzył na mnie z takim zrozumieniem, że powiedziałam mu o wszystkim. No, prawie. Skłamałam w jednej kwestii: powiedziałam, że zgubiłam pieniądze, a nie, że zabrał je Scott.

– Problem w tym, że jeśli powiem tym od akcji dobroczynnej, że je zgubiłam, nie uwierzą mi. Pomyślą, że je ukradłam, a ja tego nie zrobiłam! – Znowu poczułam napływające do oczu łzy i modliłam się, żeby się nie rozplakać.

– To nie jest problem. Lubię cię, Anno, wydajesz się wystarczająco szczerą. Mogę pożyczyć ci pieniądze jako przyjaciel, ale chyba rozumiesz, że będziesz musiała podpisać umowę. – Popatrzył na Jaggera. – Możemy to załatwić w ciągu paru dni, prawda, Jagger?

– Och, tak długo? – wyrzuciłam z siebie, zanim w ogóle zdążyłam pomyśleć.

Cameron uniósł brwi.

– Takie to pilne? Cóż, chyba mogę ci zaufać. Dam ci teraz te pieniądze, jeśli chcesz, a potem zajmiemy się umową. Co ty na to?

Poczułam, jakby ktoś zdjął mi z barków ogromny ciężar.

– Dziękuję ci bardzo. Scott powiedział, że mi pomożesz, ale ja mu nie wierzyłam. To taka ulga. Zapłacę ci, jak tylko będę mogła.

Wiedziałam, że powinnam zadać pewne pytania, ale wydawało mi się to niegrzeczne w sytuacji, kiedy on zachowywał się w tak pomocny sposób, a nigdy dotąd nie spotkałam nikogo takiego jak on. Jakże musieli wraz z Jaggerem śmiać się z mojej naiwności.

– Bez wątpienia będziesz się zastanawiać nad warunkami – powiedział, jakby czytał mi w myślach. – Choć jesteśmy przyjaciółmi, lepiej, abyśmy potraktowali to wspólnie jako transakcję handlową, zatem naliczę bardzo rozsądne oprocentowanie. Wszystko będzie w umowie. Nie mam nic przeciwko, żebyś spłaciła kwotę ryczałtową, o ile zapłacisz odsetki. Jak to brzmi?

Moje oczy znów wypełniły się łzami. Cameron wyciągnął rękę i dotknął delikatnie mojej dłoni. Skinął głową Jaggerowi, który przeciął pomieszczenie i podniósł worek marynarski. Sięgnął do środka, wyjął trzy koperty i wręczył je Cameronowi.

– W każdej z nich jest tysiąc. Chcesz iść z tym sama do pokoju czy wolałabyś może, żeby Jagger cię dla bezpieczeństwa odprowadził?

Poczułam lekki niepokój. Skoro miał przygotowane pieniądze, to skąd wiedział, że się zjawię?

– Rozchmurz się, Anno. Ludzie często przychodzą do mnie po pożyczkę, zawsze mam więc pod ręką trochę gotówki. To zupełnie normalne. A Jagger dziś akurat zbiera odsetki, prawda?

Nie spodobał mi się szyderczy uśmiech na twarzy Jaggera, ale równie niekomfortowo czułam się na myśl o samotnym powrocie do pokoju. Wiedziałam, że nie mam ochoty na jego towarzystwo. Coś w tym człowieku nie dawało mi spokoju.

– Dziękuję, ale poradzę sobie sama. Dość już dla mnie zrobiłeś. Nie potrafię nawet wyrazić, jaka jestem ci wdzięczna.

Wstaliśmy.

– Spotkamy się jutro czy pojutrze, żeby podpisać umowę. Jagger cię znajdzie, a gdybyś miała znów jakieś kłopoty, to wiesz, gdzie mnie szukać. Jestem tu codziennie, zazwyczaj do dwudziestej pierwszej.

Oderwałam wzrok od jego jasnoniebieskich oczu, zastanawiając się, czy zobaczę go jeszcze, czy może zawsze będzie to już tylko Jagger. Czułam się, jakby uratował mi życie, i byłam mu za to bardzo wdzięczna.

Po odprowadzeniu Dawn Edmunds do nieoznakowanego samochodu policyjnego, którym miała pojechać do domu, Tom i Becky wrócili do centrum koordynacyjnego, gdzie niecierpliwie oczekiwała ich Philippa Stanley.

Tom zapukał do jej drzwi, a kiedy wszedł do środka, podniosła głowę i spojrzała na niego pytająco. Trzymała nad stertą papierów długopis, jakby dawała podwładnemu czas na wypowiedzenie jednego krótkiego zdania, zanim powróci do przerwanej zajęcia.

– Identyfikacja została przeprowadzona? – zapytała.

– Owszem, tyle że nasz denat to nie Edmunds.

– Co? – Philippa odłożyła długopis, uznawszy, że rozmowa przekroczy założone przez nią dwadzieścia sekund. – Siadaj, Tom, i mów.

– Dawn Edmunds przysięga, że to nie jest jej mąż, i wydaje się przy okazji bardzo tym faktem rozczarowana. To pozostawia nas z paroma bardzo trudnymi pytaniami. Kim jest ofiara? Dlaczego ten człowiek był martwy w nieswoim samochodzie? Czy Edmunds jest nadal w niebezpieczeństwie, jeśli miał być ofiarą?

– Szlag by to – mruknęła Philippa, co było dość mocnym językiem jak na kobietę, która szczyciła się wychowaniem w domu, gdzie nie przeklinano. – Miałam nadzieję dowiedzieć się od ciebie, że wszystko zostało pomyślnie załatwione. Liczyłam na dobry rezultat, który odpowiednio wyglądałby w statystykach.

Tom wstrzymał się z ripostą. To nie miało sensu – jej zadaniem

było przecież chwalenie się sukcesem zespołu przy każdej możliwej okazji.

Nie musiał tłumaczyć Philippie wszystkich powodów, dla których śledztwo właśnie stało się jeszcze trudniejsze. Mając nieznaną ofiarę, w normalnych okolicznościach zaapelowałyby do społeczeństwa o pomoc, musieli jednak brać pod uwagę, że morderca źle zidentyfikował cel i Edmunds mógł nadal być w niebezpieczeństwie.

– Jaki mamy plan w takim razie?

– Mamy już nakaz przeszukania domu, więc kiedy skończymy rozmowę, jadę się tam spotkać z zespołem. Choć nie ujawniliśmy nazwiska, media społecznościowe aż tętnią od informacji o śmierci Camerona Edmundsa, mamy więc nadzieję, że chociaż to zadziała na naszą korzyść. Nikt się nie zdziwi, kiedy pojawimy się w jego domu.

– Zakładam, że odrzuciłeś drugą opcję, że Edmunds zabił naszą ofiarę?

Tom się roześmiał.

– Nie sądzę, żeby był na tyle głupi, by zabić człowieka we własnym samochodzie. To byłby podwójny blef nad blefami, choć nie możemy oczywiście całkowicie tego wykluczyć. Zespół poszukiwawczy powinien być już w jego domu. Tymczasem musimy się dowiedzieć, kim był denat, i zdecydować, czy był planowaną ofiarą, czy nie. Już mówiłem o tym wcześniej, ale moim zdaniem nie było w tym ataku niczego przypadkowego. Był okrutny i starannie zaplanowany.

Philippa przyglądała się Tomowi przez chwilę, po czym pokiwała głową i przeniosła wzrok na swoje dokumenty. Tom wiedział, że rozmowa skończona.

Dawn Edmunds była inteligentną, choć nieco rozczarowaną życiem

osobą, kiedy jednak Tom przyjechał na miejsce, wyczuł w niej jakąś zmianę. Powitała go w holu z kolejną szklaneczką przezrystego płynu. Upiła kilka łyków i poinformowała go, że nie ma pojęcia, gdzie może się podziewać Cameron.

– Nie mogę się z nim skontaktować. Ma wyłączony telefon, co pan zapewne wie. Prawdopodobnie wrzucił już kartę SIM do jakiegoś ścieku.

Miała rację – sprawdzili dokładnie jego telefon i ostatnie billingi.

– Jak pani sądzi, dlaczego się nie skontaktował? – zapytał Tom.

W jej ostrym śmiechu zagościło lekkie drzenie.

– Nadinspektorze, musi pan zrozumieć, że jego nie obchodzi, co ja myślę. Wie, że z chęcią zatańczyłabym na jego grobie. Jeśli jednak żyje, to już zupełnie inna historia. Obwini mnie za to, że tutaj jesteście, niezależnie od tego, czy to jest moja wina, czy nie. Róbcie więc, co musicie, ale ja na nic nie wyrażam zgody.

Jej niemal świąteczny nastrój zupełnie przepadł. Zamiast tego Tom ujrzał zaniepokojoną kobietę obawiającą się podjęcia niewłaściwej decyzji lub przynajmniej potencjalnych reperkusji.

– Proszę posłuchać, mogę coś panu podpowiedzieć. Jedynym miejscem, w którym możecie znaleźć cokolwiek interesującego, jest jego gabinet. Nie znalazłby pan niczego obciążającego w sypialni, gdzie mogłaby to odkryć sprzątaczką, ale nikomu nie wolno wchodzić właśnie do jego gabinetu. Jagger przychodzi tam dwa razy w tygodniu, żeby posprzątać.

– Proszę mi opowiedzieć o tym Jaggerze.

Dawn się skrzywiła.

– Paskudna mała łasica. Naprawdę ma rysy twarzy czegoś, co żyje w norze, proszę mi wierzyć. – Zadrzała. – Jeśli ktokolwiek wie coś na temat miejsca przebywania Camerona, to właśnie on. Ale ja tego nie powiedziałam, dobrze?

– Jak brzmi jego pełne nazwisko? Zna pani adres?

– Nie mam zielonego pojęcia, gdzie mieszka. Pewnie w jakiejś jaskini na wzgórzach. Na imię ma Roger, ale nie znosi tego imienia i nigdy się nim nie posługuje. Jest ochroniarzem mojego męża jeszcze od czasów uniwersyteckich, zawsze odwalał za niego brudną robotę. Jego specjalnością jest ponoć roztrzaskiwanie rzepek kolanowych.

– Co miała pani na myśli, mówiąc o brudnej robocie? Co takiego robi pani mąż, że wymaga posiadania ochroniarza takiego jak Jagger?

Dawn zatrzepotała rzęsami.

– Chryste, i tak za dużo już powiedziałam. Będzie po mnie, jak się o tym dowie. Nie wiem, czym się zajmuje, okej? Czasami udaje mi się coś podsłuchać. Przez większość czasu w ogóle zapomina, że jestem w pobliżu. Nie rozmawiamy o jego interesach, nawet nie chciałabym o nich wiedzieć, a pieniądze na dzieci i dom pochodzą od jego ojca. Nie pytam o to. To, czego nie wiem, nie może mnie zranić.

Pojawienie się jednego z ludzi z zespołu poszukiwawczego uniemożliwiło Tomowi zadanie kolejnego pytania.

– Znaleźliśmy sejf, sir.

Tom spojrzał pytająco na Dawn.

– Na mnie proszę nie patrzeć – zachnęła się. – Nie mam pojęcia, czy otwiera go kluczem, kombinacją czy odciskiem palca. Nie wolno tam wchodzić nikomu poza Cameronem i Jaggerem. Co więcej, ma skierowaną na drzwi kamerę, więc jeśli ktoś spróbuje wejść, zaraz się o tym dowie. Twierdzi, że nie potrzebuje w domu zamków, jedynie reguł, a dla wszystkich będzie lepiej, jeśli będziemy ich przestrzegać. To prawdziwy pojeb, wie pan? Ale chyba już wyrobił pan sobie stosowną opinię.

– Jeśli ma kamerę, to przekaz musi być gdzieś kierowany. Ma pani pojęcie gdzie?

Dawn wzruszyła ramionami i zagryzła kciuk.

– Nie wiem, jak ten cały sprzęt działa, ale mogę przypuszczać, że ma to jakiś związek z Jaggerem.

– Czy mam sprowadzić ślusarza do sejfu, sir? – zapytał policjant.

Tom zastanawiał się przez chwilę.

– Zakładam, że to sejf z górnej półki, a nie coś z promocji w markecie? – Funkcjonariusz przytaknął. – Zostawcie go na razie. Otwarcie go może wywołać różne problemy z klauzulą poufności, więc dopóki nie upewnimy się, że jest tam coś istotnego dla śledztwa, zostawiamy to w spokoju.

Tom przeprosił Dawn, która poszła uzupełnić szklaneczkę, po czym ruszył na poszukiwanie Becky.

– Nie znaleźliśmy jeszcze zbyt wiele – oznajmiła. – Może pojedziesz do domu i sprawdzisz, jak radzi sobie Lucy? Jeśli jeszcze tu zostaniesz, to po twoim powrocie będzie już w łóżku.

Tom powiedział Becky, że jego córka postanowiła zostać u niego na jakiś czas, ale oszczędził jej szczegółów. Miała jednak rację. Nie musiał tu tkwić w trakcie przeszukania.

Wyszedł i powoli pojechał do domu, zastanawiając się po drodze, co już wiedzą – a nie było tego zbyt wiele – i po dwudziestu minutach zaparkował na podjeździe, gotów stawić czoło kolejnemu problemowi w swoim życiu. O co mogło chodzić w obecnych relacjach Lucy i jej matki?

– Halo! – zawołał, kiedy otworzył drzwi. Starał się brzmieć radośniej, niż faktycznie się czuł.

– Cześć, Tom. Jesteśmy w kuchni! – odpowiedziała Louisa.

Dobiegł go zapach czegoś smacznego, a kiedy wszedł do kuchni, zobaczył Lucy przy kuchence, mieszającą zawartość dużego garnka z casserole. Odwróciła się do niego i powitała go uśmiechem. Tom poczuł natychmiastową ulgę, że zastał atmosferę spokoju, bez żadnych napadów złości u nastolatki. Wyciągnął ręce w stronę

córki, pocałował ją w policzek, po czym odwrócił się i przytulił Louise.

– Przyjechałem tak szybko, jak tylko mogłem. Przepraszam, że dopiero o tej porze. Ta sprawa robi się coraz bardziej skomplikowana.

– Widzieliśmy w telewizji – powiedziała Lucy. – Te biedne dzieci straciły tatę.

Tom nie mógł wyznać Lucy i Louisie, że martwy mężczyzna nie jest tym, za kogo wszyscy go biorą, więc postanowił zmienić temat.

– Co jemy?

– Przygotowałyśmy z Louisą kurczaka po marokańsku, kuskus i trochę pieczonych warzyw.

– Znakomicie. Kiedy będzie gotowe?

– Za kwadrans – odpowiedziała Louisa.

– Świetnie. Możemy chwilkę porozmawiać, Lucy?

Córka odwróciła się i pomachała w powietrzu drewnianą łyżką.

– Musimy, tato? Przywiozłam dziś trochę ubrań, więc nie muszę wracać do domu przez jakiś czas.

– Chodź i usiądź na chwilę – poprosił. – Interesuje mnie, co się stało, więc cokolwiek zdecydujemy, należy się upewnić, że rozwiązałyście swoje problemy z mamą. Ona jest ważną osobą w twoim życiu, kochanie. Nie możesz jej odciąć.

Lucy odłożyła drewnianą łyżkę i przeszła przez kuchnię, żeby usiąść przy stole.

– A więc to moja wina?

– Tego nie powiedziałem. Nie uważam, by spory były winą jednej osoby. Stanowią one zwykle kombinację okoliczności i osobowości. Co było przyczyną waszego?

Lucy poderwała głowę.

– Jeśli koniecznie musisz wiedzieć, to pokłóciłyśmy się o ciebie. Na początku byłam na ciebie zła, a potem uznałam, że to wszystko

jest jej wina. Do tego mnie okłamała. Zawsze powtarzałeś, żebym nie kłamała, tato, i bardzo się staram tego nie robić. Dlatego byłam na nią taka wściekła.

Tom dostrzegł, że Louisa zmniejszyła ogień pod garnkiem i wymknęła się po cichu z pomieszczenia.

– Wyjaśnij to.

– Zapytałam ją, dlaczego się rozstaliście, a ona stwierdziła, że była głupia. Nie poświęcałeś jej uwagi, wciąż myślałeś o pracy i innych sprawach, a ona poznała kogoś, kto jej zdaniem pokocha ją bardziej.

Tom nie mógł się z tym sprzeczać. Pracował ciężko, by awansować na detektywa, a oni wiecznie narzekali na brak pieniędzy. Kate chciała żyć przyzwoicie, a jedynym sposobem na to, by pozwolić sobie na takie życie, jakie sobie wymarzyła, był awans Toma na wyższe stanowisko. Nie miał wyboru, musiał ciężko pracować. Poza tym był ambitny. Kate została uwiedziona przez młodego spekulanta giełdowego z Londynu imieniem Declan, który zarabiał krocie. Przeniosła się wraz z Lucy na drugi koniec kraju i był to najgorszy czas w życiu Toma.

– Myślę, że mama dobrze to wyjaśniła, Lucy. Pracowałem przez wiele godzin w ciągu dnia i powinienem był wiedzieć, że jest przez to nieszczęśliwa. Nie zamierzam się usprawiedliwiać, ale kiedy z tobą wyjechała, byłem zdruzgotany. Chcę, żebyś o tym wiedziała.

Lucy pokiwała głową.

– Dlatego wiem, że następna rzecz, którą mi powiedziała, była kłamstwem. Twierdziła, że zaproponowała, żebyście się ponownie zeszli. Jej zdaniem dzięki temu mógłbyś spędzać ze mną każdy dzień, ale ty odmówiłeś. Jak mogła tak mnie okłamać?

Tom poczuł, jak tężeją mięśnie jego ramion. Co miał odpowiedzieć córce? Chwyił ją za rękę.

– Kochanie, ona nie kłamała. Nie do końca tak to wyglądało, ale

to nie jest kłamstwo.

Lucy popatrzyła na niego przez chwilę, po czym wyszarpnęła dłoń.

– A więc mnie nie chciałeś? Ona mówiła prawdę? Popelniła jeden błąd, a ty nawet dla mnie nie chciałeś nas z powrotem w swoim życiu? – Odsunęła się od stołu.

Tom chciał ją powstrzymać. Lucy musiała zrozumieć, jak to wyglądało, ale tak, by nic nie wskazywało na to, że obwinia jej matkę. Tak naprawdę Kate zainteresowała się Tomem tylko w chwili, kiedy odziedziczył spadek po swoim bracie Jacku, ale jego córka nie musiała tego wiedzieć.

Było już jednak za późno. Oczy Lucy wypełniły się łzami.

– Nie wierzyłam jej. Zawsze mi mówiłeś, że kiedy zabrakło mnie w twoim życiu, kiedy byłam taka mała, było to dla ciebie tragedią. Ale mogłeś mnie odzyskać, a mimo to nie chciałeś tego, tato.

Powiedziawszy to, odwróciła się i wybiegła z kuchni.

Jaka to ulga być w domu, kiedy Holly śpi we własnym łóżku, a rozentuzjarmowany Bailey w końcu dał się okiełznać. Mój syn tak naprawdę nie rozumie, co się wydarzyło, ale jego codzienna rutyna została zakłócona i to wywołało u niego niepokój. Nie tylko dlatego, że po raz kolejny mógł wyczuć moje napięcie. Wciąż nie wyjaśniłam Dominicowi, gdzie byłam i co mnie tak długo zatrzymało, ale ten moment nadchodził, a ja nie mogę znów ujrzeć tego rozczarowania w jego oczach. Cokolwiek mu powiem, będę musiała to zrobić w bardzo przekonujący sposób. Uwierzy mi, gdyż nigdy dotąd nie miał powodu, by we mnie zwątpić. Wszystkie te targi, które przeprowadziłam sama ze sobą w zamian za bezpieczeństwo Holly, zostały już zapomniane. Nie mogę powiedzieć mu prawdy, a kiedy schodzę na dół po schodach, czuję, że chce mi się płakać.

Zaciskam kilka razy mocno powieki i wchodzę do kuchni, gdzie Dom nalewa nam po lampce czerwonego wina.

– Pomyślałem, że to może nam dobrze zrobić – mówi z powagą na twarzy. – Przepraszam, jeśli byłem wcześniej dla ciebie niemiły, Anno. Powinienem był się zastanowić dwa razy, zanim tak na ciebie naskoczyłem.

Kręcę głową.

– Byłeś zmartwiony, w szoku. Nasza córka zraniła się w naszym własnym ogrodzie na twojej zmianie. Miałeś prawo być zdenerwowany.

Czuję wstręt do samej siebie. Nie chciałam budzić w nim żadnego poczucia winy, a nikt nie dba o bezpieczeństwo dzieci tak jak Dominic. To była automatyczna reakcja, której celem było osłonięcie się przed wszelkimi oskarżeniami, jakie mógł wysunąć. Mimo wszystko było to nie fair, więc chwytam kieliszek i biorę duży łyk, starając się nie patrzeć mężowi w oczy.

– Uważasz, że to była moja wina? – pyta, a ton jego głosu wywołuje u mnie wściekłość na samą siebie.

– Wybacz, kochanie, nie powinnam była tego powiedzieć. Oczywiście, że to nie była twoja wina. Wiem, że nawet przez chwilę ich nie zaniedbałeś. – To kolejne słowo, którego nie powinnam używać, słowo, które wpędzi go w jeszcze większe poczucie winy. – Wiesz już coś więcej na temat tego zdarzenia?

– Nie bardzo. Holly była wyjątkowo zdenerwowana i wciąż powtarzała, że przeprasza mnie za wejście do tej szopy, choć powiedziałem jej wyraźnie, że to ja odpowiadam za to, że drzwi były otwarte. Czy Bailey powiedział ci, co się stało?

– Nie. Tylko tyle, że Holly uciekała. Kiedy go zapytałam przed czym, odparł, że nie wie.

Następuje pauza, a w powietrzu zawisa niezadane pytanie, które czyni atmosferę w kuchni niemal klaustrofobiczną. Podchodzę do tylnych drzwi i otwieram je, by wpuścić trochę powietrza, ale chodzi mi przede wszystkim o to, by w trakcie mówienia stać do Dominica tyłem.

– Przepraszam, że nie mogłeś się ze mną skontaktować, Dom. Musiałam dziś wyjechać i odwiedzić pewną trudną rodzinę. Dziecko ma sporo nieobecności w szkole, a kiedy się już pojawia, wygląda fatalnie. Będę musiała porozmawiać na ich temat z opieką społeczną. Zanim jednak zainicjuję coś, co może okazać się trudne do zatrzymania, musiałam się dowiedzieć, czy mają jakiś problem, z którym mogę im pomóc.

– I mają?

– Nie. Nie wydaje mi się. To po prostu bardzo nieszczęśliwa rodzina z dwojgiem rodziców, którzy muszą znaleźć w sobie dość siły, by każdego ranka wstać w łóżka. Oszczędzę ci szczegółów. Tak czy inaczej, telefon zostawiłam w samochodzie. Nie chciałam, by ktokolwiek nam przerywał, a spędziłam z nimi więcej czasu, niż zamierzałam. Kiedy wyszłam, byłam tym wszystkim tak przybita, że wybrałam się na przejażdżkę. Zapomniałam nawet spojrzeć w telefon. Kiedy zobaczyłam twoją wiadomość, natychmiast ruszyłam w drogę, ale był jakiś wypadek i wszystko zaczęło się przeciągać. Tak mi przykro. Kiedy przeczytałam wiadomość, chciałam już tylko znaleźć się jak najszybciej przy Holly.

To ostatnie zdanie było prawdą.

Patrzę niewidzącym wzrokiem na ciemny ogród, a kiedy zaczynam się powoli odprężyć, uznawszy, że sprzedałam już najgorsze kłamstwa, moją uwagę przyciągają drzwi prowadzące do szopy, na które pada słaby blask świateł nad tylnym wejściem i z kuchennego okna. *Dlaczego Holly tam weszła? W jaki sposób rozcięła sobie nogę?* Podchodzę do drzwi.

– Dokąd się wybierasz? – pyta Dominic.

– Chcę zobaczyć, gdzie zraniła się moja dziewczynka.

Słyszę, jak Dominic odstawia kieliszek na blat i wiem już, że rusza moim śladem. Kieruję się w stronę szopy.

– Cholera! – rzuca za moimi plecami. Zaraz po powrocie do domu zrzucił swoje zabrudzone krwią trampki i teraz musi poszukać innych butów. Nie czekam na niego.

Ogród spowija mrok. Upalny dzień pozostawił po sobie ślad w postaci ciężkiego powietrza, czuję też zapach wilgotnej ziemi, jakby nadchodziła burza. Ledwie dostrzegam ścieżkę w nikłym blasku dochodzącym od strony domu.

Docieram do szopy i popycham drewniane drzwi.

– Au! – Zabieram gwałtownie dłoń, wkładam palec do ust i zaczynam ssać. Drzazga wbiła mi się głęboko w miękką opuszkę. Pochylam się w poszukiwaniu zadziora, jak zawsze świadoma tego, że może on zranić również moje dzieci, po czym wydaję z siebie odruchowy jęk. Krawędź drzwi jest roztrzaskana, podobnie jak ościeżnica. Wygląda to tak, jakby ktoś wcisnął coś w szparę między nimi i mocno naparł, by siłą otworzyć drzwi.

Już wiem, co się stało. Szopa została splądrowana i dlatego Holly zdołała dostać się do środka. Powinnam była wiedzieć, że Dominic nie zapomniałby jej zamknąć, a kiedy zobaczył ranną Holly, nie zwrócił nawet uwagi na ślady włamania.

Zakładając, że intruza już dawno tu nie ma, wyciągam nogę i kopniakiem otwieram drzwi. Długa, wąska przestrzeń kończy się smolistym mrokiem, ale jestem pewna, że nikogo tam nie ma. Wyczułabym, gdyby ktoś czaił się w ciemnościach.

Sięgam do włącznika światła, gotowa do ucieczki, gdybym jednak błędnie oceniła sytuację i ktoś faktycznie chciał na mnie wyskoczyć. Stara jarzeniówka budzi się z brzękiem do życia, oświetlając wnętrze szopy na sekundę, gasnąc i ponownie się zapalając, aż wreszcie przestaje mrugać. Nie myliłam się. W środku nikogo nie ma.

Słyszę za plecami kroki i zastygam w irracjonalnej obawie, że zbliża się do mnie włamywacz. W tym samym momencie, kiedy dostrzegam idącego w moim kierunku Dominica, zauważam też fotografię przyklejoną do jego skrzynki z narzędziami. Zakrywam dłonią usta. *Jak to się tutaj znalazło? Kto to tu zostawił?*

Wchodzę szybko do środka, zrywam zdjęcie i wciskam je w kieszeń spodni.

– Wszystko gra, kochanie? – słyszę za plecami głos Doma.

– Nie, nie do końca. Zobacz, co znalazłam. – Wskazuję palcem drzwi. – Ktoś tu się włamał. Lepiej sprawdź, czego brakuje.

– Co? Boże, co za bałagan – mówi Dominic z westchnieniem. – Chyba lepiej zadzwonię na policję.

– Nie! Żadnej policji. – Najpierw mówię, a dopiero potem myślę, ale moja reakcja jest natychmiastowa. Zauważam zdumienie malujące się na twarzy Dominica.

– Dlaczego nie? Nie mamy wyboru, jeśli chcemy skorzystać z ubezpieczenia.

Myślę gorączkowo.

– Dzieci miały już dość stresu. Jeśli się obudzą i zobaczą migające niebieskie światła, a następnie policjanta w naszej kuchni, będą przerażone. Zostawmy to do rana i sprawdźmy lepiej, czy coś zginęło. Jeśli nic, to w ogóle nie ma się czym przejmować.

– Myślisz, że to ten sam facet, który kręcił się tutaj w ostatnich dniach? Ten, o którym ci opowiadałem?

Gaszę światło, żeby Dom nie widział mojej twarzy, mijam go i wychodzę na ścieżkę.

– Nie wiem, ale muszę się napić wina. Chodź. Dość mieliśmy już problemów jak na jeden dzień. Zrelaksujmy się choć trochę przy kieliszku.

Nie będę oczywiście mogła się zrelaksować, dopóki nie schowam gdzieś tego zdjęcia. Czuję, jakby wypalało mi dziurę w dzinsach. Nie zdążyłam dokładnie go obejrzeć, ale wiem, kto na nim jest.

WTEDY

Choć odczuwałam ulgę, że nie muszę przyznawać się do utraty pieniędzy na akcję dobroczynną, nie mogłam pozbyć się nastroju przygnębienia, który towarzyszył mi od chwili, kiedy zajrzałam do tej szafy. Dopiero gdy Scott wyjaśnił mi, dlaczego zabrał te pieniądze, poczułam się odrobinę lepiej. Wyglądało na to, że jego rodzice nie radzili sobie lepiej niż moi, a kiedy doszło do niewielkiego pożaru w ich kuchni, nie mogli pozwolić sobie na zakup choćby podstawowego wyposażenia, a Scott chciał im pomóc.

– Mój tata kiepsko się czuł, a na pieniądze z ubezpieczenia trzeba było jeszcze trochę poczekać, więc powiedziałem im, że mam trochę odłożone i że udało mi się co nieco zarobić, więc mogę im pożyczyć. Nie chciałem, żeby się martwili, poza tym uznałem, że odzyskam je dość szybko. Jednak ubezpieczyciel utrzymuje teraz, że to nie był wypadek. Wiesz sama, jacy oni są, przy każdej okazji próbują wywinąć się od odpowiedzialności. Moi rodzice przeszli piekło, ale odzyskam te pieniądze, Anno. Obiecuję.

Było mi ich żal – jak również załamane Scotta – ale ucieszyłam się, że koszmar dobiegł końca, i podziękowałam w myślach Cameronowi, przekazując pieniądze ludziom z fundacji. Kiedy przyjdą pieniądze z ubezpieczenia, spłacę dług.

Następnego dnia, kiedy wychodziłam na wykład, zastałam czekającego na mnie Jaggera.

– Chce się z tobą zobaczyć – oznajmił i odszedł. Doszłam do wniosku, że powinnam za nim pójść.

Cameron znów siedział na tyłach baru, a kiedy mnie zobaczył, uśmiechnął się przyjaźnie.

– Cześć, Anno. Obawiam się, że nie mam zbyt wiele czasu, ale uznałem, że trzeba usiąść nad tymi papierami. Oto umowa. Wystarczy, że podpiszesz na ostatniej stronie i będziemy mieli to z głowy.

Spojrzałam z niechęcią na trzystronicowy dokument, którego tekst wydrukowano małą czcionką w dwóch sąsiadujących ze sobą kolumnach.

– Ktoś będzie musiał chyba na to zerknąć – powiedziałam, szykując się do złożenia dokumentu i zabrania go z sobą.

Spojrzałam na Camerona. Uśmiech spłynął z jego twarzy.

– Nie ufasz mi? – Spojrzał gdzieś nad moją głową. – Co o tym sądzisz, Jagger?

– Trochę to niewdzięczne moim zdaniem. Powierzyłeś jej pieniądze bez umowy, a ona ci nie ufa.

Cameron sięgnął po umowę.

– Nie przejmuj się, Anno. Po prostu zwróć mi pieniądze i o wszystkim zapomnimy. Pomyślałem, że zgodzisz się na warunki. Sama zobacz, na pierwszej stronie dużymi literami jest zapisane dziesięć procent. Co jeszcze musisz wiedzieć?

Spanikowałam. Nie miałam pieniędzy, żeby spłacić dług. Zerknął na zegarek – najwyraźniej gdzieś się spieszył.

– Przepraszam – powiedziałam. – Nie zamierzałam cię urazić, ale zawsze powtarzano mi, żeby czytać ważne umowy.

Cameron uśmiechnął się, przekrzywiając lekko głowę na jedną stronę, jakby rozumiał moje obawy.

– Okej, nie martw się. Przedstawię ci warunki w prostych słowach, a ty zdecydujesz, czy zwrócić mi pieniądze, czy podpisać

umowę. Jest mi wszystko jedno, ale mam mało czasu. Zgodziliśmy się co do oprocentowania, tak?

Skinęłam ostrożnie głową.

– Chcę być z tobą szczery, więc drugą sprawą, o której powinnaś w tym wypadku wiedzieć, jest moja kontrola nad twoimi aktywami, na wypadek gdybyś nie oddała mi odsetek lub nie spłaciła kwoty podstawowej. – Moje serce przyspieszyło. Nie miałam żadnych aktywów, niczego poza książkami, ciuchami i laptopem. – Rozumiem, że pewnie nie dysponujesz obecnie żadnymi poważniejszymi aktywami, więc nie będę zawracał ci głowy. Według umowy równie dobre są przyszłe aktywa. Innymi słowy, możesz mi zapłacić, jeśli będziesz miała z czego. Czy to jest fair? – Wyczuwałam w tym wszystkim coś bardzo niepokojącego, ale nie potrafiłam tego zidentyfikować, a byłam tak podenerwowana, że po prostu skinęłam głową. Myśl o stojącym za plecami Jaggerze z pewnością nie pomagała moim nerwom. – Poza tym, znów dla jasności, umowa podaje, że to ty przyszłaś do mnie z prośbą o pożyczkę. Nie namawiałem cię do niej, a zgodziłem się na jej udzielenie dlatego, że jesteś przyjaciółką w potrzebie.

Miał rację.

– W porządku. Proszę o długopis, Jagger – dodał.

Cameron umieścił swoje nazwisko i datę pod umową, po czym przekazał mi długopis. Wszystkie instynkty podpowiadały mi, żeby niczego nie podpisywać, że popędzano mnie i powinnam to dokładnie przeczytać, ale nie miałam pieniędzy na zwrot pożyczki, a mogłam poradzić sobie z odsetkami. Wymyśliłam już nawet jak. Uznałam, że nie mam wyboru.

Wzięłam długopis i złożyłam swój podpis.

Cameron podał dokument Jaggerowi i ruszył w stronę drzwi, ściskając mnie za ramię.

– Dobra decyzja, Anno. Do zobaczenia później.

Niedługo po podpisaniu umowy – trzy, może cztery dni później – zrozumiałam wszystko w najokrutniejszy możliwy sposób.

Scott i ja poszliśmy tego wieczoru do baru studenckiego na połówkę szklaneczki cydru dla mnie i połówkę szklaneczki nalewki dla niego. Powiedziałam mu, że na więcej nas nie stać, dopóki nie spłacę Camerona. Wyglądał na nieco zaskoczonego, ale się nie wyklócał.

Skierowaliśmy się prosto do mojego akademika, podążając tylnymi drózkami nawet w ciemnościach, ponieważ czułam się przy nim bezpiecznie. Pamiętam, że rozmawialiśmy o pracy dla mnie przez parę wieczorów w tygodniu. Wybaczyłam Scottowi, że zabrał te pieniądze. Kochał swoich rodziców, a ja rozumiałam jego pobudki i kochałam jego.

Po kilku minutach zdałam sobie sprawę, że przestał rozmawiać i nawet nie koncentrował się zbyt na moich słowach. Rozglądał się na boki, po czym spojrzał za siebie.

– Ciii – wyszeptał.

Usłyszałam coś, czego ja nie słyszałam, umilkłam więc i stąpałam na palcach. Wtedy też to usłyszałam – odgłos głębokich oddechów, jakby ktoś biegł – ale na ulicy poza nami nie było żywej duszy.

Spojrzałam z niepokojem na Scotta, zastanawiając się, czy nie powinniśmy przenieść się na główną ulicę. Serce mi waliło i zaczęłam poruszać się szybciej, ale było już za późno. Kiedy mijaliśmy wyłożoną brukiem uliczkę, która prowadziła na tyły barów i biur na Oxford Road, z ciemności wyskoczyły trzy postacie.

Jedna z nich chwyciła mnie od tyłu i przyłożyła do ust dłoń w rękawiczce. Próbowałam krzyknąć, ale ledwie oddychałam i zrobiło mi się niedobrze ze strachu. Dwaj pozostali złapali Scotta i zawlekli go w głąb uliczki. Poczułam na plecach czyjeś kolano i ktoś powiedział:

– Idziemy.

Próbowałam obrócić głowę. Byłam pewna, że rozpoznaję ten głos, ale mogłam też się mylić. Zostałam wepchnięta w uliczkę. Szarpałam się, próbowałam kopać, ale trzymające mnie ręce wydawały się wykute ze stali. Jęknęłam z przerażenia, kiedy Scotta rzucono na bruk. Podniósł ręce, żeby zakryć głowę i zwinął się w kulkę. Jeden z mężczyzn chwycił go za nogi i pociągnął do tyłu, odsłaniając mu klatkę piersiową i brzuch. Wtedy zaczęli go kopać. Te odgłosy miały mnie później prześladować: odrażające łomotanie butów trafiających w nieosłonięte części ciała, jęki bólu wydostające się z ust Scotta, sapanie z wysiłku napastników.

Próbowałam się uwolnić, ale nogi odmówiły mi posłuszeństwa, a bez przytrzymującego mnie człowieka upadłabym na ziemię. Jęknęłam z rozpacz w rękawiczkę na moich ustach.

– Zamknij mordę, Anno – usłyszałam i niemal zemdlałam. Miałam rację. Dobrze rozpoznałam ten głos.

Jagger.

Nagle wszystko się skończyło. Kopniaki ustały, a Scott umilkł. Pomyślałam, że nie żyje. Dwaj mężczyźni pobiegli w głąb uliczki. Jagger pchnął mnie i ruszył ich śladem. Upadłam, uderzając kolanami o bruk i krzyknęłam z bólu. Bałam się jednak tylko o Scotta.

Podpełzłam do niego, łkając i wołając o pomoc. Nikt jednak nie przyszedł.

Dotknęłam jego boku i twarzy.

– Już dobrze, Scott. Wezwę pogotowie i policję. Wiem, kto to był. Nie martw się, policja ich złapie.

Zacząłam gramolić się na nogi, kiedy Scott wyciągnął rękę.

– Żadnej policji ani pogotowia. Nie, Anno. Nie rób tego!

Nie wierzyłam własnym uszom. Dlaczego nie chciał, abym zadzwoniła po policję? Ci faceci zachowali się jak zwierzęta.

Zaczął powoli wstawać.

– Nic mi nie jest. To były tylko kopniaki, ostrzeżenie. Wszystko będzie dobrze.

– O czym ty mówisz? Scott, to był Jagger! Rozpoznałam jego głos.

– Wiem – odparł z rezygnacją.

– Zaczekaj, aż powiem o tym Cameronowi. Bóg jeden wie, co on na to. – Nawet mnie te słowa wydawały się pozbawione sensu.

Scott odwrócił głowę, a w jego oczach odbił się blask księżyca.

– Jak sądzisz, kto go nasłał?

Chciałam okazać zaskoczenie, może nawet szok. Ale nie poczułam nic takiego. Miałam przed oczami obraz jego bladoniebieskich oczu, które natychmiast skojarzyły mi się z soplami lodu. Poczułam wstyd za swoją łatwowierność.

Po chwili milczenia pochyliłam się nad nim i wyciągnęłam rękę, żeby mu pomóc wstać, ale odsunął ją. Usiadł wreszcie na bruku, wpatrując się w niego między nogami.

W końcu podniósł głowę i spojrzał na mnie.

– Kochasz mnie? – zapytał.

– Oczywiście. – Kochałam go. Był moim chłopakiem i został pobity. Chciałam się nim zająć, sprawić, by odeszło wszystko to, co zrobił nie tak w swoim życiu.

– Jesteś moim światem, Anno. Wiesz o tym, prawda? Ale potrzebuję twojej pomocy. – Nagle się rozplakał i zaczął wycierać policzki grzbietem dłoni. – Proszę, Anno. Tak bardzo cię potrzebuję.

Nie miałam żadnych wątpliwości. On mnie kochał. Był mój – czułam to – więc wysłuchałam prawdy na temat tego, dlaczego zabrał pieniądze i w jak tragicznym położeniu się znalazł.

ŚRODA

25

Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek wzięła wolne z powodu choroby, czy to prawdziwej, czy – jak w tym wypadku – udawanej. Dominic patrzy na mnie z niepokojem, kiedy wracam do sypialni po prysznicu, i oznajmiam, że zostaję w domu z Holly.

– Ale dlaczego? Nic jej nie jest, a ja jestem na miejscu.

Dominic nie wiedział jednak o zdjęciu, dowodzie na to, że ktokolwiek włamał się do naszej szopy, nie miał na celu kradzieży kilku śrubokrętów i wiertarki. Dom sprawdził już swoje sprzęty i uznał, że niczego nie brakuje, zakłada więc w tej chwili, że włamywacz został spłoszony, zanim zdążył cokolwiek zabrać.

Próbuję się uśmiechnąć, siadając na skraju łóżka.

– Lekarz stwierdził, że Holly potrzebuje jednego dnia odpoczynku, więc kto się nią zajmie, kiedy ty zawieziesz Bailey'a do szkoły?

Opuszczam głowę i wycieram mokre włosy ręcznikiem, starając się, by mąż nie dostrzegł wyrazu moich oczu. Do poniedziałkowej *Historii pewnego rozstania* zostało tylko pięć dni, a ja mogę mieć mało czasu, zanim odkryje, że nie jestem tym, kim myśli. Gdzie

znajdziemy się wszyscy za tydzień, jeśli nic nie zrobię?

Dominic odbiera ode mnie ręcznik i przyciąga moją głowę do swojego twardego brzucha, głaszcząc mnie po wilgotnych włosach.

– Pozostawienie Bailey'a z siostrą na jeden dzień w domu wydaje mi się dużo lepszym rozwiązaniem niż twoja udawana choroba. To do ciebie niepodobne, a z Holly wszystko jest w porządku.

Nie mogę jednak stawić czoła temu dniu. Sprowadziłam na rodzinę niebezpieczeństwo, a Scott obserwuje dom i był w naszej szopie. Za blisko, żebym mogła czuć się komfortowo. Unoszę głowę i siadam przy toalecie plecami do męża.

– Potrzebuję paru godzin na uspokojenie się po wczorajszych wydarzeniach. Pójdę po południu. Nic się nie stanie, uwierz. A poza tym Bailey właśnie zaczął swoją „dużą szkołę”, jak to nazywa, więc zatrzymanie go w domu zaburzy mu rutynę zajęć. Dobrze o tym wiesz.

Obserwuję Dominica w lustrze – zmarszczone brwi, palec drapiący podbródek. Jest zdezorientowany, ale nie protestuje. Podchodzi i obejmuje mnie od tyłu.

– Jak chcesz. Przykro mi, że czujesz się zestresowana, to nic fajnego.

Muszę mu dać coś więcej.

– To dlatego, że nie byłam przy mojej dziewczynce. – To akurat prawda. – Gdybym zabrała telefon ze sobą lub wróciła inną drogą, byłabym przy was we właściwym momencie. – To nie jest prawda.

Skradamy się przez cały czas wokół siebie i to uczucie jest naprawdę niekomfortowe, jakby dzielili nas tafle szkła – możemy się zobaczyć, ale nie dotknąć. Wyczuwa, że coś dzieje się w mojej głowie, ale nie pyta o to. To nie w jego stylu.

– Pójdę przygotować Bailey'a – mówi. – Odpocznij. Holly jeszcze śpi, więc możesz się położyć i odprężyć, aż poczujesz się lepiej. Zawiozę Bailey'a do szkoły i zaraz wrócę.

Są takie chwile, kiedy żałuję, że wyszłam za świętego. To trochę tak, jakby jego cnoty lśniły na tle moich niedoskonałości. Jediną jego wadą, jeśli w ogóle można to tak nazwać, jest nieumiejętność zrozumienia lub tolerowania tego, co postrzega jako słabość u innych.

Czasami mnie to irytuje i próbuję go wtedy przekonywać, że ludzie są z natury niedoskonali – każdy popełnia błędy lub robi coś, czego się wstydzi. W głębi duszy wiem jednak, że próby uczynienia go bardziej tolerancyjnym są naturalnym skutkiem moich własnych porażek.

Moje myśli w końcu uciekają do Scotta i tego, co może zechcieć ujawnić. Przeraza mnie wizja Dominica zniesmaczonego tym, kim byłam i co zrobiłam. Jego oczy tracą swój blask, kiedy będzie na mnie patrzył, a spokój i bezpieczeństwo, które w nim czuję, rozpadną się na kawałki.

Pociągam nosem i sięgam do szuflady w toalecie, gdzie schowałam zdjęcie. Nie miałam jeszcze okazji bliżej mu się przyjrzeć, ponieważ Dominic był blisko mnie przez cały wieczór. Słyszę jednak teraz, jak rozmawia z Baileyem i tłumaczy Holly, że nie idzie dziś do szkoły.

Zdjęcie leży na stercie moich drobiazgów w szufladzie, odwrócone do dołu, więc przekładam je na drugą stronę. To zbliżenie nastoletniego chłopca. Kiedy poznałam Scotta, miał dziewiętnaście lat, niemal dwadzieścia, ale oczy patrzące na mnie są tak samo ciemnobrązowe, brwi tak samo gęste i czarne, a usta mają ten sam kształt – górna warga w kształcie idealnego łuku Kupidyna, a dolna grubsza. Wszystko wygląda tak jak wtedy, kiedy go poznałam, szczególnie ten uśmiech. Na koniec już taki nie był. To może być tylko jedna osoba.

Podskakuję, kiedy rozlega się dzwonek do drzwi, i przypominam sobie natychmiast, że Scott nie jest jedynym zagrożeniem.

Czekałam na to od wczoraj. To musi być policja, przyjechali pewnie, by porozmawiać ze mną na temat śmierci Camerona. Nie sądziłam jednak, że to nastąpi tak szybko.

Wrzucam zdjęcie z powrotem do szuflady. Serce mi łomocze, kiedy słyszę, jak Dominic schodzi na dół, by otworzyć drzwi. Mówi coś. Wydaje się zaskoczony, ale nie potrafię wychwycić słów. Drzwi zostają zamknięte. Czy oni weszli? Słyszę, jak wraca na górę, ale wchodzi do pokoju Bailey'a.

Czekam chwilę.

– Kto to był? – wołam.

– Listonosz. Zamówiłem zawiasy i już je dostarczyli. W jeden dzień!

Wypuszczam powoli powietrze. Niebezpieczeństwo na razie minęło. Ale wkrótce się zjawia, to nieuniknione.

Martwię się tymi zapowiadanyimi opowieściami Scotta, co na jakiś czas maskuje inne moje obawy – że mój związek z Cameronem zostanie ujawniony. Choć mogłabym na różne sposoby usprawiedliwiać swoją przeszłość, to, kim byłam w trakcie związku ze Scottem, oraz straszliwą tajemnicę, o której nikt nigdy nie powinien się dowiedzieć, to nie mogłam podobnie zakładać w odniesieniu do Camerona. Dominic będzie wiedział, że to nie dotyczy tego, *kim byłam*, ale tego, *kim się stałam*.

Przeprowadzka do Manchesteru stanowiła poważny błąd. Cameron mnie odnalazł, a ja miałam wobec niego dług. Nigdy nie zamierzał pozwolić mi o tym zapomnieć.

OSIEMNAŚCIE MIESIĘCY WCZEŚNIEJ

Kiedy po raz pierwszy przyjechałam do szkoły podstawowej Monks Lane jako dyrektorka i nauczycielka, to miejsce wydawało mi się wyjątkowo nieprzyjazne. Gdy jednak weszłam do środka w pierwszym dniu mojej dyrektorskiej kadencji, było tam o wiele weselej. Patrzyłam z dumą na rysunki dzieci w kolorowych ramkach, zawieszone na świeżo pomalowanych ścianach. Kochałam swoją pracę, a wszelkie obawy związane z powrotem do Manchesteru – miasta, z którym nie łączyły mnie dobre wspomnienia – zniknęły. Wszystko złe, co się kiedyś wydarzyło, zatarło się w przeszłości. Tak przynajmniej sądziłam.

Szkoła stanowiła część sieci obejmującej wiele placówek, a zarząd uznał, że uosabiam ich kluczowe wartości, byłam więc wysyłana na rozmowy z dziennikarzami, gościłam w radiu i generalnie głosiłam dobrą nowinę. Nie uradował mnie występ w miejscowej telewizji, ale byłam młodą dyrektorką, a ktoś z zarządu miał oczywiste koneksje w BBC, więc zaliczyłam swój telewizyjny debiut. Czułam się bardzo niekomfortowo, ale gehenna się skończyła i odprężona wracałam do swojego nowego biura.

Jennie podążała za mną, uśmiechając się szeroko. W jednej dłoni niosła stos dokumentów, a w drugiej kubek z kawą. Była jedną z tych osób, które rozświetlają każde pomieszczenie po wejściu.

– Dzięki, Jen.

– Dziś wieczorem masz spotkanie z prezesami, Anno, powinnaś więc obejrzeć nagranie ze swojego wywiadu – powiedziała. – Będą chcieli na ten temat porozmawiać, a wyszło naprawdę dobrze. Nie masz się o co martwić.

Nie byłam zbyt przekonana.

– Pomyślałam, że połączę twoją kawę z czymś, co pomoże ci przetrwać szok związany z twoim niesamowitym występem. Pokazali to jeszcze raz w wiadomościach.

Jęknęłam.

Jennie okrążyła biurko, poszukała nagrania, przeciągnęła suwak wideo w odpowiednie miejsce w programie i nacisnęła przycisk odtwarzania.

Zobaczyłam siebie na ekranie po raz pierwszy i oswoiłam się z tym dopiero po chwili. Jestem niska i szczupła, a przy wysokim i dobrze zbudowanym prezenterze wyglądałam prawie jak jego dziecko. Kiedy zadał pytanie, kamera skupiła się na mojej twarzy.

– Monks Lane to szkoła wyznaniowa i wiem, że zarząd ceni sobie pani wizję i wartości, co może zatem nam pani powiedzieć o nich oraz ich znaczeniu dla uczniów?

– Główne wartości w szkole są fundamentem całej naszej społeczności, wyznaczają jej cele i etos. – *Boże, ale byłam pompatyczna.* – Wartości chrześcijańskie muszą stać się częścią naszego codziennego życia, którego rdzeniem jest rodzina, a my wierzymy, że prawda leży u podstaw wszystkiego. Zachęcamy dzieci, by zawsze mówiły prawdę i dotrzymywały słowa, żeby były odpowiedzialne za swoje myśli, słowa i czyny, a siebie nawzajem traktowały z poszanowaniem i szczerością.

Kiedy mówiłam na temat naszych zasad dotyczących zachowania, za moimi plecami widoczne było zdjęcie szkoły z pięcioma wyrazami oznaczającymi kolejne wartości: PRAWDA, SPRAWIEDLIWOŚĆ, SZACUNEK, SZCZEROŚĆ,

ODPOWIEDZIALNOŚĆ.

Miałam ochotę to wyłączyć. Nie byłam przekonana, czy mogę patrzeć na siebie samą i słuchać tych wszystkich frazesów, zważywszy na to, kim byłam i co zrobiłam, jednak oczy Jennie lśniły, jakby chłoneła każde słowo i w nie wierzyła. Czułam się jak ostatnia oszustka.

Po zakończeniu zebrania prezesów w szkole poczułam dziwną pustkę. Widziałam, jak ostatni z nich opuszcza budynek, i pozostałam tam sama, nie licząc woźnego, Barry'ego, który odmówił wyjścia, dopóki ja jestem na miejscu. Uważał za swój obowiązek po zakończeniu każdego dnia odpowiednio zamknąć wszystkie drzwi i choć czasami trochę mnie to irytowało – dawał mi w ten sposób do zrozumienia, że kobieta nie jest w stanie postępować zgodnie z obowiązującą procedurą – musiałam przyznać, że cieszę się, że nie jestem sama w tym pustym gmachu.

Wiedząc, że moje dzieci będą już spały, kiedy wrócę do domu, postanowiłam zadzwonić do Dominica i poprosić go o odmrożenie chilli, które przygotowałam w weekend. Nie odbierał telefonu, jednak w jego szkole odbywała się wieczorna próba sztuki teatralnej i pewnie się spóźniał.

Wstałam zza biurka i wyjrzałam przez okno. Było ciemno, a mgła, która wisiała przez cały dzień, zgęstniała i opadła. Zebrałam swoje rzeczy, ruszyłam w stronę drzwi wyjściowych i zastałam Barry'ego krążącego w holu.

– Wyprowadzę panią, a potem zamknę drzwi od środka i wyjdę z drugiej strony. Mam samochód z tyłu.

Powiedziałam mu kiedyś, żeby mówił mi po imieniu, ale nigdy się nie odważył.

– Dziękuję, Barry. Do zobaczenia jutro.

Usłyszałam, jak drzwi zatraskują się za moimi plecami

i zaskakują zamki. Zmierzając w stronę samochodu, poczułam na twarzy kropelki wilgoci, zapewne z mgły wiszącej w powietrzu. Cokolwiek to było, nie należało do przyjemnych.

Sięgałam właśnie po klamkę w drzwiach samochodu, kiedy zadzwonił mój telefon. Uznawszy, że to Dominic odpowiada na moje połączenie, odebrałam bez patrzenia na ekran.

– Pani Franklyn? Dzwonię z izby przyjęć szpitala Salford Royal. Obawiam się, że właśnie przyjęliśmy pani męża.

Zaschło mi w ustach i sięgnęłam po klamkę wolną ręką.

– Co się stało? Co mu dolega? – zdołałam zapytać.

– Jest z nim policja. Jest przytomny, ale obolały. Może pani tutaj przyjechać? Pytał o panią.

Poczułam ulgę, że jest chociaż przytomny. Oparłam się ciężko o drzwi, nie zwracając uwagi na pogodę.

– Oczywiście, proszę przekazać Dominicowi, że już jestem w drodze.

Rozłączyłam się, zadzwoniłam do opiekunki z prośbą, żeby została trochę dłużej, po czym wskoczyłam do auta. Drżącymi palcami włożyłam kluczyk do stacyjki i wrzuciłam wsteczny bieg. Skręcając w stronę bramy, zobaczyłam, że w szkole gasną ostatnie światła.

Co się stało Dominicowi?

Nie potrafiłam zebrać myśli, a przez chwilę odniosłam nawet wrażenie, że mam przywidzenia. Okazało się jednak, że między słupkami bramy wyjazdowej stoi jakiś samochód i blokuje przejazd. Krzyknęłam z frustracji. Nie mogłam sobie pozwolić na opóźnienia.

Nagle oślepiły mnie reflektory i szybko uniosłam rękę, żeby osłonić oczy przed ich blaskiem. W kręgach światła ujrzałam sylwetkę mężczyzny, który stał w lekkim rozkroku z rękami założonymi na piersi. Czułam podświadomie, że czeka na mnie.

Odwróciłam się przez ramię. *Gdzie jest Barry? Zaraz*

przypomniałam sobie jednak, że planował wyjazd tylną drogą. Szkoła była ukryta w ciemnościach. Woźnego już nie było.

Nacisnęłam klakson, chcąc przegonić tamtego, ale wiedziałam, że tylko marnuję czas. Zastanawiałam się, czy powinnam zadzwonić na policję, ale drzwi mojego samochodu były zablokowane, więc nie mógł się do mnie dostać. Moje serce przyspieszyło. Chciałam jak najszybciej pojechać do Dominica. Co ten człowiek wyprawiał? Czego chciał?

Ruszył w moją stronę, sprawdziłam więc szybko zamki. Stał w odległości pół metra od mojego przedniego zderzaka i zobaczyłam jego twarz w świetle reflektorów. Widok był lekko przerażający, bo blask padający od dołu rzucał cienie, a jego oczodoły wydawały się puste. Choć upłynęło ponad dwanaście lat od momentu, kiedy go widziałam ostatni raz, doskonale wiedziałam, kim jest. Poczułam nagłą ochotę, żeby wyskoczyć z samochodu i uciec z powrotem do szkoły, a potem zatrzaskać za sobą drzwi.

Jagger.

Obawiałam się, że powrót do Manchesteru w jakiś sposób odsłoni sprawy związane z moją przeszłością, ale upłynęło już trochę czasu i uznałam, że jestem bezpieczna. Miałam nowe nazwisko i nie przypominałam dziewczyny, która studiowała na uniwersytecie zaledwie rok.

Uniósł dłoń i kilka razy zgiął palec wskazujący. Kazał mi wysiąść z samochodu. To w ogóle nie wchodziło w rachubę, on był niebezpieczny, a ja nie byłam pewna, jakie ma zamiary. A teraz, kiedy już wiedziałam, kto to jest, nie mogłam zadzwonić na policję.

Zmęczył się czekaniem i podszedł do moich drzwi.

– Wysiadaj! – krzyknął. – Wyskakuj, Anno, albo rozbiję tę pieprzoną szybę! – Zdawałam sobie sprawę, że jest to tego zdolny, i nie miałam wątpliwości, że ma jakąś broń pod ręką. – Nie chcę cię skrzywdzić, głupia suko. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

Chciałam na niego krzyknąć, żeby zszedł mi z drogi, bo muszę jechać, ale znałam go wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że im bardziej będę mu utrudniać, tym bardziej będzie mnie opóźniać. Dam sobie z nim radę, powiedziałam w duchu. Nie byłam już niewinną osiemnastolatką, zatrwożoną widokiem własnego cienia. Byłam kobietą wykonującą odpowiedzialną pracę, miałam męża – rannego męża – i dwoje dzieci. Nie wierzyłam, by zamierzał mnie zaatakować. Uznałam, że muszę to jak najszybciej załatwić, żeby dotrzeć do szpitala.

Rozpięłam pas, ale nie wyłączyłam silnika. Opuściłam trochę szybę, żeby szczelina umożliwiała rozmowę, ale była zbyt wąska, żeby mógł wsunąć rękę.

– Czego chcesz, Jagger?

– O, zapamiętałaś mnie. – Roześmiał się chrapliwie. – Tak sądziłem. Wsiądź z samochodu, Anno. Nie żartuję.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mnie znaleźć? – zapytałam, choć znałam już odpowiedź: dzięki występowi w telewizji.

Jagger nie słuchał. Zobaczyłam, że sięga za siebie i wyciąga coś zza paska spodni. Szarpnęłam się w bok, przekonana, że to pistolet, po czym chwyciłam za drzwi. W samochodzie byłam jedną wielką tarczą strzelniczą. Wsiadłam błyskawicznie, obserwując jego rękę. Okazało się jednak, że trzymał młotek, którym bez wątpienia chciał zbić szybę w moim aucie, gdybym nie wypełniła jego polecenia. Miałam przynajmniej nadzieję, że do tego miał posłużyć.

– Zrobiłaś się cholernie popularna, dziewczyno! – Jagger uśmiechnął się w nieprzyjemny sposób. – Twoja buźka pojawiła mi się przed samymi oczami w telewizji. Zrobiłem zdjęcie telefonem i wysłałem je Cameronowi. Wszędzie rozpoznałbym te twoje oczy. Gówna, które tam wciskałaś ludziom, również na nas zrobiły wrażenie. Wygląda na to, że szkoła chce pokazać, jaką ma wspaniałą nauczycielkę. Oj, gdyby oni wiedzieli, Anno. Gdyby tylko

wiedzieli. Może powinniśmy ich trochę oświecić? – Zmusiłam się, by w żaden sposób nie zareagować. – Podobały mi się te teksty o prawdzie i szczerości. Nie zapominajmy też o poszanowaniu innych. To chyba oznacza, że nie można ich traktować jak idiotów? No i do tego te zasady mówiące o przeciwdziałaniu kradzieżom. To też było ekstra.

– Nigdy niczego nie ukradłam – powiedziałam, starając się sprawiać wrażenie pewnej siebie.

– Obawiam się, że to tylko kwestia semantyki.

Łatwo było zapomnieć, że Jagger był tylko zwyczajnym bandziorem. Ukończył ekonomikę w tym samym roku, w którym wyjechałam z Manchesteru, i błędnie założyłam, że wykorzysta swoje niewątpliwe umiejętności, by pójść dalej, dzięki czemu mogłabym poczuć się bezpieczna. Najwyraźniej się pomyliłam. Wszystko wskazywało na to, że rola ochroniarza jednego z najokrutniejszych facetów, jakiego w życiu spotkałam, okazała się dla niego zdecydowanie atrakcyjniejsza niż zostanie pracownikiem banku czy księgowym.

– Cameron chce z tobą porozmawiać. – Skinął głową w stronę swojego samochodu, ale nie mogłam dojrzeć niczego wewnątrz. – Ruszaj. Nie każ mi użyć siły.

Nie widziałam Camerona od zakończenia pierwszego roku w Manchesterze i miałam nadzieję, że to już nigdy więcej nie nastąpi. A jednak tu był.

Ruszyłam powoli w stronę samochodu, a Jagger otworzył mi tylne drzwi. Wyklócanie się nie miało najmniejszego sensu, więc wsiadłam do środka. Jagger zatrzasnął je za mną, po czym oparł się o nie plecami.

Lampka wewnątrz ledwie oświetlała twarz Camerona. Postarzał się, jednak był obrazem pewnego siebie człowieka sukcesu, a starszy wygląd tylko dodawał mu uroku. Przez sekundę

zastanawiałam się, co zobaczę, jeśli ta doskonała maska zostanie zerwana i ujawni się tkwiący pod spodem diabeł.

– Anna! Jak miło cię widzieć! – zawołał z fałszywym uśmiechem, który tak mi obrzydł przez te wszystkie lata. Nie odpowiedziałam. – Zapomnieliśmy o tobie z Jaggerem aż do wczorajszego wieczoru, więc to naprawdę niezwykła niespodzianka zobaczyć cię taką dojrzałą, zadowoloną z siebie, na dodatek występującą w telewizji.

Milczałam. Nie ufałam własnemu głosowi.

– Jak się czuje twój mąż? Wiesz coś na ten temat?

Spojrzałam na niego zaskoczona. *O co mu chodziło?* Siedział przez chwilę bez słowa, obserwując malujące się na mojej twarzy emocje.

– Widzisz, Anno, zabrałaś moje pieniądze i nigdy ich nie oddałaś. Obiecałaś, że to zrobisz, nawet kilka razy, po czym zniknęłaś. Myślałaś, że o tym zapomniałem? – Pokręcił głową i mlasnął z udawanym rozczarowaniem. – Sprawiałaś mi zawód, Anno. Prosiłaś, żebym ci uwierzył, ale zawiodłaś moje zaufanie. Uznaj to zatem za ostrzeżenie. Jeśli zawiedziesz mnie jeszcze raz, zrobię ci krzywdę. I tak już cierpisz, prawda? Martwisz się o męża. Cóż, następnym razem Jagger nie będzie taki delikatny.

Utraciłam nad sobą kontrolę i zaczęłam krzyczeć. Jagger otworzył gwałtownie drzwi, otoczył moją szyję ramieniem i położył mi na ustach dłoń w rękawiczce. Natychmiast powróciły wspomnienia z tamtej nocy w brukowanej alejce. Nie musiał nic mówić, żebym zrozumiała komunikat.

Cameron przechylił się w moją stronę i poklepał mnie po ramieniu.

– Zastanów się lepiej, jak zamierzasz spłacić swój dług, Anno – powiedział z uśmiechem. – Będziemy w kontakcie.

Becky otworzyła stopą drzwi do pokoju Toma i weszła do środka, niosąc dwa kubki z herbatą.

– Zamknięte drzwi? To nie w twoim stylu – powiedziała.

– Wiem, ale mam teraz trochę prywatnych spraw na głowie i nie chcę, żeby cały zespół wiedział, co się dzieje.

Becky zmarszczyła brwi.

– Mogę ci w czymś pomóc?

Tom milczał przez chwilę.

– Niewykluczone. Chodzi o Lucy.

Becky postawiła herbaty i usiadła, a Tom opowiedział jej o powodach, dla których córka przeniosła się do niego, i o tym, co wydarzyło się poprzedniego dnia. Poszedł za Lucy na górę, gdzie spróbował jej wyjaśnić, dlaczego zdecydował, że mama i on nie powinni do siebie wracać. Nie chciała go jednak wysłuchać, odmówiła też zejścia na dół, żeby zjeść posiłek, który tak pieczołowicie przygotowywała. Rano, kiedy wychodził do pracy, zamknęła się w łazience, wysłał jej więc wiadomość, w której napisał, jak bardzo ją kocha i że wrócą do rozmowy wieczorem.

– Ale dość moich problemów. Mam nadzieję, że wszystko się wkrótce ułoży. Wróćmy do naszego śledztwa, które teraz sprawia wrażenie o wiele bardziej skomplikowanego. Co myślisz ogólnie na ten temat? Nikt nie słyszał ani nie widział Edmunda, a my nadal nie znamy tożsamości naszej ofiary. Jak już mówiłaś, ślady wskazują na egzekucję, ale wciąż nie wiemy, kto umarł, a kto miał

umrzeć.

Tom miał już zasugerować, żeby poszli do centrum koordynacyjnego spotkać się z zespołem i podkreślić znaczenie odnalezienia Camerona Edmunda, kiedy rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju wszedł Keith Sims.

– Wydaje mi się, że coś mamy, sir. – Keith najwyraźniej nie zamierzał podzielić się żadnymi rewelacjami nieproszony, więc Tom zachęcił go do mówienia. – Jak już wiemy, samochód był bez skazy, ale udało się nam skontaktować z myjnią. Samochód wyczyszczono zaraz po przyjeździe Camerona Edmunda w niedzielę wieczorem. O tej porze nie mają szczególnie dużo roboty, ale firma zawsze zostawia jednego człowieka na dyżurze.

– W niedzielę wieczorem?

– Tak. Wygląda na to, że pan Edmunds był stałym klientem, a facet się ucieszył, bo tamten zawsze zostawiał przyzwoity napiwek. Najważniejsze jest jednak to, że czyszczenie auta zakończyło się około dwudziestej trzydzieści, a samochód w teorii został zwrócony na parking. Jednak Lynsey spędziła większość wczorajszego dnia na przeglądaniu zapisów z kamer i zauważyła mercedesa opuszczającego parking o dwudziestej drugiej trzydzieści sześć.

Tom wyprostował się na krześle.

– A więc Edmunds wrócił i pojechał gdzieś tamtego wieczoru? To by wyjaśniało, dlaczego kierowca focusa nie widział mercedesa. Wiemy, dokąd pojechał? Udało się wyśledzić jego telefon?

– Nie sądzimy, że to pan Edmunds prowadził samochód, sir. Inspektor Robinson powiedziała, że pracownik parkingu czuł się bardzo niekomfortowo, kiedy z nim rozmawiała. Zgadza się, prawda?

– Spojrzał w stronę Becky.

– Do rzeczy, Keith – rzucił Tom. – Kto prowadził, dlaczego i kiedy wrócił?

Keith podskoczył na palcach.

– Ach, no tak. Wygląda na to, że facet, który zaoferował się myć mercedesa w niedzielę, nie zrobił tego tylko z myślą o napiwkach. Kiedy Edmunds poszedł do kasyna, pożyczył samochód i wyjechał, jak to określił jego kolega, „na laski”. Uważał, że łatwo jest poderwać kobietę, prowadząc takie auto. Zawsze zwracał wóz wcześniej o poranku i spał w samochodzie aż do rozpoczęcia porannej zmiany.

Becky już wiedziała, dokąd to zmierza.

– Gdzie jest teraz ten facet?

– Zaginął. Pracownik parkingu niczego nie powiedział, ponieważ nie zorientował się, że to jego kolega został zabity. Wierzył w to, w co wierzyli wszyscy inni. Potem, kiedy facet nie zjawił się w pracy, zaczął się zastanawiać, czy mógł być zabójcą.

– I mimo to niczego nie powiedział?

– Na to wygląda.

– Co za kretyn – mruknął Tom. – Okej, Keith, wracaj do centrum koordynacyjnego i przeprowadźcie z Becky odprawę. Potrzebne nam nazwisko i ktoś, kto będzie go mógł zidentyfikować. Pamiętajcie jednak o najważniejszym: ani słowa prasie. Istnieje możliwość, że ten facet był celem, ale nie mamy takiej pewności. Dopóki się nie dowiemy, Edmundsowi nadal może coś grozić, o ile jeszcze żyje.

Kiedy Keith i Becky wyszli z pokoju, Tom rozsiadł się na krześle i spróbował rozluźnić ramiona. Być może byli na dobrej drodze do zidentyfikowania ofiary, a to z kolei dawało szansę na zupełnie nowe tropy. Już miał udać się do centrum koordynacyjnego, kiedy zadzwonił jego telefon. Jęknął, ujrawszy imię dzwoniącego na ekranie, ale mimo to spróbował nadać swojemu głosowi przyjazny ton.

– Cześć, Kate. Wybacz, ale jestem w środku czegoś ważnego, więc jeśli to nic istotnego, to będziesz musiała się pospieszyć.

– Cóż, to pewnie zależy od twojej definicji istotności. Dzwonię w sprawie naszej córki, ale jeśli uważasz, że twoje aktualne śledztwo w sprawie morderstwa jest ważniejsze, to cóż, Lucy pewnie będzie mogła poczekać.

Tom odliczył po cichu do dziesięciu.

– O co chodzi?

– Wysłała mi rano wiadomość, że chce ze mną porozmawiać, więc zadzwoniłam do niej, zanim pojechała do szkoły. Powiedziała, że się posprzeczałyście.

– Owszem. A raczej ona posprzeczała się ze mną. Powiedziałem jej prawdę, a przynajmniej tę część, którą zdążyła usłyszeć, zanim wyszła.

– Prawdę na jaki temat?

– Zapytała, czy zasugerowałeś nasze zejście się z myślą o niej, kiedy miała pięć lat. Tak jej najwyraźniej powiedziałaś, a ona ci nie uwierzyła. Potwierdziłem, że mówiłaś prawdę.

Kate milczała, a Tom postanowił poczekać. W końcu odpowiedziała łagodnym tonem:

– Nie sądziłam, że to zrobisz. – Tom zdecydował się nie odpowiadać, a uznanie Kate dla jego szczerości nie potrwało zbyt długo. – Tak czy inaczej, dziś wraca do mnie, Tom. Możesz dać znać Louisie, że sama odbiorę ją ze szkoły.

– To twój wybór czy jej?

– Powiedziałam jej, że to właściwa decyzja, a teraz, kiedy już wie, że jej nie okłamałam, nie ma powodu, by się wyprowadzać.

– Gdzie w tym wszystkim jesteśmy my? – zapytał Tom.

– Ona zostanie ze mną. Przekonałam ją, że to jest jej dom, i choć jestem pewna, że miło ją powitałeś, musi zrozumieć, że ci przeszkadza.

Tom zagotował się ze złości.

– Ona nigdy mi nie przeszkadza. Dobrze o tym wiesz. Nie uważasz, że powinna to zrozumieć? Oboje dobrze wiemy, że twoja oferta powrotu nie miała nic wspólnego z miłością do mnie. Byłem naprawdę bliski wyrażenia zgody, ale zrobiłbym to tylko dla Lucy, a poza tym jakie miałyby życie z rodzicami, którzy utracili nie tylko miłość, ale i szacunek do siebie?

Cmoknęła w słuchawkę.

– Jesteś takim romantykiem, Tom. Nie wiesz, jak wiele istnieje małżeństw, które opierają się wyłącznie na odrobinie tolerancji maskującej mnóstwo wzajemnej niechęci?

– To cyniczne, nawet w twoich ustach. Być może znamy takich ludzi, ale są też wspaniałe małżeństwa, w których pary wspierają się i kochają. Nie chciałbym, żeby nasza córka wyrosła w czymkolwiek, co znajdowałoby się poniżej tego poziomu.

– Więc gdyby zamieszkała z tobą i Louisą, byłaby świadkiem takiej utopii, tak? Cóż, może kiedyś to nastąpi, ale na razie powiedziałam jej, że tutaj jest jej miejsce.

Tom nie pamiętał, żeby jego eks była aż tak uparta.

– Co się dzieje, Kate? Wydajesz się taka rozgoryczona.

– Do widzenia, Tom. Powiedziałam już wszystko, co chciałam.

Rozłączyła się.

Słyszę zatrzasnąjące się drzwi. Dominic zabrał Bailey'a do szkoły. Obserwuję go przez okno i widzę, że utyka. Czasami nie ma problemów z tą nogą, dziś jednak wydaje mu się ona wyjątkowo dokuczliwa, a ja jak zawsze czuję ukłucie winy.

Tak wiele razy chciałam opowiedzieć mu o Cameronie, Jaggerze i moim długu. Ale jak mogłabym to zrobić, wiedząc, że całe nasze życie zostałoby zagrożone z mojej winy? Gdyby chodziło wyłącznie o pogrożki związane z użyciem przemocy, mogłabym zwrócić się do policji. Ale było tego więcej, znacznie więcej, a gdyby Dominic się dowiedział, kim naprawdę jestem, straciłabym go.

Nie po raz pierwszy zastanawiam się, czy życie każdego człowieka składa się z szeregu ról, i czy nie jestem sama, odgrywając każdą z nich z maksymalnym zaangażowaniem. Która z nich to prawdziwa ja? Dyrektorka i nauczycielka – niezawodna, szczerą i asertywną? Matka – czuła, kochająca i wrażliwa? Żona...?

Nie próbuję nawet myśleć o przymiotnikach dla tej roli. Chcę wierzyć, że jestem dobrą żoną, ale oszukuję samą siebie, bo kiedy rozważam inną rolę – mądrej, pomysłowej, zdyscyplinowanej i pozbawionej emocji osoby, którą niewielu zna – jestem zmuszona do oceny różnych słów opisujących moją rolę żony: fałszywa, kłamliwa, knująca... mogłabym tak dalej, ale się powstrzymuję.

Byłoby dużo lepiej, gdybym pojechała do szkoły. Kiedy jestem zajęta, koncentruję się na czymś, co pozwala mi wyzbyć się dławiącego mnie bez przerwy niepokoju. Jeśli zostanę tu przez cały

dzień z Dominikiem, jego tolerancja i dobry humor mnie zirytują.

Stoję w drzwiach pokoju córki i patrzę na nią. Nadal śpi, a jej drobne ciało jest zmęczone wydarzeniami poprzedniego dnia. Szykuję się, by podejść bliżej i pocałować ją w czoło, kiedy nagle się porusza.

– Mamo?

– Jestem tutaj, kochanie. – Siadam na brzegu jej łóżka. – Jak się czujesz?

– W porządku. – Wydaje się nieco smutna, choć stara się, by jej głos brzmiał wesoło. Odgarniam jej włosy z czoła. – Ten człowiek już nie wróci, prawda?

Czuję lekkie ukłucie gdzieś w środku.

– Jaki człowiek, skarbie?

– Ten, który zdaniem tatusia nas szpieguje.

Próbuję zamaskować szok wynikający ze świadomości, że Dominic podzielił się tym z Holly. To biedne dziecko jest przerażone.

– Widziałaś go? To on cię przestraszył?

– Nie, ale usłyszałam, jak ktoś rozmawia na polu golfowym, i pomyślałam, że to może być on. Tatuś prosił, żebym ci o tym nie mówiła, bo będziesz się martwić.

Czuję żal. Dom musiał zobaczyć, jaka byłam zdenerwowana, kiedy wspomniał o kimś obserwującym dom, a ponieważ nie chciał, żebym się dalej niepokoiła, nakazał dzieciom, żeby nic o tym nie wspominały. To one powinny być chronione, nie ja.

– Och, jestem pewna, że nikogo już tam nie ma, Holls. Ja nikogo nie widziałam, więc nie ma się czym przejmować, dobrze?

Kiwa niepewnie głową. Po kilku minutach informuję ją, że pójde zrobić jej coś do picia.

Biedna Holly. Czy Dominic ma rację? Czy Scott nas obserwuje? Miał wczoraj mnóstwo czasu, żeby wrócić z Colwyn Bay, włamać się

do szopy i zostawić zdjęcie, kiedy ja włączyłam się po plaży, ale nie mogę przecież pozwolić, żeby straszył moje dzieci. Być może wydaje mu się, że jestem łatwą zwierzyną, ale bardzo się myli.

Moje myśli zostają przerwane przez głosy dobiegające z salonu i zdaję sobie sprawę, że to Dom zostawił telewizor włączony na kanale Sky News. Idę wyłączyć odbiornik, ale nagle staję jak wryta. Na ekranie widzę twarz Camerona Edmundsa. To stare zdjęcie, mało korzystne, zrobione w momencie, kiedy wychodził z kasyna, ale to bez wątpienia on. Przeszukiwałam już internet w poszukiwaniu informacji na temat jego zamordowania, ale nic nowego nie znalazłam. Wciąż czekam na pukanie do drzwi i na policjantów przesłuchujących mnie przy Dominicu. Ten obraz wisi nade mną, przesłania mi słońce i przyciemnia mój świat.

Sięgam po pilota i robię głośniej.

– Policja nadal nie potwierdza ani nie zaprzecza, że ciało znalezione na parkingu w Manchesterze należy do Camerona Edmundsa, jednak dziś rano jego żona wyszła z ich wspólnego domu z Cheshire, żeby złożyć oświadczenie dla prasy.

Na ekranie pojawia się młoda kobieta stojąca przy otwartej bramie z kutego żelaza. Ma elegancko uczesane blond włosy i jest tak szczupła, że nawet staranny makijaż nie maskuje mizernego wyglądu.

– Policja prosiła, żebym z wami nie rozmawiała, ale mam już dość waszego widoku pod moim domem. Niepokoiacie dzieci i proszę, abyście odjechali. – Obraca głowę w lewo i prawo, jakby dawała w ten sposób do zrozumienia, że dotyczy to wszystkich tam zgromadzonych.

Słychać krzyki dziennikarzy, którzy pytają o to, czy rzeczywiście jej mąż zginął. Nie po raz pierwszy zastanawia mnie to, jak mogą posuwać się do zadawania takich pytań. Kobieta rozgląda się, jakby podejmowała decyzję, któremu z reporterów powinna

odpowiedzieć, ale najwyraźniej wybiera Sky News, bo patrzy prosto w kamerę.

– Zostałam poproszona przez policję o zidentyfikowanie ciała i chcę wam wszystkim oświadczyć, że nie należało ono do Camerona. Proszę więc jeszcze raz, odjedźcie spod mojego domu, z dala od moich dzieci i przestańcie nas nękać.

Pojawiają się kolejne pytania, głosy przekrzykują się w tle, ale żona Camerona odwraca się i rusza wzdłuż podjazdu. Unosi rękę, w której trzyma pilota, i wkrótce pomiędzy prętami widać tylko znikające plecy pani Edmunds.

Prezenter w studiu pyta reportera:

– Co w takim razie wynika z oświadczenia pani Edmunds, Davidzie?

– Trudno powiedzieć. Wiemy, że policja była w tym domu i zabrano kilka kartonów, więc wszystko wskazuje na to, że dokonano tam przeszukania, ale skoro mamy pewność, że ofiara – kimkolwiek była – została zamordowana w samochodzie pana Edmundsa, być może poszukiwano dowodów na to, że Edmunds jest podejrzanym w tej sprawie. Policja odmówiła komentarzy, pozostaje więc zastanowić się, czy pani Edmunds nie chce po prostu pozbyć się przedstawicieli mediów spod swojego domu.

Wyłączam telewizor. Czy Cameron żyje? Czy ta kobieta kłamała, jak zasugerował reporter? Czuję się rozdarta. Połowa mnie rozpaczliwie pragnie, by Cameron był martwy. Druga połowa potrzebuje go żywego, by policja nie zapukała do moich drzwi. Już wystarczająco zrujnował mi życie.

WTEDY

Odgłos śmiechu dotarł do mojego pokoju z korytarza. Dzisiejszego wieczoru szykowała się wielka impreza i pozostałe dziewczyny udawały, że mają to gdzieś, choć tak naprawdę bez przerwy przemykały z pokoju do pokoju, przymierzając ciuchy i oceniając efekty makijażu. Do moich drzwi nikt nie zapukał. Już im powiedziałam, że nigdzie się nie wybieram. Wiedziały, że coś jest nie tak, ale nie mogłam powiedzieć im prawdy – za bardzo się wstydziłam. Leżałam więc na łóżku z rękami splecionymi pod głową, słuchałam muzyki sączącej się zza otwartych drzwi i głosów jazgoczących *Sex Bomb* wraz z Tomem Jonesem.

Scott miał wpaść wieczorem, kiedy wszyscy będą na imprezie. Zamierzałam powiedzieć mu o swojej decyzji i planie. Nie widziałam go od dwóch dni od momentu, kiedy opowiedział mi swoją przygnębiającą historię, a sytuacja stała się dużo gorsza, niż mogłam to sobie wyobrazić. Miałam w tym momencie więcej zmartwień niż brakujące trzy tysiące funtów z pieniędzy na akcję dobroczynną.

Kiedy pozbierał się z bruku tamtego wieczoru, zmusiłam go, żeby o wszystkim mi opowiedział.

– Koniec z tajemnicami, Scott. Nie pomogę ci, jeśli nie powiesz mi całej prawdy.

– Kocham cię, Anno – powtórzył chyba trzeci raz, obejmując mnie

mocno, kiedy niemal niosłam go do swojego pokoju.

W końcu zaczął mówić cichym głosem.

– Skłamałem na temat moich rodziców. Jest mi cholernie przykro, ale za bardzo się wstydzilem, żeby powiedzieć ci prawdę. Moja rodzina jest ze mnie bardzo dumna, ale oni nie rozumieją, że kiedy skończę uniwersytet, będę musiał spłacić ogromny dług. Mój tata od lat nie pracuje z powodu stanu zdrowia, ale mama wciąż powtarza: „Wszystko się ułoży, kiedy Scott skończy uniwersytet. Wtedy będziesz mógł się nami zaopiekować, prawda, kochany?”. Oni nic nie wiedzą. Oczekują, że zarobię fortunę, a nie że będę się borykał z długami, a ja po prostu nie mogę ich rozczarować.

– Mów dalej – zachęciłam go.

– W poprzednim roku pewien chłopak zaproponował, żebyśmy poszli do jednego z kasyn w mieście, zagraли na automatach, może nawet spróbowali trochę ruletki. Poszedłem więc dla czystej rozrywki. – Po raz pierwszy w trakcie tej spowiedzi spojrział mi w oczy. – Wielu studentów tak robi, wiesz? Nie tylko ja.

Wiedziałam, że to prawda. W całym kampusie wisiały plakaty z ofertami pomocy dla uzależnionych od hazardu. Nie powiedziałam jednak ani słowa. Gdyby teraz przestał mówić, mógłby już nie wrócić do przerwanej wątku.

– Zafascynowałem się szczególnie stołem do blackjacka, bo moją uwagę zwrócił jeden gość, który cały czas wygrywał. On nie miał po prostu fartu, Spike, doskonale wiedział, co robi. Zacząłem myśleć o tym, jak by to było wygrywać dzięki własnym umiejętnościom. Nauczyłem się więc wszystkiego na temat blackjacka – jak obstawiać, jak zostać zwycięzcą.

Scott popatrzył na mnie z błyskiem w oku, a ja zobaczyłam, ile to dla niego znaczy. Dla mnie były to mimo wszystko jedynie gry losowe, ale nie chciałam mu tego mówić.

– Na początek wygrałem parę razy, przegrałem parę razy i choć

nie traciłem dużo, czułem podświadomie, że jest to o wiele za dużo. Mój plan polegał na zarabianiu pieniędzy, więc zdecydowałem się zignorować wszystkie przeanalizowane strategie i podążać za instynktem. Tak samo pewnie postępuje większość ludzi. Wtedy wpadłem w kłopoty. – Przerwał i wziął głęboki wdech. – Sprawy zaczęły wymykać się spod kontroli. Przegrałem za dużo, a im bardziej próbowałem odrobić straty, grając w niebezpieczny sposób, tym więcej przegrywałem.

Przypomniałam sobie o tym starym kłamstwie dotyczącym gry w piłkę i uznałam, że to wszystko ma sens. Nie chciałam, abym się dowiedziała, że poszedł do kasyna. Paradoksalnie poczułam ogromną ulgę, że w tym wszystkim nie chodziło po prostu o inną dziewczynę.

Scott spojrzął na mnie swoimi dużymi, smutnymi oczami, a ja zatopiłam się w nich i przepadłam. Jak mogłabym sprawić mu zawód, kiedy tak mnie potrzebował? Opuścił wzrok, co musiało oznaczać, że nadchodzi więcej.

– To wtedy popełniłem swój największy błąd. Pożyczyłem pieniądze.

– Od kogo? – spytałam, choć oczywiście wiedziałam.

– Od Camerona. Zacząłem od tysiąca funtów, co miało starczyć mi na bieżące opłaty, a resztę zamierzałem przeznaczyć na kolejną próbę odzyskania pieniędzy. – Zdławiłam jęk. – Uznałem, że wygram kilka razy i zaraz go spłacę, ale mi się nie udało. Jego odsetki są straszliwe, Anno. Nie zapłaciłem mu za dwa miesiące, więc w tym tygodniu zażądał pieniędzy. Mogłem mu jednak dać tylko te trzy tysiące, które pożyczyłem od ciebie. To było za mało. Mam takie zaległości...

– Trzy tysiące w odsetkach? Jego procenty nie są takie złe. Dziesięć procent to nie jest dziś tak wiele, nie sądzisz?

Scott przestał krążyć i spojrzął na mnie.

– To jest dziesięć procent, ale w skali miesiąca. Za te trzy tysiące, które pożyczyłaś, będzie oczekiwał trzystu funtów przekazywanych Jaggerowi co miesiąc, dopóki nie zwrócisz mu całych trzech kawałków. Jeśli przegapisz ratę, od tego też naliczy odsetki.

Popatrzyłam na niego, czując, jak wywraca mi się żołądek.

– Dlaczego, na miłość boską, wysłałeś mnie do niego? Dlaczego? Wiedziałeś, że nie będę mogła tyle zapłacić. Chryste, Scott!

– To był taki szybki pomysł, żeby wyciągnąć nas z tego bagna i żebyś nie musiała zgłaszać utraty pieniędzy.

– To ja wyciągnęłam cię z bagna. Sama w żadnym się nie znajdowałam.

Pochylił głowę.

– Wiem, że to wszystko moja wina. Obiecuję, że znajdę sposób, by oddać ci te pieniądze.

Nie słuchałam jego obietnic. Myślałam tylko o długu, który miałam.

– Co się stanie, jeśli nie zapłacę?

– Powiedziałem, żebyś się nie martwiła – odparł, przyciągając mnie do siebie. – Nie jesteś mu winna aż tyle, żeby zrobił ci jakąś krzywdę.

Jednak Jagger pobił Scotta tego wieczoru i poczułam mdłości na samą myśl o tym, co może zrobić mnie.

– Ile jesteś mu winien? – Mój głos okazał się zaskakująco spokojny. – Koniec z kłamstwami, Scott. To warunek, żebym w tej chwili od ciebie nie odeszła i już nigdy nie wróciła. Ile?

Scott wypowiedział słowa tak cicho, że nie byłam pewna, czy dobrze go usłyszałam.

– Dwadzieścia tysięcy.

Przełknęłam ślinę, powstrzymując się przed ponownym ryknięciem na niego, przed powiedzeniem mu, jakim jest skończonym idiotą. Zamiast tego zaczęłam myśleć, jak się z tego

wygrzebać. Potrzebował pomocy, której nie mogłam mu zaoferować. Jednak każda sugestia, która wiązała się z zaangażowaniem w to uniwersytetu, jego rodziców czy policji, wywoływała u niego przerażenie.

– Ty nie rozumiesz, Anno. Jeśli ktokolwiek zacznie rozmawiać z Cameronem albo go aresztuje, Jagger wciąż będzie na wolności. On mnie zabije. Sama widziałas, jak potraktował mnie za spóźnienie z odsetkami. Nie mogę zaryzykować i ich wystawić.

Być może to był właściwy moment, żeby powiedzieć Scottowi, że to już jego problem, nie mój, i odejść. Ale ja go kochałam. Kochałam każdą spędzoną z nim chwilę. W ciągu tych tygodni czułam się szczęśliwsza i bardziej żywa niż kiedykolwiek dotąd. Nie mogłam z niego teraz zrezygnować.

Choć byłam wściekła, że postawił mnie w takiej sytuacji, gniew nie mógł tutaj pomóc. Musieliśmy ze sobą współpracować, żeby to wszystko naprawić. On popełnił błąd, a ja chciałam być w tym z nim. Musiałam wymyślić jakiś plan.

Kiedy leżałam na łóżku, czekając na Scotta, zdałam sobie sprawę, że na korytarzu za drzwiami zapadła cisza. Wszyscy poszli już na imprezę. Zostałam na miejscu i nie mogłam się doczekać, kiedy opowiem mu o swoim planie, o pomysle na wyciągnięcie go z opresji. I siebie.

Kiedy przyszedł, siedziałam przy biurku i pracowałam nad obliczeniami. Wsunął się bezgłośnie do środka, jakby obawiał się, że ktoś będzie na niego czekał, po czym podszedł do mnie i objął mnie od tyłu.

– Tęskniłem za tobą – wyszeptał.

Słyszałam emocje w jego głosie i wiedziałam, że na swój własny sposób pyta mnie w ten sposób, czy czuję to samo. Wstałam i odwróciłam się, by go przytulić. Przyłgnęliśmy do siebie,

jakbyśmy tonęli, co nie było takie dalekie od prawdy. Nie odzywaliśmy się, czerpaliśmy tylko radość z ciepła swoich ciał, aż w końcu odsunęłam go delikatnie i odwróciłam się z powrotem do komputera.

– Co tam wymyśliłaś? – zapytał, zerkając na ekran.

– Mam pewien pomysł, ale jest dość ryzykowny i pomoże tylko z odsetkami w tym miesiącu. Później trzeba będzie wymyślić coś nowego.

Nie miałam pojęcia, co to miałyby być – nawet w marzeniach nie byłam w stanie wymyślać nowych rozwiązań miesiąc po miesiącu. Nie podobało mi się to, co miałam mu zaproponować, ale kończyły się nam możliwości, a trzeba było zapłacić te odsetki.

Zabolało mnie gardło i przełknęłam ślinę.

– Skoczmy na spadochronie. Wydrukowałam formularze sponsorskie – po jednym dla każdego z nas – i możemy zrobić to w następny weekend. Musimy tylko namówić ludzi na takie wpłaty, na jakie tylko ich stać, a potem zebrać pieniądze. – Wiedziałam, że to oszustwo i poczułam się fatalnie, mówiąc to wszystko. – Znalazłam już miejsce, w którym możemy skoczyć, to niedaleko miejsca, gdzie mieszkam. Mógłbyś przyjechać do mnie na weekend. Rodzice ucieszyliby się, mogąc cię poznać. Potem możemy razem potrenować.

Scott spojrział na mnie z przerażeniem w oczach.

– Nie mogę wyskoczyć z samolotu! Sponsoring to świetny pomysł, ale nie w taki sposób. – Poczułam napływające do oczu łzy. Myślałam, że będzie pod wrażeniem mojej kreatywności. – Tak mi przykro, Spike – jęknął. – Wiem, że starasz się pomóc, ale nie jestem pewien, czy czuję się gotów poznać twoich rodziców. Nie teraz, kiedy tkwię w tym syfie po uszy. Jesteśmy zbyt zestresowani, a oni to wyczują.

Być może miał rację, ale nie potrafiłam ukryć rozczarowania.

Byłam pewna, że go pokochają.

– A może jakaś sponsorowana wyprawa, bieg albo... coś? – podsunął.

– Nikt nie zapłaci za to, że przejdiesz kilka kilometrów. To musi być coś odważnego.

– Rozumiem. Ale czy nie musielibyśmy zapłacić za skok?

– Pokrylibyśmy wydatki ze zgromadzonych pieniędzy. Reszta byłaby nasza.

Próbowałam się oszukiwać, że te pieniądze naprawdę trafiłyby na cele dobroczynne, ponieważ wykorzystalibyśmy je na zwrot kasy, którą zgromadziłam i którą przegrał Scott, ale wiedziałam, że to nieprawda.

Scott podrapał się w policzek.

– To po co w ogóle skakać? Nie lepiej powiedzieć, że to zrobiliśmy?

– Ludzie potrzebowałiby dowodu. Musielibyśmy pokazać im nasze certyfikaty.

Pokręcił głową.

– Daj spokój, wiesz przecież, że to nie tak. Czy kiedykolwiek podpisałaś formularz sponsoringu, a potem zażądałaś dowodu, że dana osoba wypełniła zadanie? Moglibyśmy oczywiście znaleźć jakieś zdjęcia. Nikt nie wiedziałby, że to nie my. Zobaczyliby tylko dwie osoby spadające na ziemię. A my zaoszczędzilibyśmy na kosztach takiego lotu i przejazdów pociągiem. Dużo lepiej byśmy na tym wyszli.

Rozumiałam tę logikę, ale żeby zgromadzić pieniądze, musiałabym polegać na wsparciu ludzi, których znałam całe życie. Przyjaciół, rodziny, może nawet paru stałych gości hotelu, w którym pracowała mama. A gdybym powiedziała, że zamierzam skoczyć, moi rodzice z całą pewnością chcieliby przyjechać i to zobaczyć. Nie podobało mi się kłamstwo dotyczące przeznaczenia tych pieniędzy, ale musiałam pokryć pierwszą płatność

i potrzebowałam ich pomocy. A myśl o skoku sprawiała, że to wszystko wydawało się odrobinę mniej pokręcone.

– Będę musiała to zrobić – oświadczyłam. – Będziemy potrzebowali oddzielnych formularzy, więc jeśli uważasz, że nikt nie przyjdzie cię wspierać, to pewnie nie ma znaczenia, czy ostatecznie skoczysz, czy nie.

Scott westchnął.

– Wybacz, Spike. Kolejną z moich słabych stron jest lęk wysokości. – Myśl o skoku też mnie przerażała, ale czy to może być aż tak trudne? – Jak sądzisz, ile możemy zebrać?

– Mam nadzieję na przynajmniej pięćset funtów. Myślisz, że dasz radę zebrać drugie tyle?

Scott wyglądał na załamane.

– To wszystko? To nadal nie wystarczy. Musimy pomyśleć o czymś innym. Czymś większym.

Miał rację. Zapłaciłabym miesięczne odsetki i zostałoby mi trochę, ale pozostawał jeszcze Scott. Siedzieliśmy przez chwilę w milczeniu, rozczarowani, aż nagle Scott podskoczył i wyrzucił pięść w powietrze.

– Mam! A może by tak powtórzyć tę loterię? Tę, na którą zebrałaś trzy kawałki? Musimy oczywiście zaoferować nagrodę, coś dużego dla zwycięzcy.

– Czy nagroda nie pochłonie wszystkich pieniędzy?

– Tak, jeśli faktycznie wskażemy zwycięzcę i przekazemy nagrodę.

– Przecież ludzie będą chcieli się dowiedzieć, kto wygrał.

Zaczął krążyć po pokoju z rękami splecionymi za plecami, myśląc gorączkowo. Nie podobało mi się to.

– Poszlibyśmy na inne uniwersytety w różnych częściach Manchesteru, przecież sprzedawałaś tam bilety tygodniami. Zaliczylibyśmy Salford Uni, Manchester Met, lokalne uczelnie. –

Odwrócił się w moją stronę, wyraźnie zafascynowany swoim pomysłem. – Wtedy moglibyśmy stworzyć arkusz ze zwycięzcami – fałszywe nazwiska z różnych uniwersytetów – ale musielibyśmy dopilnować, żeby w każdym kampusie ktoś coś wygrał. W ten sposób wszyscy znalazły zwycięzcę, nawet jeśli nie znalazły go osobiście. Pozostałoby mieć nadzieję, że nikt nie będzie pytał o główną nagrodę.

– Jakiego rodzaju wygrane?

– Coś taniego, przystępnego. Jakies pierdoły, które studenci uwielbiają. Może darmowa dostawa pizzy, talony na książki, bilety do kina, kupon do kina, tego typu rzeczy. Słuchaj, wyślę ci mailem parę pomysłów. Możesz zaprojektować i wydrukować bilety? Jeśli tylko tutaj zarobiłaś trzy tysiące, a zbiórka potrwa powiedzmy ze dwa miesiące, z łatwością zarobimy pięć. Dzięki temu i sponsoringowi ze skoku spadochronowego możemy pozbyć się Camerona aż do świąt.

Wiedziałam, że to tylko tymczasowe rozwiązanie. Jeśli mamy zdobyć więcej pieniędzy, żeby spłacić odsetki i zacząć oddawać długi, będziemy musieli wymyślić coś większego i dużo bardziej zyskowego. I choć czułam się obrzydliwie z myślą o tym, co planujemy zrobić, wciąż było to niczym w porównaniu ze strachem o to, co Jagger może zrobić Scottowi, a może i mnie, jeśli nie będziemy regulować naszych płatności.

Powinnam jednak była posłuchać głosu w mojej głowie, który mówił mi, że postępujemy źle.

Bardzo źle.

– Co Dawn Edmunds sobie do jasnej cholery wyobraża?! – krzyknął Tom, wpadając do centrum koordynacyjnego. – Rozmawiałaś z nią, Becky?

Podszedł do jej biurka i wsparł ręce na biodrach, jakby zamierzał ją obwinić za oświadczenie dla prasy, które tamta wygłosiła.

– Próbowałam się z nią skontaktować od momentu emisji, ale nie odbiera telefonu. Pomyślałam, że mogłabym tam pojechać i wyjaśnić, że w ten sposób naraża życie swojego męża na niebezpieczeństwo. Chcesz się ze mną zabrać?

– Nie, nie mam ochoty. Chybabym się nie powstrzymał. Mamy tam funkcjonariuszy na wypadek, gdyby jej mąż zjawił się w domu lub ktoś zdecydował się go tam poszukać. Co oni robili, do cholery, kiedy ona wyszła przed dom pogadać z dziennikarzami? Popijali herbatkę? Opieprz ich porządnie, Becky.

Becky milczała. Tom rzadko bywał w kiepskim nastroju, a ona mogła jedynie przypuszczać, że miało to coś wspólnego z problemami z córką.

– Keith, na czym stoimy w kwestii tożsamości ofiary? – Tom podszedł do tablicy, na której policjant przyczepiał fotografie w idealnie równych rzędach.

Becky odetchnęła z ulgą i odwróciła się do Lynsey.

– Chcesz pojechać ze mną do pani Edmunds, Lyns? Wyrwać się stąd na chwilę? Ten dom trzeba ujrzeć, by uwierzyć.

Lynsey poderwała się zza biurka, uradowana wizją ucieczki,

jednak ich plany zostały pokrzyżowane.

– Becky, podejdz proszę i spójrz na to.

Mrugnęła do Lynsey, która wyglądała na nieco przerażoną. Młoda detektyw opadła ciężko na krzesło, a Becky podeszła do Toma.

– Uważamy, że ofiara w samochodzie to Derek Brent, pracownik firmy usługowej. Zanim więc wyruszysz do pani Edmunds odczytać jej prawa, możesz z Keithem zorganizować śledztwo dotyczące Brenta? Oczywiście tak cicho i subtelnie, jak tylko się da. Mówimy tylko tyle, że zaginął i że może być ważny dla trwającego dochodzenia. – Tom postukał palcem w tablicę. – Dalej mamy Rogera Jaggera. Przekaż Becky to, co mi powiedziałaś, Keith.

Keith ściągnął kawałek papieru spod nazwiska Jaggera na tablicy i przeczytał:

– Nie ma go w żadnym spisie wyborców. Nie płaci podatków i nie jest zarejestrowany do ubezpieczenia społecznego. Nie znaleźliśmy pod tym nazwiskiem żadnych rachunków bankowych ani prawa jazdy. Mamy Rogera Jaggera w bazie policyjnej, ale nie ma żadnego ważnego adresu i nie wiemy, czy to ten sam człowiek.

Tom odwrócił się do Becky.

– Jagger to prawdziwe nazwisko czy pseudonim? Musimy go znaleźć. Wygląda na to, że to nasz najlepszy trop w poszukiwaniu Edmundsa, którego nie ma już od paru dni. Musimy się upewnić, czy żyje i jest bezpieczny. – Odwrócił się z powrotem do tablicy. – W domu Edmundsa nie znaleźliśmy nic przydatnego, a na razie nie możemy próbować dostać się do sejfu. Poprosiliśmy o materiał z kamery monitoringu w kasynie i spróbujemy zidentyfikować kobietę, którą z nim czasami widywano. Zdjęcie by się nam na pewno przydało, więc sprawdźcie, czy uda się zdobyć kadr z nagrania. Niech ktoś sprawdzi w ANPR^[3], gdzie przebywał w ubiegłym tygodniu, może trafimy na jakieś miejsce, którego jego żona nie uzna za zwyczajowe. Chcę wiedzieć, gdzie jego telefon

wyłączał się z sieci każdego wieczoru i gdzie logował się do niej każdego ranka. Musimy po prostu wiedzieć, czy był wytypowaną ofiarą, sprawcą czy kimś zupełnie nieistotnym dla naszego śledztwa.

Becky zdecydowała się nie przypominać Tomowi, że do większości tych zadań już wyznaczono ludzi. Nie miało to sensu, więc tylko skinęła głową.

– Zanim wyjadę do pani Edmunds, dopilnuję wszystkiego – zapewniła.

– W takim razie daj mi znać, kiedy będziesz gotowa, bo uznałem, że jednak pojedę z tobą. Jej mąż jest w tej chwili poszukiwany, oflagowany w systemie jako „zlokalizować/wyśledzić”. Musimy dowiedzieć się wszystkiego na jego temat – każdego plugawego szczegółu, o którym ta kobieta nam nie powiedziała. Zadzwoń do tych funkcjonariuszy i powiedz, że ma być trzeźwa, kiedy dojedziemy na miejsce.

Powiedziawszy to, Tom wyszedł z sali.

Becky zignorowała lekko zszokowanego Keitha, odwróciła się do Lynsey i mrugnęła do niej.

– Przypuszczam, że nie chcesz już jechać, choć ci to zaproponowałam?

– Ech, nie wydaje mi się. Mam tu mnóstwo roboty – odparła z uśmiechem Lynsey.

Becky się roześmiała.

– Życz mi powodzenia.

[3] ANPR (ang. Automatic Number Plate Recognition) – system automatycznego rozpoznawania tablic rejestracyjnych.

W końcu dochodzę do wniosku, że nie mogę zostać w domu – nie mogę w nim siedzieć przez cały ranek, nie wspominając już o całym dniu. Dominic przygląda mi się z niepokojem, tym bardziej więc muszę wyjechać, żeby nie widział mojego zmieszania.

Jeśli żona Camerona mówi prawdę, w samochodzie na parkingu nie zginął jej mąż. A cokolwiek myślą dziennikarze, trudno jest mi jej nie wierzyć. Ta kobieta ma w sobie jakąś przytłaczającą obojętność, jakby miała w nosie to, czy jej mąż żyje, czy nie, i pragnęła wyłącznie pozbyć się reporterów spod domu. Znam Camerona na tyle dobrze, by przypuszczać, że absolutnie ma to sens.

Szkoła wydaje się bezpieczniejszym i spokojniejszym wyborem, choć Jennie potrafi być równie dociekliwa. Na czas jazdy włączam radio na kanał z samą muzyką. Nie chcę słyszeć niczyich opinii na jakikolwiek temat, a już na pewno nie o tym, czy Cameron Edmunds żyje, czy nie.

Czasami wciąż drzę ze strachu, zbliżając się do szkolnej bramy, i odruchowo skanuję parking pod kątem samochodów, których nie rozpoznaję. Dziś wspomnienia są wyjątkowo ostre – przypominam sobie pewien poranek krótko po tym, jak Dominic został ranny przed osiemnastoma miesiącami. Weszłam wtedy głównym wejściem i zastałam Jaggera siedzącego na jednym z nowych, czerwonych krzeseł w sekretariacie. Miał na sobie elegancki garnitur, białą koszulę i krawat.

– Ten dżentelmen chciałby porozmawiać o swojej córce, która przeprowadza się w tę okolicę – poinformowała mnie Jennie.

Chciałam krzyknąć, żeby natychmiast wyszedł i zostawił mnie w spokoju, ale nie mogłam tego zrobić, więc drżącym głosem grzecznie zaprosiłam go do swojego gabinetu.

Przez kilka dni po „wypadku” Dominica nieustannie oglądałam się przez ramię, czekając na ten nieuchronny moment, kiedy Jagger uderzy, nigdy jednak nie spodziewałam się, że będzie tak bezczelny i otwarcie wkroczy do mojej szkoły.

Poprosiłam go, by usiadł, ponieważ Jennie widziała nas przez szybę w drzwiach dzielących nasze biura, a on obdarzył mnie czarującym uśmiechem, jakby naprawdę chciał porozmawiać o swojej córce i natychmiast przeszedł do rzeczy.

– Twój dług wychodzi już poza wszelką skalę, Anno. Jesteś inteligentna i wyobrażam sobie, że już to policzyłaś. Trzy tysiące przy dziesięciu procentach miesięcznie przez ile... ponad dwanaście lat? Miliardy, Anno, miliardy. – Miał rację. Użyłam kalkulatora w internecie i prawie zemdlałam, kiedy zobaczyłam pełną kwotę. Trzy miliardy, plus minus milion. – To zabawne, jak to wszystko się sumuje, co? – Uśmiechnął się szyderczo. – Cameron nie jest jednak nierozsądny. Wie, że nie możesz tego spłacić i głupio byłoby nawet o to pytać. Oceniliśmy więc twoje aktywa – dom, oba samochody, i uzyskaliśmy przybliżoną wartość. Rozumiem, że nie ma żadnej hipoteki. To dobrze, prawda? Żyje się łatwiej. – Nie odpowiedziałam, gdyż ściśnięte gardło uniemożliwiło mi wypowiedzenie jakichkolwiek słów. – Och, do tego oczywiście jeszcze dom twojej matki! – Przewrócił oczami. – Jak mogłem zapomnieć? Jak miło, że przekazała go tobie na własność.

Zamknęłam oczy. Skąd to wiedział? Ale on wydawał się wiedzieć o wszystkim. Po śmierci taty mama uznała, że jeśli przepisze na mnie dom, uniknie w ten sposób podatku spadkowego, a była po

siedemdziesiątce. Choć powtarzałam jej wielokrotnie, że wartość jej domu znajduje się poniżej progu podatkowego, nie zmieniła zdania.

„Rząd stale zmienia te przepisy, więc lepiej później nie żałować”, powiedziała.

Jagger najwyraźniej czekał, aż coś powiem, ale nie miałam mu nic do powiedzenia. Umowa mogła pozostawać ważna, jednak żądanie spłaty z zastosowaniem gróźb przemocy fizycznej z pewnością było niezgodne z prawem. Co by się stało, gdybym poszła na policję? Kogo skrzywdziłby w następnej kolejności? Znów Dominica? Moją matkę? Moje dzieci?

Jagger skinął głową, jakby moje milczenie oznaczało zgodę.

– Cameron uznał, że na bazie wartości tych dwóch nieruchomości, wartych około czterystu pięćdziesięciu tysięcy, może przystać na ugodę. Oczekujemy, że w ciągu dwóch tygodni zobaczymy tablice z informacją o sprzedaży.

Wstał, nie przestając się uśmiechać, i podszedł do drzwi. Odwrócił się z dłonią na klamce.

– Ach, Cameron prosił też, bym wspomniał o pewnej sprawie. Jeśli pomyślisz o zwlekaniu z tym lub zwrócisz się do kogoś o pomoc, to pamiętaj, że ma zdjęcia twojego męża. Zarząd szkoły może również się tym zainteresować. I oczywiście wiemy, gdzie mieszkasz. Do zobaczenia, Anno.

To było osiemnaście miesięcy temu, a ja sama nie wiem, jak przetrwałam kilka kolejnych dni i jak przekonałam innych, że nic się nie dzieje. Kiedy Jennie zapytała, czy coś mnie trapi, powiedziałam jej, że martwię się nogą Dominica, co było prawdą. Tak naprawdę stała się ona dobrym usprawiedliwieniem moich dziwnych nastrojów, kiedy próbowałam wymyślić, co mam zrobić. Jak mogłabym pozbawić moją rodzinę i matkę domów?

W ciągu tych kilku dni wiele się też nauczyłam. Odkryłam, że potrafię kłamać bez mrugnięcia okiem i opanowałam umiejętność

ukrywania każdej emocji z wyjątkiem tych przeznaczonych dla innych. Nauczyłam się, jak być tą drugą mną.

Kiedy przyjeżdżam do szkoły, nie zauważam żadnych nieznajomych samochodów. Jedno zmartwienie mam już z głowy, więc przyklejam do twarzy uśmiech, wchodzę głównym wejściem i kieruję się w stronę mojego pokoju, machając radośnie do Jennie, kiedy mijam okno biura. Spojrzenie, którym obdarza mnie przyjaciółka, jest dość trudne do zinterpretowania. Uśmiecha się, ale za tym wszystkim kryje się jakaś historia. Historia, którą się jeszcze ze mną nie podzieliła.

Marszczę czoło i zamykam drzwi, oczekując podświadomie, że Jennie wpadnie z impetem do środka, trzymając kubek z herbatą, gotowa przywitać się ze mną i pogadać o nadchodzącym dniu. Ale się nie zjawia. Może po mojej nieobecności wczoraj i dziś rano zaczyna się zastanawiać, czy należy mi wierzyć. Muszę wymyślić jakieś usprawiedliwienie za wczoraj i powinnam zrobić to od razu, jeśli chcę zachować jej zaufanie, odsuwam się więc od biurka i przechodzę do drugiego pokoju.

Opieram się na klamce i zaglądam przez szparę do środka.

– Hej, Jen, masz może chwilę? – Uśmiecham się do niej szeroko. Jennie podnosi głowę, a ja ze zdumieniem zauważam w jej oczach łzy. – Wszystko w porządku? Co się dzieje? Chodź do mojego biura i opowiedz mi, co się stało. Może zdołam ci jakoś pomóc.

Jennie rzuca mi spojrzenie, które mogę określić jedynie jako zakłopotane, jednak wstaje i idzie do mnie, chwytając po drodze pudełko z chusteczkami. Prowadzę ją w stronę sofy w tak zwanym przeze mnie przytulnym miejscu, gdzie rozmawiam z rodzicami i dziećmi w nieformalny sposób.

– Przepraszam cię za moją nieobecność wczoraj i dziś rano. Wiem, że to mało profesjonalne, ale musiałam załatwić coś, o czym nie

chciałabym mówić. To trudne, ale postaram się, żeby nie weszło mi w nawyk.

Uśmiecham się, jakbym właśnie sprzedała jej fajny żart, ale Jennie patrzy wciąż na chusteczkę, którą miętosz w dłoniach.

– Nie musisz mi nic mówić – odpowiada cicho.

– Wiem, ale jesteś moją przyjaciółką i nie lubię niczego przed tobą ukrywać, chyba że to absolutnie konieczne.

Jennie patrzy na mnie smutnym wzrokiem.

– Rozumiem, dlaczego musisz trzymać to w tajemnicy. Wszyscy rozumiemy. Powiedziałaś mi bardzo konkretnie, że nie chcesz o tym rozmawiać, ale nie da się zachować zupełnego milczenia, jakby nic się nigdy nie stało.

Wbijam w nią spojrzenie. O czym ona mówi?

– Słuchaj, Jen, nie wiem, o co ci chodzi, ale wszystko jest w porządku. Naprawdę.

– Nie jest! – Jennie praktycznie krzyczy. – W takich chwilach potrzebuje się przyjaciół, więc nie odpychaj mnie. Nie wiem, ile masz czasu, ale na miłość boską, Anno, nie możemy ignorować tego, co się dzieje. Zależy nam na tobie, wiesz? Wszystkim.

Teraz już jestem kompletnie zdębiała.

– Jennie, skarbie, powiedz mi proszę, o czym ty mówisz.

Jennie podnosi wzrok, wyraźnie sfrustrowana.

– Przestań mnie zwodzić. Opublikowałaś to w internecie, więc to nie jest w zasadzie żadna tajemnica. Twierdzisz, że nie chcesz o tym rozmawiać, okej, ale czy możemy to potwierdzić i już do tego nie wracać? – To z każdą chwilą staje się coraz dziwniejsze. Nie wiem już, jakie pytanie powinnam zadać. – A zanim powiesz kolejne słowo, wszyscy się już zrzucamy. Zdobędziemy dla ciebie te pieniądze. Rozmawialiśmy już o tym, jak możemy ci pomóc, i pojawiły się różne propozycje, między innymi kiermasz staroci, wydarzenia sponsorowane, cokolwiek się da. Pomożemy ci.

– Jennie, pomóż mi w tej chwili. Powiedz, o co ci chodzi.

– Myślałaś, że niczego nie zauważymy? Nie da się założyć strony crowdfundingowej i oczekiwać, że nikt niczego nie będzie wiedział. Słuchaj, pójde zrobić nam kawy, a ty będziesz musiała mi w końcu powiedzieć, kiedy zostałaś zdiagnozowana i co się może wydarzyć. I obiecuję, że jeśli dalej nie będziesz chciała o tym mówić, to już do tego nie wrócimy.

Jennie podchodzi bliżej i przytula mnie do siebie. Po chwili odsuwa się, tłumiąc łkanie, odwraca się i idzie do siebie.

Opieram łokcie na kolanach i wspieram podbródek na splecionych dłoniach. Mam lodowate palce i sucho w gardle. Jest gorzej – dużo gorzej – niż sądziłam. Wiem, że będę musiała w to spojrzeć, ale na samą myśl wywraca mi się żołądek. Czując się jak stara kobieta, wstaję z sofy i wracam do biurka. Patrząc na ekran w bezruchu, aż w końcu uruchamiam przeglądarkę i wczytuję najpopularniejszą stronę finansowania społecznościowego. Wyszukuję po nazwisku i po chwili widzę swoje zdjęcie, zrobione niedawno i bez mojej wiedzy. Są tam też inne zdjęcia, a na nich Dominic i dzieci. Te akurat rozpoznaję. Zostały skopiowane z mojej strony na Facebooku.

Czytam tekst, czując rosnące przerażenie. Opisuje – w pierwszej osobie, jakbym to ja się wypowiadała – jak zdiagnozowano u mnie rzadki przypadek raka. Informuję tam, że nie wiem, ile jeszcze zostało mi czasu. Ogłaszam światu, że mam jedno ostatnie życzenie – odwiedzić przed śmiercią rodzinę w Nebrasce.

– O mój Boże – szepczę.

Nie mogę oderwać wzroku od ekranu. Czuję narastającą w środku panikę. Jestem przerażona, że ktoś mógł coś takiego zrobić, a wspomnienie o Nebrasce jeszcze ciaśniej zaciska węzeł, w który zmienił się mój żołądek. Zastanawiam się, czy zaraz nie zwymiotuję.

Przełykam ślinę, wiedząc, że muszę sobie z tym poradzić. Przewijam stronę na sam dół i widzę kolejne zdjęcie. To nie pochodzi z mojego Facebooka. Przedstawia mnie w szpitalu w Walii, z opuszczoną głową, zatopioną w myślach. Na zdjęciu uwidoczniła jest data. Wczoraj o trzynastej osiem.

Kręci mi się w głowie i chwytam się krawędzi biurka. Muszę skasować tę stronę. Co będzie, jeśli znajdzie ją Dominic? Jak ja to wszystko wyjaśnię? Ale co najważniejsze, jak wyjaśnię wczorajsze kłamstwo? W jaki sposób miałabym wytłumaczyć, dlaczego pojechałam do hospicjum w północnej Walii?

Mam wrażenie, że obraz przed moimi oczami roztrzaskuje się na kawałeczki, jakbym patrzyła przez kalejdoskop. Ogarnia mnie bezradność. Kryję twarz w dłoniach, starając się kontrolować oddech.

Kiedy krążę po biurze, czekając na odzew ze strony firmy prowadzącej witrynę w związku z wnioskiem o usunięcie mojego profilu i zwrot wszelkich datków, przypominam sobie, jaka byłam kiedyś podekscytowana naszym oszustwem dotyczącym sponsoringu. Teraz mnie to prześladowuje.

Niektórzy pracownicy szkoły już zdążyli coś wpłacić, a ja wiem, że będę musiała na koniec dnia zwołać zebranie personelu. Wciąż się modlę, żeby Dominic nie zobaczył tej strony. Nie znajduję wprawdzie powodów, dla których miałyby na nią natrafić, nienakierowany celowo przez kogoś, ale to rodzi kolejne pytanie – skąd wiedzieli o tym pracownicy szkoły?

Kiedy udaje mi się trochę uspokoić, wołam Jennie z powrotem do siebie.

– Jen, tak mi przykro z powodu tego, co przeczytałaś w sieci. Nie mam pojęcia, skąd się to tam wzięło, ale to nieprawda. Nic z tego nie jest prawdą. Później wszystkim to wyjaśnię. Poinformuje ich też, co należy zrobić, żeby odzyskali wpłacone pieniądze. – Jennie patrzy na mnie, jakby nie wierzyła w żadne moje słowo. – Mówię prawdę, Jen. Nie jestem chora. Czuję się teraz nie najlepiej ze świadomością, że ktoś wykreślił mi taki numer, ale nic mi nie jest.

– A to zdjęcie zrobione wczoraj, kiedy stamtąd wychodziłaś? Obok była wielka tablica z napisem „hospicjum”.

Tłumię westchnienie.

– Pojechałam kogoś odwiedzić. To długa historia i mało istotna,

ale wyprawa okazała się nieudana. Możesz mi powiedzieć, skąd dowiedziałas się o tej stronie ze zbiórką pieniędzy? To nie jest coś, czego się szuka, o ile ktoś cię o to specjalnie nie poprosi, prawda?

– To prawda. W szkolnej skrzynce mailowej była wiadomość. Nadawcą był jakiś „zaniepokojony rodzic”, choć nie rozpoznałam nazwiska. Mam to sprawdzić?

Przytakuję, a ona wraca pospiesznie do swojego biura i po chwili przynosi różową karteczkę z notesu.

– Nic przydatnego – mówi, wzruszając ramionami. – To konto na Gmailu o nazwie blackjack1981.

Odwracam wzrok. Nie może zobaczyć szoku na mojej twarzy, którego nawet ja pewnie nie zdołałabym zamaskować, choć sama nie wiem, dlaczego jestem zaskoczona. Blackjack to przyczyna wszystkich naszych kłopotów, a 1981 to rok urodzenia Scotta.

– Co było w treści wiadomości?

– Nic wielkiego. Tylko to, że ta osoba jest bardzo zaniepokojona twoją chorobą. Że jesteś tym, czego potrzebuje ta szkoła, i takie tam pierdoły. Był też link, który kliknęłam. Trafiłam wtedy na tę stronę. Dlaczego miałabym w to wątpić? Szczególnie po tym, jak powiedziałaś, że nie chcesz o niczym rozmawiać. Niewiele brakowało, żebym ci nie powiedziała, ale w końcu się nie powstrzymałam.

– I dzięki Bogu, że to zrobiłaś. Ludzie mogliby wpłacać całymi dniami, zanimbym to znalazła.

Jedna myśl napęłnia mnie trwogą. Jeśli maila wysłano do szkoły, to mógł go również otrzymać Dominic. Muszę się upewnić. Są duże szanse, że niczego nie zobaczył, bo rzadko dostaje pocztę, a zważywszy na to, że Holly jest w domu, zapewne poświęca cały czas na jej zabawianie. Pozbywam się Jennie z gabinetu, mówiąc, że muszę wykonać parę telefonów. Przyjaciółka wychodzi, uśmiechając się niepewnie.

Na szczęście znam hasło Doma, ponieważ w domu nie mamy żadnych tajemnic, więc loguję się na jego konto i sprawdzam spam. Znajduję tę wiadomość, dzięki Bogu wciąż nieodczytaną. Szybko wrzucam ją do kosza, po czym przechodzę do folderu z usuniętymi wiadomościami i też go kasuję. Obiecano mi, że strona ze zbiórką pieniędzy zostanie zdjęta jeszcze tego popołudnia, jednak do tej pory zamierzam zostawić otwartą przeglądarkę i sprawdzać co kilka minut, czy nie przychodzi jakaś poczta.

Przez chwilę rozmyślałam o przekreśleniu ze sponsoringiem, który wymyśliłam przed laty. Czuję odrazę do młodszej siebie. Nigdy sobie tego nie wybaczyłam. Byłam tak zdesperowana, by wydostać się z kłopotów i pomóc Scottowi, że namówiłam osoby, które znałam i lubiłam, żeby mnie sponsorowały. W końcu jednak wykonałam ten skok ze spadochronem, choć było to przerażające. Wciąż pamiętam głos instruktora, który kazał mi wyjść z samolotu i uchwycić się oburącz rozpórki pod skrzydłem. Czuję wiatr uderzający w moje policzki, kiedy czekałam na sygnał, po którym wyskoczę i zacznę się modlić, by spadochron się otworzył.

Scott miał na uniwersytecie więcej znajomych i zdobył wielu sponsorów, ale sam nie skoczył, pokazywał jedynie zainteresowanym zdjęcie, które znalazł w internecie. Wszyscy ludzie skaczący ze spadochronem są do siebie podobni.

Dzięki skokowi i loterii zdobyliśmy dość pieniędzy, by pokryć odsetki aż do świąt Bożego Narodzenia, co było ogromną ulgą. W wolnym czasie podjęłam pracę w barze w Keswick, żeby zdobyć więcej pieniędzy. Rzadko gdziekolwiek wychodziliśmy, starając się jak najwięcej zaoszczędzić, choć bywały takie wieczory, kiedy Scott musiał popracować i wtedy się nie widzieliśmy.

Uważałam, że wszystko jest w porządku, a Scott kochał się ze mną z pasją i pośpiechem, które pozbawiały mnie tchu. Wydawał się bardzo pewny siebie i uważał, że wszystko będzie dobrze, więc

przez kilka tygodni było mi łatwiej mu wierzyć i zapomnieć o tym, co zrobiliśmy i jakie prawa złamaliśmy.

Teraz, z perspektywy czasu, zdaję sobie sprawę, że powinnam wiedzieć, że to tylko miraż, że nieobecności Scotta z czymś muszą się wiązać.

Dopiero kiedy dostałam telefon, że leży w szpitalu, tym razem nieprzytomny, przyznałam przed sobą to, co cały czas podejrzewałam. Dręczyła mnie świadomość, że mogłam temu wszystkiemu zapobiec. Powinnam była zanieść Jaggerowi odsetki Scotta razem z moimi. Powinnam była wiedzieć, że jest uzależniony od hazardu, że wciąż wierzył w możliwość odzyskania strat i zamiany ciężko zarobionych setek w tysiące. Nie spłacił przez to swoich odsetek, a zemsta Camerona okazała się szybka.

WTEDY

Przez pięć dni, które Scott spędził w szpitalu, nie jadłam ani nie spałam. Próbowałam rozmawiać z nim o tym, co się stało, ale odwracał głowę. Zdążyłam jednak zobaczyć wstyd w jego oczach. Policji również nie udało się nic z niego wyciągnąć i powiedzieli w końcu, że nie mają żadnych podejrzanych.

Jego obrażenia były tym razem znacznie gorsze, na twarzy miał mnóstwo siniaków i rozcięć. A to były tylko te rany, które mogłam zobaczyć. Jego ciało ucierpiało jak poprzednim razem, odniosłam jednak wrażenie, że jego duch również upadł. Prawie się do mnie nie odzywał i wiedziałam, że dręczy go straszliwe poczucie winy.

Kiedy opuścił szpital, a lekarze powiedzieli, że potrzebuje odpoczynku w łóżku, wyjechał natychmiast do swoich rodziców w północnej Walii. Ja pojechałam na święta do Kumbrii, ale przez cały czas byłam tam w kiepskim nastroju. Zamartwiałam się na śmierć. Mama nie kryła radości z moich odwiedzin w domu i dogadzała mi, jak tylko potrafiła. Przygotowała wszystkie moje ulubione potrawy, ale nie miałam na nie apetytu.

– Przepraszam, mammo. Te lazanie są przepyszne, ale przez ten cały czas chyba trochę odwykłam od takich ilości jedzenia.

– Wyglądasz mizernie, kochanie.

Wyglądała na taką zatroskaną, że poczułam się winna tych wszystkich obaw dotyczących Scotta. Mdłości jednak nie

ustępowały i straciłam na wadze, choć nie miałam za bardzo z czego.

W końcu nadszedł czas powrotu do Manchesteru, ale ta myśl wcale mnie nie radowała. Nie mogłam się wprawdzie doczekać spotkania ze Scottem, ale w piersi czułam jakiś ogromny ciężar, ponieważ nie wiedziałam, czy to pobicie go było wstępem do czegoś większego. Kiedy wszedł do mnie do pokoju pierwszego wieczoru, przeżyłam prawdziwy wstrząs. Siniaki zniknęły już z jego twarzy, ale w jego oczach nie dostrzegłam już tego znajomego blasku.

Przytulił mnie mocno. Oboje nie mogliśmy wydusić słowa. Pachniał tak samo jak zawsze – był to zapach czystej, słonej skóry wymieszany ze specyficznym aromatem jego znoszonej skórzanej kurtki – a ja nie chciałam go wypuścić z objęć. Rozmawialiśmy w święta przez telefon, ale nie było nam łatwo. Kiedy się rozstawaliśmy, pozostawiliśmy wiele niedopowiedzeń i nasze rozmowy wydawały się sztywne, ograniczyłam się więc do wysyłania mu maili, w których nieustannie powtarzałam, jak bardzo go kocham. Przychodziło mi to znacznie łatwiej niż wypowiedanie słów na głos. Bałam się, że coś między nami się zmieniło, ale kiedy poczułam jego uściski, zmusiłam się do uwierzenia, że wszystko jest takie samo jak dotąd.

– Kocham cię, Anno. Tak bardzo za tobą tęskniłem – wyszeptał.

Przytuliłam go jeszcze mocniej, a w reakcji na smutek w jego głosie moje oczy wypełniły się łzami.

Poprowadził mnie w stronę łóżka. Myślałam, że będzie chciał się ze mną kochać, ale się pomyliłam. Usiedliśmy obok siebie, a on ujął obie moje dłonie. Pociągnął mnie tak, żebyśmy byli zwróceni do siebie, ale nie spojrzał mi w oczy.

– Cameron się ze mną kontaktował. Ma pewien pomysł, ale nie wiem, jak ty na to zareagujesz. – Byłam praktycznie pewna, że skoro pomysł pochodził od Camerona, to w ogóle mi się nie spodoba.

– Twierdzi, że w ten sposób wiele osób zdobywa pieniądze na spłacanie swoich należności. Ponoć robi tak wielu studentów. – Wziął głęboki oddech i przeszedł do następnej części, która wydawała się starannie zaplanowaną przemową. – Wygląda na to, że istnieją ludzie gotowi sporo zapłacić za odrobinę towarzystwa. Za kogoś atrakcyjnego, kto pójdzie z nimi na kolację, do teatru czy na imprezę. – Spróbował się uśmiechnąć. – Czy to nie brzmi doskonale? Chodzić w jakieś fantastyczne miejsca, próbować najlepszego jedzenia w Manchesterze i jeszcze dostać za to pieniądze?

Nie wiedziałam, czy ma na myśli siebie, czy mnie. Bałam się o to zapytać.

– Ja mógłbym to zrobić, trochę poczarować. – Entuzjazm w głosie nijak nie pasował do pozbawionego blasku spojrzenia. – Są takie starsze kobiety, które chciałyby być widywane w towarzystwie młodszego mężczyzny. Największe powodzenie mają jednak młode kobiety spędzające czas z biznesmenami latającymi po całym świecie, którzy nie chcą spędzać samotnie wieczorów. Pomyślałem, że mogłabyś to zrobić kilka razy w tygodniu i w prosty sposób zgarnąć pięć stówek albo i więcej, gdybyś była elastyczna. – Zaryzykował spojrzenie mi w oczy. – To nic strasznego, nie sądzisz? Co o tym myślisz?

Wyrwałam gwałtownie dłonie.

– Chcesz, żebym została dziewczyną do towarzystwa?

Scott zwiesił głowę. Widziałam, że mu się to nie podoba, ale czułam też jego strach.

– Musiałabyś tylko być miła dla mężczyzn.

– Uprawiać z nimi seks?

Znów sięgnął po moje dłonie.

– Nie, nie!

Jestem przekonana, że Cameron chciał, abym robiła coś więcej,

niż tylko uśmiechała się i schlebiała innym. Zapewne kluczem do tego było „bycie elastyczną”.

Scott ściszył głos niemal do pomruku.

– Żałuję, że w ogóle o tym wspomniałem. Przepraszam cię.

Chciałam na niego wrzasnąć, powiedzieć mu, że jest draniem, skoro w ogóle o tym pomyślał. Ale nie mogłam. Desperacja wpływała z niego całymi falami, a ja potrzebowałam go u swojego boku. Nie planowałam mu tego powiedzieć tego wieczoru, ale nie pozostawił mi wyboru.

– Mamy kolejny problem, Scott. – Wzięłam głęboki oddech. – Jestem w ciąży.

Tom zdecydował się wpuścić Becky za kierownicę w drodze do Prestbury, do domu pani Edmunds. Chciał, by strach wywołany jej szybką i nieobliczalną jazdą usunął mu z piersi twardą kulę napięcia, poczuł więc lekkie rozczarowanie, kiedy trzymała się prawej strony jezdni na każdym zakręcie i prowadziła z rozsądną prędkością. Zamknął oczy i spróbował się rozluźnić. Becky pozwoliła mu zatopić się z myślach.

– Przepraszam za to wcześniejsze – powiedział w końcu.

– Nic się nie stało. Jesteś szefem, masz prawo od czasu do czasu stracić panowanie nad sobą.

– Nie sędzę, ale to po prostu był jeden z tych dni.

– Lucy?

– Lucy i Kate. Nie wiem, co się z nią stało. Zawsze udawało się nam jakoś dogadywać. Najważniejsza jest Lucy i jej dobre relacje z obojgiem rodziców. Wydaje mi się jednak, że Kate chce wbić między nas klin.

Becky milczała, a on się zastanawiał, co chodzi jej po głowie.

– Jak Lucy określiła zachowanie swojej mamy? – zapytała po chwili.

– Chyba jako dziwne.

– Myślisz, że w grę może wchodzić inny facet?

– Nie wiem i nie chcę teraz o tym myśleć, bo nie znam odpowiedzi. Skupmy się na Dawn Edmunds, dobrze? Dojeżdżamy na miejsce.

Brama była otwarta. Dziennikarze wynieśli się na dobre, uznawszy zapewne, że nie ma sensu już tam tkwić, skoro ofiarą nie był Cameron Edmunds.

Kiedy szykowali się do wyjścia z auta, w telefonie Becky rozległ się sygnał powiadomienia.

– Keith wysłał zdjęcia tej kobiety z kasyna. Tej, którą widywano z Cameronem.

– To dobrze. Może Dawn ją rozpozna.

– Wątpię. W najbliższych ujęciach ma głowę odwróconą w drugą stronę. Jej twarz mamy na kilku kadrach zrobionych z daleka, ale są dość ziarniste.

– Cholera. Cóż, zapytać nie zaszkodzi. Mam nadzieję, że jest trzeźwa. Wiem, że nasi chłopcy nie powstrzymają jej od picia i w ogóle nie powinienem tego sugerować, ale musimy wydostać z niej więcej informacji. Prawdziwych informacji.

Wysiedli z samochodu i podeszli do drzwi, gdzie powitał ich młody funkcjonariusz w mundurze. Mężczyzna popatrzył uważnie na Toma.

– Przykro mi z powodu tego, co się stało, sir. Nie miałem pojęcia, że zamierza wyjść do dziennikarzy. Poszedłem do łazienki, a posterunkowy Tinubu rozmawiał z nianią.

Tom skinął głową.

– Mleko się już rozlało. Jesteśmy tu teraz głównie po to, żeby zapewnić jej i dzieciom bezpieczeństwo, gdyby ktoś nadal polował na jej męża. Musimy też natychmiast wiedzieć, jeśli on pojawi się w domu. Pamiętajcie jednak, że ona jest uparta i trochę impulsywna, więc nie spuszczać z niej oczu.

Dawn leżała skulona w narożniku jednej z sof. Wyglądała zupełnie inaczej niż poprzedniego dnia. Idealny makijaż zniknął, a włosy ściągnęła w kucyk. Wyglądała dużo młodziej i bardziej bezbronne.

Nie zaczęła, aż Tom odezwie się pierwszy.

– Przepraszam. Nie powinnam była rozmawiać z dziennikarzami, ale ten cały bałagan niepokoił dzieci.

Spuściła w ten sposób parę z Toma, który uznał, że nie ma już sensu okazywać irytacji.

– Pani Edmunds...

– Dawn, proszę. Po prostu Dawn.

– W takim razie Dawn, muszę ci zadać pewne pytanie. Przykro mi, że to wszystko cię niepokoi, ale dowiedzieliśmy się, że kiedy twój mąż wychodził do kasyna, towarzyszyła mu czasami pewna kobieta. Próbujemy ją znaleźć, a nuż pomoże nam natrafić na jego ślad. Kamera monitoringu pokazuje ją stojącą czasami za jego plecami, kiedy obstawia, nie mamy jednak żadnych dowodów na to, że z nią wchodził lub wychodził.

Dawn popatrzyła Tomowi w oczy.

– Mówi pan o tym tak ostrożnie, jakby mnie to cokolwiek obchodziło. A to błędne przekonanie. Jeśli chodzi o mnie, to równie dobrze mógłby ją bzykać do nieprzytomności.

– Rozumiem – odparł Tom, nie znajdując innego komentarza. – Mogłabyś spojrzeć na to zdjęcie i powiedzieć, czy ją rozpoznajesz? Nie widzimy jej twarzy, ale jeśli jest to ktoś, kogo znasz, może uda się ją zidentyfikować.

Tom skinął głową Becky, która otworzyła jedno ze zdjęć w telefonie. Dawn przyglądała mu się przez chwilę, powiększając zdjęcie i przesuwając na boki.

– Nie rozpoznaję jej, ale to w sumie niespodzianka. – Wzruszyła ramionami. – Ona raczej nie jest w jego typie. Nie jest wystarczająco wyzywająca. Poza tym ma rude włosy, a tego ponoć nie znosi.

Tom był rozczarowany. Miał szczerą nadzieję, że Dawn rozpozna kobietę lub powie mu coś więcej. Nie wiedzieli nic na temat tego

kasyna, choć miał pewność, że ktoś może znać więcej informacji. Spróbują ponownie, kiedy pojawi się wieczorna zmiana.

– Kiedy cię poznaliśmy, powiedziałaś, że zostałam praktycznie zmuszona do wyjścia za Camerona. Co miałaś na myśli?

Poruszyła się na sofie, jakby szukała wygodniejszej pozycji, ale raczej nie chciała patrzeć Tomowi w oczy.

– Byłam na trzecim roku historii. Zrobiłam coś głupiego, a Cameron się dowiedział. To był błąd, za który płacę po dziś dzień.

– Co takiego zrobiłaś?

Dawn podniosła wzrok.

– Jest pan funkcjonariuszem policji. Dlaczego miałabym się z tego spowiadać?

– Ponieważ wszystko, czego dowiemy się na temat Camerona, może okazać się przydatne. Nadal go nie znaleźliśmy, a niedawno zginął człowiek.

Zmarszczyła brwi.

– Nagrywacie to? Bo jeśli wam powiem, nie chcę, żebyście to później wykorzystali przeciwko mnie.

Tom pokręcił głową.

– Jesteśmy tutaj, żeby spróbować znaleźć twojego męża. Nie mamy nic do ciebie, więc o ile nie popełniłaś poważnego przestępstwa, możesz spać spokojnie.

Dawn popatrzyła na swoje dłonie, bawiąc się palcami, jakby rozważała, czy powinna cokolwiek powiedzieć.

– Okej. I tak niczego nie możecie udowodnić, a jeśli spróbujecie mnie aresztować, to będą wasze słowa przeciw moim. – Spojrzała na niego z prawdziwym żarem. – Kiedy studiowałam na uniwersytecie w Manchesterze, zaangażowałam się w przekręt związany z kartami. W weekendy pracowałam w hotelu. Kiedy tylko dostrzegałam okazję, dzwoniłam do pokoju gościa, który się zameldował, i informowałam, że terminal nie zadziałał, nie ma

jednak konieczności schodzenia z powrotem do recepcji. Wszelkie dane dostawałam przez telefon. To zawsze działało, nikt nigdy niczego nie zakwestionował. Potem sprzedawałam informacje za gotówkę.

Oszustwa związane z kartami kredytowymi były jedną z rzeczy, którymi Tom zajmował się na początku swojej kariery detektywa, a Dawn mówiła o czymś, co działo się przed laty, kiedy systemy kart nie były jeszcze tak wysublimowane jak dziś.

– Cameron był jedną z moich ofiar. Słyszałam o nim różne historie, ale byłam zadziorną dziewczuchą, która z jakichś dziwnych i pozbawionych sensu przyczyn uznała, że fajnie będzie go tak załatwić. Uważałam, że jestem sprytniejsza. – Zaśmiała się krótko. – Nie byłam. Zorientował się i przyszedł do mnie z Jaggerem. Byłam przerażona, ale spodobałam się Cameronowi, a on uznał, że posiadanie żony i dzieci znacznie poprawiłoby jego wizerunek. Powiedział, że są dwie możliwości: albo zgłosi sprawę policji, albo za niego wyjdę. Gdyby nie dzieci, powiedziałabym zdecydowanie, że dokonałam złego wyboru.

– Wspomniałaś, że słyszałaś różne historie na jego temat. Co to było? – spytał Tom.

– Ojciec Camerona postanowił zrehabilitować się za brak kontaktów z synem, zapewniając mu wszystko, czego ten zapragnął. W ten sposób Cameron stał się bogaty i postanowił przeznaczyć pieniądze ojca na rozmnożenie własnych. Został wtedy znanym na całym uniwersytecie lichwiarzem. „Pomagał” studentom, a potem ich doił. Nie była to tajemnica, ale nikt nie mówił, co dzieje się z tymi, którzy nie zapłacili. Nikt nie miał tyle odwagi, a ja dowiedziałam się dopiero wtedy, kiedy za niego wyszłam. Przynajmniej jedna osoba popełniła z jego powodu samobójstwo. W końcu się przekonałam – zdecydowanie za późno – że on nie uznaje żadnych granic.

Tom pochylił się do przodu. Jeśli Cameron skrzywdził tyle osób, to czy jedna z nich chciała się zemścić? Czy wciąż zajmował się tym samym? Tom wiedział, że setki tysięcy gospodarstw domowych było dłużnikami lichwiarzy, tak więc mógł to być odwet.

Żadne miejsce nie wydaje mi się już bezpieczne. Scott zostawił zdjęcie w mojej szopie, a teraz, kiedy zinfiltrował moją szkołę swoimi mailami i kampanią sponsoringową, odnoszę wrażenie, że może znaleźć mnie wszędzie. Tak bardzo wstydzę się tego, co zrobiliśmy, i tego, co on zechce ujawnić w poniedziałek w radiu. Jeszcze bardziej paraliżująca jest świadomość, że może próbować dotrzeć do mnie przez moje dzieci.

Wciąż nie wiem, jakim cudem przeżył lub w jaki sposób zdołał upozorować swoją śmierć. Dlaczego miałby coś takiego zrobić? Wiem tylko, że muszę go znaleźć, zanim rozerwie moje życie na strzępy.

Zebranie personelu, które zwołałam na koniec dnia, przebiegło zgodnie z moimi oczekiwaniami. Pracownicy zareagowali szczerym zdumieniem, kiedy powiedziałam, że strona w witrynie została sfabrykowana, bo ktoś postanowił zrobić mi chory żart. Kilka osób było naprawdę wstrząśniętych świadomością, że można posunąć się do czegoś takiego, przeprosiłam ich jednak i obiecałam, że wszyscy dostaną z powrotem swoje pieniądze. Jeśli tamta firma nie zwróci wpłat, oddam je z własnej kieszeni.

Przez cały czas obserwowałam też skrzynkę Dominica. Wygląda na to, że przechwyciłam tę wiadomość w samą porę, ale mimo to czuję się, jakby ktoś ścisnął moje ciało w imadle i przez cały czas obracał dźwignią, zwiększając mój ból z minuty na minutę. Jeśli czegoś nie zrobię, zostanę zmiażdżona. Muszę znaleźć Scotta,

powstrzymać go, a tak naprawdę zostało mi tylko kilka dni, zanim szczegóły z mojego życia wyjdą na jaw. Wyobrażam sobie te wszystkie nagłówki i szok na twarzach ludzi. Najczęściej jednak mam przed oczami Dominica i jego pełną obrzydzenia reakcję na wszystko, czego mu nie powiedziałam.

Czy tego właśnie chce Scott? Bywały ostatnio takie chwile – jeszcze przed programem w radiu – że czułam na sobie obserwujące mnie oczy. Czy on mnie śledził? Teraz to bez znaczenia. Muszę go wywabić, żeby stawić mu czoło. Wszystko jest lepsze od oczekiwania, jakie będzie jego następne posunięcie.

Kiedy wracam do domu, widzę od razu, że Dominic wyczuwa moje napięcie, mam jednak nadzieję, że spędzenie pół godziny z Holly i opowiedzenie jej bajki na dobranoc ukoi nie tylko ją, ale i mnie. Całuję Bailey'a na dobranoc. Zasypia, zanim jeszcze docieram do pokoju córki. Kładę się obok niej, by snuć opowieści o odległych plażach i kolorowych słoniach. Holly zasypia z uśmiechem na ustach, a ja całuję ją delikatnie.

– Kocham cię – szepczę jej czule do ucha.

Wychodzę bezgłośnie z pokoju i kieruję się do sypialni. Nie mogę tu tkwić przez cały wieczór. Minęło zaledwie kilka dni, od kiedy wyszłam sama, a już trudno mi się oddycha. Rozbieram się pospiesznie, wkładam strój do ćwiczeń i schodzę na dół.

Dominic siedzi w salonie i odwraca w moją stronę głowę. Ma w oczach coś, czego nie rozpoznaję. Jest w nich coś smutnego i przez chwilę się zastanawiam, czy nie odepchnęłam go zbyt daleko. Wyciąga jednak do mnie dłoń, a ja ją ujmuję.

– Wychodzisz?

– A masz coś przeciwko? – pytam, a on wzrusza ramionami.

– Tęsknię za tobą, kiedy cię nie ma, ale to ty masz stresującą pracę, rozumiem więc, że tego potrzebujesz. Tylko nie zaśnij tym razem, dobrze?

Próbuje się uśmiechnąć, ale robi to samymi ustami.

Nie jestem pewna, czy powinnam wychodzić. Czuję coś w powietrzu – jakiś rodzaj niepokoju. Zerkam w stronę okna. Nasze światła są zapalone, ale zasłony pozostają rozsunięte. A jeśli on gdzieś tam stoi i nas obserwuje? Staram się o tym nie myśleć i sięgam po kluczyki do auta.

Jestem przekonana, że drogę do Manchesteru potrafiłabym pokonać z zamkniętymi oczami. Od osiemnastu miesięcy jeżdżę tą samą trasą co najmniej dwa razy w tygodniu, a jeśli udaje mi się znaleźć sensowne usprawiedliwienie, to nawet częściej. To, co początkowo było koniecznością, stało się częścią mojego życia, która – jak sobie stale powtarzam – wkrótce dobiegnie końca. Nie jestem jednak pewna, czy tak naprawdę w to wierzę.

Wjeżdżam na podziemny parking i kieruję się na miejsce zarezerwowane dla mojego mieszkania, tuż obok windy.

– Cholera! – rzucam, kiedy zauważam, że ktoś je zajął. Na wstecznym biegu wycofuję się na jedyne wolne miejsce parkingowe w najdalszym zakątku.

Na parkingu panuje cisza, jak to zwykle bywa o tej porze wieczorem. Grube betonowe słupy rzucają cienie w świetle sufitowych lamp, z których część miga, tworząc efekt stroboskopowy. Moje trampki nie wydają żadnego odgłosu, kiedy idę. Ta cisza jest wręcz niesamowita.

Słyszę tępy odgłos, jakby coś miękkiego zderzyło się z czymś twardym. Chwilę później zza słupów dobiega jakiś szelest, kojarzący się z ocierającymi o siebie tkaninami. Może dwie nogi trą o siebie, kiedy ktoś się przemieszcza.

Zatrzymuję się w miejscu.

– Kto tam?

Nic. Powraca cisza.

Czekam chwilę, po czym ruszam dalej przed siebie, tym razem nieco szybciej. Chciałabym pobiec, ale wtedy niczego bym nie słyszała. Zmuszam się do zachowania spokoju i rozglądam dookoła – w lewo i w prawo, potem przez ramię. Wciskam się między dwa samochody i zastygam w bezruchu. Zza jednego ze słupów wychodzi mężczyzna i staje przede mną z luźno zwisającymi rękami.

Nie ma sensu krzyczeć. Nikt mnie nie usłyszy. Przez krótką chwilę rozważam możliwość ucieczki do samochodu, ale wiem, że mnie złapie. Potrafi się szybko poruszać i jest bardzo niebezpieczny.

– Czego chcesz? – pytam, przełykając gulę, którą mogłabym się udławić.

– Potrzebujemy pieniędzy. Czas na spłatę – odpowiada Jagger. – I to dużą.

– Cameron dał mi czas do świąt. – Mówię prawdę, ale w tej grze nie ma żadnych zasad.

Jagger kręci powoli głową.

– Warunki uległy zmianie. On potrzebuje pieniędzy właśnie teraz.

Cameron dostał już ode mnie sporo pieniędzy. Zwykle Jagger czeka na mnie na ulicy, u wylotu jakiejś ciemnej alejki, czyli w miejscu, do którego pasuje. Rzadko się odzywa. Wyciąga tylko rękę, a ja przekazuję mu kopertę wypełnioną banknotami.

– A więc żona Camerona powiedziała prawdę. To nie on był w tym samochodzie. – Próbuję ukryć nutę rozczarowania, ale Jagger rzuca mi takie spojrzenie, że pospiesznie dodaję coś innego: – Wiesz, kto próbował go zabić?

– Pracuję nad tym.

Muszę zadać to pytanie. Słowa opuszczają moje usta w niekontrolowany sposób.

– Myślisz, że to był Scott?

Jagger patrzy na mnie, jakbym była obłąkana.

– Scott Roberts? On nie żyje, Anno. Wiem, że byłaś w nim zadurzona, ale nie wyobrażaj sobie za dużo. Daj mi pieniądze. – Próbuję wyminąć Jaggera z jego lewej strony, ale on wyciąga rękę, która wydaje się zrobiona ze stali, po czym zaciska palce na moim ramieniu. – Nie zadzieraj ze mną. Dzisiaj, Anno! Żadnych wymówek!

Uwalniam się z uścisku, a wściekłość i eksplozja paniki czynią mnie nierozważną.

– Pierdol się, Jagger.

Śmieje się w reakcji na mój akt odwagi.

– Wisisz mu dwadzieścia pięć tysięcy. Zaczekam, a jeśli nie dasz mi pieniędzy, będę musiał poskarżyć się twojej mamie. Jest taka osamotniona w tym swoim domu, co? Od czasu do czasu przyda się jej trochę emocji.

Czuję, że koszulka zaczyna kleić mi się do pleców, ale nie mogę pokazać Jaggerowi, do czego mnie doprowadził.

– Mam dość twoich pogroźek. Nie powinieneś się aż tak bardzo dziwić, że ktoś chce wykończyć Camerona. Może ty będziesz następny, choć szczerze mówiąc, gównu mnie to obchodzi.

Jagger chwytam mnie za gardło i przyciska do słupa. Tym razem już się nie uśmiecha.

– Może myślałaś, że dzisiaj uda ci się uciec przede mną, ale będę naprawdę blisko jutro i każdego dnia, dopóki nie zapłacisz. W domu. W szkole. Nie ukryjesz się, Anno. Wkrótce się znów spotkamy.

Uciekam z parkingu do windy, skamląc z ulgą, kiedy drzwi się zamykają. W końcu wbiegam do mieszkania, zatraskuję drzwi i opieram się o nie. Nogi tak mi się trzęsą, że muszę na chwilę usiąść. Złość, którą czułam, patrząc na łasiczą twarz Jaggera, już zniknęła, a wraz z nią adrenalina. Wbiegam do łazienki, bo wiem, że prysznic zmyje zimny pot z mojego ciała.

Nie było mi to dzisiaj do niczego potrzebne. Czy nie wystarczy, że Scott grozi zniszczeniem bezpiecznej, stabilnej części mojego życia? Jestem trzema osobami i mam trzy życia: dom, szkołę – w jednym i drugim miejscu czuję się spokojna i bezpieczna – oraz moje tajne życie, ryzykowne i niepewne, choć do dzisiaj całkowicie je kontrolowałam.

Wciąż nie wiem, jakie zamiary ma Scott, w jaki sposób planuje mnie skrzywdzić. Przypominam sobie, jak bardzo Jagger był przekonany o śmierci Scotta. Do niedawna też w to wierzyłam i nadal nie rozumiem, jakim cudem mógł przeżyć to, co mu zrobiłam, lub dlaczego miałby zechcieć sfingować swoją śmierć i pozwolić rodzinie, by go opłakiwała. Ale widziałam na własne oczy, jak uciekał z hospicjum. Poza tym kto inny mógłby zostawić zdjęcie w naszej szopie? Kto inny mógłby wiedzieć o naszych przekrętach i Nebrasce?

Oczywiście, że Scott. Jagger się mylił.

Jagger. Nie chcę myśleć o tym, co wydarzyło się na parkingu, ale chociaż odważnie się tam zachowałam, niebezpieczeństwo nie

minęło. Wiem, co zrobi Cameron, jeśli nie dam mu pieniędzy. Zacznie od zdjęć – tych, które zrobił mi przed laty – a potem poleci Jaggerowi, żeby złożył mojej mamie wizytę. Nie mogę do tego dopuścić. Jeśli tego nie naprawię, stracimy nasz dom, dom mamy, a cała rodzina się rozpadnie. Muszę dostarczyć mu gotówkę, i to jeszcze dzisiaj.

Wycieram się i pospiesznie siadam przed lustrem, by przemodelować Annę Franklyn w kogoś innego. Ręce mi drżą, kiedy maluję się i ubieram. Sprawnie wkładam blond perukę, a na usta dodaję warstwę ciemnoczerwonej szminki.

Saskia Peterson jest gotowa.

Patrzę na twarz w lustrze i przestaję drżeć. Saskia nie boi się nikogo. Nie zna poczucia winy. Jest ze sobą szczerą i dobrą w tym, co robi. Więcej niż dobra. Saskia porusza się z przekonaniem – stawia długie kroki i kołysze biodrami, jakby odtwarzała w głowie rytm, którego nikt inny nie słyszy.

Jeśli zdołam zapłacić Cameronowi kolejną ratę, może to wystarczy i Saskia będzie mogła odejść w zapomnienie. Zawsze myślałam, że to będzie wspaniały dzień, ale ona teraz jest częścią mnie, której nie mogę jeszcze wypuścić. Bo kiedy Anna stała twarzą na ziemi, Saskia uczyła się latać.

Zabieram torebkę z szafy, zamykam mieszkanie, docieram na dół schodami i wychodzę na ulicę głównym wejściem.

Nie muszę iść daleko i dziś jestem z tego powodu zadowolona. Znów odnoszę wrażenie, że obserwują mnie czyjeś oczy, i rozglądam się wzdłuż ulicy, zatrzymując wzrok na ciemnej bramie. Jestem pewna, że ktoś tam stoi. Równie dobrze może być to zwyczajny cień lub Jagger sprawdzający, czy wszystko robię zgodnie z wymaganiami.

Moja praca zaraz się zacznie. To prosty sposób na zarobienie pieniędzy, który na dodatek podoba mi się bardziej, niż myślę.

I muszę podziękować za to Cameronowi.

I Scottowi, oczywiście. Wszystko zaczęło się przecież od Scotta.

WTEDY

Dwa tygodnie po naszym powrocie na uniwersytet po świątecznej przerwie zdecydowałam, że muszę coś zrobić. Scott wydawał się całkowicie rozpadać. Wyglądał na zagubionego, jakby tkwił w olbrzymiej dziurze i nie wiedział, którędy może się z niej wydostać. Byłam pewna, że wrócił do hazardu, wykorzystując do tego celu ostatnią ratę studenckiej pożyczki i wiarę, że los się odwróci. Chciałam błagać go, by przestał, ale wtedy utraciłby resztki nadziei i odwagi, które jeszcze trzymały go w jednym kawałku.

Wciąż widziałam wyraz jego twarzy z tamtego wieczoru, kiedy powiedziałam mu o ciąży – goszczące na niej przerażenie. Zastanawiałam się, czy był po prostu zszokowany samym faktem naszej wpadki, czy wystraszył się, że nie będę w stanie pracować jako dziewczyna do towarzystwa?

– Przygotowałaś wszystko? – zapytał w końcu. Nie doprecyzował pytania, ale wiedziałam, o co mu chodzi.

– Masz na myśli aborcję?

Skinął głową.

Rozplakałam się.

– Nie. A ty nawet nie zapytałeś, co z związku z tym czuję.

Przyciągnął mnie do siebie i pogłaskał po włosach.

– Tak mi przykro, Spike. Jestem skończonym idiotą. Byłem po

prostu zaskoczony. Tak bardzo skupiłem się na pozbyciu tego sukinsyna Camerona, że rzadko myślę o czymkolwiek innym. Jak się czujesz?

Spojrzałam na niego i zobaczyłam w jego oczach strach. Dla niego był to po prostu kolejny problem, ale ja do tego tak nie podchodziłam.

– Nie chcę przerywać ciąży, Scott. Wiem, że niektórzy ludzie uważają to za drobiazg, a inne dziewczyny decydują się na to, kiedy ciąża staje się czymś niewygodnym, ale dla mnie to jest dziecko. Nasze dziecko. Rośnie we mnie życie, które chce być kochane.

Rozmawialiśmy całymi godzinami. Scott podsuwał mi wszystkie logiczne argumenty przemawiające za aborcją, a ja próbowałam mu wyjaśniać, że nie mogę tego zrobić. Na koniec stwierdziłam, że powinniśmy zostawić ten temat na kilka tygodni i nie podejmować pochopnych decyzji.

Wiedziałam jednak, że chcę urodzić to dziecko.

Bardziej bezpośrednim problemem było pozbycie się Jaggera dyszącego nam w karki. Scott nie miał szans na spełnienie żądań finansowych Camerona, a ja ledwie spłacałam swoje raty. Nie wiedziałam, jaka może czekać mnie kara, jeśli nie wywiążę się ze swoich zobowiązań. Pozostawało mi jedno rozwiązanie. Musiałam porozmawiać z Cameronem.

Nie widziałam go od dnia, kiedy podpisaliśmy umowę. Spłaty odsetek odbywały się za pośrednictwem Jaggera, podobnie jak wszystkich dodatkowych kar. Nie miałam pojęcia, czy Cameron wciąż kręci się w tym samym miejscu, choć sądziłam, że zrezygnował już z ciemnego pomieszczenia w barze.

Pójście tam tego wieczoru było najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłam, kiedy jednak wchodziłam do zatłoczonego baru, myślałam tylko o swoim nienarodzonym dziecku. Jeśli Jagger mnie skrzywdzi, to skrzywdzi również moje dziecko. A to nie

wchodziło w rachubę.

Moje sterczące włosy już wtedy trochę odrosły i choć nadal byłam blondynką, dobrze wyglądałam w założonych za uszy włosach opadających na kark. Włożyłam nowe dzinsy, które dostałam od rodziców na święta, i czarną bluzkę z wyciętym dekoltem. Nie chciałam, żeby Cameron zobaczył, ile nas kosztuje ten dług.

Siedział dokładnie w tym samym miejscu co ostatnim razem, twarzą do drzwi, otoczony stałym wianuszkiem pochlebców reagujących na każde jego słowo i śmiejących się z każdego żartu. Cameron dostrzegł mnie natychmiast i uniósł brwi. Jagger podążył za jego wzrokiem, wstał i podszedł do mnie.

– Czego chcesz? – zapytał bez wstępu.

Zaschło mi w ustach i ledwie odpowiedziałam.

– Spotkać się z Cameronem.

– Jest zajęty.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie potrafiłam poradzić sobie z Jaggerem. Nie wiedziałam też, czy poradziłabym sobie z Cameronem, choć przynajmniej u niego zepsucie kryło się pod warstwą fałszywej przyzwoitości.

Chciałam odejść, kiedy zobaczyłam ponad ramieniem Jaggera, że Cameron wstaje i rusza w moją stronę.

– Anno! – zawołał, jakbyśmy byli dobrymi starymi znajomymi.

– Zastanawiałam się, czy nie poświęciłbyś mi kilku minut – powiedziałam proszącym tonem, za który od razu siebie zniecierliłam.

Uśmiechnął się promiennie.

– Ależ oczywiście.

Tak jak ostatnim razem, przeszliśmy do małego pomieszczenia, w którym usiedliśmy przy stole. Jagger znów ustawił się za moimi plecami. Miało mnie to z założenia zastraszyć i całkiem się sprawdziło.

– Jak sobie radzi twój chłoptaş? Ktoś mi doniósł, że spuszczone mu manto. To pewnie jacyś pseudokibice czy inne łotry, co?

Uśmiał się, jakby okazywał troskę, choć w jego oczach nie dostrzegłam ani grama współczucia czy humoru. Prędeż doszukałabym się w nich rozbawienia.

– Nic mu nie jest.

Miałam ściśnięty żołądek, ale mimo to starałam się nie wyglądać na zdenerwowaną. Powtarzałam sobie przez cały czas, że on jest zwyczajnym chłopakiem. Był w końcu starszy ode mnie zaledwie o kilka lat. Jagger to oczywiście zupełnie inna liga. Choć był młody, sprawiał wrażenie kogoś, kto miał trudne dzieciństwo w wiejskiej okolicy, ale poza tym był całkiem bystry. To tworzyło naprawdę niebezpieczną mieszankę.

Cameron przekrzywił głowę, czekając, aż się odezwę.

– Źle zrozumiałam warunki umowy pożyczki. – Nie mogłam go za to teraz obwinić, musiałam wszystko zrzucić na siebie. – Będę miała problemy z dotrzymaniem spłat i chciałabym też pomóc Scottowi, więc pomyślałam, że może mogłabym dla ciebie pracować, żeby pokryć odsetki? Nie wiem, czego byś potrzebował. Sprzątania? Prasowania?

Uśmiechnął się z afektacją.

– Jestem bogaty. Mam gospodynię. Postaraj się bardziej, Anno.

Przełknęłam ślinę.

– Do niczego się nie przydam?

Usłyszałam we własnym głosie błagalną nutę i żałowałam, że nie umiem sprawiać wrażenia silniejszej.

– Złożyliśmy pewną propozycję młodemu Scottowi. Nie przekazał ci niczego?

Scott powiedział mi, że pomysł z dziewczyną do towarzystwa podsunął mu Cameron, ale przecież nie mógł mnie do tego zmusić, prawda?

– Nie jestem gotowa zostać prostytutką – odpowiedziałam cicho.

Zobaczyłam, że Cameron podnosi wzrok na Jaggera, który zachichotał cicho.

– Mogę na słówko, Cameron? – Usłyszałam za plecami.

Cameron skinął głową, wstał i przeszedł w odległy kąt pomieszczenia z Jaggerem, który przemawiał do niego przez chwilę przyciszonym głosem, a tamten opuścił głowę, słuchając z zainteresowaniem. Nie miałam pojęcia, o czym rozmawiają i splotłam dłonie, żeby przestały się trząść. W końcu Cameron wrócił do stołu i usiadł.

– Okej, panienko – rzucił protekcyjnie, ale postanowiłam nie reagować. – Jagger, który oprócz swoich talentów ma również bardzo bystry umysł, zasugerował, że to się może udać. Jest w tobie pewna naiwność, która powinna spodobać się niektórym mężczyznom.

Zadrżałam. Nie zamierzał się poddawać, ale to samo mogłam powiedzieć o sobie.

– Już powiedziałam: nie jestem gotowa zostać prostytutką.

– Rozumiemy to i szczerze mówiąc, nie wydaje mi się, żebyś mogła być w czymś takim dobra. Powiedz mi, byłaś kiedykolwiek w życiu w kasynie?

Pokręciłam głową, starając się nie myśleć o tym, w ile problemów wpakował mnie już hazard.

– Potrzebuję kogoś, kto będzie pracował dla mnie przez cztery wieczory w tygodniu. Prawdopodobnie do późna. Mój ojciec jest właścicielem kasyna w mieście, wiedziałaś o tym? – Nie wiedziałam, ale teraz miało to sens. Cameron wiedział, kto tam przegrywa, i proponował tym ludziom pożyczki. Sukinsyn. – Często miewamy gości spoza miasta, którzy czują się samotni. Potrzebują towarzystwa przy stołach do ruletki, blackjacka, pokera. Kogoś, kto doda im otuchy, przytrzyma nieco dłużej przy stołach, przekona do

obstawienia większej kwoty, żeby zrobić wrażenie na kobiecie u boku.

Nie chciałam nawet wchodzić do kasyna, ale jeśli to był jedyny sposób, dam radę.

– Czy będę musiała grać? – zapytałam.

– Nie. Nigdy. Nie musisz się też z nikim pieprzyć, więc to dla ciebie dodatkowy bonus. Prawdę mówiąc, w ogóle nie powinnaś z nikim stamtąd wychodzić.

Świadomość tego, jak musiałabym się zachowywać i z jakim fałszem by się to wiązało, niemal mnie przerastała. Chciałam odejść, odmówić, znaleźć inny sposób. Ale brakowało mi już pomysłów.

– Okej – wyszeptałam.

Pracowałam dla Camerona przez trzy miesiące. Miał rację w kwestii seksu, choć często mi go proponowano. Okazało się jednak, że miałam się po prostu opierać o klientów, uśmiechać do nich, pozwolić się dotykać, obejmować i pieścić kolana. Nie wiedziałam jednak, że każde spotkanie, każdy nieodpowiedni dotyk i każdy uśmiech były rejestrowane przez kamerę ukrytą wśród świateł, co czyniło mnie tym, kim nigdy nie chciałam być. prostytutką.

A potem wszystko się skończyło. Przerwałam pracę i odsetki znów zaczęły się mnożyć. Ale już mi to nie przeszkadzało, bo mieliśmy dobry plan. Wiedzieliśmy już, w jaki sposób spłacimy nasze długi.

TERAZ

Popycham zdobione, szklane drzwi i śmiałym krokiem wchodzę do budynku, przypominając sobie ten mglisty wieczór osiemnaście miesięcy wcześniej, kiedy Jagger i Cameron zaczepili mnie przy szkolnej bramie. To z ich powodu jestem tutaj w tej chwili – w miejscu, do którego poprzysięgam sobie nie wrócić po tym, jak przed laty wyrzucił mnie z pracy Cameron. A mimo to tu jestem. Złamałam własną obietnicę, ponieważ uznałam, że nie mam wyboru. Nie chciałam wracać, ale nie było innego sposobu.

Kiedy wchodzę na balkon i spoglądam na salę w dole, natychmiast czuję dopływ świeżej energii. Biorę kilka powolnych oddechów, chłonąc atmosferę tego miejsca, wsłuchując się w grzechot zgarnianych ze stołów żetonów, brzęk jednoręcznych bandytów i rozlegające się co pewien czas okrzyki uniesienia lub rozczarowania klientów.

Nie przychodzę już tutaj dlatego, że muszę. Jestem tu dlatego, że chcę tu być, że tutaj czuję się żywa. Nie przywiązuję znaczenia do faktu, że wszystkie moje wygrane idą na konto Camerona. To dreszcz emocji związany z rozgrywką sprawia, że tu wracam – a on o tym wie. Jeśli chodzi o mnie, to Cameron dysponuje jakimś szóstym zmysłem, ponieważ w ciągu kilku sekund od mojego przybycia podnosi wzrok znad okrytego złotą tkaniną stołu do blackjacka na balkon, na którym stoję.

Przypominam sobie, jaka byłam wstrząśnięta, kiedy dowiedziałam się, dlaczego ten jeden stół, przy którym on gra, ma złote sukno zamiast standardowego ciemnoczerwonego. To stół, przy którym stawki są wysokie, przy którym klient może postawić do piętnastu tysięcy funtów na jedno rozdanie nieznanych mu kart. To tam grywa Cameron i wydaje się tracić więcej, niż wygrywa.

Dziwnie było nie zobaczyć go w zwyczajowym miejscu w poniedziałkowy wieczór, ale czasami on przyjeżdża już po moim wyjściu. Bywa też, że Jagger informuje mnie o zaproszeniu od Camerona do towarzyszenia mu przy stole, a jego życzenie jest dla mnie rozkazem. Wierzy, że moja obecność przynosi mu szczęście, choć nie ma na to żadnych wymiernych dowodów.

Kiedy Cameron zażądał, abym wystawiła na sprzedaż swój dom i dom matki, wiedziałam, że muszę zdecydować się na jakieś desperackie posunięcie, coś, czego nigdy bym się nie podjęła w normalnych okolicznościach. Nie było już mowy o czymkolwiek, co można by określić jako normalne. Pozostał mi tylko jeden sposób na zdobycie takiej kwoty. Musiałam ją wygrać.

Podczas pierwszych tygodni dręczyły mnie myśli związane ze Scottem. To właśnie jego hazard sprawił, że znalazłam się w takiej sytuacji, w końcu jednak zrozumiałam uczucie euforii towarzyszące wygranej, choć nadal nie potrafiłam wybaczyć mu tego uporu, kiedy przegrywał. Nie chciałam podążać śladami Scotta. Nie chciałam grać w blackjacka. Uważałam, że za bardzo opiera się on na ślepych trafie, a ja chciałam mieć poczucie kontroli.

Kiedy pracowałam dla Camerona przez te pierwsze miesiące, stojąc przy mężczyznach płacących za moje towarzystwo, obserwowałam, jak grają, zachęcałam ich do podejmowania ryzyka i za każdym razem uznawałam, że sama poradziłabym sobie lepiej. Gotowa byłam jednak zaryzykować tylko w jednej grze – jedynej, w której liczył się czynnik ludzki oparty na umiejętności

odczytywania sytuacji, kalkulowania ryzyka i analizowania mocnych i słabych stron przeciwników.

Poker.

Nie miałam pojęcia, czy dam sobie radę, ale musiałam spróbować. Nie chciałam, żeby Cameron dowiedział się o moich planach, więc kiedy Dominic znalazł się w szpitalu, prosto z jego łóżka przeniosłam się do kasyna – takiego, w którym nikogo nie znałam i w którym nic nie kojarzyło mi się ze Scottem.

Przyjechała moja matka i pomagała mi przy dzieciach przekonana, że spędzam cały ten czas z Dominikiem. Modliłam się, żeby nigdy nie powiedziała mu na ten temat ani słowa, ale robiłam to przecież dla nas. Jak miałabym mu wytłumaczyć, że próbowałam spłacać dług zaciągnięty jeszcze na uniwersytecie i że to właśnie z powodu tego długu został zaatakowany? Nie mogłabym mu tego powiedzieć, nie wspominając o całej reszcie, a na to nie byłam gotowa. Naprawienie tego pozostawało zatem moim obowiązkiem.

Wejście samej do kasyna po raz pierwszy przed osiemnastoma miesiącami ze świadomością, że będę grała na pieniądze – moje pieniądze – było przerażające. Znacznie gorsze niż wyskoczenie z samolotu, ponieważ od powodzenia tutaj zależał mój dom i moja rodzina.

Pamiętam, jak powolnym krokiem – jakbym chciała opóźnić ten moment – przeszłam do sali pokerowej i wybrałam sobie krzesło, niemal przewracając się, kiedy na nim siadałam. Zaszło mi w ustach, ale nie przyniosłam sobie nic do picia w obawie, że rozleję zawartość na stół pomimo specjalnych uchwytów na szklanki.

Pozostali gracze wydawali się skoncentrowani i ledwie odnotowali moją obecność. Kilku miało przed sobą imponującą stertę zetonów, moja wyglądała przy nich żałośnie. Miałam jednak dość, żeby wpłacić wpisowe i musiałam tylko w siebie uwierzyć.

Początkowo grałam ostrożnie, próbując sobie przypomnieć, jak to

wszystko działa. Pamiętałam, że każdemu z graczy rozdawano po dwie karty – tak zwane własne. Uniosłam ich rogi, żeby zajrzeć pod spód. Król i czwórka. Pozostawało mi albo wyłożyć na stół pieniądze, albo rzucić karty. Zwyciężyły moje napięte do granic możliwości nerwy i postanowiłam spasować.

Kiedy na środku stołu wyłożono pięć kart wspólnych – najpierw trzy pierwsze, a po nich czwartą i piątą – zorientowałam się, że miałabym dwie pary i wygrałabym rozdanie. Pierwotne szanse na wygraną były jednak przeciwko mnie, a ja nigdy nie przewidziałabym takiego wyniku.

Po czterech rozdaniach wciąż jeszcze niczego nie obstawiłam. Wiedziałam, że albo będę zmuszona w końcu to zrobić, albo wstanę od stołu i powiem Dominicowi, że musimy sprzedać dom. A potem powtórzę tę samą rozmowę z moją mamą.

Nadeszła pora na odrobinę odwagi. Musiałam okazać się ambitniejsza.

Okazało się jednak, że moment zrywu mogłam ocenić dość nieszczęśliwie. Dostałam dwa piki. Wydawały się warte ryzyka, więc obstawiłam. W kartach wspólnych pojawiły się dwa kolejne piki i poczułam rosnące podekscytowanie. Potrzebowałam jeszcze jednego, żeby mieć kolor – dobry układ – a na położenie czekały jeszcze dwie karty.

Żadna nie okazała się pikiem.

Zrobiło mi się niedobrze. Stawka zaczynała rosnać w trakcie rozdania, a ja postawiłam już zbyt dużo. Nadeszła pora na jedyne sensowne rozwiązanie – spasowanie – ale gdybym to zrobiła, już nigdy nie zdobyłabym się na odwagę zagrania o wyższą stawkę. A musiałam tak grać, żeby zapłacić Cameronowi.

Coś we mnie w tamtej chwili pękło. Zmusiłam się do opuszczenia ramion, podniesienia głowy i obstawiłam. Pięćdziesiąt funtów na nic niewarte rozdanie. Popatrzyłam z przekonaniem na zebranych

przy stole. Gracz po mojej lewej ręce podniósł stawkę do stu. Bawił się przy tym żetonami, podnosząc je i upuszczając. Czy to oznaczało zdenerwowanie?

Podniósł wzrok i zobaczyłam w nich wyzwanie. Blefował?

Gracz po mojej prawej ręce spasował. Zostało nas dwoje, a ostatnia stawka mojego przeciwnika wynosiła sto funtów. Oceniając sposób jego obstawiania i język ciała, doszłam do przekonania, że jeśli dojdzie do porównania kart, przegram.

W tamtej właśnie chwili stałam się Saskią Peterson. Kobieta, którą zawsze chciałam się stać – pewną siebie, która za nic nie przeproszała, która była tak samo dobra jak inni, jeśli nie lepsza.

Jako Anna spasowałabym, wybierając najrozsądniejszą drogę i ograniczając straty. Ale byłam Saskią, podbiłam więc wyzywająco do dwustu funtów z nadzieją, że mój przeciwnik uzna, iż został pokonany. Nadszedł czas na ostateczną rozgrywkę.

Mężczyzna wbił wzrok w stół. Przy wcześniejszych rozdaniach przegrał kilka razy i tego wieczoru był już na minusie, jeśli jednak postanowiłby znów podbić, nie mogłabym z nim walczyć. Zostało mi tylko pięćdziesiąt funtów. Jeśli sprawdzi, będzie po mnie.

Patrzyłam prosto przed siebie bez żadnych emocji malujących się na twarzy, aż w końcu usłyszałam, jak mruczy z niezadowoleniem i kładzie karty na środek stołu.

– Pas.

W tamtej chwili poczułam ogromne uniesienie, a unieruchamiające mnie napięcie roztrzaskało się na milion kawałków. Wygrałam! Chciało mi się tańczyć, śpiewać, krzyżeć, a nawet płakać. Tamto uczucie nigdy mnie nie opuściło, jednak zewnętrzna część mnie, którą inni mogli zobaczyć, pozostawała nieprzenikniona, a oczy pozbawione wyrazu.

Niezależnie od tego, jak często gram, moje mięśnie napinają się, gdy zajmuję miejsce przy stole, a serce przyspiesza. Nikt jednak

tego nie dostrzega i to mi się podoba. Do dziś nie wiem, kto miał lepsze rozdanie tamtego wieczoru. Mężczyzna spasował, nie doszło więc do porównania kart, a ja nie miałam obowiązku ujawniać swoich. Jestem jednak przekonana, że jego karty okazałyby się lepsze.

Tydzień po moim sukcesie przy pokerowym stole dostałam wiadomość od Camerona. Chciał się ze mną zobaczyć. Miejscem spotkania miało być kasyno, w którym pracowałam z nim przed laty. Kasyno, gdzie w tej chwili się znajduję.

Wiedziałam, czego chce, i mogłam mieć tylko nadzieję, że mnie wysłucha. Spotkał się ze mną na balkonie, gdzie mieliśmy widok na salę w dole.

– Jagger sprawdzał – powiedział bez wstępu. Na jego twarzy nie było śladu uśmiechu. – Domy nie zostały wystawione na sprzedaż. Ostrzegaliśmy cię, Anno.

– Wiem, ale mam inny plan, Cameron.

– Nie zadzieraj ze mną, panienko – warknął. – Sprzedaj te domy, i to szybko. Nie ma innego planu. Gdzie indziej miałabyś zdobyć pieniądze, które jesteś mi winna?

Wtedy spojrzałam na stoły poniżej.

– Wygram je.

Jagger szczerknął z rozbawieniem, a Cameron zmrużył oczy.

– Masz pojęcie, ile pieniędzy tracę przy tych stołach każdego tygodnia? A jestem niezłym graczem. Nie bądź idiotką.

– Nie w blackjacka. W pokera.

Cameron pokręcił głową.

– Nie jestem gotów na czekanie następnych dwunastu lat, aż tu czy tam wygrasz jakiegoś piąta. Musiałabyś wygrywać tysiące tygodniowo. Miałabyś w ogóle pieniądze na wpisowe na większe rozgrywki?

Nie mogłam przyznać, że nie wiem, ile takie wpisowe wynosiło. Grałam dotąd o nieduże pieniądze.

– Daj mi sześć miesięcy na przekazanie pierwszej płatności. Jeśli wtedy zgodzisz się na sto tysięcy, resztę dostaniesz w ciągu roku. Co ty na to?

– Dlaczego miałbym się na to zgodzić?

– Może dlatego, że lubisz podejmować ryzyko. – Nie wierzyłam we własną odwagę, kiedy wypowiedziałam te słowa.

Patrzył na mnie długo i intensywnie.

– Jeśli spóźnisz się choćby z jedną zapłatą, natychmiast sprzedasz oba domy i zapłacisz dodatkowo za kolejny rok odsetek.

Pamiętam, jak zacisnęłam wtedy zęby, zdając sobie sprawę z powagi tego układu.

– Będziemy się tym martwić, jeśli w ogóle do tego dojdzie, okej? Obserwuj mnie, Cameron, a sam się przekonasz, że jestem wystarczająco dobra.

Powiedziawszy to, zeszłam na dół do sali pokerowej. Kroczyłam pewnie, choć wcale pewności nie czułam. Aby pokazać mu, że mówię poważnie, zamierzałam grać tak, by wygrać, i zaryzykować każdego pensa, którego zdobyłam tydzień wcześniej.

Cameron obserwował mnie tego wieczoru, przekonany o czekającej mnie porażce, ale nie przegrałam i wyszłam bez słowa. Nigdy się nie dowie, jak bliska byłam, by paść przed nim na kolana i błagać, by znalazł jakiś inny sposób. Zebrałam w sobie resztki odwagi, żeby sprawiać inne wrażenie. Nie wiedziałam, czy mi się uda, ale musiałam spróbować.

Na początku było mi bardzo trudno okłamywać Dominica w kwestii siłowni. Oznajmiłam mu, że ogarnęła mnie nagła chęć poprawienia swojej kondycji fizycznej i poznania zasad samoobrony po tym, co się mu przytrafiło. Potem przebierałam się, robiłam makijaż i nakładałam perukę w samochodzie, żyjąc w strachu, że

sprawdzi kiedyś zawartość mojej sportowej torby. Wiedziałam, że Jagger nadal mnie obserwuje i składa raporty Cameronowi, nie byłam więc zaskoczona, kiedy czekał na mnie po dwóch tygodniach, blokując mi wejście do sali pokerowej. Pomyślałam, że zjawił się po to, by poinformować mnie o zakończeniu takiej formy współpracy, że przegrałam, bo nie wygrywałam wystarczająco dużo, by go zadowolić.

Zamiast tego podał mi kopertę.

– Co to jest? – zapytałam, podchodząc z podejrzliwością do wszystkiego, co dotyczyło Jaggera.

– Od Camerona.

Otworzyłam kopertę i zajrzałam do środka.

Pieniądze.

Mnóstwo pieniędzy.

Podniosłam wzrok na Jaggera.

– Dlaczego?

– Obijasz się tylko, wygrywając po stówie tu czy tam. Czas przejść na wyższy poziom, Anno. Jeśli to przegrasz, doliczymy to do twojego rachunku.

Chciałam wcisnąć mu tę kopertę w twarz, ale tego nie zrobiłam. On miał rację. Musiałam zacząć grać o więcej, podnieść stawkę, zaryzykować obstawienie, kiedy mam dobre karty i duże szanse, blefując przy tym, kiedy mogę kogoś okantować. Grałam do tej pory zbyt bezpiecznie w obawie, że stracę swoje skromne zasoby.

Szło mi coraz lepiej, wypłacałam Cameronowi wszelkie należności i zdałam sobie sprawę, że muszę zacząć stosownie wyglądać. Im bardziej profesjonalnie grałam, tym wyższe wydawały się moje wygrane, zainwestowałam więc część pieniędzy w miejsce parkingowe w pobliżu windy, aby nikt nie widział, jak Anna Franklyn przemyka chyłkiem przez parking. Nie obchodziło mnie natomiast, kto widzi wychodzącą frontowymi drzwiami Saskię

Peterson.

Teraz, osiemnaście miesięcy później, czuję przypływ adrenaliny, ale niemający nic wspólnego ze strachem. Pechowy wieczór raz na jakiś czas nie stanowi już końca świata i zawsze zachowuję trochę pieniędzy, żeby móc zagrać ponownie.

Dzisiaj jest jednak inaczej. Czuję, jakby to był pierwszy raz, jakbym miała wszystko do stracenia. Kiedy stoję na balkonie, jestem świadoma, że Camerona nie ma w jego zwyczajowym miejscu przy stole do blackjacka i nie obserwuje mnie uważnie. Może to lepiej, ponieważ muszę się skupić. Jagger nie blefował. Cameron potrzebuje gotówki, jeśli nie chce zostać znaleziony przez tego, kto życzy mu śmierci.

Pozostaje mi jedynie uwierzyć, że to Scott. To dziwny zbieg okoliczności, że człowiek, którego Scott nienawidził najbardziej na świecie, stał się celem w tym samym czasie, kiedy pojawiły się groźby dotyczące ujawnienia mojej przeszłości i zrujnowania mi życia.

Przez chwilę ogarnia mnie wściekłość i zaciskam mocno ręce na poręczy balkonu. Jak Scott może mi to robić? Wszystko, co wycierpiałam z powodu Camerona i Jaggera – napaść na Dominica, kłamstwa i oszustwa, do których jestem zmuszona – wynikało z jego winy. To intensywne uczucie pierwszej miłości zaślepiło mnie tak bardzo, że popełniłam wiele błędów, za które płacę po dziś dzień. Nic z tych okropnych rzeczy by się nie zdarzyło, gdyby nie słabość Scotta. Jak może teraz mnie tak dręczyć?

Oddycham powoli, żeby się uspokoić. Dzisiaj muszę zagrać o wiele, a żeby tego dokonać, powinnam uspokoić oddech i skoncentrować się. Po kilku chwilach picia w znajomym otoczeniu czuję się gotowa, żeby zejść na dół, do baru.

– To co zwykle, Saskia? – pyta barman, a ja kiwam głową

i uśmiecham się. Wyciska trochę świeżej limonki, dodaje wody gazowanej z lodem i przesuwa szklankę w moją stronę. Nigdy nie piję alkoholu, kiedy tutaj jestem. Potrzebuję każdego grama skupienia. Zabieram szklankę i przecinam salę, słysząc zarówno radosne, jak i smutne okrzyki grających. Nie potrafię zrozumieć popularności ruletki – szanse na wygraną są moim zdaniem zbyt niskie. Przechodzę na tyły, w pobliże szklanej ściany, na której wygrawerowane są słowa SALA POKEROWA.

W środku panuje cisza. Ludzie w tym miejscu koncentrują się, maskują swoje prawdziwe uczucia, a ja jestem w tym szczególnie dobra. Oszustwo wydaje się moją mocną stroną i często zastanawiam się, czy to przez pokera ukrywam swoje prawdziwe ja, czy po prostu jestem urodzonym kłamcą.

Tom spędził spokojny wieczór w domu, próbując rozpracować, co takiego dzieje się między Lucy i Kate. Wysłał córce czułą wiadomość, w której pytał o jej samopoczucie, starając się nie sprawiać wrażenia, że wywiera na nią jakikolwiek nacisk. Wyglądało na to, że tego ostatniego miała w bród ze strony swojej matki.

Louisa była w pracy, więc przygotował sobie miskę spaghetti na obiad, włączył muzykę i rozsiadł się wygodnie, próbując oczyścić umysł. Miał nadzieję, że inspiracja przyjdzie do niego sama i pozwoli rozwiązać zagadkę nie tylko dotyczącą jego córki i byłej żony, ale również morderstwa na parkingu.

Keith zadzwonił do niego w drodze do domu i powiedział, że mają już komplet wyciągów bankowych Edmunda, ale że jednocześnie podejrzewa, iż to dopiero połowa historii. Pieniądze na życie wydawały się pochodzić z konta należącego do Edmunda Seniora, który odmówił powrotu z wyjazdu, dowiedziawszy się, że jego syn jednak żyje. Na kontach nie znaleźli niczego, co odzwierciedlałoby wygrane lub przegrane w kasynie, potwierdzono też, że Cameron tracił czasami do pół miliona w trakcie gorszego tygodnia. Takie coś nie było skutkiem wielu słabych rozdań przy stole do blackjacka. W podobny sposób wygrywał również sporo pieniędzy. Nie natrafili jednak na żaden ślad tej gotówki.

Gdzie ją ukrywał? Skąd brał pieniądze na obstawianie i gdzie zabierał wygrane? Czy to miało jakiś związek z informacjami, które

uzyskali od Dawn? Jeśli Cameron pożyczal pieniądze studentom, kiedy był na uniwersytecie, to czy kontynuował ten proceder? Nielegalnie, jak zakładał Tom. Z pewnością nie było nic na ten temat w rejestrze usług finansowych.

Tom dowiedział się również, że jeden z zespołów udał się wieczorem do kasyna, aby zadać więcej pytań na temat rudowłosej widowanej z Cameronem. Tym razem rozmawiali z rozdającym przy ulubionym przez Edmunda stole do blackjacka.

– Zawsze zakładałem, że jest od tych spraw – oświadczył mężczyzna z niewielkim zainteresowaniem.

– prostytutką? Czyli Cameron Edmunds był jej klientem?

– Nie, nie wydaje mi się. Lubi po prostu, jak ktoś ładny stoi przy jego ramieniu. Przypuszczam, że ta kobieta zarobiła więcej pieniędzy, masując mu ego, niż jakkolwiek inną jego część.

Tom nie był do końca przekonany, czy w czymkolwiek im to pomogło, wyglądało jednak na to, że Cameron mógł być źródłem dochodu tej kobiety, więc nawet jeśli ją wytropią, wydawało się mało prawdopodobne, by zechciała ugryźć rękę, która ją karmi. Najprawdopodobniej była ta kolejna ślepa uliczka, ale tak naprawdę pozostawała jedynym tropem, którym mogli podążać.

Tom uznał, że nikt już do niego nie zadzwoni i że przydałaby mu się szklaneczka whisky, ale w tym samym momencie zaświergotał jego telefon.

– Tom, mówi Becky. Wybacz, że zawracam ci głowę wieczorem, ale popełniono kolejne morderstwo. Jestem na miejscu i odnoszę wrażenie, że ma to jakiś związek ze sprawą Dereka Brenta i Camerona Edmunda.

Tom przytrzymał telefon policzkiem, wyszedł z kuchni i sięgnął po kluczyki leżące na stoliku w korytarzu. Odczuwając ulgę, że nie nalał sobie jeszcze tej whisky, ruszył w stronę drzwi.

– Już wychodzę. Gdzie jesteś?

– Nie dasz wiary, ale na kolejnym parkingu. Tym razem w pobliżu eleganckich apartamentowców przy Whitworth Street. Wyślę ci adres.

Tom zamknął za sobą drzwi i pobiegł do samochodu, gdzie przełączył telefon na system głośnomówiący.

– Co wiemy?

– Ofiara to kolejny mężczyzna po trzydziestce. Brak identyfikacji.

– Co jeszcze?

– Chyba został uderzony tępym przedmiotem. Jest tu Jumbo ze swoim zespołem i pod jednym z samochodów znaleźli złamaną rurę wydechową, która mogła posłużyć jako broń. To sugeruje, że atak miał raczej charakter przypadkowy niż zaplanowany. Na parkingu o tej porze panuje cisza. Ofiara wygląda na dość krzepkiego faceta, ale nawet największego twardziela da się powalić ciężką rurą.

– Dlaczego uważasz, że te sprawy mogą być powiązane?

– Po pierwsze, miejsce, w końcu nie znajdujemy zbyt wiele zwłok na parkingach. Po drugie, stan, w jakim znajduje się ciało. Jumbo twierdzi, że faceta najpierw uderzono od tyłu, a kiedy upadł, rozbito mu głowę na krwawą miazgę. Potem – zapewne po śmierci, choć lekarz musi to jeszcze potwierdzić – zadano mu jeszcze dalsze obrażenia.

– Mów dalej.

– Roztrzaskano mu obie rzepki kolanowe. To zupełnie inny modus operandi, ale z czym ci się to kojarzy?

Dawn Edmunds wspominała, że specjalnością Rogera Jaggera było roztrzaskiwanie kolan. Choć zazwyczaj w takich wypadkach rany pochodziły od postrzałów, kiedy przycisnęli nieco Dawn, ta wyznała im, że ulubionym narzędziem pracy Jaggera był młotek.

Czy to Jagger był sprawcą? Czy mieli do czynienia z jedną z ofiar lichwy Camerona Edmundsa? A może Edmunds i Jagger dowiedzieli się, kto chciał zabić tego pierwszego, i wzięli odwet?

Może. A może nie. W tym momencie Tom skupiał się przede wszystkim na tym, że oba ciała znaleziono na różnych parkingach w ciągu trzech dni. Czy to jakiś początek serii zabójstw? Czy będą kolejne?

Kiedy zajmuję miejsce przy stole do pokera, jestem już zupełnie opanowana. Usuwam z głowy wszelkie inne myśli i koncentruję się na grze. Wiem, jak wysoka jest stawka. Muszę pozbyć się jakichkolwiek uczuć. Liczy się tylko rozgrywka.

Z ulgą zauważam, że przy stole gra Ju-long. To chyba najgorszy gracz, jakiego kiedykolwiek spotkałam w kasynie, ale najwyraźniej jest bardzo zamożny. Podbija, kiedy nie ma szans na wygraną, i jest odpowiedzialny za mniej więcej trzydzieści procent moich dochodów. Jeśli się skoncentruję, to dzięki pieniądзом od Camerona mogę odnieść sukces.

Jest nas pięcioro. Ju-long znajduje się w odległości dwóch miejsc po mojej lewej stronie, a między nami siedzi mężczyzna, którego nigdy wcześniej nie widziałam. Poci się i stale przeciera czoło chusteczką. Mam nadzieję, że to dobry znak. Po prawej mam młodego chłopaka, który chyba nie przekroczył jeszcze dwudziestki. Wydaje się odprężony i pewny siebie, i to wcale mi się nie podoba. Był już tutaj kilka razy, ale nie przy moim stole, więc nie jestem pewna, czego powinnam oczekiwać. Po jego prawej stronie siedzi kobieta w średnim wieku, która wygląda, jakby wypaliła w życiu za dużo papierosów. Powyżej i poniżej jej pomalowanych na ciemnoczerwony kolor ust widać głębokie zmarszczki, ale wpłaciła wpisowe, żeby nie odstawać od Ju-longa, i ma imponującą stertę żetonów. Znajdujemy się przy stole bez limitów i zakładam, że stawki będą tutaj naprawdę wysokie. Tego mi właśnie trzeba.

Jedną z zalet związanych z grą przeciwko słabym graczom jest to, że często podbijają stawkę przy słabych rozdaniach i blefują z nadzieją, że inni gracze spasują. Jestem zazwyczaj przygotowana do sprawdzenia takich graczy, a nawet podbicia, jeśli uważam, że mam jakiegokolwiek szanse, a to oznacza, że zakład rośnie błyskawicznie.

Jestem przekonana, że Ju-long nie ma pojęcia, w jaki sposób kalkulować szanse na wygraną, jednak pozostali gracze przy stole są mi nieznani, więc dopóki nie będę miała dobrego rozdania, moja gra będzie rozważna. Mam za dużo do stracenia – zapewne więcej niż pozostali. Najgorsze jest to, że nie mogę blefować Ju-longowi. On rzadko pasuje i będzie stawiał na słabe karty, a ja nie mogę zaryzykować tego samego.

Kobieta obstawia pierwszy zakład – tak zwaną małą ciemną – a chłopak reaguje dużą ciemną, po czym karty zostają rozdane. Podnoszę rogi dwóch moich kart tak, by nikt ich nie zobaczył. Walet kier i czwórka pik. Nic specjalnego. Mogłabym teraz spasować, ale zakład w ciemno jest niski i nie mam zbyt wiele do stracenia, więc sprawdzam. Mężczyzna po mojej lewej stronie odchyła się do tyłu z pełnym frustracji pomrukiem i pasuje. Ju-long sprawdza zgodnie z moimi oczekiwaniami. Nigdy nie pasuje przed drugą rundą. Ale również nie podbija stawki.

Spasował tylko jeden gracz. Rozdane zostają trzy karty wspólne, które w żaden sposób nie poprawiają mojej sytuacji. Nie zamierzam blefować. Nie znam części z tych graczy i wolę ich przekonać, że gram w prosty sposób i obstawiam tylko wówczas, gdy widzę szansę na wygraną. W ten sposób łatwiej będzie mi blefować później, jeśli Ju-long zrobi sobie przerwę. Szanse na wygranie tego rozdania są tak mizerne, że pasuję i obserwuję grę pozostałych. Chłopak również pasuje, więc gra toczy się teraz między kobietą a Ju-longiem. Widzę w jego oczach błysk i wiem już, że ma dobre

karty. Nie są jednak znakomite – kiedy ma coś lepszego niż strit, zaczyna się bawić palcami. Na stole leży para szóstek, więc zapewne liczy na dwie pary. Podobnie jak kobieta.

Podbija, a tamta sprawdza. Zostaje rozdana ostatnia karta wspólna. To król i natychmiast dostrzegam, jak jego ramiona nieznacznie opadają. Nie na to liczył. Obserwuję uważnie kobietę. Muszę poznać jej język ciała, choć niewiele zdradza. Obstawia, a Ju-long – choć nie ma dobrych kart – nie pasuje. Podbija, w reakcji na co kobieta pasuje. Jest dokładnie takim graczem, jakich on lubi – dokłada systematycznie do puli, ale brakuje jej nerwów, by walczyć do końca. Czeka ją dziś spora przegrana.

Kiedy gra toczy się dalej, trzymam się swojej polityki obserwacji i nauki, pozostając konserwatywna przy zakładach. Wygrywam, ale nie tyle, ile bym chciała. W ciągu ostatniej godziny jestem do przodu niemal o pięć tysięcy, ale zbliża się pora twardszej walki. Decyduję się obstawić jeszcze jedno rozdanie, a potem zrobić przerwę, żeby pozbierać myśli i przekonać siebie samą, że mogę to zrobić.

Karty zostają rozdane. Mam dwa asy i czuję dreszcz emocji. Koncentruję się na zachowaniu bezruchu dłoni i neutralnego wyrazu twarzy.

Obstawiam wysoko, mając nadzieję, że moja pewność siebie zachęci część graczy do spasowania i zwiększenia mojej szansy na wygraną. Mężczyzna po lewej stronie kręci się przez chwilę na swoim krześle, popija coś ze szklanki, po czym sprawdza.

Ju-long podbija, ale to jedynie potwierdza, że jego obstawianie jest ekscentryczne i nieprzewidywalne. Mężczyzna po lewej wydaje z siebie jęk i jestem pewna, że w następnej rundzie spasuje. To dobrze.

Kobieta sprawdza, podobnie jak chłopak. Jestem tym rozczarowana – wolałabym pozbyć się jednego z nich przed drugą

rundą, a najlepiej obojga – ale dzięki temu rośnie pula, a tego właśnie potrzebuję. Podbijam bez wahania. Zgodnie z moimi wcześniejszymi oczekiwaniami, facet po lewej prycha z poirytowaniem i pasuje.

Mam wrażenie, że nadchodzi moja chwila i staram się powstrzymać przed pochyleniem do przodu i oparciem łokci o blat w wyrazie oczekiwania. Zamiast tego wciskam się w oparcie i rozluźniam ramiona.

Nadchodzi kolej Ju-longa. Patrzy na swoje karty, a następnie na wszystkich graczy przy stole. Nie wiem, co zamierza zrobić. Mruży oczy i wbija we mnie spojrzenie. Nie odwracam wzroku, nawet nie mrugam.

W końcu sprawdza, podobnie jak kobieta. Musi mieć dwie dobre karty, choć na tym etapie gry nie ma mowy o czymś takim, jak pewny układ. Chłopak pasuje. Zostało nas troje, a to jeszcze lepsza wiadomość dla mnie.

W puli leży siedem tysięcy funtów. Potrzebuję więcej. Znacznie więcej.

Po rozdaniu trzech kart wspólnych moja sytuacja nie poprawia się – walet kier, siódemka karo i król kier. Nie reaguję, ale oczy Ju-longa rozbłyskują. Na stole leżą dwa kiery i zastanawiam się, czy właśnie one go tak podekscytowały. Możliwe jednak, że ma dwie pary. Obserwuję go uważnie.

Tak jak oczekiwałam, kobieta sprawdza, chcąc się przekonać, czy będę stawiać dalej. Przesuwam w głąb stołu żetony warte cztery tysiące. Jestem pewna, że Ju-long dołoży swoje, ale nie chcę, żeby tamta dotarła do czwartej karty, nie dodając sporo do puli. Jeśli ona spasuje, zostanę tylko ja i Ju-long.

Pomimo wcześniejszej reakcji mój sąsiad jedynie sprawdza. Przy każdym innym graczu mogłoby mi to wiele powiedzieć, ale w tym wypadku nie mówi nic. Ku mojemu zaskoczeniu kobieta również

sprawdza. Jestem pewna, że jedno z nich ma kiery i w mojej głowie rozlega się dzwonek alarmowy. Nie mogę przegrać tego rozdania. Kończy mi się czas.

Nadchodzi czwarta karta. To as kier, więc w tej chwili mam trójkę. Nieźle, ale obawiam się, że dziś wieczorem to nie wystarczy, szczególnie że na stole pojawił się kolejny kier.

Wyczuwam rozczarowanie Ju-longa. Nie chciał takiej karty i teraz bawi się żetonami, podnosząc je i upuszczając z grzechotem. Ten odgłos działa mi na nerwy i chciałabym, aby przestał.

Kobieta sprawdza. Możliwe, że ma kolor lub strita. Jedno i drugie pobiłoby moje asy. Ja również sprawdzam.

Ku mojemu zaskoczeniu, Ju-long obstawia pięć tysięcy. Czy on właśnie próbuje blefować? Wiem, że nie spodobała mu się czwarta karta. Muszę zaufać instynktowi, w końcu pokonałam go wiele razy w podobnej sytuacji. Koncentruję się na oddychaniu. Wdech, wydech, powoli. Dam radę.

Jeśli mam mieć jakąkolwiek nadzieję na wygranie pieniędzy i spełnienie żądań Jaggera, muszę zaryzykować. Przed oczami nagle staje mi obraz rodzinnego domu, jakby przypominał mi, co mam do stracenia.

Skup się, powtarzam sobie raz za razem.

Kobieta sprawdza. Nie zauważyłam, aby wcześniej była taka lekkomyślna, ale wciąż nie udało mi się jej do końca rozpracować. Siedzi tu z nami, ale dostrzegam oznaki niepokoju w sposobie, a jaki zaciska i rozluźnia palce. Nie ma już chyba wizji wygranej, a ja posunęłam się dość daleko, więc na pewno spasuje. Ju-long to zupełnie inna historia.

Patrząc na karty leżące na stole, próbuję skalkulować, na co może liczyć. Dzięki Bogu, że tak łatwo go odczytać. Podekscytował się trzema pierwszymi kartami, a czwartą już nie, więc nie może mieć kierów, co jest dobrą wiadomością, ponieważ jego kolor wygrałby

z moją trójką. Może on również ma trójkę? Ale ja mam asy. Wiem na pewno, że jest pewny siebie, ale nie aż w takim stopniu, żeby postawić wszystko.

W tym rozdaniu postawiłam już sześć tysięcy. Jeśli sprawdzę, mogę mieć jedenaście. Zamierzam posuwać się do przodu tak długo, jak starczy mi sił, albo zrezygnuję, wciąż mając pieniądze na dalszą grę.

To ryzyko, które jestem gotowa podjąć, więc przesuwam żetony do przodu.

Teraz w puli jest ponad trzydzieści tysięcy i została jeszcze jedna karta do odkrycia.

Przy stole panuje absolutna cisza. Nawet dwaj mężczyźni, którzy wcześniej spawali, obserwują nas z zainteresowaniem.

Karta zostaje odkryta.

Żaden mięsień mojej twarzy czy w ciele nie kurczy się ani odrobinę, kiedy staram się nie patrzeć zbyt długo na stół. Piąta karta to siódemka pik! Na stole leży już jedna siódemka, więc łącznie z moimi kartami mam fula. Pokonać mogą mnie tylko trzy układy kart. Serce łomocze mi w piersi i aż trudno mi uwierzyć, że nikt inny tego nie słyszy.

Ju-long bawi się palcami, a to nie jest dobry znak. Co on tam ma? Pokera? Może królewskiego pokera? Układ nie do pobicia. Oczywiście mógł blefować, kiedy nie okazywał emocji przy asie kier, ale wątpię w to. Może również ma fula? Staram się nie zapominać, że trzymam w dłoni asy.

Zerkam na kobietę. Widzę, że obserwuje Ju-longa, zapewne przekonana, że on nie spawuje. Chyba zastanawia się, jak daleko może się posunąć. Czy uważa, że on przegra?

Nie wierzę, żeby miała karty tak dobre jak moje. Zgaduję, że trzyma kolor, ale nie pokera. Ma dobre karty, ale wciąż się zastanawia, czy wystarczająco dobre. Na pewno takie nie są, więc

o nią się już nie martwię. Moim zmartwieniem jest teraz Ju-long.

Przychodzi moja kolej. Szanse na to, że inni mają lepsze karty, są niskie. Pozostaje mi tylko jedna rzecz i muszę zrobić to szybko, dopóki nie będę w stanie opanować nerwów. Teraz nie mam już żadnego wyboru.

– Wchodzę za wszystko – mówię i popycham resztę moich żetonów do przodu. Osiem tysięcy funtów.

Mężczyzna po lewej znów jęczy. Musi się jeszcze nauczyć, żeby wydawać z siebie mniej dźwięków. Ju-long nie spuszcza wzroku z mojej twarzy i przez chwilę sprawia wrażenie zakłopotanego, jakby nie wiedział, co myślę. Pojawia się moment zwątpienia i już wiem, że wygrałam. Waha się, po czym przesuwa swoje żetony do przodu.

Kobieta po raz pierwszy okazuje emocje. To już dla niej zbyt wiele i pasuje, wyraźnie zrozpaczona. Straciła jedenaście tysięcy funtów.

Zwycięstwo zapewni mi pieniądze dla Camerona i fundusze na następną rozgrywkę. Wiem, że będzie następna. Jeśli przegram, będę skończona.

Nadchodzi czas na porównanie kart i modłę się, żeby nie okazało się, iż źle odczytałam zachowanie Ju-longa.

Scena na parkingu okazała się dokładnie taka, jak opisała ją Becky, a atak na ofiarę równie brutalny. Tom spodziewał się problemów z identyfikacją na podstawie samej twarzy.

– Co o tym myślisz? – zapytał.

– Ktoś chyba wyjątkowo nie znosił tego człowieka. Ktokolwiek go zabił, nie chciał tylko jego śmierci, pragnął też wyładować na nim gniew.

Becky miała rację. Ofiara zmarłaby prawdopodobnie po jednym czy dwóch uderzeniach w głowę, jednak napaść na tym się nie zakończyła.

– Potem przyszła pora na jego nogi.

Tom oparł się o słup, który został już sprawdzony pod kątem śladów, po czym założył ręce na piersi. Pierwszą myślą, jaka przyszła Becky do głowy, było podejrzenie, że mogli mieć do czynienia z jedną z ofiar Jaggera. Ale jeśli był to ktoś, kto nie zapłacił raty, to jaki miało sens zabijanie go? Chyba że była to dla kogoś wiadomość.

– Nie ma nic, po czym można by go zidentyfikować?

– Nic, nawet telefonu, paragonu czy gotówki. Może wszystko zabrał zabójca, choć tacy raczej zostawiają śmieci, które ofiary miały w kieszeniach. A ten jest oskubany jak indyk przed upieczeniem.

Podszedł do nich Jumbo, który – co było dość nietypowe – miał wyjątkowo zafrasowaną minę.

– Co sądzisz o tych nogach, Tom? Potrzebujemy potwierdzenia od anatomopatologa, ale jestem przekonany, że obrażenia zostały zadane już po śmierci. Jedna z kości przebiła spodnie, ale nie ma tam krwi, co sugeruje, że serce przestało już bić.

– Zastanawiałem się nad tym. To dość dziwne, zrobić coś takiego po śmierci, prawda?

– O ile nie ma to posłużyć przekazaniu wiadomości, to się zgadzam.

– No tak, ale jakiego rodzaju wiadomości? Dwa morderstwa – oba na parkingach. Pierwsze wskazuje na egzekucję, a dziesięciofuntowe banknoty sugerują, że mamy do czynienia z jakimś odwetem. To tutaj wydaje się bardziej spontaniczne, choć równie brutalne, a połamane kończyny sugerują zemstę lub jak sam powiedziałeś: wiadomość.

Becky ponownie popatrzyła na ciało.

– Dysponujemy tylko jednym słabym powiązaniem, którym są parkingi, ale mimo to nie mogę pozbyć się wrażenia, że obie zbrodnie mają jakiś związek z Edmundsem.

Tom odepchnął się od słupa.

– Tego rodzaju założenia na tym etapie mogą być niebezpieczne. Mogą nam przesłonić inne możliwości. Uważam więc, że to powinien być jeden z naszych kierunków śledztwa. Zakładam, że już sprawdzamy, czy facet mieszkał w tym apartamentowcu?

– Tak – odparła Becky. – Lynsey już tam poszła z kilkoma funkcjonariuszami. Wszystko mamy pod kontrolą. Oczywiście każdy z mieszkańców może być również podejrzanym.

– Okej. Jeśli wierzyć Dawn Edmunds, Roger Jagger to wredny sukinsyn, który lubuje się w rozwalaniu ludziom kolan. Przyjrzymy się ofiarom nierozwiązanych napaści w ciągu kilku ostatnich lat ze szczególnym uwzględnieniem nóg i kolan, zobaczymy, czy znajdziemy jakieś powiązania z Rogerem Jaggerem lub

Cameronem Edmundsem. Sprawdźcie też, czy jeszcze ktoś wczoraj nie wrócił na noc do domu. Stwórzmy nieco lepszy obraz tych dwóch bydlaków. Niezależnie od tego, jak trafna jest opinia Dawn na temat jej męża, wiele spraw dotyczących Edmunda budzi jeszcze liczne kontrowersje, a on lub jego pomagier mogą być odpowiedzialni za śmierć tego biedaka.

Dopiero po kilku chwilach dociera do mnie to, co widzę przed sobą. Teraz już rozumiem, dlaczego Ju-long nie był zbyt podniecony asem kier. Nie miał dwóch par, koloru, a nawet fula, jak wcześniej przewidywałam. Każdy z tych układów zostałby pobity przez mojego fula opartego na asach.

Miał coś innego. Dostał na początku dwie siódemki, a dzięki kartom wyłożonym na stół dysponował czwórką.

Ju-long wygrał.

Próbuję ogarnąć rozmiar swojej porażki. Czuję, że pozostałe osoby przy stole mnie obserwują. Wiedzą, że przegrałam dużo pieniędzy, ale nie mają pojęcia, co to dla mnie oznacza. Jagger będzie czekał. Co zrobi, kiedy nie dam mu nawet złamanego pensa?

Po chwili, która wydaje się ciągnąć minutami, a trwa zapewne kilka sekund, odsuwam krzesło od stołu i wstaję. Moje ruchy są bardzo sztywne. Chwytam za krawędź stołu, żeby złapać równowagę, po czym podnoszę głowę i wychodzę z sali. Chciałabym móc w tej chwili zniknąć albo uciec i się schować, żebym nie musiała stawić czoła temu, co mnie czeka.

Nie mam już żadnych pieniędzy. Zawsze stosuję rygorystyczną zasadę zachowywania połowy pieniędzy w bezpiecznym miejscu, żeby po kiepskim wieczorze mieć wystarczająco dużo na następną grę. Od osiemnastu miesięcy nie złamałam jej ani razu. Dzisiaj zrobiłam to po raz pierwszy.

Czuję się zupełnie odrętwiała, gdy tak idę ciemnymi ulicami

Manchesteru, jakbym unosiła się wysoko nad swoim ciałem, spoglądając w dół na pogrążoną w rozpacz kobietę, która popełniła jeden z najpoważniejszych błędów w swoim życiu. A może nie najpoważniejszy. Może po prostu jeden z wielu. Wracam myślami do osiemnastoletniej dziewczyny, która przyjechała podekscytowana na uniwersytet w Manchesterze, przepełniona wiarą, że osiągnie wielkie rzeczy.

Zupełnie nieświadomie docieram przed drzwi frontowe apartamentowca i boleśnie zderzam się z rzeczywistością. Przez szklane drzwi dostrzegam dwóch umundurowanych policjantów i kobietę w spodnium, którzy stoją w holu. Przez chwilę odnoszę wrażenie, że przyszli po mnie i znów chcę uciekać.

Ale nie mogę. Muszę wrócić do mieszkania, przebrać się, pojechać do domu i stawić czoło Dominicowi. Czas powiedzieć mu całą prawdę.

Przyklejam do twarzy uśmiech, popycham drzwi i udaję zaskoczenie, kiedy zatrzymuje mnie jeden z funkcjonariuszy.

– Proszę wybaczyć, czy pani tutaj mieszka?

– Tak, mieszkanie numer sześćset dwadzieścia cztery.

Zerka na listę, przerzucając kartki, aż natrafia na szóste piętro.

– Jak się pani nazywa?

– Saskia Peterson. Czy mogę wiedzieć, dlaczego pan pyta?

– Obawiam się, że nie możemy przekazywać żadnych informacji. Czy ma pani przy sobie jakiś dokument?

Macham mu przed oczami kartą do drzwi, choć wątpię, by to wystarczyło. Nie mam żadnego dokumentu na nazwisko Peterson i jestem bliska paniki, kiedy słyszę ciężkie sapanie. Zza narożnika wybiega dozorca, który jak na swoje gabaryty porusza się całkiem zwawo. Ma poczerwieniałą twarz i tak rozszerzone źrenice, jakby był w szoku.

– Och, panno Peterson, dobrze, że jest pani bezpieczna – dyszy. –

Powiedzieli już pani?

– Panie Baldwin, chyba już rozmawialiśmy na temat nieujawniania żadnych informacji o tym incydencie – powiedziała młoda kobieta z wyraźną frustracją w głosie. Sądząc po ubraniu, jest detektywem.

– Oj, przepraszam – mówi pan Baldwin. – Ta pani tutaj mieszka. Nie rozmawialiście jeszcze z panną Peterson, prawda? Nie było jej, widziałem, jak wychodziła, i to dużo wcześniej przed tym wszystkim.

Zostaje obrzucony kolejnym poirytowanym spojrzeniem, a starszy z dwóch funkcjonariuszy odwraca się do mnie.

– W porządku, pani Peterson. Pan Baldwin potwierdził pani tożsamość. Dziękuję za poświęcony czas.

Zostaję zwolniona. Oddalam się z ulgą w kierunku wind, kiedy słyszę za sobą głos detektyw:

– Zamierza pani zostać w domu przez całą noc, pani Peterson?

Jak mam jej powiedzieć, że wpadłam tylko się przebrać i zaraz jadę do męża?

– Tak sędzę, owszem – kłamię ze świadomością, że nie będę musiała przechodzić przez hol wejściowy. Opuszczę to miejsce przez parking. Mam jednocześnie nadzieję, że obecność policji odstraszy Jaggera. Może dzięki temu zyskam trochę czasu.

Biorę szybki prysznic, żeby pozbyć się zapachu perfum i makijażu, po czym wkładam strój do ćwiczeń i klapki. Pospiesznie idę do windy, nie mogąc się już doczekać powrotu do dzieci. Myślę o nich intensywnie i ogarnia mnie strach. Nie wiem, jakie konsekwencje moich błędów poniesie moja rodzina i chcę spędzić z nimi każdy cenny moment.

Drzwi windy otwierają się na parking i w tym samym momencie dociera do mnie, jaki popełniłam błąd. Na dole jest więcej policjantów – dużo więcej. Niektórzy są ubrani w białe stroje. To

jest miejsce zbrodni.

Jagger. On tu był. Kogo skrzywdził tym razem? To nie może być Dominic, jest przecież z dziećmi w domu. Może jakiś biedny facet spojrzał na niego krzywo i przypłacił to życiem? Może ktoś był świadkiem naszej rozmowy. Aż do dziś zawsze uważałam, że ten apartamentowiec to bezpieczne miejsce.

– Przykro mi, proszę pani – mówi jeden z policjantów – ale jeśli zamierza pani udać się do samochodu, to obawiam się, że nie będzie to możliwe. Nikt tu nie wjedzie ani stąd nie wyjedzie przez jakiś czas. Proszę o podanie numeru rejestracyjnego, sprawdzimy, gdzie stoi pani samochód i kiedy będę mógł zapewnić pani dostęp do niego. Proszę też o numer mieszkania, dopilnujemy, żeby otrzymała pani wszelkie informacje.

W tej samej chwili uświadamiam sobie, że samochód jest zarejestrowany na Annę Franklyn, a mieszkanie na Saskię Peterson. Jak to wyjaśnię?

Odwracam się do policjanta, który musi być już w przededniu emerytury, i uśmiecham się czarująco, starając się zamaskować drżenie w głosie.

– Och, proszę się nie przejmować. Chciałam tylko schować torbę do bagażnika. – Unoszę torbę i wzruszam ramionami. – To żaden problem, a samochodu nie będę potrzebowała przez dzień czy dwa. Co tu się stało?

Pytam, gdyż powstrzymanie się od tego zapytania byłoby dość nienaturalne. Tak naprawdę chcę się stąd jak najszybciej wyrwać.

– Doszło do pewnego zdarzenia, ale nie ma na co patrzeć. Jeśli pani nie wychodzi, sugerowałbym powrót do mieszkania. Czy mogę zobaczyć pani kartę dostępu?

Karty zapewniają mieszkańcom możliwość zjechania windą na parking. Z założenia ma to gwarantować bezpieczeństwo, jednak zważywszy na moje wcześniejsze spotkanie, trudno się z tym

zgodzić. Macham kartą, trzymając kciuk na blondynce na zdjęciu, uśmiecham się i odchodzę.

Kiedy jestem już wewnątrz windy, opieram się ciężko o jej ścianę i zastanawiam, czy ten koszmar kiedykolwiek się skończy. Jak mam się stąd wydostać? Nie mogę przejść przez hol wejściowy. Policja przepytuje każdego, kto tamtędy wchodzi i wychodzi, a ja nie jestem już Saskią Peterson.

Zamykam oczy. Nie mam najmniejszego pojęcia, co robić.

CZWARTEK

43

Kiedy się budzę, ze zdumieniem odnotowuję fakt, że leżę we własnym łóżku, w domu, a mój mąż śpi tuż obok. Nie wierzę, że w ogóle zasnęłam, choć wyczerpanie emocjonalne musiało wziąć górę.

Nadal czuję panikę na wspomnienie wydarzeń minionego wieczoru – katastrofalnej rozgrywki w pokera, holu pełnego policjantów i braku dostępu do mojego samochodu. Ostatecznie zdecydowałam, że jedyną metodą na opuszczenie apartamentowca będzie ponowna zamiana w Saskię, choć bez makijażu, który już zmyłam, i wyjście przez drzwi frontowe.

Zostawiłam nałożone legginsy i klapki, włożyłam perukę i przesunęłam po wargach szminką. Następnie spróbowałam opanować nerwy, wiedząc, że kiedy wrócę do domu, będzie już po drugiej w nocy.

– Pani Peterson – powiedział umundurowany policjant, kiedy ponownie zjawiłam się w holu. – Myślałem, że zostaje pani w domu?

– Ja też tak myślałam. Jak pan widzi, szykowałam się na

oglądanie czegoś do późna w telewizji. – Wskazałam swój strój. – Niczego jednak dziś wieczorem nie jadłam, idę więc do całonocnej restauracji w Chinatown, wciągnąć trochę dim sum i chrupiącej kaczki. – Obliziałam usta i uśmiechnęłam się do niego sugestywnie. Czułam na sobie spojrzenie młodej detektyw, nie sądziłam jednak, by późniejsze niestawienie się w mieszkaniu wzbudziło czyjekolwiek podejrzania. Saskia była flirtiarą, więc uznaję zapewne, że znalazła ciekawsze miejsce, by posiedzieć w nocnych godzinach.

– Proszę na siebie uważać – powiedział cicho policjant, kiedy wychodziłam.

Wrzuciłam perukę do kosza na śmieci. Nie mogłam zaryzykować schowania jej do torby. Dominic i dzieci uważają ją za wspólną własność i prędzej czy później któreś z nich by ją znalazło. Bez większego problemu złapałam taksówkę, nie ucieszyłam się jednak szczególnie, kiedy okazało się, że natrafiłam na taką z gadatliwym kierowcą. Ścierając resztki szminki i starając się nie płakać z rozpaczy, że straciłam wszystkie pieniądze, odpowiadałam monosylabami, żeby nie sprawiać wrażenia zupełnie nieuprzejmej. Nie wiedziałam, co robić – nie miałam nawet tyle pieniędzy, żeby dołączyć do kolejnej rozgrywki i spróbować odrobić straty. Zamierzałam opowiedzieć o wszystkim Dominicowi, ale na samą myśl robiło mi się słabo.

Kiedy przejeżdżaliśmy jednokierunkowymi ulicami w pobliżu parkingu apartamentowca, przez moją zadumę przebiły się słowa kierowcy.

– ...kolejne morderstwo – powiedział wyraźnie zdegustowany tym, do czego dochodzi na świecie.

– Gdzie? – zapytałam chrapliwie.

Znałam odpowiedź, oczywiście, że ją znałam. Widziałam na własne oczy ubrany na białą zespół w miejscu zbrodni, ale nie

dotarło do mnie wtedy, że chodzi o morderstwo. Założyłam, że doszło do napaści i byłam przekonana, że stał za nim Jagger, który być może czekał na mnie. Robił różne niedobre rzeczy, ale nigdy nie sądziłam, że mógłby kogoś zabić. Teraz rozpocznie się polowanie na mordercę na pełną skalę, a Saskia Peterson niemal z całą pewnością zostanie przesłuchana jako ktoś, kto korzystał z parkingu.

Kierowca dalej paplał o tym, co usłyszał w wiadomościach, ale musiałam zadać mu jedno pytanie:

– Czy powiedzieli, kto został zabity?

– Jeszcze nie, ale prasa już snuje rozmaite teorie. Do tego kolejny chrzaniony parking. Człowiek już nie może bezpiecznie wyjść za własne drzwi, prawda?

Wyłączyłam się. Z pewnością będą mieli nagranie z monitoringu, na którym wjeżdżam na parking. Jaka część mojej scysji z Jaggerem została zarejestrowana? Pewnie niewielka, gdyż Jagger z pewnością starannie wybrał miejsce, ale czy policja zechce przesłuchać Sasię Peterson czy Annę Franklyn? Siedziałam z tyłu taksówki i zastanawiałam się, ale mój mózg zaczął przypominać zupę fasolową i w końcu się poddałam.

Kiedy dojechałam do domu, Dominic już spał, ale teraz jest rano i nie mogę już uniknąć pytań.

Odwraca się w moją stronę, uśmiecha na powitanie i wyciąga rękę, by przyciągnąć mnie do siebie bliżej.

– O której wróciłaś wczoraj?

– Późno. Dobrze, że już spałeś. – Muszę mu powiedzieć, ale odkładam to, póki mogę.

– Czekałem na ciebie, ale wynudziłem się przed telewizorem. Nie było czego oglądać, więc położyłem się wcześniej. Jesteś pewna, że się nie przetrenowujesz na tej siłowni, kochanie? Wiem, że to pomaga pozbyć się stresu, ale potrzebujesz również snu.

Poczucie winy, że pozwoliłam mężowi siedzieć bez sensu przed telewizorem, jest niczym w porównaniu ze wstydem i przerażeniem związanym z tym, co nadchodziło.

– Wróciłabym wcześniej, ale miałam problem z samochodem i musiałam wezwać taksówkę.

Dominic otworzył szerzej oczy.

– Co się stało? Nie miałaś chyba wypadku, co?

– Nie, nic z tych rzeczy. Zablokował mnie jakiś idiota, nie mogłam wyjechać ani przodem, ani tyłem. Wróciłam na siłownię, obsługa przekazała informacje przez megafon, ale nikt się nie zgłosił. Czekałam i czekałam, ale kierowca się nie zjawił. W końcu wzięłam torbę z bagażnika i zatrzymałam taksówkę.

– Bezmyślny dupek.

Odwraca się i zaczyna gramolić z łóżka. Patrzą na jego szerokie nagie plecy i zadaję sobie pytanie, w jaki sposób mam utrzymać nasze wspólne życie w ryzach.

– Daj mi kluczyki – mówi. – Pojadę i odbiorę później samochód, kiedy dzieci będą w szkole.

Cholera! Parking i siłownia są znacznie od siebie oddalone.

Na szczęście słyszę wołanie Bailey, wyskakuję więc z łóżka i idę do niego, nie odpowiadając Dominicowi.

– Hej, Bąblu, wszystko gra?

– Boli mnie gardło, mam.

Siadam na łóżku obok niego i proszę, by otworzył usta i powiedział „aaa”. Gardło ma trochę zaczerwienione.

– Kiedy zaczęło cię boleć? Dziś rano?

– Nie, już w nocy. Miałem zły sen o jakimś człowieku. – Bailey pociera oczy piąstkami, wciąż niedobudzony w pełni.

– Jakim człowieku, skarbie?

– O tym, który obserwuje dom. – Mam wrażenie, że ktoś przeciągnął mi piórkiem po karku. Czekam, nie chcąc wyciągać

z dziecka informacji na siłę, wiem jednak, że powie więcej. – Tata mówi, że musimy być bardzo ostrożni, ale mamy nie martwić się o ciebie. Powiedział, że wszystko jest pod kontrolą i masz dość spraw na głowie. – Jego oczy robią się coraz okrągłejsze. Obawiam się, że powiedział za dużo, uśmiecham się więc na zachętę i głaszczę go po policzku palcami. Piórko jest gdzieś na wysokości środka moich pleców.

– Nie martw się, Bąblu. To na pewno nic takiego. Ale co z twoim gardłem? Czy tata dał ci coś, żebyś mógł spać lepiej w nocy?

– Nie. Poszedłem na dół, żeby cię poszukać, ale Della Świruska tam była i chrapała.

Della to sąsiadka, która lubi opiekować się naszymi dziećmi, kiedy sporadycznie wychodzimy gdzieś bez nich. Powinnam powiedzieć Baileyowi, żeby nie nazywał jej świruską, ale teraz mam inne rzeczy na głowie.

Dlaczego Della tam była? Czy Dominic wyszedł z domu?

Przypominam sobie jego słowa z rana. Źle go zrozumiałam? Nie sądzę.

Dlaczego miałby mnie okłamać? Dokąd poszedł?

Opóźniłam wyjazd do pracy o pół godziny i zamówiłam taksówkę. Holly wraca do szkoły, a ja muszę ją tam odstawić, żeby Dominic mógł zostać z Baileyem w domu. Zanim jednak wyjdę, muszę zapytać, dokąd poszedł wieczorem.

Idę za nim do kuchni, kiedy rozlega się dzwonek do drzwi. Uznawszy, że to taksówkarz, podbiegam do drzwi poprosić, by zaczekał. Kiedy je otwieram, moim oczom ukazuje się kobieta mniej więcej w moim wieku. Ładna, z włosami upiętymi w kok. Trzyma jakiś dokument i zanim udaje mi się go odczytać, przedstawia się:

– Dzień dobry. Jestem inspektor Becky Robinson z policji hrabstwa Greater Manchester. Czy mogłabym zamienić z panią kilka słów?

Widzę, że drży mi dłoń na klamce. Muszę się pozbierać do kupy.

Czy przyszli do mnie jako do kogoś, kto zna Camerona Edmunda? A może powiązali mnie z incydentem na parkingu zeszłego wieczoru? Odrzucam tę myśl. To nie to. Musi chodzić o Camerona.

Zerkam przez ramię. Dominic stoi w drzwiach do kuchni, a obok niego Holly. Ścisza jego dłoń, jakby wiedziała, że wydarzy się coś strasznego.

Biorę głęboki oddech i uśmiecham się.

– Ależ oczywiście, pani inspektor. Proszę wejść.

Kiedy odsuwa się na bok, za jej plecami widzę inną policjantkę – młodszą – i ledwie powstrzymuję jęk, gdy rozpoznaję w niej

detektyw z apartamentowca. Czy one przyjechały po Saskię?

Nie sądzę, by tamta mnie rozpoznała. Widziała mnie jako blondynkę z przyklejonymi rzęsami i jasnoczerwoną szminką, a potem bez makijażu. Różniłam się od Anny Franklyn, dyrektor szkoły, z ciemnymi lekko kręconymi włosami i subtelnie pomalowaną twarzą.

– Dom. – Odwracam się do niego. – Mógłbyś zabrać Holly do szkoły? Muszę porozmawiać z paniami. Będę tu z Baileyem, dopóki nie wrócisz.

Policja jest już w domu, a ja odwracam się do nich z uśmiechem. Nie na darmo jestem pokerzystką.

– Prawdę mówiąc, pani Franklyn... bo tak się pani nazywa? – Kiwam głową. – To nie z panią chciałabym porozmawiać, ale z pani mężem.

Odwracam się do Dominica i marszczę czoło. Cała moja samokontrola uleciała przez okno. *Dlaczego one chcą rozmawiać z Domem?*

– Holly – mówi cicho Dom, nie zdradzając w żaden sposób, że nasi goście go niepokoją. – Idź, proszę, na górę i potowarzysz chwilę Baileyowi. Zobacz, jak się czuje. Może pooglądacie sobie jakąś książeczkę? Zawołam cię, kiedy będzie czas jechać do szkoły.

Patrzy na niego ufnym wzrokiem, puszcza jego dłoń i wbiega po schodach, najwyraźniej uspokojona i nieświadoma napięcia, które tu panuje.

– Przejdźmy do salonu – proponuje Dominic. – Napiją się panie herbaty czy kawy?

Nie rozumiem. Czego one mogą chcieć od Dominica?

– Nie, dziękuję, panie Franklyn.

Idą za Domem do pokoju, a ja za nimi, nie wiedząc nawet, czy powinnam tam zostać. Wszyscy zajmują miejsca, a inspektor pochyla się do przodu.

– Przykro mi, że muszę wracać do bolesnych dla pana czasów, panie Franklyn, ale wczoraj doszło do pewnego incydentu i próbujemy znaleźć powiązania między ofiarami ataków, do których doszło w ciągu kilku ostatnich lat.

Między brwiami Dominica pojawiają się dwie głębokie zmarszczki. Nienawidzi rozmawiać o tamtej nocy.

– Dlaczego ja? – pyta. – Co roku w Manchesterze napadają pewnie na setki, jak nie tysiące ludzi.

– Niestety to prawda. Przyglądamy się jednak ofiarom tych ataków, przy których ofiary doznały obrażeń nóg, a szczególnie kolan, lub w których użyto młotka. Nasze dane pokazują, że pański przypadek pasuje do tego profilu.

Czoło Dominica wygładza się, ale głos mu się lekko łamie, kiedy mówi:

– Złapaliście go? Dzięki Bogu. Zawsze chciałem mieć tę pewność, że nikt już nie ucierpi tak jak ja.

Dotykam ramienia Doma, wiedząc, że wciąż wiele go to kosztuje.

– Nie, ale mamy nadzieję, że zbliżamy się do odpowiedzi, więc rozmawiamy z każdym, kto był ofiarą podobnego ataku, żeby się przekonać, czy uda się nam nakreślić wyraźniejszy obraz. Czy mogę zapytać o kilka nazwisk? Proszę powiedzieć, czy którekolwiek z nich wydaje się panu znajome. Roger Jagger?

Nie reaguję na to nazwisko, ale nie patrzę detektyw w oczy, skupiając całą uwagę na mężu.

Dominic kręci powoli głową.

– Nic mi to nie mówi, nie. – Przenosi wzrok na mnie. – A ty, Anno? Słyszałaś to nazwisko?

Wszystkie spojrzenia utkwione są we mnie, ale muszę pamiętać, że jestem w tym dobra. Kręcę głową i wzruszam tylko ramionami.

– Nie sędzę.

– Cameron Edmunds?

Dominic podnosi głowę.

– To nazwisko gdzieś słyszałem. Tylko gdzie? Czy to rodzic jednego z kolegów dzieci, kochanie?

Wolałabym, żeby nie szukał we mnie wsparcia. Za każdym razem kiedy to robi, wzrok detektyw przenosi się na moją twarz.

Muszę odpowiedzieć, bo gotowi są pomyśleć, że byłam zahibernowana przez kilka ostatnich dni.

– Czy to nie ten facet, którego zdaniem wszystkich zabito w Manchesterze? – pytam nieśmiało.

– Oczywiście! – Dominic pociera skroń. – Wiedziałem, że już słyszałem to nazwisko. Ale to nie był on, prawda?

Inspektor kręci głową.

– Nie. Rozumiem, że nigdy nie spotkał pan żadnego z nich ani nie miał z nimi jakiegokolwiek kontaktu?

Tym razem to Dominic kręci głową.

– Nie, chyba że któryś z nich miał dzieci w szkole, gdzie uczyłem. Innego powiązania nie widzę.

– Dziękuję bardzo. – Kobieta przesuwając się na skraj sofy, jakby chciała już wstać. – To chyba już wszystko. Może mi pan jeszcze powiedzieć, panie Franklyn, gdzie był pan wczoraj wieczorem?

Dominic otwiera już usta, ale młoda funkcjonariuszka, która do tej pory milczała, dodaje:

– I pani, pani Franklyn?

Inspektor mruga i widzę, że jest zaskoczona pytaniem. Ja nie. Jej koleżanka zapewne mnie rozpoznała. Zamierzam już złożyć obszernie wyjaśnienie, kiedy Dominic w końcu się odzywa:

– Cały wieczór spędziliśmy razem. Zabraliśmy się ostatnio do oglądania *Gry o tron*, więc kiedy dzieci idą do łóżek, odpoczywamy przy czekoladzie i krwawych bitwach. Wczoraj mieliśmy maraton trzech odcinków.

Inspektor Robinson patrzy na Doma bez wyrazu, potem przenosi

wzrok na mnie. Uśmiecham się zdawkowo, niemal wstydliwie, jakbyśmy oboje byli za starzy na takie rozrywki.

W końcu wstaje i kiwa głową.

– Dziękuję za poświęcony czas. Będziemy w kontakcie, gdyby pojawiły się jakieś dodatkowe pytania.

Niemal chcę, żeby tu została, gdyż wiem, że póki tu jest, nie mogę zadać Dominicowi pytania, które tak mnie niepokoi. Dlaczego skłamał? Do dzisiaj byłabym gotowa powiedzieć, że mój mąż nigdy nie kłamie. Zabrania mu tego jego osobisty kodeks. Powiedział jednak, że był wieczorem w domu, i okłamał policję w mojej sprawie. Dlaczego?

Becky uznała początkowo, że sugestia Toma, aby porozmawiać z ofiarami podobnych napaści, była zwykłym strzałem w ciemno, zdecydowała się jednak przeprowadzić kilka pierwszych rozmów wraz z Lynsey, żeby wyrobić sobie opinię. Tom mógł być jednak na właściwym tropie, ponieważ w salonie u Franklynów zdecydowanie coś wisiało w powietrzu.

– Co o tym myślisz? – zwróciła się do Lynsey, zatrzymując samochód przy chodniku za narożnikiem domu.

– Coś mi tam nie grało.

– Wiem, ale nie znajdziemy żadnego powiązania między Dominikiem Franklynem a Cameronem Edmundsem.

– To nie on mnie zaniepokoił – przyznała Lynsey.

Becky popatrzyła na koleżankę.

– Zastanawia mnie, dlaczego zapytałaś, gdzie była jego żona.

– Nie mam stuprocentowej pewności, ale wieczorem w apartamentowcu była pewna kobieta. Nazywała się Saskia jakaś tam. Nie pamiętam nazwiska, ale je zanotowałam. Nie zachowywała się jak Anna Franklyn, jest jednak coś podobnego w sposobie, w jaki trzyma głowę, gdy słucha. No i te wyjątkowe oczy.

Becky poprawiła się na siedzeniu i popatrzyła na Lynsey z zainteresowaniem.

– Mów dalej, Lynsey. Chcę wysłuchać twojej teorii. Jak już powiedział wcześniej Tom, nie ma znaczenia, jak niedorzeczna

może się wydawać.

Lynsey skinęła głową.

– W holu zjawiała się kobieta. Blondynka, czarująca, szła dumnym krokiem. Nie przypominała Anny Franklyn, jaką teraz widziałyśmy. Miała mocny makijaż, ale jednocześnie starała się nie wyglądać prowokacyjnie. Wyglądała na kogoś z daleka, a kiedy przedstawiła się jako Saskia, skojarzyłam to z Rosją. Na to nie wskazywało jednak nazwisko Peterson – właśnie sobie je przypominałam. Jej zachowanie zwróciło moją uwagę. – Lynsey urwała, jakby zbierała myśli, a Becky jej nie poganiała. – Poprosiliśmy ją o dowód tożsamości i wydawało mi się, że w jej oczach pojawił się strach. Nie otworzyła torebki, żeby pokazać jakiś dokument, ale wtedy pojawił się dozorca i w końcu wyszła, niczego nie pokazując. Chyba jej ulżyło. Jakiś czas później zjechała z powrotem na dół i była już ubrana na luzie. Powiedziała, że idzie coś zjeść, choć było bardzo późno. Wyglądała jak Anna Franklyn, choć była blondynką.

– Zapytała, co tam się stało?

– Nie, choć później dowiedzieliśmy się, że była na parkingu. Funkcjonariusz zapisywał każdego, kto się tam pojawił, żeby móc powiadomić mieszkańców, kiedy będą mieli dostęp do swoich samochodów. Kiedy później przeprowadziliśmy odprawę po akcji, określiłam ją mianem „blondynki”, a on powiedział, że się mylę, że miała ciemne włosy. Jednak kiedy ją dwukrotnie widziałam, była blondynką.

Becky zastanawiała się przez chwilę.

– Żaden samochód nie może jeszcze wjechać na parking ani z niego wyjechać, więc jej auto musi gdzieś tam stać. Sprawdźmy to. – Becky sięgnęła po radio.

Zgodnie z oczekiwaniami każdy samochód został sprawdzony na podstawie listy numerów rejestracyjnych przypisanych do

apartamentowca i wydawało się, że starannie wykonano robotę.

– Miejsce parkingowe przypisane do mieszkania numer sześćset dwadzieścia cztery jest w pobliżu windy – usłyszała. – Jednak samochód, który został tam wczoraj zaparkowany, należy do właściciela mieszkania numer czterysta trzydzieści siedem. Powiedział nam, że to miejsce jest niemal zawsze puste – ktoś korzysta z niego raz czy dwa razy w tygodniu – więc czasami tam stawia auto.

Becky ściągnęła brwi. Jeśli mieszka się w apartamentowcu, to dlaczego parkuje się samochód na swoim miejscu przez jeden czy dwa dni w tygodniu?

– Mów dalej.

– Sprawdziliśmy, czy stoi gdzieś samochód przypisany do mieszkania sześćset dwadzieścia cztery i owszem, trafiliśmy na niego. Stał na przeciwległym końcu, daleko od windy.

– Możemy sprawdzić numery w systemie? Sprawdzić, kto jest właścicielem?

– Jasne – odparł funkcjonariusz, nieco zaskoczony, bo przecież numer rejestracyjny został już dopasowany do właściciela mieszkania.

Nie trwało to zbyt długo.

– Och – rzucił. – A to ciekawostka. Mieszkanie, do którego jest przypisany samochód, należy do Saskii Peterson, ale właścicielką auta jest...

– Anna Franklyn – powiedziała Becky, rzucając Lynsey pełne uznania spojrzenie.

Zakończyła połączenie i oparła głowę o zagłówek. Anna Franklyn z całą pewnością nie była wczoraj wieczorem w domu, więc dlaczego jej mąż skłamał? Anna Franklyn była niską i drobną kobietą, trudno byłoby sobie ją wyobrazić jako morderczynię, ale mogła wiedzieć, kto zabił.

Zanim zdążyła przekazać swoje przemyślenia Lynsey, zadzwonił jej telefon. To był Tom.

– Becky, mam nowe wieści. Pomyliliśmy się wczoraj wieczorem. Odciski naszej ofiary są w systemie, dziesięć lat temu przesiedział sześć miesięcy za napaść. Nie jest to jednak sprawka Rogera Jaggera. Naszą ofiarą jest Roger Jagger.

Policja wyszła dziesięć minut temu, a ja wciąż nie miałam okazji porozmawiać z Dominikiem. Holly usłyszała zamykające się drzwi wejściowe i zbiegła po schodach jak burza.

– Bailey śpi, nie mogę mu niczego przeczytać. Kiedy jedziemy do szkoły? Czy na zewnątrz stoi taksówka? Przyjechała po nas?

Dominic wydaje się szczęśliwy, że moja córka zjawiała się w salonie, a ja wiem dlaczego, jednak tym razem będę musiała ją odprawić.

– Holls, mogłabyś pójść jeszcze do swojego pokoju? Muszę porozmawiać z tatusiem. Taksówka zaczeka.

– Dlaczego mam iść? To jakaś tajemnica? Myślałam, że w naszej rodzinie nie ma żadnych tajemnic.

Moja biedna Holly. Gdyby tylko wiedziała, że całe moje życie jest jedną wielką tajemnicą.

– To nie jest tajemnica, kochanie, ale chodzi o problem w pracy, zatem nie jest to moja tajemnica, lecz czyjaś, więc nie mogę jej zdradzić.

Wygląda na zupełnie zbitą z tropu. Jest jednak grzeczną dziewczynką i z przesadnym nieco westchnieniem opuszcza salon. To już kolejne kłamstwo dzisiaj w tym domu.

Podchodzę do drzwi, zamykam je i opieram się o nie plecami. Zakładam ręce na piersi i patrzę na Dominica, który unosi brwi, jakby mówił: „O co to całe zamieszanie?”

– Dlaczego skłamałeś, Dom? – Nie znajduję delikatniejszych słów.

– Ty nigdy nie kłamiesz.

Kiwa powoli głową.

– To prawda. Nie kłamię. – Milczy przez kilka sekund i zbiera z dzinsów niewidoczny strzępek materiału. – Skłamałem oczywiście dla ciebie.

Patrzę zdumiona na mężczyznę, którego przecież tak dobrze znam.

– Ale dlaczego? Jakie to ma znaczenie, czy wyszłam, czy nie?

Wzrusza ramionami.

– Pomyślałem, że nie chciałabyś, żeby przyjechali do szkoły i zaczęli zadawać ci pytania. Pierwsza oznaka skandalu – nawet jeśli całkowicie bezpodstawnego – i zarząd cię wyrzuci. Dobrze o tym wiesz.

– Ale one nie interesowały się mną, tylko tobą, a raczej twoim ewentualnym powiązaniem z tymi mężczyznami.

– Posłuchaj, po prostu spontanicznie uznałem, że lepiej będzie powiedzieć, że byliśmy tu razem.

– Ale ciebie nie było, prawda?

Jestem zatrwożona oskarżycielskim tonem w swoim głosie. Przechodzę przez pokój i siadam obok niego, ale Dom zrywa się i wciska dłoń w kieszenie spodni.

– Co masz na myśli? Oczywiście, że tu byłem. Gdzie indziej miałbym być? Zawsze tu jestem.

– Bailey zszedł na dół i zobaczył Dellę śpiącą na sofie. Założyłam, że gdzieś wyszedłeś.

Dominic rzuca mi nadąsane spojrzenie.

– Naprawdę? Cóż, źle założyłaś. Della zadzwoniła, by zapytać o samopoczucie Holly po tamtym wypadku i zapytałem ją, czy nie zechciałaby wpaść na drinka. Ona jest samotna, Anno – mogłabyś się o tym przekonać, gdybyś tu była – i bardzo lubi dzieciaki. Zrobiłem jej dużą szklankę dzinu i oglądaliśmy przez jakiś czas

telewizję. Potem zasnęła, a ja poszedłem do kuchni, żeby zrobić jej coś gorącego do picia. Pewnie wtedy Bailey zszedł na dół. Della uwielbia kakao. Wiedziałaś o tym? Nie, oczywiście, że nie. Gdybym powiedział policji, że tu była, przesłuchaliby ją, a ona by spanikowała. Idź i zapytaj ją, jeśli mi nie wierzysz.

Czuję się zawstydzona swoimi podejrzeniami. Mówi prawdę na temat Delli – ona zawsze jest gotowa do pomocy – a on próbował mnie chronić, zresztą jak zawsze.

Czuję w tej chwili ogromną potrzebę powiedzenia mu o wszystkim, ale czekający na zewnątrz taksówkarz naciska klakson. To nie jest właściwy moment. Sama nie wiem, czy kiedykolwiek taki nadejdzie.

Nigdy dotąd nie czułam się taka osamotniona, jakbym usiadła na brzegu morza, a wiatr burzył jego powierzchnię i formował białą pianę, gotową mnie pochłonąć.

– Spóźnię się – mówię. – Taksówka już czeka tak długo. Zabiorę Holly.

Wiem, że powinnam przeprosić Doma. Zasługuje na coś lepszego, jednak powietrze wokół mnie wydaje się przesycone stresem. On z pewnością wyczuwa to iskrzenie, tak jak ja wyczuwam rozpad tej rodziny.

Becky nie była szczególnie zaskoczona informacjami od Toma na temat Rogera Jaggera, choć teraz jeszcze pilniejsze wydawało się znalezienie Camerona Edmunda. Mimo że natychmiastowy powrót do centrum koordynacyjnego wydawał się kuszący, chciała najpierw zająć się Anną Franklyn. Jeśli ktoś kłamie policji, musi mieć powód.

Zamierzała zawrócić i cofnąć się do domu Franklynów, kiedy obok przemknęła taksówka, która czekała przez cały czas przed ich drzwiami. W środku dostrzegła kobietę i dziecko.

– Zabiera córkę do szkoły. Ponieważ nie ma teraz swojego samochodu, później pojedzie pewnie bezpośrednio do pracy. Przekonajmy się, gdzie ona pracuje, Lynsey.

– Sprawdzę ją najpierw w Google. Zobaczymy, co wyskoczy. Może zaoszczędzimy sobie wysiłku.

Becky usłyszała klikanie, kiedy Lynsey skorzystała z klawiatury na ekranie.

– Pracuje jako dyrektor szkoły. Często o niej pisali, ponieważ udało się jej zmienić poziom szkoły z przeciętnego na dobry. To zdecydowanie ona. Jest tutaj zdjęcie.

– Pojedziemy do jej szkoły i tam z nią porozmawiamy albo poprosimy o przyjazd na komisariat – uznała Becky. – Przekonajmy się, jakie ukrywa sekrety.

Tom wiedział, że wkrótce będą musieli znaleźć odpowiedzi na wiele

pytań. Dwóch młodych mężczyzn po trzydziestce, obaj zamordowani na parkingach. Nie znaleźli niczego, co sugerowałoby, że Derek Brent mógł mieć wrogów i Tom był jeszcze bardziej przekonany, że to Cameron Edmunds był celem pierwszej napaści, szczególnie że martwy był teraz Roger Jagger. Kto będzie następny? Czy to był początek serii zabójstw czy po prostu ci dwaj – bez wątplenia wspólnicy od ponad piętnastu lat – stanowili cel? Jeśli Dawn Edmunds miała rację, Cameron wyglądał na typowego współczesnego gangstera – brak oczywistego źródła dochodów poza pieniędzmi od ojca i paroma stosunkowo niskimi pensjami dyrektorskimi oraz życie, którego nie był gotów dzielić z żoną i którego styl oznaczał krzywdzenie innych. Tom nie miał większych wątpliwości, że Edmunds był zaangażowany w jakąś działalność przestępczą, więc może mieli do czynienia z jakimś mścicielem eliminującym kryminalistów w Manchesterze. A może to było bardziej osobiste?

– Na czym stoimy, jeśli chodzi o ustalenie adresu Rogera Jaggera, Keith? – zapytał Tom.

– Już sprawdziliśmy, w systemie nie ma żadnych aktualnych danych. Zbadaliśmy wszystko dokładnie, kiedy próbowaliśmy go zlokalizować w powiązaniu z Cameronem Edmundsem.

Tom chciał jedynie wiedzieć, czym dysponowali teraz, a nie czego nie wiedzieli wczoraj.

– Dobre wieści są takie, że w pobliżu parkingu, na którym zabito Jaggera, znaleźliśmy samochód wyglądający na porzucony. Pozostawiono go na podwójnej żółtej linii w mało uczęszczanej alejce, zgłoszono więc go dopiero o świcie, kiedy nie mogła tamtędy przejechać ciężarówka z dostawą. Zarejestrowanym właścicielem pojazdu jest Robert Jackson. Początkowo uznaliśmy, że mógł to być zabójca Jaggera, ale spojrzeliśmy na zdjęcie z prawa jazdy Jacksona i zobaczyliśmy twarz Rogera Jaggera. I do tego adres.

Zważywszy na jego zajęcie, fałszywa tożsamość mogła okazać się przydatna. Zachował te same inicjały.

– Na co w takim razie czekamy, Keith? Zobaczmy, czy zastaniemy kogoś w domu pana Jaggera. Daleko to?

Keith wyglądał na podekscytowanego. Zasadniczo spędzał czas w biurze, gdyż jego zachowanie nie pomagało przy przesłuchaniach, jednak teraz, kiedy Jagger był martwy, Tom uznał, że będzie to dobra okazja, aby sierżant złapał trochę świeżego powietrza.

– Jasne. Hmm... nie wrzuciłem jeszcze współrzędnych na mapę, sir. Ale pewnie jakieś czterdzieści minut? To kawałek od domu Edmundsów.

– Okej, szczegóły sprawdzisz po drodze.

– Ogarnę tylko na biurku i zaraz schodzę.

– Odpuść sobie biurko, Keith. To może poczekać. Dalej, jedziemy.

Droga do szkoły okazuje się koszmarem. Najpierw zaczęłam prosić kierowcę, żeby pojechał trochę szybciej, obrał inną trasę lub zrobił cokolwiek, dzięki czemu prędzej dostanę się na miejsce. Mężczyzna stawał się jednak coraz bardziej poirytowany i jestem pewna, że teraz celowo prowadzi wolniej, przestaję więc nadawać i dzwonię do Jennie.

– Wybacz, Jen, ale trochę się spóźnię. Mój samochód został wczoraj wieczorem zablokowany na parkingu, więc jadę taksówką, ale wszystko się przeciąga. – Ignoruję lodowate spojrzenie taksówkarza w lusterku wstecznym. Facet zwalnia jeszcze bardziej. Nie mogę jednak dodać, że do mojego domu zawitała policja.

Kiedy w końcu dojeżdżamy na miejsce, czuję pokusę, żeby nie dać kierowcy żadnego napiwku, jednak mój kiepski nastrój nie wynika wyłącznie z jego winy, więc zostawiam mu resztę. Nie jest pod wrażeniem.

Wpadam przez drzwi frontowe. Dzieci są już w klasach, co tylko wzmacnia moje poczucie winy, że tak kiepsko wywiązywałam się ze swoich obowiązków w tym tygodniu. Jestem tu zazwyczaj najpóźniej godzinę przed przybyciem pierwszych uczniów.

Zamykam za sobą drzwi do biura i rozglądam się dookoła. Przypominają mi się pierwsze tygodnie po przeniesieniu się w to miejsce oraz frajda, jaką wraz z Jen miałyśmy, gdy pomieszczeniu nadawałyśmy nieco bardziej przyjazny wygląd. Zastanawiam się,

czy o tej porze za tydzień wciąż tutaj będę – czy nadal będę miała pracę w szkole, którą tak pokochałam. Nie wiem, jaka prawda zostanie ujawniona, zarówno przez policję, jak i ten cholerny program w radiu, który zbliża się wielkimi krokami. Trudno mi się domyślać, co Scott zdecyduje się powiedzieć na antenie, ale modłę się tylko, żeby powstrzymał się od wspomnienia o jednej jedynej rzeczy. Jeśli moje małżeństwo nie rozpadnie się do poniedziałku po tym, jak zdradzę Dominicowi całą prawdę i wyjaśnię, dlaczego musimy sprzedać dom, to jestem pewna, że jednej ukrywanej tajemnicy nigdy mi nie wybaczy.

Siadam na krześle za biurkiem i w tym samym momencie do środka wchodzi Jennie.

– Jakieś dwie kobiety chcą się z tobą widzieć, Anno.

Wstaję, chcąc zapytać, kim one są i czy były umówione, kiedy dociera do mnie prawda. Już wiem, kim są. Przez moment czuję zawroty głowy i muszę się przytrzymać krawędzi biurka.

– Nic ci nie jest? – pyta Jennie, a ja zastanawiam się, czy nie pomyślała, że wczoraj skłamałam i że naprawdę jestem chora.

– W porządku. Za mało snu.

Patrzy na mnie przez dłuższą chwilę.

– Twoi goście są z policji – mówi, pochylając się, żeby zabrać plik papierów z mojego biurka.

Kiwam głową, jakby nie było to niczym szczególnym.

– Dzięki, Jen. Jestem ciekawa, o którym z naszych kochanych dzieci chcą ze mną porozmawiać. Mam nadzieję, że nie wydarzyło się nic złego.

– Nie chodzi im o dziecko. Mówią, że to sprawa osobista.

Dobrze o tym wiem. Kiedy wychodzi, nie patrzy mi w oczy.

– Pani Franklyn, dziękujemy, że znalazła pani dla nas chwilę.

Becky popatrzyła na twarz kobiety, która musiała wiedzieć, że

stało się coś złego, skoro przyjechały za nią do pracy, jednak oblicze Anny wydaje się niewzruszone. To dość niepokojące.

– Proszę usiąść, pani inspektor. – Anna skinęła głową do drugiej detektyw, aby poinformować ją, że jest również zaproszona. – Napiją się panie kawy?

– Nie, dziękujemy. Nie jestem pewna, czy przedstawiłam już pani koleżankę: posterunkowa Maltby, choć może ją pani pamiętać.

Anna odwróciła lekko głowę, żeby spojrzeć na Lynsey i uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

– Nie jestem pewna. A powinnam?

– Tak sędzę. Spotkała ją pani wczoraj wieczorem.

Anna musiała wiedzieć, że gra została skończona, ale zdołała zachować zdziwione spojrzenie.

– Okej, pani Franklyn, byłoby naprawdę miło, gdyby przestała pani z nami pogrywać. Czy może mi pani powiedzieć, gdzie teraz znajduje się jej samochód? Warto jednak, aby pani wiedziała – zanim wymyśli jakąś niesamowitą historię – że wiemy doskonale, gdzie jest. Chodzi nam bardziej o potwierdzenie.

– Stoi na parkingu apartamentowca w centrum Manchesteru.

– Co robiła pani w tym budynku wczoraj wieczorem?

– Odwiedzam tam czasami przyjaciółkę. Ona nie ma samochodu, więc zarejestrowaliśmy mój na jej miejsce parkingowe, żebym mogła swobodnie parkować.

Becky poczuła rosnącą frustrację. Jak długo jeszcze to potrwa?

– Jak się nazywa ta przyjaciółka?

– Saskia Peterson. Możecie sprawdzić, ma tam mieszkanie.

Becky skinęła głową.

– Wiemy o tym, a przynajmniej wiemy, że to ktoś podający się za Saskię Peterson. Jednak wczoraj powiedziała pani posterunkowej Maltby, że to pani jest Saskią Peterson. Nawet dozorca to potwierdził.

Becky patrzyła, jak Anna przygryza górną wargę i kręci głową z zakłopotaniem.

– Wiem, przepraszam. Chodzi o to, że Saskia nie czuje się dobrze, więc dała mi swoją kartę, żebym mogła wejść i wyjść. Dozorca coś sobie założył, a tak zawsze jest łatwiej.

– A więc pani Peterson to potwierdzi, tak?

Anna otworzyła szeroko oczy.

– Oczywiście. – Urwała, jakby sobie o czymś przypomniała. – Zrobi to, kiedy wróci. Poczula się nieco lepiej i przekonałam ją, żeby pojechała do przyjaciół w Szkocji. Wyjechała z samego rana. Zanim zapytacie – nie wiem, gdzie dokładnie przebywa.

– Nie, ale bez wątpienia ma pani jej numer telefonu.

Anna pokiwała z entuzjazmem głową.

– Oczywiście. Zapiszę go zaraz, ale podejrzewam, że mogą być tam kłopoty z zasięgiem.

Kiedy Anna zapisywała numer na samoprzylepnej karteczce, Becky podziwiała jej umiejętność ukrywania uczuć i zastanawiała się jednocześnie, czy na pewno znałaby numer swojej koleżanki na pamięć. Wszyscy obecnie zapisywali je w telefonach, nie było zatem potrzeby zapamiętywania czegokolwiek.

– Po co ta peruka? – zapytała Lynsey, nawiązując do jasnych włosów kobiety, którą spotkała ubiegłego wieczoru. – I ten makijaż? Była pani cała wystrojona. Dlaczego?

Anna podniosła wzrok znad kartki.

– Wystrojona? To miłe z pani strony. Czasami lubię blond, taka mała odmiana. Oto numer. Jeśli Saskia się ze mną skontaktuje, poproszę ją, aby była w zasięgu.

Anna wstała, jakby dawała sygnał do pożegnania, ale Becky i Lynsey pozostały na swoich krzesłach. Detektyw po raz pierwszy dostrzegła w oczach kobiety wyraz zwątpienia. Anna opadła powoli na krzesło.

– Dlaczego pani mąż powiedział, że była pani przez cały wieczór w domu?

Becky odniosła wrażenie, że Anna przewidziała pierwsze pytania, ale niekoniecznie to.

– Spał, kiedy wróciłam. Myślał pewnie, że wyszłam tylko na godzinę, więc nie było sensu o tym wspominać.

Becky ledwie opanowała chęć wydania z siebie przeciągłego jęku. Czy Anna naprawdę sądziła, że jej w to uwierzą?

– Naprawdę? Nie powiedziała mu pani, że kiedy pojechała do przyjaciółki, nie mogła dostać się do samochodu ze względu na pracę policji w miejscu zbrodni? Wiedziała pani, że ktoś został zabity tego wieczoru i było to drugie z kolei morderstwo w ciągu kilku dni?

Anna znieruchomiała, a uśmiech spełził z jej twarzy.

– Kto był ofiarą?

– Roger Jagger. Znała go pani, pani Franklyn?

Anna pokręciła głową, ale nie spojrzała w oczy Becky ani Lynsey, a jej skóra straciła swój odcień pod cienką warstwą starannie nałożonego makijażu.

– Nie, a powinnam go znać?

– Niech pani mi powie. Szukaliśmy osób mających jakiegokolwiek powiązania z tymi zbrodniami i wygląda na to, że studiowała pani na uniwersytecie w Manchesterze. Zgadza się?

– Tak, ale tylko przez rok.

– Zarówno Cameron Edmunds, jak i Roger Jagger studiowali tam w tym samym czasie.

Anna roześmiała się nerwowo.

– Chyba nie sądzi pani, że znałam każdego, kto studiował na tak wielkim uniwersytecie?

– Oczywiście, że nie, choć ci dwaj mieli wyjątkową reputację. Czyli reasumując: aż do dzisiaj nie słyszała pani o Rogerze

Jaggerze i Cameronie Edmundsie?

Anna zastanawiała się przez chwilę.

– Nie mogę mieć całkowitej pewności, ale nie sędzę. Te nazwiska z niczym mi się nie kojarzą.

Becky wiedziała, że zmierzają donikąd. Nie dysponowali niczym poza faktem, że ta kobieta miała mieszkanie na inne nazwisko w budynku, w którym brutalnie zamordowano Jaggera. Trudno było ją podejrzewać o taką zbrodnię, a skoro nie mogli jej powiązać z żadną z ofiar, nie miała już więcej pytań.

Nie wątpiła jednak, że Anna Franklyn kłamała nie tylko w kwestii swojego nazwiska.

Odnosiłam wrażenie, że te dwie kobiety nigdy nie wyjdą, ale w końcu sobie poszły. Miałam ochotę schować twarz w splecionych ramionach i rozplakać się, ale nie mogę pokazać Jennie, że ich wizyta w jakikolwiek sposób mnie rozstroiła. Opieram drżące dłonie na blacie biurka, na wypadek gdyby patrzyła na mnie przez szybę.

Przez moment miałam ochotę opowiedzieć im o wszystkim – przyznać się do każdego popełnionego błędu – ale najwyraźniej zostałam zaprogramowana, by grać w tę grę do samego końca.

Uznałam początkowo, że odkryły moje powiązania z Cameronem, ale się myliłam. Przyjechały tu dlatego, że mój samochód stał na parkingu, na którym zamordowano Jaggera.

Jagger! Nie wiem, jak dobrze ukryłam swoją reakcję na wieść o odnalezieniu jego ciała, i wciąż nie potrafię wyrzucić z pamięci tych kilku ostatnich minut, kiedy przycisnął mnie do słupa. Czy oni się o tym dowiedzą? Czy tam są kamery? Byłam tam z nim i kłóciliśmy się w miejscu, gdzie znaleziono go martwego.

Jestem wstrząśnięta jego śmiercią, ale jeszcze bardziej tym, co czuję. Pamiętam jego stalowy uścisk, kiedy trzymał mnie, a dwaj dranie kopali Scotta, pamiętam strach, kiedy zastałam go przed szkołą, gdzie czekał, żeby powiedzieć mi, że to przeze mnie Dominic trafił do szpitala, pamiętam też moje przerażenie, kiedy zjawił się w szkole i kiedy później wyłonił się z ciemnej alejki, żeby odebrać pieniądze. Myślałam o nim każdego dnia, zastanawiając się, kiedy

znów się ujawni, co zrobi mnie i mojej rodzinie, jeśli nie zapłacę. Powinnam czuć ogromną ulgę z powodu jego śmierci. Owszem, czuję ją, choć była w tym pewna przewidywalność. Wiedziałam, co muszę zrobić, i kontrolowałam sytuację. Jednak teraz Cameron może poszukać sobie innego pomagiera, którego w ogóle się nie spodziewam.

Wiele osób ucieszy śmierć Jaggera, muszę jednak zadać sobie pytanie: Czy to sprawka Scotta? Czas nie może być tutaj przypadkowy, więc jeśli Scott stoi za tymi morderstwami, to czy przyjdzie po mnie w następnej kolejności? A może wystarczy mu ujawnienie, kim jestem lub kim byłam?

Może gdybym powiedziała policji prawdę, mogłabym poprosić o ochronę przed Scottem i błagać, by moje powiązania z Cameronem i Jaggerem pozostały tajemnicą. Dominic nie dowiedziałby się wtedy, że grałam w pokera, żeby spłacić dług, i że okłamywałam go przez cały ten czas. Ale wiem, jak to działa. Wyobrażam sobie, jak mówią: „Nie możemy obiecać, że przekazane informacje zachowamy dla siebie, jeśli mają one jakikolwiek wpływ na dochodzenie”. A miałyby oczywiście wpływ. Zostałabym przesłuchana z powodu mojej relacji – jeśli tak można to ująć – z Cameronem i byłabym pewnie ostatnią osobą, która widziała Jaggera żywego. Nie ma mowy, żebym zdołała ukryć wszystko, co zrobiłam – to, kim jestem – przed kolegami ze szkoły czy Dominikiem. Choć staram się siebie przekonywać, że robiłam to wszystko, żeby zapewnić bezpieczeństwo rodzinie, fakty zostaną ujawnione wraz z całą swoją ohydą.

W mojej głowie aż roi się od myśli o wyborach i pytań dotyczących decyzji, które podjęłam – nie wiem po prostu, co robić – jednak w tym momencie muszę przykleić do twarzy uśmiech, bo Jen krąży przy oknie. Uśmiecham się do niej szeroko, a ona wchodzi do środka.

– Wszystko gra? – pyta.

Wzdycham nieco teatralnie.

– U mnie tak. Nie wiem jednak, czy wszystko gra u tej biednej duszy, która została wczoraj zamordowana. Kolejny trup na parkingu. Nie wiem, czy wspominali o tym rano w wiadomościach? Nie słuchałam dziś niczego.

Jen wydaje się zszokowana.

– Dobry Boże! Wszędzie już robi się niebezpiecznie. Ale co to miało wspólnego z tobą?

– Pojechałam do koleżanki i zaparkowałam na jej miejscu. Tam zabito tego człowieka.

Przez moment jest wyraźnie wstrząśnięta, ale po chwili na jej twarzy pojawia się wyraz zakłopotania.

– Powiedziałaś chyba, że twój samochód został zablokowany na parkingu siłowni?

Cholera!

– Tak mówiłam? Zostawiłam samochód na jej parkingu i poszłam na siłownię. To nie jest zbyt daleko i łatwiej tam dojść, niż dojechać. Może coś namieszałam.

Wciąż jest nieco zdziwiona, ale lekko się odpręża.

– Dlaczego chciały z tobą rozmawiać?

– Mój samochód wciąż tam stoi. Chciały sprawdzić, czy coś widziałam.

– O cholera. Jeśli zamierzają przesłuchać każdego, kto korzystał z parkingu, to trochę im zejdzie – mówi Jennie ze śmiechem. Ale ma rację.

– Przy wjeździe jest chyba kamera i wiedzą, o której ludzie wjeżdżali i wyjeżdżali. Powiedziały, że przyjechałam pół godziny przed odkryciem ciała, więc uznały, że mogłam coś zobaczyć. Tak czy inaczej, już po wszystkim. Miejmy nadzieję, że złapią mordercę.

Przesuwam kilka kartek po blacie i dotykam myszy, żeby obudzić

komputer.

– Zanim przejdziemy do dzisiejszych spraw, mogłabyś zrobić mi kawę, Jen? Wybacz. To ja powinnam ci ją zrobić, ale mam pełno maili do przeczytania, a przez ten dzisiejszy poranek jestem ze wszystkim do tyłu.

Jennie uśmiecha się radośnie zgodnie z moimi oczekiwaniami. Odpowiedziałam na jej pytania, a ona wierzy, że mówiłam prawdę. W końcu jedną z wartości w tej szkole, o których tyle nawijam kadrze i uczniom, jest uczciwość. Może lepiej zrozumieliby znaczenie prawdy, gdybym przyznała, jak jedno mroczne kłamstwo wywróciło moje życie do góry nogami.

Żona Camerona Edmunda nie myliła się aż tak bardzo, kiedy powiedziała, że Jagger mieszka zapewne w jakiejś jaskini. Tak naprawdę ten domek byłby całkiem urokliwy, gdyby nie dopuszczono do wtargnięcia okolicznego lasu na teren ogródka i okrycia budynku mrokiem. Ściany i elewację pokrywał zielony mech, a okna – wieloletni brud. Całe to miejsce wydawało się martwe.

Na porośniętej chwastami dróżce nie stał żaden pojazd, co miało sens, skoro znaleźli samochód Jaggera w centrum Manchesteru.

Kiedy Tom i Keith wysiedli z auta, poraziła ich wszechobecna cisza. Drzewa tłumiły odgłosy z pobliskich dróg i Tom był gotów oczekiwać ptasich treli. Mimo to żadnych nie usłyszał. Obaj mężczyźni zamknęli cicho drzwi samochodu i podeszli ścieżką do drzwi frontowych, rozglądając się uważnie, jakby oczekiwali, że coś lub ktoś wyskoczy na nich z gęstych zarośli.

– Nie wiemy, czy mieszkał sam – przypomniał Keithowi Tom. – Poza tym nie mamy nakazu, więc nie możemy wejść do środka. Nie wygląda mi to na dom rodzinny, choć obaj widzieliśmy już gorsze przypadki.

Keith skinął głową, najwyraźniej nie chcąc zakłócać ciszy.

Podeszli do białych niegdyś drzwi wejściowych. Tom skinął Keithowi głową, by ten zapukał, a sam stanął w pewnej odległości i popatrzył na okna. Zważywszy na cień rzucany przez drzewa, oczekiwałby nawet zapalonych świateł, trudno było mu jednak

dokonać jednoznacznej oceny, gdyż za sfatygowanymi zasłonami zauważył coś, co wyglądało na drewniane żaluzje.

Z wnętrza domu dobiegło jakieś głuchoe uderzenie.

– Ktoś chyba tam jest, Keith. Zapukaj jeszcze raz.

Nikt nie podszedł do drzwi. Tom wskazał szczelinę na listy, a Keith pochylił się i przyłożył do niej usta, popychając klapkę palcami.

– Tutaj policja Great Manchester. Czy możemy prosić o otwarcie drzwi?

Cisza.

– Widzisz coś?

– Nie, sir. Zablokowane z drugiej strony.

Keith wciąż przytrzymał klapkę, a Tom mógłby przysiąc, że usłyszał skrzypnięcie w środku, jakby ktoś skradał się z piętra na parter. Dał znak, żeby Keith się odsunął.

– Mówi nadinspektor Douglas. Proszę otworzyć drzwi albo je wyważymy.

W środku zdecydowanie rozległ się jakiś odgłos, ale ktoś raczej oddalał się od drzwi.

Tom cofnął się lekko. Czy dałoby się obejść dom i poszukać innego wejścia? Gęste zarośla blokowały drogę z obu stron, więc nawet jeśli z tyłu były drzwi, nie mogli się do nich dostać.

– Będziemy musieli je wywalić.

Popatrzył na zdumioną twarz swojego sierżanta.

– Słuchaj, ktokolwiek zabił Rogera Jaggera, może teraz być w tym domu. To sensowne założenie, skoro ktoś tam jest i nie chce nas wypuścić. Zwłaszcza że nie możemy pójść na tyły i zablokować mu drogi ucieczki. – Było to dość ryzykowne, ale Tom nie bał się ryzyka. Robił już gorsze rzeczy.

Keith był niższy o kilkanaście centymetrów od Toma, który przy wzroście ponad metr osiemdziesiąt ważył minimum piętnaście

kilogramów więcej od swojego szczupłego i wąskiego w ramionach podwładnego.

– Cofnij się – polecił Tom.

Keith wyciągnął rękę.

– Nie, sir, w porządku. Ja to zrobię.

Tom spróbował nie okazać zdziwienia i nic nie powiedział, mając jedynie nadzieję, że nie będzie musiał wkroczyć do akcji, jeśli Keithowi się nie powiedzie. Ku jego zaskoczeniu Keith skoczył na drzwi z ugiętą nogą, po czym wyprostował ją, kiedy stopa zetknęła się z drewnem. Drzwi otworzyły się z hukiem.

Tom popatrzył na sierżanta.

– Kickboxing – wyjaśnił Keith, poprawiając marynarkę.

Nie było jednak czasu na aplauz, więc Tom mruknął tylko pod nosem „dobra robota” i weszli do środka.

Natychmiast poczuli przeciąg, kiedy gdzieś otwarto drugie drzwi.

– Cholera – zawołał Tom. – Tylne drzwi!

Pobiegli na tył domu. Nie mając czasu na przyjrzenie się kuchni, wypadli na zewnątrz przez otwarte drzwi.

Stanęli na chwilę nieruchomo, rozglądając się i usiłując wypatrzeć ruch lub zidentyfikować miejsce, w którym ktoś mógł się ukryć.

– Tam! – krzyknął Keith, podnosząc rękę. Jakiś mężczyzna wyskoczył z ukrycia i pobiegł w głąb lasu.

Keith pomknął jak strzała, po raz kolejny zaskakując Toma, jednak ścigany wydawał się młodszy. Choć Tom osiągał swego czasu niezłe rezultaty w biegach, szybko się zorientował, że tamten im ucieka.

Keith znikł, a Tom biegł dalej.

Nagle mężczyzna się zatrzymał i chwycił pnia drzewka, które ledwie zdołało się utrzymać w pionie. Dopiero po kilku sekundach Tom zauważył, że Keith zablokował uciekinierowi drogę.

Wyglądało na to, że odbił w bok i okrążył ścieżkę, co znów zdumiało nadinspektora.

Mężczyzna stał odwrócony do niego plecami, ale Tom nie miał wątpliwości, kto to jest. Tamten się odwrócił i popatrzył na niego oczami pełnymi wściekłości.

– Dlaczego mnie gonicie, do kurwy nędzy?

– A dlaczego uciekałeś, do kurwy nędzy? – wypalił Tom, natychmiast pojmując antypatię Dawn Edmunds do tego człowieka. – Cameron Edmunds, jak mniemam?

Mężczyzna popatrzył na niego, ignorując pytanie.

– A pan to kto?

– Nadinspektor Douglas, policja hrabstwa Great Manchester. Zapytam ponownie: dlaczego pan uciekał?

Tamten rzucił mu lodowate spojrzenie.

– Kiedy pod drzwiami zjawia się dwóch facetów podających się za policjantów, musiałbym być bardziej niż naiwny, żeby uwierzyć im na słowo.

Tom chciał powiedzieć, że większość ludzi nie miałoby żadnej wątpliwości, ale odpuścił.

– Musimy wrócić do domu. Chciałbym z panem porozmawiać.

Edmunds wypuścił powietrze i nie poświęcając Tomowi większej uwagi, ruszył z powrotem w stronę domu. Wszedł do kuchni, a obaj detektywi trzymali się blisko. Kiedy tędy przebiegali, Tom nie miał czasu się rozejrzeć. Co ciekawe, wewnątrz silnie kontrastowało z tym, co zobaczyli z dworu, i było wręcz nieskazitelne. Każda powierzchnia w kuchni była albo biała, albo zrobiona ze stali nierdzewnej, a idealny obraz zakłócały jedynie brudna szklanka, talerzyk pełen okruchów i dzbanek z resztką kawy w zlewku, czekające zapewne, aż umyje je ktoś inny niż Cameron. Najwidoczniej to Jagger był czyścioszkiem.

Cameron odzyskał poczucie własnej wartości. Odwrócił się do

Toma, wsparł rękę o bok, jakby mówił w ten sposób „no więc?”.

– Przykro mi pana poinformować, że Roger Jagger nie żyje. Został zamordowany wczoraj wieczorem na parkingu apartamentowca w centrum Manchesteru.

Edmunds spojrział na niego, jakby usłyszał coś, co jego zdaniem w ogóle nie wchodziło w rachubę. Powoli pokręcił głową.

– Jagger nie żyje? Jest pan pewny?

– Niestety tak.

Cameron nic nie powiedział, skupił tylko wzrok na jakimś punkcie w oddali.

Co za zimny sukinsyn, pomyślał Tom. Wszystko wskazywało na to, że Jagger był najlepszym przyjacielem Edmunda, ale facet tylko wyglądał na nieco zamyślonego, nie okazywał żadnych uczuć.

– Co pan Jagger robił wczoraj wieczorem w Manchesterze? Z pewnością zna pan odpowiedź na to pytanie, a to pomogłoby nam znaleźć mordercę. – Edmunds znów popatrzył chłodno na Toma i nic nie powiedział. – Dlaczego pan się tu ukrywa?

W odpowiedzi otrzymał pełny poirytowania pomruk.

– Bo ktoś został zabity w moim samochodzie, założyłem więc, że ta osoba ściga właśnie mnie. Chciałem znaleźć zasrańca, który to zrobił.

– A o kim rozmawiamy? – spytał Tom. – Jak pan sądzi, kto to mógł być?

– Nie wiem.

Niezależnie od tego, co Tom myślał o Edmundsie, i pomimo podejrzeń dotyczących jego niezbyt legalnego stylu życia, jako policjant był zobowiązany do jednej rzeczy.

– Musimy zapewnić panu bezpieczeństwo, dopóki nie dowiemy się, kto chciał pana zabić i kto zabił Jaggera. To może, ale nie musi być ta sama osoba, najlepiej jednak będzie, jeśli zabierzemy pana do domu i dopilnujemy, żeby nikt pana nie widział.

Cameron prychnął szyderczo.

– Dawn będzie rozczarowana. Lepiej niczego jej nie mówcie, dopóki tam nie dojedziemy. Jak już pewnie wiecie, nie potrafi panować nad tą swoją jadaczką.

Tom podrapał się w głowę.

– Niezależnie od tego dom będzie dla pana najlepszym miejscem. Tam będziemy mogli pana chronić, poza tym macie tam dobre systemy alarmowe. Ponadto potrzebujemy pańskiej współpracy. Zdobyliśmy nakaz przeszukania pańskiego domu, kiedy pan zaginął. W pańskim biurze jest sejf – Cameron spojrzął na niego ostro, marszcząc brwi – ale zostawiliśmy go w spokoju, bo nie znaleźliśmy kodu. Mam teraz dwie możliwości. Zdobyć drugi nakaz przeszukania i tym razem zmusimy pana do otwarcia sejfu. Albo zrobi pan to z własnej woli.

– Skoro jestem żywy i mam się dobrze, to po co wam, kurwa, dostęp do mojego sejfu?

Tom starał się ze wszystkich sił zamaskować odrazę do tego człowieka.

– Dwóch mężczyzn nie żyje, jeden z nich zapewne dlatego, że ktoś go pomylił z panem, a drugi przypuszczalnie z racji waszych powiązań. Musimy więc pana prześwietlić – każdy aspekt życia – żeby stwierdzić, dlaczego ktoś chciał zabić pana i zamordował Rogera Jaggera.

Cameron zacisnął zęby, a Tom był przekonany, że martwił się zawartością swojego sejfu.

To dobrze.

– Jeśli go otworzę, musicie mi pozwolić najpierw zabrać pewne przedmioty osobiste.

Tom spojrzął mu prosto w oczy.

– Nie ma takiej szansy.

Nie potrafię się na niczym skoncentrować. Bez przerwy analizuję od samego początku wszystko, co się wydarzyło, zaczynając od poniedziałku i programu w radiu. Wygląda na to, że Scott w taki właśnie sposób zamierzał rzucić mi rękawicę, pokazując, co mnie czeka. Przypominam sobie wtedy nasze dawne grzechy – potwierdzenie, że to on stał za tym wszystkim. I za morderstwami. Scott miał mnóstwo powodów, żeby nienawidzić Camerona i Jaggera, jednak Scott, którego znałam, był delikatny. Co zaszło w nim przez te czternaście lat, że stał się taki mściwy, i dlaczego działa akurat teraz?

Wtedy coś przychodzi mi do głowy. Jeśli program w radiu miał stanowić dla mnie ostrzeżenie, skąd Scott może mieć pewność, że będę tego słuchała? Cały jego wysiłek poszedłby na marne, gdyby chciał mnie wystraszyć, a ja nawet bym się o tym nie dowiedziała. Śmierć Camerona nie byłaby wielką niespodzianką, zważywszy na jego historię, dostawa pizzy mogłaby zaskoczyć, choć daleko jej do ostrzeżenia, a całą resztę można by podciągnąć pod jakiś żart. To słowa wypowiedziane w radiu, w których pojawili się Scott i Spike, stanowiły prawdziwe zagrożenie. Musiał więc skądś wiedzieć, że będę słuchała tej audycji, że groźba ujawnienia prawdy będzie dla mnie poważnym ciosem. Wspominał również o znaczeniu dat, wiem zatem, że zamierza przedstawić mnie światu w najgorszym świetle. Nic z tego nie miałyby prawa zadziałać, gdybym nie usłyszała zapowiedzi.

Nawet bez zapewnienia Dominica, że ktoś obserwuje dom, jestem przekonana, że Scott mnie szpieguje. Ukradł zdjęcia ze strony crowdfundingowej na Facebooku, więc zapewne śledzi mnie także w internecie. Jakże trudno jest zapomnieć, jak znaczną część naszego życia pokazujemy światu bez wiedzy o tym, kto ją zobaczy. Mógł dołączyć do grup dyskusyjnych, do których ja również należę.

To jest to! Grupa HPR na Facebooku. Oczywiście.

Sięgam po myszkę i loguję się na swoją oś czasu, przekonana, co zobaczę. Jestem pewna, że nie nawiązał ze mną kontaktu pod przykrywką, jest tam jednak kilkuset członków grupy, którzy niemal z nabożnością słuchają *Historii pewnego rozstania*, a ja brałam udział w rozmowach co tydzień – aż do teraz. Każdy, kto przeczytałby komentarze, zorientowałby się błyskawicznie, że jestem regularną słuchaczką, choć nie brałam udziału w rozmowach od poniedziałku, kiedy usłyszałam słowa wypowiedziane przez Scotta. Musi jednak wiedzieć, że słyszałam go w radiu, bo z jakiego innego powodu złożyłabym wizytę jego matce?

Do tego poniedziałku nie miałam żadnych wątpliwości, że on nie żyje. Jagger też wydawał się tego pewny, choć to prawda, że zostawiłam Scotta, zanim wyzionął ducha. Widzę teraz jego twarz, wykrzywioną bólem, z ustami łapiącymi powietrze. Wiedziałam, że umiera, a jednak odeszłam. W chwili, kiedy odwróciłam się do niego, patrzył na mnie błagalnie, prosząc, bym została i mu pomogła. Ale tego nie zrobiłam. Nie mogłam. I z tej właśnie przyczyny uważam, że jest tylko jedna osoba, której Scott może nienawidzić bardziej niż Camerona i Jaggera. Mnie.

Chowam twarz w dłoniach. Muszę coś zrobić, powstrzymać go przed skrzywdzeniem kogoś. Nie mogę tak po prostu siedzieć i czekać, co się wydarzy. Podnoszę głowę i przysuwam sobie klawiaturę. Jeśli się nie mylę, jest tylko jeden sposób, żeby się z nim skontaktować.

Loguję się do grupy na Facebooku i zaczynam pisać.

Nie miałam w tym tygodniu okazji niczego skomentować – tak dużo się działo! Ale podobnie jak wy wszyscy BARDZO chciałbym poznać Scotta i usłyszeć, co ma do powiedzenia. Zastanawiam się, dlaczego postanowił o tym powiedzieć właśnie teraz, po tak długim czasie? Jakies pomysły? Na razie nie będę mogła ich przeczytać, muszę pojechać do pewnej staruszki w hospicjum. Biednej kobiecie wciąż się wydaje, że widzi swojego syna, który nie żyje od lat. Jak już mówiłam, szalony tydzień.

Postanawiam nie czekać, czy odpowie. Zrozumie, że jadę do Walii i chcę się z nim zobaczyć. Wie, gdzie mnie znaleźć. Niezależnie od tego, co o mnie myśli, niezależnie od tego, co zamierza, nie mogę tak żyć, czekając, aż opadnie topór.

Nie podoba mi się, że znów muszę okłamać Jennie, jednak mówię jej, że zadzwoniła policja i mogę odebrać samochód. Patrząc na jej pełen ufności uśmiech i zastanawiam się, czy ona zdołałaby to wszystko zrozumieć. Nie mogę jednak zaryzykować.

– Przesłuchują każdego, kto był w pobliżu w momencie popełnienia przestępstwa i chcą mnie na miejscu. Przeprowadzają rekonstrukcję w nadziei, że na parkingu coś sobie ludzi przypomną. Podejrzewam, że każdej z tych osób zabierze to część dnia, a nie podali mi konkretnej godziny.

Wzruszam z rezygnacją ramionami, a Jen cmoka w reakcji na ich brak poszanowania dla innych. Kiedy się odwracam, przygryzam wargę i tak trzymam, żeby zapobiec szczękaniu zębów. Wmawiam sobie, że nie mam wyboru, że muszę sprzedać jej taką wersję. Biorę głęboki wdech i dzwonię po taksówkę.

Proszę kierowcę, żeby wysadził mnie przy wjeździe na parking. Boję się przejść przez hol, ponieważ mogą tam być detektywi, schodzę więc po rampie i używam karty, żeby otworzyć bramę.

Wracają wspomnienia minionego wieczoru i aż drzę. Na zewnątrz może być ciepło, ale tutaj, pod ziemią, zawsze jest chłodno. I ciemno. Oglądam się przez ramię, jakbym oczekiwała kryjącego się gdzieś Jaggera. Aż trudno mi uwierzyć, że on nie żyje, i w efekcie balansuję na krawędzi między ulgą a niepokojem związanym z dalszymi krokami Camerona.

Uważałam dotąd, że Jagger jest niezwykły. On pewnie myślał w podobny sposób. Przypominam sobie jego twarz i jej wredny wyraz, kiedy zakradł się do mnie wieczorem. Myślałam o nim również jak o psychopacie, ale się myliłam. Był po prostu inteligentnym zbir.

Kto go zabił? Scott? To miało sens. Może bierze odwet na wszystkich, którzy go skrzywdzili, ale co to oznacza dla mnie? Zatrzymuję się i opieram o słup, żeby zachować równowagę, kiedy kolana nagle odmawiają mi posłuszeństwa. On przecież mnie kochał, ale teraz mogę się tylko modlić, żeby miało to dla niego jakiegokolwiek znaczenie.

U stóp rampy stoi policjant w mundurze z podkładką w dłoni. Instykt podpowiada mi, żeby odwrócić się i uciec, ale już mnie zauważył i nie może teraz się zorientować, że jestem zdenerwowana. Dostrzegam inne osoby, zaglądale pod samochody w blasku jasnych lamp łukowych. Wygląda na to, że zajmują się tym już od ponad dwunastu godzin.

– Mogę w czymś pomóc? – pyta policjant.

– Zastanawiałam się, czy mogę odebrać samochód – pytam, wciskając dłonie w kieszenie, żeby nie mógł zobaczyć ich drżenia.

– Jaki numer rejestracyjny?

Podaję mu szczegóły.

– Ma pani szczęście. Pani samochód stoi w najdalej położonym punkcie od miejsca przestępstwa i już przeszukaliśmy tamten obszar.

Prowadzi mnie do auta i kilka minut później jestem już wolna. Nie wiem, jak będę mogła wjechać ponownie na ten parking, ale nie mam wątpliwości, że tu wrócę.

Nie mogę siedzieć w szkole, dopóki to wszystko się nie skończy, a jeśli zamierzam wziąć wolne do końca tygodnia, muszę wymyślić dobre usprawiedliwienie. Znowu będę musiała skłamać, mam jednak nadzieję, że mój podniesiony głos w ulicznym ruchu tylko pomoże podkreślić poczucie pilności, a jego drżenie będzie można zrzucić na karb stresu związanego z informacją, którą muszę przekazać.

– Jennie, mówi Anna. Okazało się, że to naprawdę fatalny tydzień. – Wydaję z siebie dźwięk, który powinien zostać odebrany jako szloch. – Moja mama upadła. Zabrali ją do szpitala w Kumbrii i w tej chwili tam jadę. Niech zastąpi mnie Tim Brighthouse, po to w końcu jest zastępcą, a dla mnie nie ma teraz nic ważniejszego od mojej mamy.

Tak jak zakładałam, Jennie jest zasmucona, a moje łkanie staje się prawdziwe, kiedy się rozłączam. Jeśli tego nie poukładam, przyznanie się, że ją oszukałam, złamie mi serce.

Myśl o oszustwie przywołuje mi obraz Dominica. Jego nie będzie tak łatwo wymanewrować. Ocieram łzy z twarzy i dzwonię do niego. Czuję prawdziwą ulgę, kiedy zgłasza się poczta głosowa.

– Dom, odebrałam samochód z parkingu i jestem w drodze na spotkanie z zarządem. Całkowicie o tym zapomniałam przez to wszystko, co się działo ostatnio. Powinnam wrócić do domu o normalnej porze. Na spotkaniach muszę wyłączać telefon, jednak po ostatnich doświadczeniach będę na każdej przerwie sprawdzała, czy nie dzwoniłeś. Do zobaczenia później.

Tak bardzo się cieszę, że nie oddzwonił. Po dzisiejszym poranku i wizycie policji nie jestem pewna, co bym mu teraz powiedziała.

Wracam myślami do wiadomości, którą zostawiłam na Facebooku pod wątkiem „Kim są Scott i Spike?”. Zastanawiam się, czy to

wystarczy, by skłonić Scotta do działania. Nie ma szans, żeby zobaczył to Dominic. Uważa media społecznościowe za dzieło szatana, a Jen nie jest członkinią grupy. Sprawdziłam to.

Przede wszystkim jednak mam nadzieję, że Scott odczyta moje słowa. Muszę się z nim zobaczyć, wypłoszyć go z ukrycia i powstrzymać w jakiś sposób przed zrobieniem tego, co zapowiada. Zostały mi cztery dni, w trakcie których on musi chwycić przynętę i odpowiedzieć na moją wiadomość.

Będę na niego czekała.

Keith prowadził samochód, a Tom odwrócił się do tyłu.

– Proszę zsunąć się na siedzeniu, panie Edmunds. Już dojeżdżamy na miejsce. Kiedy przejedziemy przez bramę, wejdzie pan do środka niezauważony. Mamy przed domem funkcjonariusza, który zostanie na miejscu, dopóki wszystko się nie zakończy w taki czy inny sposób.

– Zakładam, że nie ma już wątpliwości, że ten pierwszy facet został zamordowany, bo zabójca wziął go za mnie? – zapytał Edmunds, a jego głos nieco stłumiło oparcie fotela Toma.

– Nie odrzuciliśmy całkowicie możliwości, że tamten człowiek miał być zamierzoną ofiarą, jednak po śmierci Rogera Jaggera wydaje się bardziej prawdopodobne, że chodziło o pana. Kto mógłby chcieć pana zabić, panie Edmunds?

– Mnóstwo niewdzięcznych drani.

– Niewdzięcznych?

Zjechali z ulicy i stanęli przed bramą.

Cameron uniósł głowę.

– To zabawne, jak wdzięczni potrafią być ludzie, kiedy wyciąga się ich z kłopotów, i jak szybko potrafią się od człowieka odwrócić, kiedy trzeba spłacić długi, nie sądzi pan?

– Wie pan o tym, że na pożyczanie pieniędzy potrzebna jest licencja, panie Edmunds?

– A od kiedy pożyczanie gotówki przyjacielowi jest nielegalne? Pomogłem paru osobom, ale nie złamałem żadnych przepisów.

Tom odwrócił się. Nie miał jeszcze dowodów na jego działalność przestępczą, ale był przekonany, że wkrótce je zdobędzie.

Becky zatrzymała się za samochodem Toma przy bramie posiadłości Edmundsów w tym samym momencie, kiedy Keith wychylił się przez okno, żeby nacisnąć dzwonek. Brama rozsunęła się bezgłośnie i po chwili oba auta zaparkowały przed domem.

Dawn Edmunds otworzyła drzwi, ale zaraz się cofnęła ze zmarszczonym czołem. Zastanawiała się zapewne, dlaczego przyjechały dwa samochody, więc Becky wysiadła ze swojego, żeby ostrzec ją przed tym, co miało nastąpić. W tym samym momencie otworzyły się jednak drzwi w samochodzie Toma i na twarzy Dawn zagościła prawdziwa trwoga. Becky spojrzała na mężczyznę, który musiał być Cameronem Edmundsem. Patrzył na swoją żonę chłodnymi czarnymi oczami.

Żadne z nich się nie odezwało. Dawn popatrzyła na Camerona nie dłużej niż przez dwie sekundy, po czym zniknęła w głębi domu, wcześniej jednak zdążyła rzucić Becky pełne desperacji spojrzenie. Nie było wątpliwości, że tej kobiety nic gorszego spotkać nie mogło.

Tom wzruszył lekko ramionami i podążył za Cameronem, który wchodził już do domu. Becky westchnęła i dała znak Tomowi, że idzie do Dawn, która najwyraźniej postanowiła zniknąć gdzieś na piętrze.

Becky wiedziała, gdzie znajduje się jej sypialnia, i zapukała delikatnie do drzwi. Kiedy nie uzyskała odpowiedzi, otworzyła je. Dawn leżała skulona na łóżku z ustami zaciśniętymi w cienką linię i spłoszonymi policzkami. Kiedy podniosła wzrok na Becky, można było zauważyć jej zaczerwienione oczy.

– Dlaczego on wrócił?

– To jego dom, Dawn. Sądziłaś, że znikł na dobre?

– Zawsze można żyć nadzieją. Jestem zaskoczona, że ten

zasraniec Jagger pozwolił mu wrócić samemu. Wydawałoby się, że będzie go chronił do samego końca.

– Ach. – Becky przysiadła na skraju łóżka. – Nie zostało to jeszcze ogłoszone, ale mogę ci powiedzieć, że Roger Jagger zginął wczoraj wieczorem. Został zamordowany.

Dawn rozchyliła usta.

– Jagger? Nie żyje? – Urwała, nie spuszczając wzroku z Becky. – Może jednak Bóg istnieje. Co się stało?

– Zaatakowano go z zaskoczenia od tyłu.

– Jeśli dowiecie się, kto to zrobił, dajcie mi znać. Chciałabym mu podziękować. A może kopnąć w jaja, że tak spieprzył sprawę z Cameronem.

Dawn uśmiechnęła się niespodziewanie, a Becky poczuła do niej sympatię. Choć była przerażona powrotem męża, czarny humor jej nie opuszczał i Becky była zdecydowana poznać najgorszą prawdę o Cameronie Edmundsie i uwolnić jego rodzinę z tego straszliwego uścisku.

Wycofuję samochód na miejsce parkingowe przed hospicjum, dzięki czemu mogę obserwować wchodzące i wychodzące osoby. Zastanawiam się, czy Scott chwyci przynętę. Jeśli przyjedzie, chcę zobaczyć go pierwsza. Jeśli się nie mylę i śledzi moją aktywność na facebookowej grupie, to na pewno widział mój komentarz i wie, że tu jestem. Wysłałam mu wyraźne zaproszenie.

Kiedy obserwuję drzwi, myślę o Scotcie, którego znałam, który był jeszcze zwykłym chłopakiem. Popełniał błędy. Oboje je popełnialiśmy i bardzo się baliśmy. Ale nasz strach nosił różne oblicza. W przypadku Scotta zagrożenie przemocą fizyczną wisiało nad nim niczym czarna chmura. Próbował ukrywać przede mną swoje uzależnienie od hazardu, a ja przymykałam na nie oko, bo tak było wygodniej. Nie wiem, co przerażało mnie najbardziej – wizja utraty Scotta, bycie zbyt słabą, żeby wspierać ukochaną osobę, czy przyznanie się przed sobą, że byłam idiotką, która nie miała wystarczająco dużo odwagi, żeby uciec w porę.

Ilu spośród nas może popatrzeć wstecz na dni, w których nie byliśmy jeszcze w pełni rozwinięci emocjonalnie, i przyznać, że nie popełnialiśmy żadnych błędów? Dla większości nas te błędy pozostają w przeszłości. Moje przypomniały o sobie osiemnaście miesięcy temu, przyjmując postać Camerona Edmunda i Rogera Jaggera, jednak miałam ten problem pod kontrolą. Spłacałam dług, chroniałam rodzinę przed utratą wszystkiego, co mieliśmy, a mamę przed utratą domu. Nienawidziłam kłamać, ale kochałam drzenie,

które wywoływał we mnie poker. To była taka uderzająca do głowy mieszanka – oszustwo, obawa przed przegraną, ekstatyczna ulga po udanym blefie i radość z dużej wygranej.

W ciągu dnia byłam Anną Franklyn – wzorem dobrych obyczajów – a wieczorem Saskią Peterson – interesującą, seksowną i zuchwałą kobietą, jaką pragnęłam być od ukończenia osiemnastu lat.

A teraz to. Scott chce mnie zranić – emocjonalnie, fizycznie lub na oba sposoby – a ja uderzam dłonią w kierownicę. *Jak on śmie?* Gdyby nie Scott i pragnienie, żeby mu pomóc, moje życie byłoby zupełnie inne. Gdybym zgłosiła na policję kradzież pieniędzy na akcję dobroczynną, nie doprowadziłabym do oszukania przyjaciół i rodziny, nie pożyczylabym pieniędzy od Camerona i nie zagroziłabym całemu mojemu ognisku domowemu. Myśli o tym, co robiliśmy, nigdy mnie nie opuszczają. Dźwigam ciężkie brzemię, a wszystkiemu winien jest Scott. On nie ma prawa chcieć, abym znów cierpiała.

Muszę go powstrzymać, zanim zrobi coś strasznego. Już widzę te nagłówki:

DYREKTOR SZKOŁY PODSTAWOWEJ OSZUKAŁA RODZICÓW I PRZYJACIÓŁ.

Przez chwilę jest mi wstyd, bo chociaż się boję, chociaż jestem wściekła, muszę przyznać, że gdzieś w głębi odczuwam podniecenie na myśl o ponownym spotkaniu ze Scottem. Cokolwiek się potem wydarzyło, jakkolwiek czułam się na końcu, on był moją pierwszą miłością, a niepokój, który stale nam towarzyszył, jedynie podsycił naszą namiętność. Były to czasy intensywne uczuć, tak silnych, że później już niczego podobnego nie doświadczyłam. Nigdy tak naprawdę nie chciałam ich jednak ponownie przeżyć, szczęśliwa, że mogę osiąść w jednym miejscu i cieszyć się bezpieczeństwem i przewidywalnością.

Czuję napływające do oczu łzy, kiedy przyznaję przed sobą, że postanowiłam zastąpić ciepło domowego ogniska, o które tak walczyłam, na drzenie przy pokerowym stole. Dominic jest dobrym człowiekiem, ale jeśli kiedykolwiek mam mu powiedzieć prawdę, to właśnie teraz. Na tę myśl robi mi się duszno. Ciepły koc, którym on nas otacza, teraz może mnie zadusić. Zaczęłam grać w pokera, bo musiałam uratować siebie, małżeństwo, dom mój i mojej matki, ale teraz nie chcę tego przerywać. Ta gra to jedyny moment, kiedy mogę wznieść się na wyżyny i poczuć te niezwykle emocje.

Wycieram łzy wierzchem dłoni, kiedy z jednego z samochodów wysiada mężczyzna i idzie w stronę hospicjum. Wygląda na czterdzieści lat, za stary na Scotta, i natychmiast ogarnia mnie rozczarowanie. Cokolwiek podpowiada mi logika i chociaż bardzo się go boję, nie potrafię zaprzeczyć, że chcę go zobaczyć. Bo przecież się zjawi?

Moje rozmyślenia przerywa krótki sygnał z telefonu. Patrzę na ekran i zauważam powiadomienie z Messengera. Nie rozpoznaję nadawcy, ale nawet bez sprawdzania wiem, że jego profil nic mi nie powie.

Przełykam ślinę i otwieram wiadomość.

Spike! Jak wspaniale cię usłyszeć. Wiem, że wpis na FB był przeznaczony do mnie, ale niestety nie mogę dziś dotrzeć do Colwyn Bay, spotkać się z moją kochaną mamą, więc będę dalej tęsknił. Mam nadzieję, że nie czekasz zbyt długo! Jestem zaskoczony, że udało ci się wyrwać, zwłaszcza że twój synek nie poszedł do szkoły. Źle się czuje?

Całe moje ciało się naprężyło. Skąd on wie o Baileyu? Musiał dostać się do domu. Muszę natychmiast zadzwonić do Dominica. Nie czytając dalszej części wiadomości, wybieram numer do domu. Nikt nie odpowiada. *Czy Scott skrzywdził moje dziecko?* Próbuje

dodzwonić się na komórkę Dominica. Jeden, dwa, trzy sygnały. Za chwilę włączy się poczta głosowa, a wtedy spanikuję. Ale Dom odbiera. Sądząc po odgłosach, prowadzi samochód.

– Gdzie jesteś, Dom? – niemal krzyczę.

– Uspokój się. Zjechałem właśnie do supermarketu po coś do jedzenia. O co chodzi? Skąd ten alarm?

– Gdzie jest Bailey? – pytam ostro.

– Chryste, Anno, o co ci chodzi? Jest oczywiście ze mną. Poczuł się trochę lepiej, więc zabrałem go ze sobą, ale zasnął.

– Daj mi go do telefonu.

– Nie chcę go budzić. Nic mu nie jest. Co się dzieje? Gdzie jesteś? Kłamię po raz kolejny.

– Jestem przed biurem zarządu i zaraz wchodzę na spotkanie. Zostawiłam ci wiadomość.

– A skąd ten cały niepokój o Baileya?

Próbuję uspokoić oddech.

– Wybacz. Usłyszałam w wiadomościach coś o porwaniu chłopca i przestraszyłam się.

– Naprawdę? Słuchałem wiadomości i niczego nie słyszałem.

– Pewnie miałam włączoną inną stację. Ucałuj go ode mnie, dobrze? – Dom myśli zapewne, że mi odbiło, ale kiedy już wiem, że mój syn jest bezpieczny, muszę uniknąć dalszych pytań. – O cholera, obserwują mnie przez okno. Muszę iść. Do zobaczenia później.

Rozłączam się.

Biorę kolejny oddech i wracam do dalszej części wiadomości od Scotta.

Bardzo chciałbym powspominać, porozmawiać o naszych czasach na uniwersytecie, a szczególnie o wyjeździe do Nebraski. Pamiętasz mój stary dom? Na pewno. Byłaś już w mojej okolicy, prawda? Nic mi nie umknie!

Spotkajmy się tam jutro o dziesiątej. Pasuje ci? „Umieram” z niecierpliwości. Całuję, Scott.

Czuję suchość w ustach i drżą mi dłonie. Wpatruję się w wiadomość przez dłuższą chwilę. Czuję, jakby świat wokół mnie ucichł, a brzęczenie w uszach zagłuszyło śpiew ptaków. Umieszczenie słowa „umieram” w cudzysłowie mówi wszystko. To dlatego tutaj jest. To musi być zemsta za to, co mu zrobiłam, za to, że zostawiłam go na pewną śmierć.

Przez chwilę żałuję, że zaczęłam to wszystko, ale nie mogę mu teraz odmówić spotkania. On nas obserwował i wiem, że stanowi zagrożenie dla moich dzieci. Jeśli teraz nie stawię mu czoła, już zawsze będę oglądała się przez ramię i nie spuszczę Holly i Bailey'a z pola widzenia.

Przez chwilę rozważam, czy skontaktować się z policją. Ale co miałabym im powiedzieć? Nie mam żadnych dowodów, że to Scott śledzi moją rodzinę i że to on włamał się do naszej szopy. A jego wiadomości nie mówią niczego, co wyglądałoby dziwnie dla kogokolwiek poza mną.

Cokolwiek jednak Scott zaplanował, wie o mnie coś, czego nikt inny nigdy nie może się dowiedzieć. Wie, co przydarzyło się naszemu dziecku. Biorę więc głęboki oddech i zmuszam palce, żeby nie drżały podczas pisania.

Będę tam.

– W porządku, panie Edmunds – powiedział Tom. – Czy może mi pan podać kombinację do sejfu lub otworzyć go samemu, a potem się odsunąć, żebyśmy mogli wyjąć zawartość?

Cameron spojrzał nie niego ostro.

– Dlaczego miałbym to zrobić?

Tom nie miał najlepszego tygodnia, a jego zapasy tolerancji szybko się kurczyły. Zatrzasnął teczkę, którą trzymał na biurku.

– Bo jeśli chce pan, abyśmy złapali mordercę Rogera Jaggera, zaoszczędzi nam pan wysiłku i po prostu to zrobi.

Tom zauważył, że Keith szybko maskuje wyraz zaskoczenia na twarzy, ale Cameron najwyraźniej zrozumiał, że nie ma wielkiego wyboru, więc wstał i podszedł do sejfu.

Tom nie wiedział, czego może się spodziewać, ale nie był szczególnie zaskoczony, ujrawszy pliki banknotów, z wyglądu głównie pięćdziesiątek, starannie ułożone w tylnej części sejfu. Przed pieniędzmi leżał stary, oprawiony w skórę rejestr, który wyglądał jak księgi używane przez firmy do wpisywania danych księgowych jeszcze przed wejściem w erę komputerów. Obok znajdowała się duża brązowa koperta.

Tom włożył rękawiczkę wyciągniętą z kieszeni, po czym wyjął rejestr i kopertę z sejfu.

– Na razie może pan go zamknąć – powiedział. Nie interesowały go same pieniądze, jedynie ich źródło, a na to miał nadzieję natrafić w rejestrze. – Proszę usiąść, panie Edmunds, rzucę na to okiem.

Otworzył niezaklejoną kopertę i wyjął około trzydziestu zdjęć. Każde z nich zrobiono w kasynie, głównie przy stole do blackjacka lub ruletki, a na każdym znajdował się inny grający mężczyzna. Wszystkie miały jednak pewną wspólną cechę: uśmiechniętą dziewczynę, która obejmowała mężczyznę lub pochylała się, by ustawić żetony, a jego ręka obejmowała ją w talii. Tom naliczył sześć dziewczyn. Większość zdjęć nieco wyblakła, co wskazywało na to, że zrobiono je przed kilkoma laty.

– Co to jest? – zapytał Tom.

– Zwykle zdjęcia.

– To widzę, ale dlaczego trzyma je pan w sejfie?

– A co na nich widać? To prostytutki, które kręcą się po klubie, okej?

Tom zastanawiał się, czy zdjęcia zrobiono po to, by szantażować mężczyzn czy dziewczyny – niektóre z nich wyglądały, jakby dopiero skończyły osiemnastkę – nie było jednak na to żadnych dowodów, więc odłożył je na bok.

Otworzył pięknie utrzymany rejestr. Pismo było staranne, a kilka stron podsumowania nosiło indywidualne odniesienia do innych stron w dalszej części.

– Proszę mi wyjaśnić, co to za rejestr – polecił Tom Cameronowi, który wrócił na swoje krzesło i kołysał się z obojętnością.

– To lista osób, które w takim czy innym czasie zwróciły się do mnie jako do przyjaciela po pomoc i pożyczkę.

– Dlaczego pożyczał pan pieniądze tak wielu przyjaciołom?

– Co to ma, kurwa, wspólnego z tym, kto zabił Jaggera? Czy ta sprawa nie jest priorytetowa?

Tom uniósł brwi.

– Wygląda na to, że ktoś się poważnie wkurzył na jednego z was, może na obu. Kiedy na to patrzę, to widzę, że pieniądze mogą znajdować się wysoko na liście motywów. Przyjrzymy się każdemu

z tych tak zwanych przyjaciół i przekonamy się, co mają do powiedzenia. Zaoszczędziłby pan nam wiele czasu, gdybyśmy mogli razem przejrzeć tę listę i ustalić jakieś priorytety.

Keith wyciągnął telefon komórkowy i położył go na biurku.

– Nie jest pan aresztowany, ale chcielibyśmy nagrać rozmowę, więc muszę pana ostrzec. Nie musi pan mówić niczego. Może jednak wpłynąć to na obronę, jeśli dana rzecz zostanie później poruszona w sądzie. Cokolwiek pan powie, może posłużyć za dowód w sprawie.

Cameron wzruszył ramionami.

– Posłuchajcie, rejestr prowadził Jagger. Powiedziałem już, do czego służy. Ja zawsze dysponowałem pieniędzmi. Próbowałem pomagać ludziom, jeśli było to możliwe.

– I zawsze odzyskiwał pan pieniądze?

– Niektórym nie udawało się spłacić długu, ale na ogół wszystko kończyło się dobrze.

– A co z tymi, którym się nie udało?

Cameron popatrzył przez chwilę na Toma i chyba ostatecznie zrozumiał, że detektyw nie odpuści. Westchnął i pokręcił głową, jakby nie miało to z nim nic wspólnego.

– Jagger potrafił być przekonujący.

– Zakładam, że pan wie, iż każda forma nękania użyta do odzyskania długu stanowi złamanie prawa.

– Nigdy nie pytałem go o metody, jakich używa.

Cameron skrzywił się, jakby wiedział, że Tom nie może się do niego dostać, skoro Jagger nie był już dostępny i nie można go było przesłuchać. Rejestr zawierał co najmniej dwieście nazwisk, więc zespół Toma czekała ciężka praca. Pierwszym zadaniem było sprawdzenie, czy którąś z tych osób można powiązać z dwoma morderstwami. Wystarczyłby jeden człowiek, który by zeznał, że żądaniom zwrotu pieniędzy towarzyszyły pogróżki, a Cameron

Edmunds byłby skończony.

Tom przysunął krzesło bliżej biurka i zaczął przeglądać rejestr ze świadomością, że będzie to wymagało kolejnego, znacznie bardziej szczegółowego podejścia, jeśli mają coś znaleźć. Większość wpisów była dość oczywista, wskazując na początkową sumę pożyczki, oprocentowanie, które znacznie wzrosło w ostatnich latach, oraz datę każdej płatności.

W niektórych harmonogramach spłat występowały luki, jednak zdecydowana większość była wznawiana po kilku tygodniach. Te osoby należy przesłuchać w pierwszej kolejności. Odpowiedź na pytanie, w jaki sposób przekonano ich do ponownego płacenia, mogła okazać się bardzo interesująca. Jeden wpis szczególnie się wyróżniał. Początkowa data pożyczki przypadała piętnaście lat wcześniej. Spłaty były sporadyczne, a obok znajdowała się notatka: *wstrzymać do września*. Po wrześniu na stronie narysowano dwie grube, czarne linie i nie odnotowano dalszych wpłat.

Kilka stron dalej znajdował się kolejny wpis, również z adnotacją. Umieszczono tam znak zapytania. A następnie – nie wiadomo skąd – wpłaty zostały wznowione przed osiemnastoma miesiącami, ponad dwanaście lat od momentu dodania adnotacji. Kwoty wpłat były całkiem imponujące.

Pierwszym nazwiskiem było S. Roberts, a drugim A. Osborne.

– Opowiedz mi o tym „S. Robertsie”, Cameron – rzucił Tom, rezygnując z formy grzecznościowej, ponieważ to oznaczało pewien poziom szacunku, na który jego zdaniem ten człowiek nie zasługiwał.

– Scott był przyjacielem z uniwersytetu. Błagał mnie o pożyczkę pieniędzy. Chyba miał dziewczynę o dużych potrzebach. Pomogłem mu z radością. Poprosił o przerwę w spłatach, na co się zgodziłem, ale umarł wiele lat temu.

– A „A. Osborne”?

– Przez jakiś czas pracowała w kasynie mojego ojca, więc również zagwarantowałem jej przerwę. Nie wróciła już na uniwersytet, ale pojawiła na horyzoncie całkiem niedawno i z chęcią wróciła do spłat.

Tom popatrzył na Camerona, który nie spuścił wzroku. Trudno było mu uwierzyć, że ta kobieta odszukała Edmunda, bo chciała wznović spłatę po tak długim czasie, poza tym kwoty spłat nijak się miały do pierwotnej kwoty pożyczki, więc panią Osborne należało umieścić wysoko na liście osób do rozmowy. Nie zamierzał też wierzyć Cameronowi na słowo, że Scott Roberts nie żył.

Zamknął rejestr z hukiem. W drzwiach stanęła Becky.

– Szefie, właśnie dzwoniła Lynsey. Chyba coś mamy.

Tom poczuł przyływ świeżej energii na myśl o przełomie i wstał z krzesła.

– Keith, zostaniesz tutaj z panem Edmundem? Wypisz mu pokwitowanie za rejestr. Cameron, odpowiedz proszę na pytania sierżanta Simsa w sprawie wczorajszych działań Jaggera. I twoich w poniedziałek. Musimy wiedzieć, gdzie byłeś od momentu wyjścia z kasyna do chwili odnalezienia ciała w twoim samochodzie. I bez żadnych kombinacji. Im szybciej się dowiemy, kto zabił Jaggera i być może próbował zabić ciebie, tym szybciej wrócisz do swojego normalnego życia.

Choć kusilo Toma, nie dodał: „aż cię zamkniemy”.

Wyszedł z pokoju i ruszył za Becky.

Tom opuścił twierdzę Edmunda – jak sobie po cichu nazwał ten dom – przed Becky, która chociaż zapewniała, że jeździ wolniej i tak prześcignęła go w drodze do centrum koordynacyjnego. Kiedy wszedł do środka, pochylała się nad monitorem Lynsey.

– Co mamy?

Lynsey podniosła na niego wzrok.

– Kiedy sprawdziliśmy nagrania z kamer monitoringu w pobliżu parkingu, na którym znaleziono pierwsze ciało, nie można było zidentyfikować żadnych podejrzanych. Na ulicach było pustawo, ale nie całkiem pusto, lecz nikt nie wyglądał szczególnie podejrzanie. Zauważyłam jednak pewnego faceta w bluzie z nałożonym kapturem i opuszczoną głową, co wydawało się dość dziwne o tak wczesnej porze, jednak nic innego nie przyciągnęło mojej uwagi.

Tom popatrzył na materiał z kamery i obserwował przez chwilę mężczyznę idącego ulicą.

– No i?

– Złapałam go ponownie na ulicy w pobliżu parkingu, na którym zabito Jaggera. – Lynsey podzieliła ekran na dwa sąsiadujące okna. – Ten sam chód. Opuszczona głowa, nie biegnie, ale też nie przechadza się. Wygląda na człowieka, który wykonuje swoją misję.

Tom dostrzegał w tym jakiś sens. Trudno było myśleć o tym w kategoriach zbiegu okoliczności.

– I dokąd idzie?

– Ach, i w tym sęk. Znika na parkingu przy Manchester Central. Mógł wsiąść tam do samochodu albo przejść przez parking do jednego z wielu wyjść.

– Przeklęte parkingi – mruknął Tom.

– Przydzieliliśmy tyle osób, ile tylko się dało, do oglądania nagrań z kamer przed morderstwem Jaggera i po nim, jak również z poniedziałku. Dopadniemy go, sir.

– Czy wyklucziliśmy wszystkich mieszkańców?

– Niezupełnie. W sprawie jednego mamy ciekawe informacje. Byłam wczoraj w apartamentowcu i pewna kobieta podała mi fałszywe nazwisko. Anna Franklyn. Twierdziła, że nazywa się Saskia Peterson.

– Czy to twoim zdaniem czyni ją podejrzaną, czy po prostu to kobieta prowadząca podwójne życie?

– Trudno ocenić. Nie mogę znaleźć żadnych powiązań między nią a którąkolwiek z ofiar, nie licząc jednego, bardzo nikłego: przez krótki czas studiowali na tym samym uniwersytecie. Fakt pozostaje jednak faktem, że podobnie jak mniej więcej setka innych osób ma mieszkanie nad parkingiem, na którym zabito Jaggera. Nie uważam, żeby była na tyle silna fizycznie, by to zrobić, zważywszy na to, jak zginął, więc nie zaliczam jej do podejrzanych, choć z pewnością nie mówi całej prawdy.

Zadzwoił telefon Toma. Spojrzał na Lynsey i wzruszył ramionami.

– Tak, Philippa? Co mogę dla ciebie zrobić?

Szefowa poprosiła go, żeby przyszedł natychmiast do jej biura. Towarzyszył jej zastępca komendanta, który chciał wiedzieć, czy szukają seryjnego mordercy.

Rozłączył się.

– Coś jeszcze, Lynsey?

– To wszystko. – Skinęła głową w stronę ekranu. – Napisałam raport, wyślę go panu mailem.

Tom uśmiechnął się w podziękowaniu i ruszył w stronę windy.

Boję się jechać do domu. Nie wiem, co powiem Dominicowi. Czuję, że każde wypowiedziane przeze mnie słowo jest kłamstwem, a jutro też będę musiała zełgać, ponieważ żadna siła nie powstrzyma mnie od spotkania ze Scottem.

Muszę stać się łowcą, nie zwierzyną. Jestem dużo silniejsza niż przed laty, a poradzenie sobie z tym, co mnie czeka, będzie wymagało wszystkich sił. Na szali leży bowiem bezpieczeństwo mojej rodziny, nawet jeśli oznacza to ryzykowanie własnego.

Niezależnie od sposobu zwyciężę tę bitwę.

Moja świeża determinacja trochę maleje, kiedy wjeżdżam na nasz podjazd. Nie widzę samochodu Dominica, co jest pewną niespodzianką. Powinien był odebrać Holly ze szkoły, ale nie zadzwonił, żeby powiedzieć, że wychodzi. *Gdzie są moje dzieci?*

Otwieram drzwi do samochodu, ale zanim moja panika osiąga szczyt, uzyskuję odpowiedź na dręczące mnie pytanie.

– Mamo!

Wołanie dobiega z werandy sąsiedniego domu i oddycham z ulgą. Widzę głowę Holly wystającą znad żywopłotu i zakładam, że Bailey – za niski, żeby go dojrzeć – jest tam z nią.

W swoich drzwiach wejściowych pojawia się Della, która wyciera dłonie w kuchenną ścierkę.

– Cześć, Anno. Holly odebrana ze szkoły, zgodnie z obietnicą. Bailey czuje się już dobrze, prawda, skarbie? – Della spogląda w miejsce, gdzie musi stać mój syn. – U ciebie wszystko

w porządku? Wyglądasz na spiętą. Kiedy ostatnio wpadłam do was, Dominic wspomniał, że pojechałaś na siłownię. Nie przetrenuj się, kochana.

Della jest nieco nachmurzona i zastanawiam się, co tak naprawdę powiedział jej Dominic i gdzie on jest.

– Wszystko gra, Della, dziękuję. Jestem ci bardzo wdzięczna za odebranie Holly. – Uśmiecham się, jakbym od samego początku wiedziała, że została o to poproszona. – Dalej, dzieciaki – mówię i podchodzę do podjazdu Delli, żeby mogły do mnie przybiec. Bailey zjawia się z wyciągniętymi ramionami. Wciąż jest taki mały. – Lepiej się już czujesz, Bąblu?

– Lepiej – potwierdza z lekką nutą smutku, jakby bał się, że narobi więcej zamieszania, gdyby powiedział co innego.

– Zjedliście coś u Delli?

– Dała mi po szkole kanapkę – odpowiada Holly. – Ale jajko było paskudne.

– Mam nadzieję, że jej tego nie powiedziałaś. To bardzo miłe z jej strony, że się wami zajęła.

– Ja zjadłem zupę na lunch – mówi Bailey. – Della powiedziała, że dzięki temu moje gardło będzie zdrowsze.

Lunch? Dlaczego Bailey był u Delli na lunchu? A więc nie było go przy Dominicu, kiedy z nim rozmawiałam. Dlaczego znów skłamał?

– Czy tatuś mówił, dokąd jedzie, Bailey? – pytam, starając się nadać mojemu głosowi obojętne brzmienie.

– Nie.

To wszystko, co ma mi do powiedzenia, i choć chcę pytać dalej, nie robię tego, gdyż dzieci nie powinny wyczuć mojego niepokoju. Chciałabym natychmiast zadzwonić do Doma, ale zmuszam się do uspokojenia oddechu i przekonania siebie samej, że najprawdopodobniej przesadzam z reakcjami, wzięwszy pod uwagę wszystko, co się działo.

Holly jest w gadatliwym nastroju i nie mogę jej zignorować, ale co kilka minut zerkam na komórkę i widzę, że nie ma żadnej wiadomości od mojego męża. W końcu decyduję się złamać swoje zasady, daję obojgu po kanapce i sadzam ich na kanapie, żeby mogły pooglądać kreskówkę. Zabieram telefon do kuchni i dzwonię do Dominica.

Ku mojemu zaskoczeniu odbiera po pierwszym dzwonku.

– Dom, gdzie ty jesteś? – pytam.

– Ach, przepraszam. Myślałem, że zdążę już wrócić. No to zostałem przyłapany – chichocze.

– To nie jest odpowiedź. Gdzie jesteś? – powtarzam.

– Szukam wiatru w polu – odpowiada w niezbyt pomocny sposób.

– Gdzie?

– Muszę ci mówić? – Przerywa, a ja czekam. – Okej, pewnie muszę. Jestem w Lancasterze.

Co on tam robi? To tam ukończyłam naukę i otrzymałam dyplom jako nauczycielka, ale nie mam tam już z nikim kontaktu, moja mama mieszka dalej na północ.

– Anno, czy wszystko jest w porządku?

– Niezbyt. Dlaczego Lancaster?

Wzdycha.

– Przyłapałaś mnie na gorącym uczynku. To miała być niespodzianka.

– Co masz na myśli?

– Wybacz, kochanie, miałem nadzieję dotrzeć do domu przed tobą, żebyś w ogóle się nie dowiedziała, ale życie nigdy nie jest proste, prawda? – Nie mam pojęcia, o czym on mówi. – Nie chcę ci niczego mówić, ale jesteś taka podejrzliwa, że chyba nie mam wyboru. Co wypada za kilka tygodni? – Już wiem, o co mu chodzi. Moje urodziny. – Sądząc po tej ciszy, jaka zapadła, to już zgadłaś. Słuchaj, naprawdę chciałbym, aby to była niespodzianka, więc

możemy tak to zostawić?

Co mogę powiedzieć? Wiem już, gdzie jest. W Lancasterze jest wspaniały sklep ze starą biżuterią, a Dom zauważył ostatnio, że oglądam ich stronę internetową. Nie wiedział jednak, że rozglądałam się za czymś dla Saskii, a nie dla Anny, jestem jednak pewna, że tam właśnie pojechał.

– Dlaczego powiedziałaś, że Bailey jest z tobą?

– Bo byłaś spanikowana. Wiedziałem, że jest bezpieczny, ale gdybym powiedział ci wtedy, że jest z Della, zadzwoniłabyś do niej i kazałabyś pozamykać wszystkie drzwi i okna. A potem zażądałabyś, żebym wrócił prosto do domu. Zadzwoniłem do Delli zaraz po naszej rozmowie, żeby się upewnić, że wszystko jest w porządku.

Niewiele mogę w tej kwestii powiedzieć. Dom ma rację. Spanikowałam, ale nie mogę przecież powiedzieć mu dlaczego.

– Kiedy wrócisz do domu?

– Wygląda na to, że zbliża się załamanie pogody. Może nadejść burza, więc pewnie zjawię się za jakieś półtorej godziny. Wybacz, kochanie. To nie tak miało wyglądać.

Wyglądam przez okno. Powietrze robi się coraz cięższe, a na ciemnym niebie widzę pierwszy rozbłysk.

– Jedź ostrożnie – mówię cicho.

O dwudziestej drugiej krążę już gorączkowo po domu, pełna złych przeczuc. Dzwoniłam do Doma przynajmniej dwadzieścia razy, ale nie odbierał. Gdzie on jest?

Minęły godziny od czasu naszej ostatniej rozmowy, a on był tylko w Lancasterze. Pogoda jest straszna i modlę się, żeby nie miał żadnego wypadku. Dlaczego nie oddzwania?

Mam wrażenie, że to kara za moje wcześniejsze myśli o prozaiczności naszego małżeństwa. Przypominam samej sobie, że świadomie wybrałam na męża człowieka odpowiedzialnego

o właściwym podejściu do kwestii zagrożeń i niezależnie od tego, jak bardzo jestem teraz rozbita, chcę, żeby wrócił bezpiecznie do domu.

Tom podjechał pod nowoczesny, wolno stojący dom, który odwiedzał tak wiele razy w ciągu minionych kilku lat, i z ulgą odnotował fakt, że wewnątrz pali się światło. Wciąż było wcześniej, choć niebo robiło się coraz ciemniejsze, ale przynajmniej ktoś był w środku.

Kiedy wysiadł z samochodu, pierwsze ciężkie krople deszczu uderzyły w chodnik i jego głowę, więc pobiegł w stronę niedużej werandy i nacisnął dzwonek.

Usłyszał kroki na drewnianej podłodze i drzwi się otworzyły.

– Och, nie spodziewałam się ciebie.

– Witaj, Kate. Mogę wejść?

Kate odwróciła się przez ramię i spojrzała w stronę schodów. Tom zgadł, że Lucy jest w swoim pokoju i pewnie zgodnie z przyzwyczajeniem siedzi ze słuchawkami na uszach i albo rozmawia na czacie ze swoimi znajomymi, albo słucha muzyki.

– Pewnie tak – odparła z niechęcią Kate.

Bez dalszych słów ruszyła korytarzem w stronę kuchni, a Tom wszedł do środka, patrząc, jak jego była żona otwiera lodówkę i wyjmuje z niej na wpeł opróżnioną butelkę białego wina. Tom zastanawiał się, czy były to resztki z innego dnia, czy już zaczęła popijać tego wieczoru. Nalała odrobinę wina do kieliszka.

– Nie patrz na mnie w taki sposób, panie świętoszkowaty. Ty też wiesz, jak dobrze wypić. Nie zapominaj, że znam cię od bardzo dawna.

Miała rację. Był w jego życiu taki okres, kiedy Kate go zostawiła

i wyjechała z Lucy w miejsce oddalone o ponad trzysta kilometrów, a wtedy pił więcej, niż powinien, ale to odeszło już w zapomnienie. Lubił okazjonalnie wypić kieliszek wina czy szklaneczkę whisky, ale nic więcej.

– Nie oceniam cię, Kate. To po prostu nie w twoim stylu. Nigdy nie piłaś zbyt wiele.

– Nie mieszkasz ze mną od dziesięciu lat, więc nie masz pojęcia, co robię w wolnym czasie.

To również była prawda, choć przez te dziesięć lat Tom regularnie zabierał Lucy i ją odwoził, a chcąc poprawić stosunki ze swoją eks ze względu na córkę, często wpadał na przyjazne pogawędki. Początkowo było to dla niej trudne, ponieważ nie mogła pogodzić się z faktem, że Tom potrafił oprzeć się jej urokowi, kiedy zaproponowała powrót do siebie krótko po tym, jak rozpadł się jej nowy związek. Mimo wszystko Tom nigdy nie chciał jej skrzywdzić, wyczuwając, jak bardzo Kate męczy się z konsekwencjami własnych decyzji, a z upływem lat ich relacja stała się łatwiejsza. Aż do teraz.

– Zamierzasz mi powiedzieć, co się dzieje? Zawsze się zgadzaliśmy, że dla dobra Lucy będziemy zachowywać się przyzwoicie i nigdy nie użyjemy jej w roli karty przetargowej. Uzgodniliśmy też, że żadne z nas nie będzie obwiniać drugiego za rozpad małżeństwa. Co się w takim razie zmieniło?

Kate spojrzała na niego ostro, jakby zrobił coś złego. Jeśli faktycznie coś zrobił, to nie wiedział co.

Odwróciła się od niego, wypła wino, nalała sobie kolejny kieliszek i grzmotnęła butelką o blat.

Czekał.

W końcu znów się do niego odwróciła, ale utkwiała wzrok w podłozie.

– Pamiętasz, jak prosiłam cię o dodatkowe pieniądze na

wycieczkę Lucy do Londynu parę tygodni temu? – Tom pokiwał głową. – W ramach tej wycieczki odwiedzili giełdę papierów wartościowych. – Podniosła wzrok. – Zgadnij, kto ich tam oprowadzał?

Znał odpowiedź z samego wyrazu jej twarzy. Declan. Mężczyzna, dla którego go zostawiła, kiedy Lucy miała trzy lata.

– Lucy z pewnością go nie rozpoznała, tak samo jak on jej.

– Można by tak pomyśleć, ale on miał listę wszystkich uczniów. Musiał ją dostać, żeby przygotować przepustki. Wygląda na to, że zaglądał na mój profil na Facebooku. Lucy jest tam na zdjęciu. Połączył twarz z nazwiskiem i gotowe! – Wzięła kolejny łyk wina.

– No i co z tego? Kate, to bez znaczenia, czy ona wie o Declanie. Nigdy jej nie okłamaliśmy.

Popatrzyła na niego znad brzegu kieliszka.

– Nie?

– Powiedzieliśmy jej, że sprawy między nami się nie ułożyły, że znalazłaś kogoś, dzięki komu będziesz szczęśliwsza, ale że to się nie udało.

– Tak, ale nie wspomnieliśmy o tym, że byłeś bardzo szczęśliwy i nie wiedziałeś o tym, że sprawy się nie układają.

Tom pożałował przez chwilę, że przyjechał samochodem, bo nabrał nagle dużej ochoty na kieliszek wina.

– To głupie. Jakie to ma teraz znaczenie? Tak, byłem zraniony, zły i w ogóle. Ale żadne z nas nie jest bez winy. Fakt, że nie wiedziałem, że dzieje się coś złego, wiele mówi o tym, gdzie miałem wtedy głowę. Co ten idiota jej powiedział?

Kate uśmiechnęła się po raz pierwszy.

– Nigdy za nim nie przepadałaś, co? – Tom tylko na nią popatrzył.

– Zapytał, czy jej mama ma na imię Kate, a potem, według tego, co opowiedziała mi Lucy, uśmiechnął się do niej i dodał: „Czy twój tata jej wybaczył to, co mu zrobiła?” czy coś w ten deseń. Zawsze

utrzymywaliśmy, że nasze małżeństwo było skończone, zanim zostawiłam cię dla Declana, a tymczasem on solidnie napaskudził.

Lucy umarłaby ze wstydu, gdyby usłyszeli to jej koledzy i koleżanki i z pewnością urządziłaby Kate piekło.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? Mogliśmy razem z nią porozmawiać. Wiesz, że nie pozwoliłbym jej w to uwierzyć. Dlaczego pomyślałaś, że lepiej było jej wyznać, że nie chciałem, byśmy się ponownie zeszli?

– A dlaczego nie? Przecież to prawda. – Kąciki usta Kate opadły, jakby miała się rozpłakać.

– Nie rozumiem tego. Wybacz, ale nie pojmuję, dlaczego nie mogliśmy załatwić tego w porządnym sposób, zamiast stawiać dziecko w położeniu, w którym musi opowiedzieć się za jedną ze stron.

– Może chciałam, żeby się opowiedziała za jedną ze stron?

– Ale dlaczego?

Tym razem dostrzegł już wyraźnie, że za chwilę zniknie opanowanie Kate. Pokręciła głową, a jej oczy wypełniły się łzami.

– Kate? – powiedział delikatnie. Czuł jej ból, ale nie miał pojęcia, dlaczego była taka zdenerwowana.

– Chciałam, żeby kochała mnie najbardziej – odparła i przełknęła głośno ślinę. – Tylko przez chwilę. Zawsze mi powtarzała, że nigdy nie znajdę nikogo choćby w połowie tak dobrego jak ty, a kiedy Declan powiedział jej, że to wszystko moja wina, wiedziałam, że mnie za to znienawidzi. Jestem pewna, że w końcu by sobie z tym poradziła, ale nie wiem, czyby zdążyła. Powiedziałam jej więc, że zaproponowałam ci dalsze wspólne życie i że odmówiłeś.

Coś było nie tak. Coś musiało być nie tak. Choć Kate zawsze czuła, że Lucy kochała go bardziej niż ją, ta silna potrzeba miłości ze strony córki była czymś nowym.

– O co chodzi, Kate? Powiedz mi. Dlaczego powiedziałaś, że Lucy

mogłaby nie zdążyć? Na co?

Jej łzy w końcu popłynęły.

– Mam raka.

PIĄTEK

57

Wczorajszego wieczoru niebo rozdarło się z wściekłością i rozszalała się burza, a ja czekałam na telefon od Dominica. Obdzwoniłam miejscowe szpitale, sprawdzałam, czy na M6 nie doszło do jakiegoś wypadku, nieustannie próbowałam się z nim połączyć, a jednocześnie przekonywałam dzieci, że wszystko jest w najlepszym porządku i tatuś wkrótce wróci do domu.

W końcu udało mi się położyć je do łóżka, ale musiałam obiecać, że pošlę go do nich, gdy tylko wróci, świadoma, że przynajmniej Bailey zaśnie już do tego czasu.

W końcu usłyszałam jego samochód przed pierwszą w nocy i pobiegłam do drzwi.

– Dzięki Bogu, Dom. Co się stało? Nic ci nie jest? – zapytałam, idąc za nim do kuchni, gdzie ciężko opadł na krzesło. – Tak się o ciebie martwiłam.

– Wszystko w porządku, ale trzeba by podziękować kretynowi, który zepchnął mnie z drogi. Bydlak się nawet nie zatrzymał.

Był zdenerwowany, więc usiadłam na oparciu krzesła i wyciągnęłam do niego rękę, ale nie był w nastroju.

- Pewnie cię nie widział w tym deszczu.
- Gówno prawda. Oczywiście, że mnie widział.
- Nie sądzisz chyba, że zrobił to celowo?
- Albo zrobił to celowo, albo był kompletnym idiotą. W radiu mówili, że samochody ślizgają się po wodzie na M61, więc zjechałem z autostrady. Ten dureń był tuż za mną, oślepił mnie reflektorami, a potem zmienił tor jazdy, jakby zamierzał wyprzedzić. Jechałem jak najbliżej skraju jezdni, żeby go przepuścić, ale wjechał tuż przede mną i wpadłem prosto w krzaki. Uderzyłem się w głowę, zarysowałem przód samochodu. Sama zobaczysz.
- Och, Dom, tak mi przykro. Dlaczego nie zadzwoniłeś? Wiedziałaś, że będę się cholernie martwić.
- Cholerna komórka nie chciała złapać sygnału. Musiałem znaleźć się w jakimś martwym obszarze. Stałem w tym cholernym deszczu, ale kierowcy tych kilku samochodów, które mnie minęły, nie mieli ochoty na kontakt z przemoczonym facetem na poboczu, musiałem się więc sporo naczekać, zanim ktoś się zatrzymał, żeby pomóc.
- I co zrobili?
- Wezwali pomoc drogową, żeby mnie stamtąd wywieźć. Pomoc drogową miała jednak co robić i znów musiałem czekać. Powinienem być do ciebie zadzwonić, kiedy tylko znalazłem się na drodze i złapałem sygnał, ale myślałem jedynie o tym, żeby dotrzeć do domu.
- Nieważne. Jesteś już na miejscu. Zgłosiłeś to?
- A po co? Nie widziałem jego tablic. – Dominic odwrócił wzrok.
- Co? Czego mi nie mówisz, Dom?
- Nie chcę cię straszyć, ale chyba rozpoznałem ten samochód. Widziałem go tutaj w pobliżu przez kilka ostatnich dni. Mówiłem ci, że ktoś obserwuje dom, ale nie jestem pewny, czy mi uwierzyłaś.

Scott, ty bydlaku. Wiedziałam już, że nie mogę zrezygnować ze spotkania z nim, nawet gdybym bardzo chciała. Odwróciłam się od Dominica, żeby nie dostrzegł furii w moich oczach.

– Chcesz coś do picia? Może coś przeciwbólowego?

Dominic wstał.

– Nie, ale dziękuję. Głowa aż tak mi nie dokucza. Jestem po prostu zły. Wolałbym się położyć, jeśli nie masz nic przeciwko. Przepraszam, że musiałaś się tak niepokoić, kochanie. – Dom spróbował się uśmiechnąć, ale wyszło mu to tak samo kiepsko jak mnie.

Mam wrażenie, że w ogóle nie spałam, bez przerwy myślałam o wszystkim, co się wydarzyło, i o wypadku Doma. Czy Scott naprawdę zepchnął go z drogi? Dlaczego to zrobił? Nie wymyśliłam żadnej odpowiedzi na te pytania.

Nad ranem trudno było obudzić Dominica i przez chwilę się obawiałam, że moje plany legną w gruzach i będę zmuszona zabrać dzieci do szkoły. W końcu jednak podniósł się z łóżka, wyraźnie zmęczony.

– Jedź do pracy – powiedział. – Porozmawiamy później.

Temperatura spadła w nocy co najmniej o dziesięć stopni i kiedy jadę na miejsce spotkania ze Scottem, pési chowają się pod parasolami i walczą z silnym wiatrem. Wróciły ciemne płaszcze przeciwdeszczowe i na wystawach nie ma już jasnych letnich sukienek. Choć jest zimno, cała się spociłam, mam ściśniętą klatkę piersiową i płytki oddech, a do tego boję się myśleć, co przyniesie dzień.

Powiedziałam Jennie, że muszę spotkać się z bratem i do niedzieli będę w Kumbrii, obiecałam jednak, że wrócę do pracy w poniedziałek. Założyłam w ten sposób, że nadal będę żyła. W postępowaniu Scotta wyraźnie można dostrzec mściwość, co

w ogóle nie pasuje do chłopaka, którego znałam. Popełniał błędy, srogo mnie zawiódł, ale nie miał złego charakteru. Jeśli zmienił się aż tak bardzo, że gotów był dwukrotnie zabić, to co może mi zrobić? Drzę na samą myśl.

Nawet jeśli wyjdę z tego bez szwanku, w jaki sposób przekonam go, żeby przestał dręczyć moją rodzinę, obserwować każdy nasz ruch i żeby nie ujawniał mojej przeszłości w radiu? Jeśli nie zdołam tego dokonać, w poniedziałek będę pisała list o rezygnacji ze stanowiska i pewnie wyprowadzę się z domu, w którym mieszkam z mężem i dziećmi. Wiem, że Dom nie pozwoli mi tam zostać.

Przez całą noc zastanawiałam się nad tą decyzją o wyjeździe do Walii, ale nie wiem, co innego miałabym zrobić. Jak miałabym go powstrzymać? Scott wydaje się zdecydowany, by wziąć odwet na każdym, kto go skrzywdził – Cameronie, Jaggerze i mnie. Zaciskam nieco mocniej dłonie na kierownicy. Powinnam czerpać radość z faktu, że żyje – to oznacza, że mogę przestać myśleć o sobie jak o morderczyni – ale po raz pierwszy żałuję, że nie zabrałam z sobą żadnej broni i że faktycznie nie zabiłam go czternaście lat temu, jak zawsze sądziłam.

Nie mam pojęcia, w jaki sposób przeżył, ale chyba rozumiem, dlaczego nigdy nie wrócił do domu, dlaczego wolał, by cały świat uważał go za martwego. Gdyby to zrobił, do końca życia spłacałby dług Cameronowi. Zamiast tego zostawił to mnie.

Nabieram głęboko powietrza i próbuję spowolnić oddech, ale wciąż czuję ciężką kulę w piersi i pomimo działającej z pełną mocą klimatyzacji, kiedy zjeżdżam na M56, kierując się do północnej Walii, czuję na plecach nieprzyjemny pot.

Mimo wszystkiego, co zrobił, jakaś drobna, zdradziecka część mnie nadal pragnie go zobaczyć – chłopaka, którego kochałam z taką dziką pasją, dla którego zrobiłabym wszystko, nawet jeśli oznaczało to złamanie prawa i zignorowanie każdej wartości, którą

ceńłam. Tak przynajmniej czułam się aż do ostatniego dnia, kiedy Scott zawiódł mnie tak bardzo, że byłam przygotowana na to, by patrzeć, jak umiera.

Becky odwróciła się, słysząc głos Toma, gdy ten przywitał się z zespołem, który zjawił się w pracy o pierwszym brzasku. Nie mogła się doczekać, żeby przekazać mu dobre wieści na temat nagrań z kamer monitoringu, ale wystarczyło, że spojrzała na niego i uśmiech natychmiast spelzł jej z twarzy. Wyglądał okropnie. Jego skóra zyskała jakiś niezdrowy odcień, a pod oczami pojawiły się ciemne kręgi. Uśmiechał się do wszystkich, ale widać było wyraźnie, że sprawia mu to wysiłek. Co się z nim działo?

Tom musiał wyczuć jej spojrzenie, gdyż przeniósł na nią wzrok i lekko pokręcił głową. „Nie pytaj”, mówiła jego mina.

Utraciwszy nieco początkowego zapału, podeszła do niego.

– Hej, szefie – powiedziała cicho. – Gotów na kilka nowych informacji?

– Oczywiście – odparł, zacierając ręce z większym entuzjazmem, niż wypadało.

– Chyba wiemy, kim jest nasz człowiek. Lynsey była tu całą noc i siedziała nad materiałem z kamer z parkingu, na którym znikł nasz podejrzany. – Tom sprawiał przez chwilę wrażenie, jakby w ogóle nie wiedział, o czym ona do niego mówi. – Jeśli pamiętasz, opuścił miejsce śmierci Jaggera, po czym śledziliśmy go aż do wjazdu na parking przy Manchester Central. Chyba go mamy! – Becky wskazała ekran. – Jesteśmy prawie pewni, że to on, wysiada tutaj z samochodu.

Tom popatrzył z bliska. Mężczyzna wciąż miał na głowie kaptur,

jednak bluza miała na ramieniu wyraźne oznaczenie marki.

– Lynsey to bystra dziewczyna. Zakładam, że mamy tablice?

– Zgadza się. Keith już się tym zajął. Samochód jest zarejestrowany na Dorothy Matthews, która z pewnością nie jest kierowcą, ale dowiemy się, kto go prowadził tego wieczoru. Nadal jest wcześnie, więc złapiemy ją pewnie przed rozpoczęciem dnia, ponieważ tablice są zarejestrowane w systemie. Mam przyjść do ciebie do biura z kawą, kiedy dowiemy się czegoś?

– Poproszę. Zakładam też, że sprawdzamy, dokąd pojechał ten samochód?

– Oczywiście. Sprawdzamy za pomocą ANPR, dokąd facet pojechał.

Tom obdarzył Becky czymś, co przypominało uśmiech wdzięczności, po czym wyszedł z centrum koordynacyjnego, sprawiając wrażenie, jakby był milion kilometrów stąd.

Becky zaczęła przeglądać inne dokumenty, które zgromadzono w nocy, próbując określić, które z nich są ważne, a które nie, jednak niecałe dziesięć minut później zjawił się Keith z arkuszem papieru.

– Interesujące – powiedział, wyraźnie z siebie zadowolony. – Pani Matthews sprzedała samochód w ubiegłym tygodniu komuś, kogo opisała jako miłego, młodego człowieka z walijskim akcentem. Zamierzała udać się do urzędu z dokumentem sprzedaży, ale jeszcze tego nie zrobiła. Mamy jednak adres i nazwisko nowego właściciela. Sprawdzamy właśnie, co nam wyskoczy na jego temat.

Becky odebrała od niego kartkę.

– Dobra robota, Keith. Pójdę powiadomić szefa.

Przeszła pospiesznie korytarzem, żeby porozmawiać z Tomem, zapominając o obiecanej kawie. Jego drzwi były zamknięte – nigdy nie był to dobry znak – zapukała więc delikatnie, po czym je otworzyła. Podniósł wzrok znad biurka. Na jego twarzy znów gościł

ten sam dziwny wyraz.

– Tom, wszystko w porządku?

– Jest okej. Co mamy?

Tom nie znosił dzielić się prywatnymi sprawami – nawet z Becky, którą znał od wielu lat – i nie była gotowa, żeby go naciskać, położyła więc tylko przed nim arkusz papieru.

– Człowiek, którego widziano w pobliżu miejsc, gdzie zabito Dereka Brenta i Rogera Jaggera, nazywa się Scott Roberts. Przed kilkoma dniami kupił samochód od pani Matthews. Keith już sprawdza go w systemie.

Tom zmarszczył czoło, ale nic nie powiedział. Podniósł z biurka telefon i nacisnął przycisk.

– Keith? Mógłbyś mi przynieść rejestr Edmunda?

– O co chodzi? – spytała Becky.

– Zobaczymy.

Siedzieli przez chwilę w niezręcznej ciszy. Jeśli Tom nie chciał rozmawiać, nie zamierzała próbować go do tego nakłaniać. Na szczęście już po chwili usłyszeli na korytarzu szybkie kroki Keitha.

Detektyw zapukał ostro, wszedł i położył rejestr na biurku Toma.

– Sir? – Stał w oczekiwaniu na dalsze polecenia.

Tom przerzucił kartki, aż natrafił na tę, której szukał.

– Tak myślałem – powiedział. – „S. Roberts”. A Edmunds użył imienia Scott. Ten człowiek był lub jest jednym z klientów Camerona Edmunda, co daje nam motyw. Jego nazwisko jest wykreślone w rejestrze, ponieważ zdaniem Edmunda Scott Roberts nie żyje.

– Chyba się jednak myli – mruknęła Becky. – Może Roberts chciał, żeby Edmunds uznał go za martwego, jeśli był jego dłużnikiem. Trudno go za to winić. Żywy czy nie, podał jednak adres w północnej Walii i właśnie go sprawdzamy.

Tom oznajmił Becky i Keithowi, że dołączy do nich za kilka minut w centrum koordynacyjnym. W pierwszej kolejności chciał uporać się ze swoimi myślami. Wspomnienie ostatniego wieczoru i wyznanie Kate nie pozwalały mu się na niczym skupić.

– Czy Lucy wie? – zapytał ją.

– Nie. Chcę spędzić z nią trochę czasu, zanim jej powiem.

– Jakie są prognozy?

– W poniedziałek mam operację. To drugie stadium zaawansowania w jednej z moich nerek, więc nic dobrego. Ale mogło być gorzej. – Kate roześmiała się gorzko. – Mogło to być stadium czwarte, a poza tym mam drugą nerkę. – Tom milczał. Chciał podejść i ją objąć, zaoferować odrobinę komfortu, ale nie sprawiała wrażenia, jakby czegoś takiego oczekiwała. – Planowałam powiedzieć ci o tym w niedzielę i zasugerować, żebyś odebrał Lucy w poniedziałek ze szkoły, zabrał ją do siebie i tam wszystko wyjaśnił.

Gdyby wieści nie były takie przerażające, zezłościłby się na Kate, że to jemu pozostawiłaby obowiązek przekazania córce takich słów, szczególnie że Lucy z pewnością chciałaby być wtedy przy mamie, porozmawiać z nią i przytulić się do niej. Rozumiał jednak, że trudno byłoby wypowiedzieć te słowa.

– Uważam, że najlepiej będzie dla Lucy, jeśli dowie się o tym teraz, od nas obojga. Choć nie jestem obecnie jej idolem, nie sądzę, żeby podobało się jej to trzymanie mnie na dystans. Wyjaśnimy jej

wszystko i powiemy, że będzie miała w tym czasie opiekę.

Kate początkowo oponowała, ale ostatecznie przyznała, że tak będzie najlepiej. Wraz z Lucy mogły spędzić trochę czasu razem, a na początku tygodnia, kiedy Kate trafi do szpitala, Lucy przeniesie się do niego i zostanie, aż wszystko się uspokoi.

Przekazanie tych wieści okazało się bardzo trudne. Kate nie mogła wydobyć z siebie słowa, siedziała tylko przy stole z oczami pełnymi łez, wszystko więc spadło na Toma. Przynajmniej jednak byli razem w jednym pomieszczeniu. Lucy była oczywiście załamana, ale Tom mówił optymistycznie o przyszłości, o doskonałej opiece, którą zostanie otoczona Kate, i o sukcesach w leczeniu raka. Czuł, że Lucy tego wszystkiego potrzebowała, choć po wszystkim całkowicie opadli z sił.

Tom próbował teraz odsunąć te myśli i skoncentrować się na podwójnym morderstwie. W końcu miał coś, nad czym mógł popracować, i odnosił wrażenie, że rozwiązanie jest już w zasięgu ręki.

Wziął głęboki oddech i podniósł się z krzesła.

– Keith! – zawołał, wchodząc do centrum koordynacyjnego. – Skontaktuj się z Cameronem Edmundsem i zapytaj go, dlaczego uważa, że Scott Roberts nie żyje. Niech ktoś też sprawdzi, czy jest jakiś dokument poświadczający jego zgon, i czy adres, który podał tej kobiecie, pasuje do jego prawa jazdy.

Tom podszedł do tablicy i przyjrzał się dowodom, które zostały do tej pory zgromadzone. Wszystko wydawało się zaczynać od pożyczek pieniędzy przed piętnastoma laty. Choć Cameron protestował i twierdził inaczej, Tom był przekonany, że znajdą dość dowodów u jego tak zwanych przyjaciół na to, że był zwyczajnym lichwiarzem. Musiał jednak przyznać, że mogli spędzić wiele dni na przepytывaniu każdej osoby z rejestru i nadal nie odnaleźć zabójcy. Jak dobrze, że Lynsey była taka spostrzegawcza.

– Sir! – zawołał młody detektyw, jeden z członków zespołu. – Nie ma żadnego świadectwa zgonu Scotta Roberta.

Czy Becky miała rację? Czy facet upozorował swoją śmierć, żeby uniknąć spłaty długu? Jakakolwiek była prawda, musieli założyć, że Scott żyje, dopóki nie zobaczą na własne oczy wystawionego świadectwa zgonu.

Tom słyszał, że Keith rozmawia przez telefon podniesionym głosem i uznał, że po drugiej stronie linii jest Cameron, człowiek, którego chyba nikt na świecie nie lubił. No, może z wyjątkiem Jaggera, który już nie żył.

Keith trzasnął słuchawką i podszedł do Toma i Becky.

– Wkurzający fiut.

Tom ledwie powstrzymał się od śmiechu.

– Co się stało?

– Trudno się z nim rozmawia, to wszystko. Nie będę was zanudzał szczegółami. To zadufany drań, choć szczerze mówiąc, nie widzę powodu, dla którego miałby być taki zadowolony z siebie. Wie tylko tyle, że Scott Roberts zginął wiele lat temu. Nie pamięta dokładnie kiedy, gdyż mieliśmy czelność zabrać jego rejestr, nie wie też, w jaki sposób umarł.

– No cóż, chyba się myli. Cieszy mnie myśl, że ktoś chce zagrać na nosie Edmundsowi.

Inny młody detektyw podał Keithowi kartkę, ten popatrzył na nią i powiedział:

– Żywy lub martwy, jego prawo jazdy jest najwyraźniej zarejestrowane pod adresem, który dała nam pani Matthews, choć zdjęcie jest stare.

– Nic nietypowego, szkoda. Becky, powiedziałaś, że miejscowi funkcjonariusze jadą złożyć mu wizytę, więc, Keith, upewnijmy się, że wiedzą, z kim mają do czynienia. – Keith skinął głową i poszedł do swojego biurka. – Będę u siebie, jeśli pojawi się coś nowego.

– Co ty tutaj robisz? – Tom usłyszał za plecami głos Becky i odwrócił się przez ramię. Zmęczona, ale podekscytowana Lynsey właśnie weszła do pomieszczenia.

– Przepraszam, ale nie mogłam zasnąć. Za dużo spraw na głowie. Tom wiedział doskonale, co czuła.

Szczęśliwym trafem po raz pierwszy w tym tygodniu ruch wydaje się działać na moją korzyść i szybko zdaję sobie sprawę, że dojadę do domu rodziców Scotta zbyt wcześnie. Kiedy zostaje mi tylko kilkanaście kilometrów do celu, zauważam przydrożną kawiarnię i zjeżdżam z drogi. Nie mogę zostać w samochodzie – czuję skurcze chyba każdego mięśnia – więc wysiadam i chodzę we wszystkich kierunkach, a mój parasol ledwie radzi sobie z wiatrem.

Co pół minuty zerkam na zegarek, jednak żadne tempo chodzenia w kółko nie pomaga mi pozbyć się narastającego napięcia i ostatecznie uznaję, że najlepiej zadziała filiżanka kawy. Otwieram drzwi kawiarni i natychmiast czuję zapach bekonu i tostów. Na myśl o jedzeniu robi mi się niedobrze.

Kiedy zbliża się pora wyjścia, czuję się rozdarta. Część mnie chce tu zostać, skulić się w ciepłym kącie kawiarni, a druga część chce działać i zakończyć tę sprawę. W końcu zwlekam się z siedzenia i wychodzę na wiatr i deszcz.

Uczucie mdłości mnie nie opuszcza, mam wrażenie, że spuchła mi tylna część języka i wypełnia usta. Żołądek mam ściśnięty, ale muszę to zrobić. Cokolwiek Scott planuje zrobić ze mną i moją rodziną, musi z tym skończyć. Podejmuję się największej rozgrywki w życiu, ale to jest jedno jedyne rozdanie i muszę je wygrać.

Świat wokół ciemnieje. Chmury wydają się schodzić coraz niżej, a każda mijana ciężarówka chlusta mi brudną wodą spod opon w szybę, kiedy podążam wąskimi drogami do celu. W końcu

docieram na ulicę prowadzącą do rodzinnego domu Scotta i przypominam sobie o tablicy „na sprzedaż”, o której wcześniej wspomniała kobieta w sklepie.

Wciąż jest za wcześnie. Nie podjeżdżam bezpośrednio pod drzwi wejściowe – nie chcę, by wiedział, że tu jestem. Parkuję w połowie ulicy i obserwuję z nadzieją, że zobaczę go wchodzącego lub wychodzącego. Nic się jednak nie dzieje. Czekam jeszcze dziesięć minut, już po uzgodnionym czasie, ale on się nie pojawia.

Zatem jest już w środku.

Wyciągam z torebki chusteczkę, wycieram klejące się dłonie, górną wargę i zagłębienie nad podbródkiem. Muszę sprawiać wrażenie pewnej siebie i panującej nad wszystkim, szukam więc szminki i próbuję pomalować usta drżącą dłonią.

Deszcz ustał, ale niebo wciąż ma kolor dojrzałej śliwki. Chmury tłoczą się i ocierają o siebie. W sąsiednich domach palą się światła, choć jest jeszcze przed południem. Ale nie w domu Robertsów. Ten jest zupełnie ciemny.

Opóźnianie nieuniknionego w niczym nie pomaga, więc w końcu odpinam pas i otwieram drzwi samochodu. Dom jest szeregowcem z elewacją wykonaną z szarych kamyków i wykuszami od frontu. Położony jest wyżej niż miejsce, w którym zaparkowałam, więc oddycham szybko i płytko. Uspokajam oddech przy furtce i idę ścieżką. Dom jest zaniedbany, z drzwi odchodzą pląty zielonej farby, a ze szczelin w płytach na ścieżce wyrastają chwasty. Okna są puste, a za nimi zieleje czarna otchłań.

Prostując plecy, podnoszę rękę i pukam mocno do drzwi. Kiedy moja pięść dotyka drewna po raz drugi, drzwi ustępują o kilka centymetrów. Popycham je ostrożnie. Robię krok do przodu i pcham dalej, aż do połowy.

– Halo?! – wołam, niezadowolona z niepewnego tonu głosu. – Halo?! – powtarzam głośniej i mocniej.

Brak odpowiedzi. Otwieram drzwi do końca i wołam jeszcze raz. Wciąż nic. Mój głos odbija się echem – dom wydaje się pusty. Zaglądam w głąb ciemnego korytarza i sięgam do włącznika światła, ale kiedy go naciskam, nie ma żadnej reakcji. Podnoszę wzrok, żeby sprawdzić, czy w oprawce jest żarówka.

Korytarz jest pusty, w wielu miejscach na ścianie odchodzi tapeta. Musiano ją położyć dawno temu. Ciemnoczerwony dywan biegnie przez całą długość aż do schodów. Czuję w nozdrzach zapach starego, nieużywanego budynku, kojarzący się trochę ze zgniłą żywnością. Nie ogołoco go całkowicie z mebli, ale widać wyraźnie, że nikt tu nie mieszka. Dostrzegam wieszak z płaszczami, kilkoma parasolkami i – co dość osobliwe – starym kijem do krykieta. Przypominam sobie, jak Scottowi brakowało krykieta, kiedy byliśmy w Nebrasce. Może ten należał do niego.

Drzwi po lewej stronie są zamknięte, ale robię krok w ich stronę. Ciemnobrązowa farba łuszczy się na ich powierzchni. Obracam mosiężną klamkę, lecz drzwi są zamknięte na klucz.

Za schodami korytarz skręca lekko w lewo, a ja zaczynam się przesuwać na palcach z przyczyny, której nie potrafię wyjaśnić, ponieważ z pewnością nikogo tu nie ma. Obecność innej osoby zmieniłaby ruch powietrza lub nieco przerzedziła zapach zepsucia. Zerkam nerwowo w stronę schodów. Może się mylę? Może on kryje się tam na górze?

Im bardziej oddalam się od otwartych drzwi, tym ciemniej robi się dookoła. Kiedy przesuвам się ostrożnie za zakręt, zauważam kolejne drzwi. Te są lekko uchylone, więc wołam ponownie:

– Halo?!

Nie oczekuję odpowiedzi i żadnej nie dostaję.

Ostrożnie otwieram drzwi stopą. Choć w pomieszczeniu jest okno, gruba zasłona odcina większość światła z dworu i widzę jedynie jaśniejszą plamę ściany przed sobą. Coś tam jest przypięte. Sięgam

do włącznika światła, ale znów nie przynosi to efektu. Wchodzę do pomieszczenia i ostrożnie zbliżam się do ściany.

Nagle pokój zostaje zalany światłem.

Obracam się w stronę jego źródła i jestem prawie oślepią. Unoszę rękę, żeby przesłonić oczy przed blaskiem trzech reflektorów na stojakach. Wchodząc do pomieszczenia, musiałam aktywować jakiś czujnik. Na całej skórze czuję gęsią skórę ze strachu. Czy za światłami ktoś się chowa? Nic się jednak nie rusza, a moje oczy stopniowo się przyzwyczajają do nowych warunków. Widzę cienie, ale żaden z nich nie przypomina człowieka. Nie ma tam niczego poza kilkoma meblami dosuniętymi do ściany.

Mam ochotę uciekać jak najdalej stąd. Czuję się odsłonięta. Jestem pewna, że cała ta scenografia została zaplanowana specjalnie dla mnie, żeby mnie wystraszyć. I to działa. Słyszę własny oddech, szybki i gwałtowny. Odwracam się, żeby zobaczyć, co oświetlają lampy. Ścianę pokrywają papiery, zdjęcia, mapy. To wszystko jest tu dla mnie, podchodzę więc o krok.

Patrzę na zdjęcia i natychmiast rozpoznaję Scotta – tego Scotta, którego poznałam piętnaście lat temu i widziałam po raz ostatni niecały rok później. Obok wisi zdjęcie zrobione krótko po naszym poznaniu, mam na nim kolczaste włosy. Pamiętam, jak Scott robił tę fotografię. Na następnym moje włosy są już nieco dłuższe. Wgrał te zdjęcia do mojego komputera, ale nigdy ich nie oglądałam. Jest tam też moje dużo bardziej aktualne zdjęcie, z Facebooka. Z przerażeniem zauważam, że jest też fotografia Saskii w blond peruce, opuszczającej apartamentowiec w Manchesterze. Nie mam pojęcia, kto je zrobił. Ktoś wie o mnie wszystko, zna tajemnice, które tak starannie ukrywałam. Jest też fotografia przedstawiająca Camerona, a nawet Jaggera, nieświadomego obiektywu i wychodzącego z baru.

Pod zdjęciami wiszą dokumenty. Pierwszy to stworzony przeze

mnie formularz sponsoringu ze zdjęciem kogoś wyskakującego z samolotu. Obok jest plakat loterii z ofertą wakacji na Krecie i drobniejszych nagród w postaci pizzy, biletów do kina, kuponów na książki i do supermarketu. Jest tam wszystko, cała historia moich knowań i oszustw ze Scottem. Czuję znajome ukłucie wstydu.

Przyglądam się ścianie, zastanawiając się, co to wszystko ma mi powiedzieć, kiedy słyszę za sobą kroki. Chcę się odwrócić, ale nie potrafię. Nie umiem sobie wyobrazić, co poczuję. Czy w ogóle go poznam?

Wtedy odzywa się głos z walijskim akcentem:

– Halo? Gdzie jesteś?

Nie odpowiadam. Odwracam się w stronę drzwi, choć światło utrudnia mi widzenie. W progu stoi mężczyzna. Dostrzegam zarys gęstych, ciemnych loków, w które tak uwielbiałam wplatać palce.

– Scott – mówię drżącym głosem. – Mój Boże, to naprawdę ty.

Tom zamierzał zostać w biurze i wykorzystać czas w sposób produktywny, ale zbliżał się moment wykrycia mordercy i trudno było mu skoncentrować się na czymkolwiek innym. W ciągu pół godziny wrócił więc do centrum koordynacyjnego.

– Złapaliśmy samochód w ANPR, sir – oznajmił Keith. – Po opuszczeniu centrum Manchesteru w środę wieczorem Scott Roberts okrążył miasto i znikł. Nie znaleźliśmy telefonu komórkowego zarejestrowanego na jego nazwisko, więc niewiele więcej możemy zrobić w kwestii śledzenia go. – Otworzył na ekranie mapę i wskazał centrum handlowe. – Tam go zgubiliśmy, jednak byłoby mu trudno stamtąd wyjechać ponownie niezauważonym. To sugeruje, że zostawił tam samochód.

– W pobliżu jest duży market budowlany, naprawdę spory – dodała Becky. – Mógł zamienić samochody. Co myślicie?

Lynsey zdjęła kurtkę z oparcia krzesła.

– Oni muszą tam mieć kamerę. Zajmę się tym.

– Jeśli ją znajdziesz, Lynsey, nie spuszczaaj jej z oka, dopóki nie zorganizujemy nadzoru – polecił Tom, kiedy młoda detektyw ruszyła w stronę drzwi.

– Odebraliśmy połączenie z policji w północnej Walii – powiedziała Becky. – Przyjechali pod adres wskazany na prawie jazdy Roberta przed ósmą rano, ale dom był opuszczony. Wystawiono go na sprzedaż. Syn najwyraźniej też tam nie mieszka od jakiegoś czasu. Rozmawiali z sąsiadem, który powiedział, że

matkę przewieziono do hospicjum w Colwyn Bay. Funkcjonariusz pojechał tam, by sprawdzić, czy dysponują jakimś adresem Scotta.

Tom popatrzył na Becky, która wyglądała na tak rozczarowaną jak on sam. Opadł na krzesło przy jej biurku.

– A już myślałem, że go mamy.

– Naprawdę jesteśmy już znacznie bliżej niż wczoraj, szefie. Wiemy przynajmniej w przybliżeniu, kogo szukamy, więc to raczej tylko kwestia czasu.

– Tak, ale jeśli to będzie seria zabójstw, to równie dobrze może mieć już kogoś na celowniku.

Tom poczuł nagle ciężar całego świata na barkach i na chwilę zamknął oczy. Czuł troskę Becky i wiedział, że musi skądś pobrać trochę psychicznej energii. Nie mógł pozwolić, żeby sprawy z jego życia osobistego ciągnęły go w dół, musiał dawać dobry przykład zespołowi. Wziął głęboki oddech, wstał zza biurka i odwrócił się do Becky, starając się uśmiechnąć.

– Teraz chyba moja kolej. – Sięgnął po kubek stojący na jej biurku i ruszył w stronę kuchni.

Nie musieli długo czekać na odpowiedź z północnej Walii. Tom postawił właśnie kubek z kawą przed Becky, kiedy Keith oznajmił, że funkcjonariusz z policji z Conwy czeka na linii i przełączył rozmowę na głośnik.

– Syn nie przyjechał dzisiaj do hospicjum. Nie mają tam również jego adresu, tylko numer telefonu – oznajmił policjant. – Ale jest jeszcze coś. Według personelu syn nosi imię Brad, czyli Bradley. Nie Scott. – Tom popatrzył na Keitha i Becky, którzy byli równie zdumieni jak on. – Pani Roberts zawsze zwraca się do niego „Scott”. To imię jej zmarłego syna, chyba jedyne, jakie rozpoznaje.

Tom podziękował funkcjonariuszowi, pozostawił Keithowi sprawę zdobycia numeru telefonu i odwrócił się do Becky.

– A więc Cameron miał rację? Jeśli z jakiejś niewyjaśnionej przyczyny śmierć Scotta nie została nigdy zarejestrowana, jego prawo jazdy nadal pozostaje ważne, ale jeszcze go nie wykreślam. Czy to możliwe, że Bradley podaje się za swojego brata? Zobaczmy, co mamy na jego temat.

– Właścicielka powiedziała Keithowi, że nabywca samochodu miał walijski akcent, choć trudno to potraktować jako dowód. – Becky wzruszyła ramionami.

Tom podniósł kserokopię indeksu w rejestrze, leżącą na biurku Keitha, po czym przesunął palcem po nazwiskach.

– Nie ma tu żadnego innego Robertsa, tylko Scott, więc jeśli to jest Bradley – a pamiętajmy, że to naprawdę wielkie „jeśli” – to dlaczego miałyby chcieć zabić Camerona i Jaggera?

– Może Scott żyje i robią to razem. A może Bradley dowiedział się o pożyczce i długu. Jeśli jego matka bierze go za Scotta, mogła ujawnić jakieś stare tajemnice, a teraz on mści się w imieniu swojego brata. A może Cameron dowiedział się, że dom jest wystawiony na sprzedaż i próbował zmusić Bradleya do spłacenia długów Scotta. Nie wiem. Kilka teorii, ale nieopartych na niczym konkretnym. – Ponownie wzruszyła ramionami.

Tom chciał poprosić Keitha o sprawdzenie Bradleya w systemie, kiedy zauważył, że sierżant nadal rozmawia przez telefon z policją w Walii.

– Anna Franklyn – powiedział Keith. – Okej, dzięki.

Becky otworzyła usta, a Tom spojrzał na nią z zaciekawionym wyrazem twarzy.

– Co?

– Keith, o co chodziło z tą Anną Franklyn? – spytała.

– Zgodnie z rejestrem gości na początku tygodnia panią Roberts chciała odwiedzić Anna Franklyn.

Becky grzmotnęła dłonią w biurko.

– Wiedziałam, że coś jest z nią nie tak. Lynsey wczoraj ci o niej

wspomniała, szefie. To ta kobieta, która była w apartamentowcu, gdzie zamordowano Jaggera.

Becky przypomniała mu, czego się dowiedzieli na temat Anny Franklyn i Saskii Peterson.

– Twierdziła, że przyjechała tam, żeby spotkać się z Saskią. Wrzucam to na dzisiejszą listę spraw do zbadania, bo jesteśmy prawie pewni, że Saskia Peterson i Anna Franklyn to jedna i ta sama osoba. Nie znaleźliśmy jednak niczego, co łączyłoby ją z którymkolwiek z zabójstw, poza tym, że jej samochód znalazł się na parkingu z pół godziny przed zabójstwem Jaggera. – Ponownie uderzyła w biurko i mruknęła pod nosem jakieś przekleństwo. – Wszystko, co mieliśmy, to przypuszczenie, że skłamała w sprawie Saskii Peterson. Wydaje się mało prawdopodobne, by to ona stała za śmiercią Jaggera, ale wiemy, że coś ukrywała, podobnie jak jej mąż, który twierdził, że przez cały wieczór była w domu. Nie traktowałam jej po prostu priorytetowo, wybacz, szefie.

– Zajmijmy się nią w takim razie teraz. Jeśli odwiedziła panią Roberts, to mamy solidniejsze powiązanie, niż nam się wydawało. Jeśli ona zna matkę, to może również wiedzieć, gdzie jest Scott lub Bradley. Nawet gdybyśmy mieli ich dzięki temu skreślić.

Tom uznał, że nie ma sensu wracać do swojego pokoju. Odniósł wrażenie, że sprawy potoczą się teraz w dość szybkim tempie, zdjął więc kurtkę i rzucił ją na oparcie krzesła. Becky rozmawiała przez telefon, ale w końcu go przywołała gestem ręki.

– Dzwoniliśmy pod numer domowy Anny. Nikt nie odpowiada. Próbowałam dzwonić do szkoły. Skarbniczka powiedziała, że Anna wzięła kilka dni wolnego, ponieważ jej matka upadła. Mieszka w Kumbrii z tego, co usłyszałam.

– Sprawdź to, Becky.

Detektyw się uśmiechnęła.

– Już to zrobiłam. Matka nosi nazwisko Osborne, a Keith próbuje

się z nią skontaktować.

Osborne. Tom ponownie chwycił stronę z indeksem, położył ją na biurku Becky i rozprostował ją dłonią. Wskazał jeden z wpisów.

– „S. Roberts”, czyli Scott, przekreślony, najpewniej dlatego, żeby wskazać, że nie żyje. Inne nazwisko na liście, „A. Osborne”. Podobne daty, choć ta zaczęła spłacać dług ponownie ponad rok temu. Myślisz, że chodzi o Annę, że Osborne to jej panięskie nazwisko?

Becky podniosła wzrok. Powinna była spróbować nacisnąć Annę Franklyn znacznie mocniej.

– Sir! – zawołał Keith. – Znalazłem panią Osborne i rozmawiałem z nią. Córki nie ma u niej, a ona wcale nie upadła. Zadzwoiła do niej z własnej komórki, ale bezskutecznie. Według pani Osborne to bardzo nietypowa sytuacja. Anna zawsze odbiera, kiedy dzwoni jej mama.

– W porządku. – Tom podniósł głos, żeby usłyszeli go wszyscy zgromadzeni w pomieszczeniu. – Musimy znaleźć Annę Franklyn. Sprawdźmy jej tablicę rejestracyjną i przekonajmy się, czy uda się ją gdzieś namierzyć.

– Już ją mamy – powiedziała Becky. – Jej samochód stał na parkingu, na którym zamordowano Jaggera.

– Jasne, więc wyśledźcie ją. Być może jedzie do swojej matki niezależnie od tego, czy staruszka upadła, czy nie. Sprawdźmy to, dobrze?

Tom poczuł napływ pozytywnych emocji. Anna Franklyn spłacała dług Cameronowi, więc najprawdopodobniej znała Rogera Jaggera. Była też powiązana ze Scottem Robertsem bądź Bradleyem Robertsem. Nie miała tyle siły, by zabić Jaggera, ale to nie oznaczało, że nie była w to zamieszana. Musieli znaleźć tę kobietę, zanim ktoś jeszcze zginie.

Tom krążył po centrum koordynacyjnym, podczas gdy Keith nadal próbował dodzwonić się na komórkę Anny Franklyn, a Becky rozmawiała z panią Osborne, która najwyraźniej zaczynała nieco panikować.

– Wszystko w porządku, pani Osborne. Z pewnością nie ma żadnego problemu. Pani córka może akurat prowadzić samochód i nie móc odebrać telefonu. Próbujemy ją odnaleźć, ponieważ szukamy kogoś, kogo kiedyś znała, to wszystko. Nie ma się czym przejmować.

Tom zasygnalizował Becky, żeby przełączyła telefon na głośnik.

– Kogo? Kogo kiedyś znała? Wiem o mojej córce wszystko. Jeśli kogoś znała, to ja też znam tę osobę.

Tom skinął głową do Becky.

– Scott Roberts.

W głośniku rozległ się wyraźnie słyszalny wdech.

– To on żyje? Anna uważała, że to niemożliwe. Przysięgała, że zginął w Nebrasce.

Tom ponownie spojrział na Becky. To było coś nowego. Cameron przyznał, że Scott nie żył, ale nie powiedział, że zmarł w Ameryce.

– Wie pani może, kiedy to się wydarzyło?

– Tak, o tej porze roku. Pamiętam to dobrze. Tydzień przed dwudziestymi urodzinami Anny, a więc czternaście lat temu. Poznali się, kiedy poszła na uniwersytet rok wcześniej. Zmarł w Lincoln w Nebrasce.

To by wyjaśniało, dlaczego w Wielkiej Brytanii nie było żadnego zapisu dotyczącego śmierci Scotta. Nie było obowiązku rejestrowania zgonu kogoś, kto zmarł za granicą.

Tom dał Becky znać, żeby kończyła, ale pani Osborne ciągnęła:

– Dlatego bardzo się zdziwiłam, kiedy usłyszałam go w poniedziałek w radiu. Anna była pewna, że to nie on, ale przyznał, że ma na imię Scott, a swoją dziewczynę nazywał Spike. Tak właśnie ochrzcił moją Annę po tym, jak zrobiła sobie tę dziwną fryzurę.

– O jakim programie mówimy?

– Lokalne radio. Audycja nosi nazwę *Historia pewnego rozstania* i jest nadawana w poniedziałki rano. Scott powiedział, że zamierza ujawnić tam wszystko, co się wydarzyło. Anna stwierdziła jednak, że jestem niemądra, że w to wierzę. Ale nie byłam niemądra, prawda?

Keith machnął ręką do Toma i powiedział niemo „ANPR”. Zostawiając Becky z panią Osborne, Tom podszedł do Keitha siedzącego przed komputerem.

– Sporo trafień samochodu pani Franklyn w ciągu kilku ostatnich godzin. Proszę zobaczyć, dokąd jechała.

Tom popatrzył na ekran.

– Jedzie do północnej Walii – zauważył. – Kiedy widziano ją po raz ostatni?

– Pół godziny temu. Tutaj ją zgubiliśmy. – Keith wskazał ekran. – Musiała zjechać na boczne drogi.

Becky udało się w końcu pożegnać z panią Osborne i podeszła do nich, wzywana gestem przez Toma.

– Skontaktuj się z tą stacją radiową, Keith. Sprawdź, czy mają jakieś dane Scotta Robertsa. – Podniósł swoją kurtkę i zarzucił ją na ramię. – Zbieraj się, Becky. Anna Franklyn jest gdzieś w północnej Walii i pytanie jest takie...

– Wiem – wtrąciła Becky. – Czy Scott żyje, czy mamy do czynienia z Bradleyem? I czy Anna Franklyn jest z jednym z nich w zмовie czy może będzie jego następną ofiarą? Nie podoba mi się to. Czyj samochód? Twój czy mój?

– Twój – odparł. – I na miłość boską, prowadź tak jak do tej pory!

Nie mogę wykrztusić ani słowa. Patrzę przed siebie i czekam, aż wkroczy w plamę światła, ale stoi tam, gdzie stał.

– Jak ty mnie nazwałaś? – pyta podejrzliwie.

– Scott – odpowiadam dużo ostrożniej.

Robi krok do przodu, a moje serce przyspiesza. Jest za młody na Scotta – pewnie po dwudziestce, ale bardzo mi go przypomina. Kto to jest?

– Scott nie żyje – mówi, a mój strach wchodzi na wyższy poziom. Jeśli to nie Scott, to czego ode mnie chce?

– Co robisz w moim domu? – pyta ostro po chwili.

Cofam się o krok, starając się nie okazywać zmieszania. Jest zły, ale przecież kazał mi tu przyjechać? Czy on udaje, że jest Scottem?

– Dostałam wiadomość od Scotta, żebyśmy się tutaj spotkali. Kim jesteś?

Śmieje się i w tej chwili tak przypomina Scotta, że znam odpowiedź z wyprzedzeniem.

– Brad Roberts. Jestem młodszym bratem Scotta. Kłamiesz w sprawie tej wiadomości i lepiej powiedz mi prawdę, zanim skontaktuję się z policją. Zadzwonił do mnie agent z biura nieruchomości z pytaniem, czy budowlaniec, którego zatrudniłem, zdołał wejść do środka, korzystając z kluczy, które mu dali. Tylko że ja nikogo nie wynająłem, a ty nie wyglądasz mi na budowlańca. Zapytam więc ponownie. Dlaczego jesteś w moim domu?

Nie wiem, co odpowiedzieć. Scott nigdy nie mówił, że ma brata.

To wszystko nie trzyma się kupy. Kręcę głową, a on robi kolejny krok w moją stronę.

– Kim jesteś? Pytam po raz trzeci i ostatni, dlaczego wszłaś na moją nieruchomość?

Patrzę na jego ciemne włosy, tak podobne do włosów Scotta. Brad nie może wiedzieć, że jego brat żyje i że w każdej chwili może wejść do środka.

– Pojechałam zobaczyć się z twoją matką w hospicjum. To ty przede mną uciekałeś, prawda? – Słyszę w swoim głosie oskarżycielski ton i przez chwilę moje przekonanie, że Scott żyje, zaczyna ulatywać. Ale on musi żyć. Tylko Scott zna prawdę.

– Uciekałem? Przed tobą? – Znów się śmieje. – Biegłem, bo zawsze się spóźniam, kiedy tam jadę. Moja matka myśli, że jestem Scottem. Wkurza się i potem długo trzeba ją uspokajać. On był jej błękitnookim chłopcem, a ja jestem tylko małym Bradem – mówi z goryczą. – Dlaczego się z nią spotkałaś?

– Szukałam Scotta. Nazywam się Anna Franklyn i byłam jego dziewczyną na uniwersytecie. Ja też myślałam, że on nie żyje, ale się myliłam. Już mówiłam, że wysłał mi wiadomość i poprosił, żebym tu przyjechała.

Kręci lekko głową, jakby uznał, że nie warto się spierać. Dopiero wtedy zauważa papiery i zdjęcia przyklejone do ściany.

– A to co znowu za galeria łotrów?

Podchodzi do zdjęcia Saskii i patrzy na mnie, mrużąc oczy, jakby próbował ocenić, czy ja i ona to te same osoby. Wówczas dostrzega zdjęcie Scotta z mniejszą wersją mnie i przygląda mu się przez kilka sekund. W końcu zerka na mapę Nebraski i odwraca się w moją stronę.

– Ty! – mówi, wypluwając to słowo. – To z twojego powodu pojechał do Nebraski. Zawsze wiedzieliśmy, że zaciągnęła go tam jakaś dziewczucha, ale nigdy się nie dowiedzieliśmy, kto to był i jaki

był tego powód. To ciebie trzeba winić za to, że zginął tak daleko od swojej rodziny.

Chcę krzyknąć, że on wcale nie jest martwy i że to nie ja chciałam pojechać do Ameryki, tylko Scott. Do wszystkiego właśnie on doprowadził. Stwierdził, że to jedyny sposób, żeby pozbyć się naszych problemów, a ja przysięgam, że zrobię wszystko, by nie stało mu się nic złego.

Ostatecznie jednak okazało się, że było o jedną ofiarę za dużo. Powinnam była to przerwać, zanim to zaszło za daleko.

WTEDY

Cztery tygodnie po tym, jak powiedziałam Scottowi o ciąży, wciąż nie ustaliliśmy żadnego planu. Pracowałam już dla Camerona i choć szczerze go nie znosiłam, emocje związane z kasynem zaczęły przenikać do mojego krwiobiegu. Nie grałam, ale czerpałam radość z obserwowania, jak wygrywają moi ulubieni pokerzyści.

Byli też inni gracze, których nie cierpiałam – ci, którzy uważali, że mają prawo mnie dotykać, obejmować mnie za ramię lub w pasie i prosić o całusa na szczęście. Nigdy tego nie dostawali – zawsze potrafiłam się roześmiać i figlarnie ich odepchnąć. Potrafiłam znakomicie flirtować, pochlebiać i kłamać, że doskonale się bawię w ich wspaniałym towarzystwie. To wtedy nabyłam jednej z umiejętności, którą stopniowo doprowadziłam do perfekcji. Sztukę udawania.

Nie wiedziałam początkowo, że jestem nagrywana, aż po dwóch tygodniach Jagger wcisnął mi w dłoń kopertę wypełnioną zdjęciami z kamery monitoringu.

– Zaczynij się zachowywać, Anno, albo wylatujesz.

Na zdjęciach utrwalono zniechęcenie malujące się na mojej twarzy, kiedy klienci patrzyli w innym kierunku. Nie grałam w tę

grę tak, jak życzył sobie tego Cameron, więc zaczęłam pracować nad zachowaniem i uśmiechaniem się nawet do tych facetów, którzy budzili we mnie odrazę. Zdjęcia zaczęły wypadać lepiej, a Cameron był zadowolony. Zorientowałam się jednak, gdzie zainstalowano kamery, i z czasem nauczyłam się ich unikać.

Wiedziałam, że nie utrzymam tej pracy dłużej niż przez kilka miesięcy. W pewnym momencie Cameron zorientuje się, że zmieniają się moje kształty, że powiększa mi się talia, a wtedy mnie wyrzuci. Moja decyzja była bowiem ostateczna. Zamierzałam urodzić dziecko.

Scottowi to się nie spodobało. Próbował mnie przekonywać, że aborcja jest jedynym sensownym rozwiązaniem, ale nie byłam na coś takiego gotowa. To było moje dziecko i chciałam, aby żyło. Martwiłam się tylko moimi rodzicami, ale przecież potrzebowałam ich wsparcia. Nie obawiałam się, że będę przerażeni lub zawstyżeni, przecież nie zrobiłam niczego złego. Ale moja mama z pewnością pragnęłaby wychowywać dziecko, a ja tego nie chciałam. Moi rodzice byli już po sześćdziesiątce, a kiedy dziecko osiągnie pełnoletniość, będą dobiegać osiemdziesiątki. To nie było dobre rozwiązanie dla nikogo, choć trudno będzie im zrozumieć moją decyzję. A poza tym wciąż musiałam przekonać Scotta.

Spotkałam się z nim z dala od mojego pokoju, który zaczynał wydawać się klaustrofobiczny po tych wszystkich bolesnych wydarzeniach. Wybrałam kawiarnię, gdzie czekałam na niego, sącząc kawę. Po chwili dostrzegłam go w oddali. Pomimo tego, co się wydarzyło, wyglądał na bardzo pogodnego, jakby nic złego się na świecie nie działo. Podziwiałam jego hart ducha, choć zmiany nastrojów z uniesienia w rozpacz mogą być czasami męczące.

Podszedł do mnie z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Chodź na zewnątrz, nie chcę rozmawiać w środku.

Wyciągnął rękę i pomógł mi wstać. Było lodowato, ale zaciągnął

mnie na ławkę.

– Zdecydowałaś już?

Obiecałam, że do dziś przekażę mu ostateczną decyzję. Nie wahałam się nawet przez chwilę.

– Zdecydowałam. Posłuchaj, Scott, wiem, że nie tego oczekujesz, ale nie mogę dokonać tej aborcji. – Spodziewałam się jego irytacji w reakcji na moje postanowienie, ale ku mojemu zaskoczeniu Scott był zupełnie spokojny. – Na Wielkanoc jadę do domu powiedzieć rodzicom, a potem urodzę i przekażę dziecko do adopcji. Jakaś szczęśliwa para będzie miała wspaniałego dzieciaczka, którego wychowają w pełnym miłości domu. – Scott nie zezłościł się, jak tego oczekiwałam. Zamiast tego uśmiechnął się do mnie. – Termin mam na początku września, wiesz?

Wiedział.

– Okej. Niczego jeszcze po tobie nie widać, więc pewnie zdołasz ukryć przed rodziną fakt, że jesteś w ciąży, zwłaszcza że nie pojedziesz do domu na Wielkanoc.

Nie miałam pojęcia, o co mu chodzi.

– Muszę im powiedzieć. Muszę pojechać do domu, żeby urodzić dziecko.

– Nie, nie musisz. Mam pewien plan, Spike. Plan, który rozwiąże wszystkie nasze problemy. – Ujął moje dłonie w swoje. – Jedziemy do Ameryki.

TERAZ

Brat Scotta oddala się kawałek, trzymając ręce w kieszeniach. Sięga w stronę drzwi i odwraca głowę.

– Nie wiem, dlaczego wbiłaś sobie do głowy, że Scott żyje. Czy sądzisz, że gdyby żył, pozwoliłby nam cierpieć po jego stracie, bo nawet nie mogliśmy go pochować?

W pewnej chwili w mojej głowie pojawia się jedno słowo: *Tak*.

Scott był zdesperowany i stale coś planował. Nie licząc pomysłu z oszustwem przy sponsoringu, wszystkie oszustwa związane ze zdobywaniem pieniędzy były jego pomysłem. Ameryka również. Złamał prawo i moje serce, żeby uciec przed Cameronem i Jaggerem. Do czego jeszcze mógł być zdolny?

Brad jest już przy drzwiach, pokazując mi ręką, żebym wyszła.

– Idź stąd. Nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi, ale proszę, wyjdź z mojego domu.

Kiedy na niego patrzę, niepewna, co powiedzieć, dostrzegam jakiś ruch za jego plecami. Coś unosi się w powietrzu nad jego głową, po czym rozlega się trzask. Brad chwieje się chwilę, po czym pada bezgłośnie na podłogę u moich stóp.

Dostrzegam tylko stary kij do krykieta i blask reflektorów na pośliskim drewnie. A potem dobiega mnie głos, ten sam, który słyszałam w radiu:

– Cześć, Spike. Dziękuję, że przyszedłeś. Wiedziałem, że się zjawisz.

Tom miał nadzieję, że chociaż część starych nawyków Becky związanych z prowadzeniem auta przetrwała, jednak pomimo próśb, by poprowadziła tak, jak potrafi, przez pierwsze kilometry była niezwykle ostrożnym kierowcą, którego wcale nie rozpoznawał.

– Dlaczego nie dasz mi prowadzić? – zapytał po kwadransie.

Becky zerknęła na niego.

– Co? Tom, od momentu gdy się poznaliśmy, non stop jęczysz na temat mojej jazdy, a teraz, kiedy staram się jechać ostrożniej, też ci się to nie podoba?

Tom musiał przyznać jej rację.

– Brakuje mi tego wywołanego strachem uderzenia adrenaliny, kiedy siedzisz za kierownicą.

Becky popatrzyła na niego, a kąciki jej ust się uniosły.

– Masz rację. To jest nudne, prawda? Poza tym ty jesteś tu szefem! – Powiedziawszy to, wcisnęła pedał gazu.

Tom poprawił się na siedzeniu pasażera i zadzwonił do Keitha w centrum koordynacyjnym, żeby się dowiedzieć, co zespół odkrył na temat Bradleya Robertsa. Nie dowiedział się zbyt wiele, ale dopiero się do tego zabrali. Niezależnie od tego, czy był w to wszystko zamieszany, to jeśli ktokolwiek wiedział, czy jego brat żyje, to właśnie on.

– Jeszcze jedno, sir – powiedział Keith. – Posterunkowy Whitely pojechał z powrotem do kasyna wczoraj wieczorem i wypytywał

o kobietę widywaną z Cameronem Edmundsem.

– A tak, kobieta, z którą znajomości od początku się wypierał. I co?

– Wygląda na to, że krupier był odrobinę nieszczerzy. Kiedy pokazał zdjęcie barmanowi, ten potwierdził, że zarówno on, jak i praktycznie każdy w kasynie zna tę kobietę jako Saskię. Nie zawsze ma jednak rude włosy. Czasami blond, czasami platynowe. Lubi zmiany. Powiedział, że nie musi patrzeć na jej twarz. Jeśli była z Cameronem, to musiała być to Saskia. Och, i dodał jeszcze, że kapitalnie gra w pokera.

Tom zauważył, jak oczy Becky robią się coraz większe, choć nie spuszczała wzroku z drogi.

Podziękował Keithowi i się rozłączył.

– To potwierdza jej powiązania z Edmundsem, Jaggerem i Scottem Robertsem. Co jeszcze odkryjemy na jej temat?

– Mówimy o wielofunkcyjnej kobiecie – powiedziała Becky z nutą podziwu w głosie. – Matka i dyrektorka szkoły, czyli wzór przyzwoitości, w połączeniu z pyską pokerzystką z całym zestawem peruk, seksownym imieniem i sekretnym mieszkaniem.

– Jaka jest prawdziwa Anna Franklyn? Jak ją odebrałaś, kiedy się spotkałyście, Becky?

– Przez większość czasu nie potrafiłam nawet wyczuć, co myśli. Nie umiałabym jej chyba rozgryźć, ale biorąc pod uwagę jej umiejętności pokerowe, wiem przynajmniej dlaczego.

Tom zastanawiał się przez kilka chwil, po czym dotknął ekranu telefonu i ponownie włączył głośnik.

– Dzień dobry, szefowo. Potrzebuję pozwolenia na śledzenie położenia telefonu komórkowego w czasie rzeczywistym. Chodzi o telefon osoby podejrzanej.

– Słucham. – Philippa Stanley jak zwykle była oszczędna w słowach.

Tom wyjaśnił jej, dlaczego potrzebują znaleźć Annę Franklyn.

– Filippo, nie mogę powiedzieć na sto procent, że jest w to zamieszana, ale instynkt mi podpowiada, że albo jest współwinna dwóch morderstw, albo będzie następną ofiarą.

– Twój instynkt – rzuciła Philippa nieco ironicznie. Tom zacisnął zęby. Zawsze miała problem z intuicją Toma i uwielbiała podkreślać, że w żadnym wypadku nie zastępuje ona dobrej policyjnej pracy. – Okej, tym razem ci zaufam – powiedziała w końcu i westchnęła. – Na razie dam ustne upoważnienie, żeby niczego nie opóźniać. Przygotuję dokumenty i podpiszę. Gdzie jesteś, Tom? Słyszę, że chyba w samochodzie?

– Jedziemy do północnej Walii. Opowiem wszystko po powrocie.

Ledwie zakończył połączenie, kiedy znów odezwał się jego telefon.

– Tak, Lynsey? Co tam słyhać z tym marketem budowlanym?

– Mają znakomity monitoring, sir. Sprawdziłam okres bezpośrednio po tym, jak po raz ostatni widziano samochód Scotta Roberta na ANPR. Mieliśmy rację, zaparkowano go. Kierowca przesiadł się do innego auta i zostawił tutaj to, które śledziliśmy.

– Masz numery tego drugiego samochodu?

– Niestety, sir. Zaparkowano go za składem wózków, a kiedy wycofał, był pod złym kątem.

– Cholera.

– Ale to nieważne. Rozpoznałam go. Wiem, kto to jest.

Wchodzi do pokoju i teraz widzę go wyraźnie.

– Dominic? – Jego twarz pozostaje bez wyrazu i natychmiast przechodzi mnie dreszcz. Mam tak wiele pytań, jednak w tej chwili Brad Roberts leży nieprzytomny na podłodze twarzą do dołu, a ja upadam na kolana przy jego głowie. Wyciągam rękę i sprawdzam mu puls na szyi. Na szczęście żyje. – Dlaczego go uderzyłeś? Jezu, Dom, mogłeś go zabić! On nie chciał mnie skrzywdzić. Wezwij pogotowie, na miłość boską! Powiem im, że pomyślałeś, że jestem w niebezpieczeństwie.

Dominic kuca i sięga do kieszeni swojej bluzy z kapturem. Wydaje mi się, że chce wyciągnąć telefon, ale w jego dłoni materializują się czarne plastikowe paski. Wyszarpuje jedną z rąk Brada spod jego ciała, chwytając drugą i owija mu plastik wokół nadgarstków. Teraz widzę, że są to opaski do kabli.

– Co ty robisz, Dominic? Przestań. On nie zrobi mi krzywdy.

Ignorując mnie, przygotowuje drugą opaskę i zakłada mu ją na kostki.

Przesuwam się bliżej i próbuję go odepchnąć. Czy on oszalał? Jestem jednak o połowę od niego mniejsza i ledwie rejestruje mój atak. Zataczam się. Wstaje, chwytając mnie za rękę i stawia na nogi.

– Co tu robisz? Skąd wiedziałeś, że tutaj będę? – pytam.

Dominic wydaje z siebie odgłos, który kojarzy mi się z krótkim śmiechem przepełnionym smutkiem.

– Ja zawsze wiem, gdzie jesteś. Nigdy nie znikasz mi na długo

z oczu, niezależnie od tego, co robisz.

– Co masz na myśli?

Nagle przypominam sobie, że nazwał mnie Spike, posłużył się ksywką, o której nigdy mu nie powiedziałam. Znów słyszę głos taki jak wcześniej w radiu. Zasycha mi w ustach i próbuję przełknąć ślinę, uzmysłowiwszy sobie, dlaczego brzmiał on tak znajomo. Ile to razy Dominic demonstrował swoje aktorskie umiejętności i doprowadzał dzieci do śmiechu udawanymi akcentami – od mieszkańca Glasgow po Rosjanina? Walijski nie stanowił dla niego problemu. Zadzwonił do radia i udawał, że jest Scottem, wiedząc, że go usłyszę. *Ale dlaczego?*

– Jesteś taka sama jak moja matka, wiesz, Anno? Masz swoje tajemnice. Naprawdę uważałaś, że nigdy się o nich nie dowiem?

Drzę w niekontrolowany sposób i unoszę dłonie, żeby potrzeć ramiona.

Pochyla się w moją stronę, blisko mojego ucha i przez chwilę mam wrażenie, że zamierza mnie pocałować. Ale nie robi tego.

– Obserwuję cię, wiesz? Stoję tam, gdzie nie możesz mnie dostrzec, i patrzę. Ale ty wiesz, że tam jestem, prawda?

Odsuwam się od niego gwałtownie. *O czym on mówi?*

Dominic kręci głową i podchodzi do ściany, żeby przyjrzeć się dokumentom i zdjęciom.

– Ciekawe, prawda? – mówi. – Czyż nie wyglądasz na tym młodo i niewinnie? – Wskazuje zdjęcie, które według mojej dotychczasowej wiedzy widział tylko Scott. – Choć może nie aż tak niewinnie, co? – Pokazuje palcem drugie zdjęcie, na którym mam blond włosy. – A oto i piękna Saskia.

Wyciągam rękę i opieram się o ścianę, niepewna, czy nogi utrzymają mój ciężar. Zna moje przybrane imię, ale skąd? Nic związanego z Saskią nigdy nie znalazło się w naszym domu. Skąd zdobył te wszystkie zdjęcia?

Nie mam najmniejszego pojęcia, co powinnam teraz zrobić. Uciekać? Przed własnym mężem? Ale ja go nie rozpoznaję, co powoduje, że cała się trzęsę. Czy jest coś, o czym on nie wie?

– Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego mnie tutaj sprowadziłeś? – pytam, nie mogąc nic poradzić na drżenie własnego głosu.

Ignoruje mnie i wskazuje zdjęcia przedstawiające Camerona i Jaggera.

– Cóż za szkoda, że zginął niewłaściwy człowiek, nie sądzisz? Chociaż z drugiej strony, może go polubiłaś. Miałaś z nim wystarczająco dobry kontakt. – Wypluwa ostatnie słowa.

Stoi odwrócony do mnie plecami, więc wyciągam rękę, żeby go dotknąć. Może uda mi się sprawić, że wszystko zrozumie.

– Zabieraj łapy ode mnie – warczy. – Tyle kłamstw, tyle oszustw. Muszę przyznać, że rozgrywasz naprawdę wredną partię pokera.

Skąd on wie o pokerze i Cameronie?

– To już skończone, obiecuję – mówię łamiącym się głosem, ale nie robi to na nim żadnego wrażenia. – Robiłam to tylko dlatego, żebyśmy byli bezpieczni. Musisz zrozumieć, że Cameron to potwór.

– Bezpieczni? – Wybucha krótkim śmiechem. – Tak to nazywasz? Rozumiem, że mój „wypadek”, jak eufemistycznie określiliśmy pobicie – choć nawet takie określenie jest mylące – był po to, żebyśmy byli bezpieczni, tak? Pozwoliłaś im mnie pobić, strzaskać moją nogę i rękę, i nawet nic nie powiedziałaś.

– Niczego nie rozumiesz. Zrobiłam to, żeby nas uratować. Oni chcieli wziąć wszystko, Dominic, nasz dom, dom mojej mamy. Nie sądziłam, że powinieneś o tym wszystkim wiedzieć.

Czuję każde uderzenie serca i odnoszę wrażenie, że on też je czuje. Patrzy na mnie szyderczo, kpiąc z mojej słabości, a ja muszę zgromadzić resztki sił, żeby nakłonić go do mówienia, aż zdołam wymyślić, jak to wszystko zakończyć.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że wiesz o pokerze? Po co

ściągnąłeś mnie tutaj, do starego domu Scotta?

– Bo musiałem się przekonać, co liczy się dla ciebie najbardziej. Po tym wszystkim, co zrobiłaś, po tych wszystkich kłamstwach, którymi mnie karmiłaś, trzymałem się kurczowo jednej rzeczy – wiary, że kochasz mnie, a nie tego sukinsyna, z którym to wszystko robiłaś.

Dominic wskazuje palcem formularz sponsoringu, plakaty dotyczące loterii i dowody wszystkich oszustw, które przygotowałam ze Scottem. Nie mam pojęcia, jak do nich dotarł.

– Kocham ciebie, Dom. Jesteś ojcem moich dzieci.

– Podobnie jak Scott – mówi cicho.

Czy on wie, że skłamałam również w kwestii mojego dziecka? Nie mogę go o to zapytać. Nie mogę o tym rozmawiać.

– Skąd taki pomysł, że wciąż kocham Scotta? Z tego, co mi wiadomo, on umarł, zanim poznałam ciebie.

– No tak, moja słodka żono. Ale kiedy pomyślałaś, że usłyszałaś go w radiu, kiedy zobaczyłaś te wszystkie drobiazgi związane z waszym życiem, nie ociągałaś się specjalnie przed tym, żeby wyruszyć na poszukiwania. Żeby znów się z nim zobaczyć, żeby przyjechać do jego domu z dzieciństwa.

– Żeby go powstrzymać! – krzyczę, choć nie jest to do końca prawda.

Na podłodze rozlega się jęk. Brad zaczyna dochodzić do siebie, a ja przenoszę wzrok na Dominica.

– Rozwiąż go, Dom. Puść go, proszę.

Wzrusza ramionami.

– Przypadkowa ofiara, kochanie.

Dominic ma wszystko w nosie. Teraz to dostrzegam. Jest zupełnie obojętny na ból Brada, a do mnie zaczyna powoli docierać prawda, że nic, co się wydarzyło, nie było sprawką Scotta. On nie żyje od czternastu lat, a ja znów czuję znajome ukłucie winy, kiedy

przypominam sobie jego ostatnie chwile. Czuję się, jakbym straciła go po raz drugi. Byłam głupia, wierząc, że może być inaczej. Wtedy dociera do mnie ogrom wszystkiego, co zrobił Dominic.

– Zabiłeś tego człowieka w samochodzie, prawda? – szepczę, obawiając się wypowiedzieć te słowa na głos. – Myślałeś, że to Cameron. Powinnam była wiedzieć, że nie zrobił tego Scott.

– Dlaczego? Bo był tak doskonały, że nigdy nie posunąłby się do czegoś takiego?

– Nie, bo on rozpoznałby Camerona! – Nie wiem sama, dlaczego nie wpadłam na to wcześniej.

– Cameron Edmunds wysysał cię do sucha od wielu miesięcy, a ty mu na to pozwalałaś. Myślałem, że to on i zabiłem go dla ciebie, a potem wypchałem mu gardło pieniędzmi. Chciałem, żeby świat się dowiedział, co spotyka takich chciwych skurwysynów. Ale policja niestety ukryła ten szczegół.

– Zabiłeś również Jaggera? Nie było cię tego wieczoru w domu z dziećmi, prawda?

– To była czysta przyjemność po tym, co mi zrobił. Nie wierzyłem we własne szczęście, kiedy zobaczyłem tę leżącą na ziemi rurę. Pojechałem za tobą do miasta. Słyszałem każde wasze słowo. – Dominic się uśmiecha. – On nawet nie wiedział, co go trafiło. Tak jak ty nie wiesz, ile pieniędzy dostała Della Świruska, jak woła na nią Bailey, żeby nie puścić pary z ust na temat mojej obecności i nieobecności w domu. Ta biedaczka jest w naszym domu częściej niż ty. Myśli, że mam sekretną pracę i zbieram pieniądze na dużą niespodziankę dla ciebie. I oto jestem! Niespodzianka!

Wykrzykuje te słowa z fałszywą radością i uznaję wtedy, że całkiem mu odbiło. I pewnie to wszystko moja wina.

– Choć brzmi to niedorzecznie, moja kochana żono, zastanawiałem się przez krótki czas, czy audycja w radiu i zabójstwo Camerona nie popchną cię do tego, żeby powiedzieć mi

całą prawdę, żeby być ze mną zupełnie szczerą, wyznać swoje grzechy. Ale nie mogłaś tego zrobić, prawda? Na wypadek gdyby Scott naprawdę żył.

Jego oczy lśnią w ostrym świetle reflektorów i przez chwilę oboje milczymy. Zerkam ponownie na ścianę, nie chcąc patrzeć mu w oczy. Nie wiem, jakim cudem Dominic miałby mnie stąd wypuścić po tym wszystkim, co powiedział. Mogłabym pobiec, ale nie dotarłabym zapewne nawet do drzwi frontowych.

Moje spojrzenie ląduje na mapie Nebraski, na kółku narysowanym wokół Lincoln. Odnoszę wrażenie, że Dominic potrafi mi czytać w myślach.

– Spośród wszystkich twoich grzechów, Anno – a umówmy się, było ich naprawę sporo – ten z Nebraski był najgorszy. Od samego początku kłamałaś w sprawie dla mnie najważniejszej na świecie. Skłamałaś na temat tego, co stało się w Nebrasce, a potem nie było już odwrotu, prawda? Kłamstwa wciąż wracały – niektóre jako drobne nieporozumienia, inne jako ogromne oszustwa, które tkwiły między nami w całej swojej ohydzie.

Jak miałabym zaprzeczyć? Gdybym mu powiedziała, co wydarzyło się w Nebrasce, nic złego by się nie stało. Kłamstwo po kłamstwie, jedno maskujące drugie. Ale ja za bardzo się wstydziłam, żeby wyznać mu prawdę. Nikt nigdy nie dowie się, co zrobiliśmy.

WTEDY

Kiedy Scott zasugerował po raz pierwszy, żebyśmy pojechali do Ameryki na narodziny naszego dziecka, konkretnie do Nebraski, nie rozumiałam tak do końca, o co mu chodziło.

– Musimy wybrać stan z liberalnymi przepisami dotyczącymi adopcji – oznajmił rozentuzjasmowany. – Tam nie jest tak, jak w Wielkiej Brytanii. Oni tam rozumieją, że prywatne adopcje działają w sposób, który jest korzystny dla obu stron. W naszym przypadku finansowo.

Dopiero po chwili zrozumiałam, co miał na myśli.

– Chcesz, żebym sprzedała nasze dziecko?

– Nie bądź taka melodramatyczna – odparł, ale kiedy dostrzegł przerażenie malujące się na mojej twarzy, zmiękł i wyciągnął do mnie rękę. – Daj spokój, Spike. I tak chciałaś oddać dziecko do adopcji. W ten sposób ludzie dostaną dziecko, na którym im zależy, tyle że za nie zapłacą. To oznacza, że zostanie ono wychowane przez ludzi, którym naprawdę na nim zależy i którzy mają dużo pieniędzy, dzięki czemu będzie miało fantastyczne życie.

Zaczęłam się przez chwilę zastanawiać, czy dla Scotta nasze dziecko nie jest wyłącznie sposobem na uzyskanie płynności finansowej.

– Czy to w ogóle legalne?

Scott wzruszył ramionami.

– Agencja znajduje rodzinę, co tak naprawdę już się stało, a wszystkie nasze koszty zostają pokryte. Ale ta umowa musi być dla nas korzystna, więc spotkałem się z nimi, żeby sprawdzić, czy uznasz ich za odpowiednich kandydatów. Zapłacili za mój przelot. Dlatego nie było mnie w ubiegłym tygodniu. Przepraszam, że skłamałem w sprawie turnieju piłkarskiego na południowym wybrzeżu.

Chciałam powiedzieć „nie pierwszy raz”, ale to wydawało się trywialne na tle innych spraw.

– Tak czy inaczej – ciągnął, uśmiechając się z zadowoleniem – wynegocjowałem dodatkowe warunki. To prywatna sprawa, tylko między nami i nowymi rodzicami. Agencja nie musi o tym wiedzieć. – Przytulił mnie do siebie. – Jeśli chodzi o agencję, to polecimy na ich koszt pierwszą klasą, na pewno nie niższą, wynajmą dla nas mieszkanie i zapłacą czynsz do momentu narodzin dziecka. Pokryją oczywiście wszelkie koszty medyczne. Ale ta para naprawdę chce naszego dziecka, byli więc przygotowani do dalszych negocjacji.

Trudno mi było pogodzić się z faktem, że zamierzam oddać dziecko do adopcji, ale przekonałam się, że jest to dla niego najlepszy wybór. Wiedziałam, że będzie mi ciężko, jednak świadomość, że dziecko zostanie wychowane w szczęśliwym domu, może z innymi dziećmi, może gdzieś niedaleko, nieco mnie uspokoiła. Ze sposobem myślenia Scotta – skoro i tak miałam oddać dziecko, to dlaczego za darmo? – trudno było się nie zgodzić, mimo to czułam w sobie dziwną pustkę. Moje dziecko znajdzie się tak daleko stąd, będzie wiodło życie, którego nie znałam. Nie potrafiłam sobie w ogóle wyobrazić, jak dorasta.

W przypadku brytyjskiej rodziny adopcyjnej łatwiej mi było narysować sobie w głowie obraz jego pierwszego dnia w szkole, sali szkolnej, huśtawek i zjeżdżalni w miejscowym parku, szkolnego mundurka, gier, w które będzie grało, zabawek, którymi będzie się

bawiło. Jednak w Ameryce będzie wiodło życie, którego nie umiałam sobie wyobrazić. Nie będę wiedziała, jak wyglądają jego dni czy rutyna codziennych zajęć. Każda nić, która łączyła moje dziecko ze mną, w mojej głowie zostanie zerwana.

Przekonanie mnie zabrało Scottowi sporo czasu. Przez cały czas wierzyłam, że wydarzy się jakiś cud i pojawi się łatwiejszy do zniesienia sposób rozwiązania naszych problemów. Scott przez cały czas prosił mnie, żebym o tym pomyślała, żebym uwierzyła, że nasze dziecko będzie miało bezpieczne i szczęśliwe życie, a my już na zawsze pozbędziemy się brzemienia w postaci długu. Dopiero gdy Cameron wyrzucił mnie z pracy w kasynie z powodu ciąży, która stała się widoczna, przyznałam, że jest to jedyne sensowne rozwiązanie i przekonywałam się przez cały czas, że Scott ma rację i że niewiele się to różni od każdej innej adopcji.

Dzień, w którym poleciałam do szpitala w Nebrasce urodzić dziecko, powinien być dla mnie radosny, ale byłam przerażona. Potrzebowałam obecności mamy. Chciałam usłyszeć jej głos, poczuć jej chłodną dłoń gładzącą mnie po głowie, pragnęłam jej zapewnienia, że wszystko będzie dobrze i że świetnie sobie radzę. Chciałam posłuchać, jak żartuje na temat ojca, który zdecydował się poczekać na zewnątrz, niezdolny do poradzenia sobie z widokiem mojego cierpienia. Czułam się osamotniona pomimo obecności Scotta. Amerykańskie akcenty wydawały się obce, pielęgniarki energiczne i rzeczowe, a ja czułam się straszliwie sama.

W końcu mój piękny mały chłopiec o doskonałych rączkach i nóżkach oraz uszach cienkich i delikatnych jak papier został mi wręczony zaledwie na dwanaście godzin. Ledwie zapamiętałam rysy jego twarzyczki i dotyk jego aksamitnej skóry na policzkach, kiedy go całowałam, a już musiałam przekazać go nowym rodzicom.

Nie chciałam go oddać. To było moje dziecko, wcale nie należało

do tej elegancko ubranej kobiety z doskonałą fryzurą i makijażem, choć nie mogłam jej winić za łzy radości, kiedy ujrzała kępkę jego ciemnych włosów i duże niebieskie oczy – część urody odziedziczył po mnie, część po ojcu. Odniosłam jednak wrażenie, że wbiła mi dłoń w pierś i wyrwała serce.

Powiedziano mi, że to ważne, aby dziecko wytworzyło natychmiastową więź z nowymi rodzicami, a przed nos położono mi ostateczny formularz do podpisu. Nie chciałam go podpisywać, ale agentka adopcyjna zapewniła mnie, że wszyscy tak się czują w tym momencie. Należało tego oczekiwać, ale kiedy będzie już po wszystkim, poczuję się znacznie lepiej. Miałam dziewiętnaście lat, byłam wyczerpana emocjonalnie i fizycznie, a Scott uśmiechał się zachęcająco, kiedy agentka z wyrazem irytacji na twarzy machała długopisem. Złożyłam więc podpis, wiedząc, że będę tego żałowała do końca życia.

Nowi rodzice ruszyli w stronę drzwi. Ojciec trzymał dziecko przy piersi, a matka poprawiała mu nóżki, chcąc zapewne ułożyć je w wygodniejszej pozycji. Zareagowałam wtedy przenikliwym jękiem, a moje dziecko natychmiast odpowiedziało płaczem. Mój syn chciał mnie – byłam o tym przekonana – i wyciągnęłam ramiona, błagając, żeby mi go oddali. Szybko jednak wyprowadzono ich z pomieszczenia, a ja zostałam sama.

Nie wiem, jak przetrwałam kilka następnych dni w ciasnym mieszkaniu, które zapewniła nam rodzina adopcyjna. W Nebrasce było upalnie, a na niewielkim balkonie nie sposób było znaleźć ulgi od temperatury. Nawet kwiaty w dużej donicy uschły i skurczyły się, zapewne dlatego, że żadne z nas ich nie podlało. Dostałam środki uspokajające, ale czułam się po nich fatalnie. Nie chciałam uciekać przed bólem, pragnęłam go czuć. Musiałam go czuć.

W końcu nadeszła pora wyjazdu. Scott spakował nas oboje – ja nie miałam na to siły – i nasze torby stały przy drzwiach.

Paszporty i dokumenty znajdowały się w teczce leżącej na stoliku. To wtedy zdałam sobie sprawę, że nie mogę stąd wyjechać. Nie w taki sposób. Chciałam powiedzieć Scottowi o mojej decyzji, ale on wyszedł z mieszkania kilka godzin wcześniej. Chyba miał już dość mojego płaczu. Wiedział, że uważam go za winnego tego wszystkiego.

To, co miałam mu do powiedzenia, mogło go doprowadzić do furii, ale musiałam to zrobić. Siedziałam przez cztery godziny, wciąż myśląc o dziecku i zastanawiając się, gdzie podziewał się Scott, kiedy ten w końcu wszedł do mieszkania. Nie spojrzał mi w oczy. Może miał mnie jeszcze bardziej dość, niż mi się wydawało, albo po prostu wiedział, co zamierzam powiedzieć.

– Gdzie ty byłeś, Scott? – Z pewnością usłyszał napięcie w moim głosie.

– Na spacerze.

Na zewnątrz było za gorąco, by gdziekolwiek spacerować, ale już mnie to nie obchodziło.

– Nie mogę tego zrobić – wyrzuciłam z siebie, zalewając się natychmiast łzami. – Nie mogę zostawić tutaj mojego syna tak daleko od domu. Chcę go z powrotem. Musimy go odzyskać, Scott!

Spojrzał na mnie, nie kryjąc przerażenia.

– Co ty mówisz? Nie możesz go odzyskać. Oni już nam zapłacili.

Słyszałam zapowiedź hysterii we własnym głosie. Jeśli nie będę go kontrolowała, stracę ten argument. Przełknęłam głośno ślinę.

– To był błąd. Jestem pewna, że zrozumieją. Z pewnością musi być jakiś czas na zastanowienie się, na przekonanie, że naprawdę tego chcemy. Oddamy im pieniądze, a ja złożę obietnicę, że zapłacę za to mieszkanie, przelot, za wszystko. W jakiś sposób zbiore pieniądze, ale chcę go z powrotem. Nie dam sobie bez niego rady.

– A co z Cameronem, Jaggerem i naszym długiem?

To już w ogóle nie wydawało mi się ważne. Oni mnie nie

obchodzili, mogli robić, co zechcą. Nie wiedziałam wcześniej, jakie to uczucie urodzić dziecko, a następnie dać je sobie wyrwać z rąk. Inni mogli sobie z tym radzić – matki, które nie mogły utrzymać dzieci lub które były zbyt młode, albo surogatki – ale ja się do nich nie zaliczałam. Moje dziecko było częścią mnie i nie mogłam go zostawić.

– Pieprzę dług. Pieprzę Camerona. Znajdziemy inny sposób na zdobycie pieniędzy. Albo po prostu nie wrócimy. Możemy tu zostać, podjąć pracę.

Scott odwrócił się w stronę okna, nie mogąc dłużej patrzeć mi w oczy.

– Nie, Anno, to w ogóle nie wchodzi w rachubę.

Nie potrafiłam powstrzymać okrzyku bólu, który wyrwał się z mojej piersi.

– To moje dziecko, czy ty tego nie rozumiesz? Nie mogę go oddać. Nie mogę nie poczuć go już na rękach. Chcę je karmić, przytulać, dotykać, kochać. Pojadę tam i je odzyskam. Musimy przelać im pieniądze z powrotem.

Scott minął mnie i wybiegł na balkon. Poderwałam się z krzesła i podążyłam za nim.

– Zrób to! – wrzasnęłam. – Przelej te pieniądze i pojedźmy po nie. Proszę, Scott. Zrobiłam wszystko, co możliwe, żeby ci pomóc, ale to już zdecydowanie za wiele. Oddaj im te pierdolone pieniądze!

Krzyczałam, ale Scott nie odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć. I wtedy już wiedziałam. Zadrzałam mimo upału panującego na zewnątrz. Milczeliśmy przez chwilę, która wydawała się wiecznością.

– Ile pieniędzy dostałeś? – zapytałam zaskakująco spokojnym głosem.

Wciąż patrzył w dal.

– To bez znaczenia. Nie możemy im ich zwrócić.

– Przegrałeś je?

Pokiwał głową i ją spuścił.

– Wziąłem część, bo pomyślałem, że uda mi się je podwoić i że będzie to miła premia. Ale przegrałem, więc wziąłem więcej.

– Mieliśmy już premię. Włącznie z odsetkami, jesteś winien Cameronowi czterdzieści pięć tysięcy, a ja sześć. Mieliśmy sto pięćdziesiąt tysięcy!

Scott pokręcił głową.

– Dolarów.

– No i? To wciąż więcej, niż potrzebowaliśmy.

Scott popatrzył pod nogi.

– Co? – zapytałam, choć już wiedziałam. – Jezu, Scott, nie zrobiłeś tego?

Jego głos nabrał błagalnego tonu, który natychmiast znienawidziłam. Jakbym to ja była tą nadmiernie kontrolującą, a on tylko próbował być rozsądny.

– Cameron zaoferował mi trochę gotówki na utrzymanie. Powiedział, że pewnie się nam przyda.

– I ty ją wzięłeś. – To nie było pytanie.

Scott w końcu odwrócił się w moją stronę.

– Tak mi przykro, Spike. Nie powinienem był pożyczać więcej, ale pomyślałem, że uda mi się wygrać odpowiednio dużo, żeby to spłacić i jeszcze wyjść na plus. Miałem wrażenie, że wszystkie gwiazdy dziś nam sprzyjają i że w końcu będziesz mogła być ze mnie dumna.

Nie czułam do stojącego przede mną chłopaka niczego poza obrzydzeniem. Cała miłość została wypchnięta przez falę nienawiści. Znów podniosłam głos, a on się cofnął, oparł o barierkę i spojrzał na wysuszony trawnik cztery piętra niżej.

– Nie obchodzą mnie pieniądze! Chcę moje dziecko! Potrzebuję go!
– Zalewałam się łzami i ledwie mówiłam. Odwróciłam się na pięcie

i weszłam do mieszkania, uderzając po drodze w wielką donicę pełną uschniętych kwiatów. – Ty samolubny, bezmyślny draniu! – wrzasnęłam, a ból związany ze stratą nie pozwalał mi jasno myśleć. Zamknęłam za sobą drzwi. Nie chciałam patrzeć na Scotta ani sekundy dłużej. Mógł się tam upiec w tym skwarze, nic mnie to nie obchodziło.

Zaczęłam krążyć po pokoju, zbierając ostatnie z moich rzeczy. Słyszałam, jak Scott bębni w szybę, ale nie podniosłam głowy. Wołał, ale przycisnęłam ręce do uszu i zignorowałam go. Jeśli było mu za gorąco, to on miał problem, nie ja.

TERAZ

Dominic czeka, aż coś powiem, być może oczekuje przeprosin. Ale jest już za późno na tłumaczenia.

– Nie powiedziałam ci prawdy na temat mojego syna, ponieważ się wstydziłam. Oddanie go było największym błędem, jaki popełniłam w życiu. Opowiedziałeś mi, jak się czułeś po odejściu matki, a ja nie potrafiłam ci tego wyjaśnić, nie mówiąc całej reszty o wszystkim, co zrobiłam.

– Oczekiwałem od ciebie szczerości. – Jego głos przepełniała złość. Postąpiłam źle, decydując się na kłamstwo, choć to nigdy nie wydawało się takie proste. Teraz nie jestem już pewna, czy to ma jakiegokolwiek znaczenie. Dominic przyznał się do zamordowania dwóch osób, a ja muszę się stąd wydostać, zabrać dzieci i ukryć się do momentu, aż policja go aresztuje.

– Chciałem idealnej rodziny, Anno, jednak domyśliłem się, że coś jest nie tak, kiedy twoja mama nie miała pojęcia na temat twojego pierwszego dziecka – tego, które ponoć poroniłaś.

Milczę. Patrzy na mnie w oczekiwaniu na reakcję, a ja robię to, co potrafię najlepiej – blefuję. Pozwalam mu myśleć, że wszystko jest w porządku, że nie płonie we mnie żaden ogień i nie przepełnia mnie wściekłość związana z tym, co zrobiłam, i strach o to, co może zrobić on. Bardzo powoli szukam drogi ucieczki.

On wciąż mówi, to dobrze. Jest pochłonięty wyrażaniem swoich

przemysleń i okazywanie niechęci do mnie, a ja pozwalałam jego słowom płynąć.

– Wiedziałem, że w całej tej historii tkwi kłamstwo, kiedy twoja mama stwierdziła, że byłaś taka spokojna jak na kobietę rodzącą swoje pierwsze dziecko. Miała rację. Byłaś spokojna. Zbyt spokojna jak na kogoś, kto urodził martwe dziecko. Zastanawiałem się, dlaczego twoja mama nic nie wie na ten temat. Dopasowanie fragmentów tej układanki zabrało mi naprawdę dużo czasu.

Nie słucham go. Teraz liczy się tylko ucieczka i zauważam, że Dom upuścił kij do krykieta po tym, jak uderzył Brada. Kij leży na podłodze. Jest jednak za daleko, kieruję więc swoją uwagę na dokumenty na ścianie i udaję, że się im przyglądam, stopniowo przesuwając się w lewo, w stronę Brada, wpatrując się w każdy kawałek papieru. Nie mam pojęcia, jakim cudem Dominic wszedł w posiadanie wszystkich tych informacji, ale w tej chwili nie ma to aż takiego znaczenia.

Mój wzrok przyciąga napis na jednej z kartek. Wiem, co to jest – to e-mail, który wysłałam Scottowi, kiedy był tutaj z rodzicami po tym, jak Jagger pobił go po raz drugi. Niektóre słowa zostały zaznaczone żółtym markerem.

Moje ciało woła o ciebie... Wniosłeś tak wiele blasku w moje życie... Czuję motyle w brzuchu, kiedy się do mnie uśmiechasz, i dreszcze, kiedy całujesz mnie w szyję.

Czuję na sobie wzrok Dominica.

– Do mnie nigdy nie pisałaś ani nie mówiłaś w taki sposób, Anno.

Przez chwilę mam ochotę mu wykrzyczeć, że każda miłość jest inna, że nasza jest trwała, zbudowana po to, by trwać aż po kres, podczas gdy Scott był moją pierwszą miłością, której ogień płonął naprawdę żywo. Ale nie ma znaczenia, co on myśli. Jeśli tutaj

umrę, a Dominic ucieknie, moje dzieci zostaną wychowane przez tego stojącego obok mnie szaleńca.

Przesuwam się w lewo. Jestem już prawie przy Bradzie, a kij do krykieta leży tuż obok niego.

– Na koniec porozmawiajmy o śmierci Scotta, dobrze? Jego mama nie była aż tak sklerotyczna, kiedy do niej przyjechałem.

Moje ciało tężeje. Nie potrafię go kontrolować. Co on ma na myśli?

– Skąd wiedziałeś, gdzie jej szukać?

– Miałaś jego paszport, niestety już nieaktualny. I jego prawo jazdy. – *Gdzie on je znalazł?* – Prawo jazdy się przydało, bo był na nim adres. Udawałem starego przyjaciela z uniwersytetu. Kiedy zapytałem, jak zginął Scott, przekazała mi dokładnie to samo, co usłyszała od policji w Ameryce, kiedy do niej zadzwonili. To wiele o tobie mówi, Anno.

Opuszczam wzrok. Co mogę powiedzieć? Prawda na ten temat dręczy mnie już od czternastu lat.

Zostawiłam Scotta na balkonie w tym skwarze. Krzyczał na mnie, prosił, żebym go wpuściła. Ale ja go zignorowałam.

Potem wrzasnął.

Odwróciłam głowę i zobaczyłam z przerażeniem, że Scotta otoczyły osy. Coraz więcej owadów wydostawało się z przewróconej przeze mnie kopniakiem donicy. Najprawdopodobniej miały w niej gniazdo. Scott wymachiwał rękami, starając się je przepłoszyć, ale jego ruchy powodowały, że osy stawały się coraz bardziej agresywne. Bał się ich od chwili, kiedy przed dwoma tygodniami został użądłony. Noga spuchła mu niemiłosiernie, a lekarz zalecił, żeby uważał w przyszłości.

Scott walił w szybę, błagając, żebym otworzyła drzwi, ale ja zupełnie zamarłam. Wiedziałam, że jeśli go wpuszczę, osy wleczą do środka. Nie jedna, ale setki. Nienawidziłam os, ale nie aż tak, jak Scotta w tamtej chwili. Pozwolił, bym straciła swoje bezcenne

dziecko i nigdy go już nie zobaczyła. Cierpienie, które on odczuwał, miało wymiar fizyczny. Dla mnie było ono jednak niczym w porównaniu z moją emocjonalną torturą. Nie poruszyłam się.

Widziałam, jak na jego skórze pojawiają się czerwone bąble. Chwycił się za gardło. Nie mógł oddychać, a ja stałam jak wmurowana.

Kiedy nie mogłam już dłużej tego znieść, podbiegłam do stolika, zabrałam teczkę z naszymi biletami i paszportami, po czym chwyciłam portfel Scotta z żalną resztką naszych pieniędzy i bezużytecznymi kartami kredytowymi. Usłyszałam, jak coś spadło na podłogę. Wiedziałam, co to jest, ale nie zatrzymałam się już. Wybiegłam z mieszkania.

Jest to wspomnienie, które nigdy mnie nie opuściło. Wciąż słyszę Scotta, czuję ten upał i zapach nieprzewietrzonego mieszkania. I grzechot jego spadającej na podłogę strzykawki z epinefryną.

Dominic się śmieje. Czuje, jak wiele kosztuje mnie wspomnianie tego. Zabiłam Scotta i zawsze miałam tego świadomość. Byłam idiotką, sądząc, że się pomyliłam. Podnoszę głowę, nie przestając zadawać sobie jednego pytania:

– Jeśli Scott nie żyje, to kto nas obserwował? Kto zepchnął cię z drogi?

Śmieje się jeszcze głośniejsze.

– Nikt. Chciałem się przekonać, jak zareagujesz na myśl, że on jest blisko, że nam zagraża.

Mam ochotę krzyknąć na niego, że straszy moje dzieci, ale muszę się skoncentrować. Liczy się tylko to, żebym się stąd wydostała. To, co on zrobił i dlaczego to zrobił, nie jest teraz takie ważne.

Jestem już bardzo blisko Brada, który ułatwia mi trochę sprawę, wydając z siebie jęk. Opadam na kolana tuż przy nim, nie wiedząc tak naprawdę, jak mogę mu pomóc. Jedynym sposobem jest

ucieczka z tego miejsca i wezwanie pomocy.

– Czy nie możemy go odwrócić, żeby łatwiej mu się oddychało? Może daj mu trochę wody? Proszę, Dominic. On ci niczego nie zrobił.

Dominic stoi bez ruchu.

Muszę to ostrożnie zaplanować. Mogę sięgnąć już po kij, a jeśli chwycę go oburącz i obrócę się na kolanach, mogłabym spróbować trafić Doma w chorą nogę i...

Krzyczę, czując silny ból. Dominic szarpie mnie za włosy i owija sobie ich koniec wokół pięści, żeby postawić mnie na nogi.

– Chodź ze mną, żono. – W tym słowie nie ma niczego poza goryczą.

Zamykając moje ramię w okrutnym uścisku, ciągnie mnie w stronę innych drzwi i wpycha do środka.

Drzwi prowadzą do kuchni. Minęło już trochę czasu, od kiedy wysprzątało ją po raz ostatni – być może przed wyjazdem pani Roberts – i wszędzie leżą muchy.

Nagle zauważam osę i zastygam. Mój oddech zaczyna się rwać. Jest za blisko. Muszę się stąd wydostać.

Dominic obraca moją twarz, żeby na mnie spojrzeć i chyba dostrzega przerażenie w moich oczach. To jest jedyny strach, którego nie potrafię zamaskować. On o tym wie i znów mnie popycha. Ledwie idę, a kiedy moje kolana się uginają, ponownie unosi mnie za włosy.

Widzę przed sobą następne drzwi z brudną szybą u góry. W jednym miejscu kurz został starty, jakby ktoś chciał pozwolić komuś zajrzeć do wewnątrz. Dominic otwiera je i wpycha mnie do środka. Jest tam zupełnie ciemno i niczego nie widzę, ale czuję zatęchły zapach, jakbym znalazła się w wychodku. Podłoga śmierdzi ziemią. Na środku zauważam stojące krzesło.

– Siadaj. – Ignoruję polecenie, ale mnie popycha w dół. – Ręce do

tyłu.

Znów go lekceważę, ale tym razem wyciąga rękę i uderza mnie w twarz grzbietem dłoni. Krzyczę, nie mogąc uwierzyć, że robi to mój Dominic. Puszczą moje włosy i wykręca mi ręce za oparcie. Czuję, jak jedna z jego plastikowych opasek do kabli wrzyna mi się w skórę.

– Nie rób tego, Dom – mówię cicho. – Pomyśl o Holly i Baileyu, proszę.

Sięga do drugiej kieszeni i wyciąga z niej rolkę taśmy pakowej. Odkleja długi kawałek, urywa go zębami, po czym przykleja mi go na usta i wokół głowy.

– Zasługujesz na to, Anno – szepcze mi do ucha. – Nie tylko za to, co zrobiłaś mnie i naszej rodzinie, ale może i za to, co zrobiłaś Scottowi. – Śmieje się w paskudny sposób. – To zdumiewające, co można dziś wygrzebać z otchłani internetu. – Nie wiem, o co mu chodzi i chcę błagać go, by przestał, ale nie mogę się odezwać. – Do widzenia, kochanie. Jadę odebrać nasze dzieci, którym będzie lepiej bez ciebie, kiedy zabiorę je gdzieś, gdzie ich nigdy nie znajdziesz. Wszystko już przygotowałem.

Wycofuje się w stronę drzwi. Widzę, jak bierze długą tyczkę i dotyka czegoś przymocowanego do ściany. Uderza w to raz, odrzuca tyczkę i zatrzaskuje drzwi.

Próbuję uwolnić ręce, wydając z siebie stłumione prośby, żeby wrócił. I wtedy to słyszę.

Zaczyna się od niskiego brzęczenia, ale po chwili przechodzi do crescendo, kiedy z gniazda wylatuje coraz więcej rozzłoszczonych os.

Becky zaparkowała samochód w zatoczce. Znajdowali się w miejscu, w którym ostatnia kamera ANPR zarejestrowała samochód Anny Franklyn, ale wciąż nie otrzymali zamówionych informacji dotyczących telefonu. Wiedzieli jedynie dzięki Lynsey, że mężczyzną w bluzie z kapturem był Dominic Franklyn, który prowadził samochód kupiony na Scotta Robertsa. Wydawało się niemal pewne, że Franklyn jest mordercą, ale co miała z tym wspólnego Anna?

– Jak sądzisz, Becky, dokąd ona jedzie?

– Nie mam pojęcia. Może jechać znów spotkać się z panią Roberts, co byłoby zupełnie niewinną czynnością.

– Albo zrobiła sobie wycieczkę do zamku w Caernarfon – mruknął Tom, z irytacją bębniąc palcami o kierownicę.

Przyjechali w to miejsce z nadzieją, że Anna doprowadzi ich do Scotta lub Bradleya Robertsa, ale teraz, kiedy ich głównym podejrzanym jest Dominic Franklyn, najważniejsze stało się odnalezienie właśnie jego. Dowiedzieli się, że był typem ojca wychowującego dzieci w domu, ale choć wysłano tam natychmiast funkcjonariuszy, Franklyna nie zastali. Dzieci nie poszły do szkoły – zaopiekowała się nimi sąsiadka, która dowiedziała się, że jadą po południu na wycieczkę-niespodziankę i że ojciec odbierze je później. Dzieci i sąsiadkę zabrano w bezpieczne miejsce, a oba domy objęto dozorem.

Tom miał już zasugerować, żeby znaleźli jakąś kawiarnię i napili

się kawy, a następnie zdecydowali, czy nie będzie korzystniej wrócić do centrum koordynacyjnego, kiedy w końcu zadzwonił telefon.

– Mamy przybliżone położenie telefonu komórkowego Anny Franklyn, sir. W tej chwili znajduje się on w miasteczku, a w pobliżu nie ma zbyt wielu masztów. Nie mogę podać dokładnej lokalizacji, więc współrzędne zapewnią tylko punkt początkowy. W tej chwili telefon nigdzie się nie przemieszcza.

Tom zanotował szczegóły i podziękował podwładnemu.

– Daj mi znać, jeśli ruszy w drogę.

Odwrócił się do Becky.

– To miasteczko, w którym znajduje się stary dom pani Roberts, ale tutejsi funkcjonariusze powiedzieli, że rano nie było tam nikogo. Dlaczego miałyby pojechać do pustego domu?

Becky wrzuciła bieg i szybko włączyła się do ruchu.

– Nie wiem. Bardzo wielu rzeczy nie wiem w tej chwili. Jedźmy tam więc i się przekonajmy.

Kiedy pędzili wiejskimi drogami, znów zadzwonił Keith.

– Sir, mamy informacje na temat samochodu Dominica Franklyna, więc wrzuciłem jego tablice do ANPR. Pojechał dokładnie tą samą trasą co jego żona, ale czterdzieści minut później. Samochód znikł z pola widzenia kamer dokładnie w tym samym miejscu co jej auto, co mogłoby sugerować, że jechali pod ten sam adres.

Tom poczuł falę podniecenia. Sytuacja stawała się coraz bardziej interesująca.

– Dzięki, Keith. Prześlij mi ten numer rejestracyjny. Dobra robota. – Rozłączył się. – Co o tym sądzisz? – spytał Becky.

– Trudno powiedzieć. Spotykają się gdzieś czy on ją śledzi?

– To samo pytanie właśnie sobie zadałem. Dowody z kasyna wskazują, że wiodła podwójne życie, w które zamieszany był

Cameron Edmunds. Pojawia się zatem pytanie, czy Dominic próbował zabić Camerona z zazdrości. Czy on jest wściekłym, mściwym mężem? Nie zapominajmy, że dostał manto osiemnaście miesięcy temu. Czy to Jagger mu je spuścił? Anna była winna Edmundsowi pieniądze, więc może wraz z mężem organizują odwet? I gdzie tu, do cholery, wpasować Scotta Robertsa?

Becky wskazała samochód Anny, kiedy tylko skręcili w boczną ulicę.

– Jest tam też samochód jej męża – zauważył Tom.

Becky cmoknęła z niezadowoleniem.

– Skąd mamy wiedzieć, który to dom? Jest ich tu chyba ze dwadzieścia.

– Czy ten miejscowy nie powiedział przypadkiem, że dom pani Roberts jest wystawiony na sprzedaż? Tam jest jeden z tablicą biura nieruchomości – powiedział Tom, wskazując budynek położony mniej więcej w połowie ulicy. – Rano był pusty, ale to był prawie trzy godziny temu. Zadzwoń do Keitha w sprawie adresu, ale mam wrażenie, że to będzie ten.

Nie czekał, aż Becky wykona telefon. Wysiadł z samochodu i podszedł chodnikiem do samochodu Anny, żeby sprawdzić, czy w środku nikogo nie ma.

– Miałaś rację – powiedziała Becky, kiedy go dogoniła. – Pasuje do adresu na prawie jazdy Scotta Robertsa, poprosiłam więc Keitha, żeby powiadomił miejscową policję, że przyjechaliśmy.

– Powiedziałaś mu, że wchodzimy do środka? – Becky popatrzyła na niego. Gdyby tak zrobiła, kazaliby jej czekać na wsparcie, a ona pracowała z Tomem wystarczająco długo, żeby wiedzieć, że on nie ma zamiaru na nikogo czekać. – W takim razie idziemy.

Czuję na twarzy osę – ledwie wyczuwalne muśnięcie, jak swędzące miejsce, w które natychmiast bym się podrapała, mając wolne ręce. Moje ciało całe zeszywniało. Każdy staw jest zablokowany, a powieki mam mocno zaciśnięte. Usta zakrywa mi taśma, ale czy owad nie postanowi zbadać wnętrza mojego nosa? Boję się zrobić wdech. Czuję osy we włosach. Mam ochotę potrząsnąć głową, ale ich brzęczenie rozlega się поблизу moich uszu i nie chcę ich rozzłościć.

Były w moim życiu chwile, kiedy chciałam umrzeć. Niemal wszystkie wiązały się ze świadomością, że oddałam dziecko. Ale teraz, kiedy siedzę w tym pomieszczeniu, otoczona setkami, jeśli nie tysiącami stworzeń, których nienawidzę i przeraźliwie się boję, chcę po prostu, żeby ten koszmar się skończył w taki czy inny sposób. Może tak jak w przypadku Scotta jedno uządlenie wystarczy. To będzie straszliwa śmierć, ale szybka.

Wydaje mi się, że nie przetrwam dłużej oczekiwania na pierwsze uządlenie. Zaciska mi się gardło i nie mogę oddychać. Każdy kawałek mojego ciała ocieka potem. Czuję, jak spływa mi po łydkach i rękach i zastanawiam się, czy słony smak przyciąga osy. Kilka z nich siedzi mi teraz na twarzy, ale nie jestem w stanie stwierdzić ile. Ich dotyk jest delikatny, prawie jak pieszczota. Nie wiem, czy jestem uczulona na ich jad, ale tak samo nie wiem, jak długo zdołam znieść ten strach.

Czy Dominic mnie tutaj zostawi? Odejdzie i nigdy już nie wróci?

Czy ktokolwiek mnie znajdzie? Jeśli tu umrę, co się stanie z moimi dziećmi? Myślę o jedwabistych włosach Holly i lepkich rączkach Bailey, a kiedy te obrazy przywierają do wewnętrznej części moich powiek, wiem, że nie mogę umrzeć. Muszę zgromadzić resztki silnej woli i powstrzymać się od ruchu. To zawsze mi powtarzano. Osy dadzą mi spokój, jeśli nie będę ich niepokoiła. Są jednak złe, ponieważ zostało poruszone ich gniazdo i nagle czuję pierwsze użądlenie na podbródku, jakby ktoś wbił mi w skórę gorącą igłę. Piszczę pod taśmą i szarpię głową, ale za karę żądli mnie kolejna i natychmiast nieruchomieję. Nie otwieram oczu i nie poruszam się. Boli mnie, ale żyję. Moje gardło, nabrzmiąle od strachu, nie zaciska się, więc zmuszam się do równomiernego oddychania.

Próbuję się skoncentrować na pozostałych zmysłach, ale nic nie widzę przez zaciśnięte powieki i nie czuję przez zaklejone usta, a jedynym dźwiękiem, jaki słyszę, jest wściekłe brzęczenie os. Ich dotyk jest najgorszy – delikatny jak babie lato, ale jednocześnie groźny. Nie czuję żadnego innego zapachu poza wilgotną ziemią pod spodem.

Następne użądlenie w grzbiet dłoni wywołuje mój stłumiony krzyk, ale to dopiero trzecie. Może wkrótce się uspokoją. Zmuszam się do przypomnienia sobie, że żądla jedynie samice, więc pewnie połowa z nich nie może zrobić mi krzywdy. Próbuję za to pozbyć się myśli, że każda z os może użądlić wielokrotnie. Muszę siedzieć bez ruchu.

Wiem, że on patrzy przez okno i gromadzę w sobie resztki odwagi. Nie dam mu tej satysfakcji i nie pokażę, jak się załamuję.

Becky obserwowała, jak Tom podchodzi do drzwi frontowych. Były otwarte – lekko uchylone – ale to wystarczyło, żeby sobie uzmysłowili, że coś musiało w środku się wydarzyć od czasu wcześniejszej wizyty funkcjonariuszy. Ustawiała się za plecami Toma, który pchnął drzwi do środka. Zaczęli nasłuchiwać, ale

żadne z nich nic nie usłyszało. Tom odwrócił się do Becky i spojrzał na nią pytająco. Wiedziała, o co pyta. Czy powinni zawołać, ostrzegając o pojawieniu się policji, czy wejść po cichu, aby zaskoczyć kogoś, kto mógł znajdować się w środku?

Już miała zasugerować, żeby zawołali, kiedy do ich uszu dobiegł cichy odgłos. Gdzieś na tyłach domu zamknęły się drzwi.

Tom wszedł do korytarza, a Becky niemal deptała mu po piętach.

Poruszając się bezszelestnie, podążyli za dźwiękiem i wtedy usłyszeli coś, co kojarzyło się z zamykaną zasuwą.

Włoski na rękach Becky się zjeżyły.

Kiedy weszli za załom korytarza, dojrzelili jasne światło rozlewające się zza częściowo otwartych drzwi. Tom pchnął je ostrożnie nogą. Na podłodze leżało ciało mężczyzny, które uniemożliwiało pełne otwarcie skrzydła. Tom przestąpił go ostrożnie, a Becky ukucnęła, żeby sprawdzić puls. Spojrzała w górę i pokazała uniesiony kciuk. Mężczyzna żył. Planowali wezwać pogotowie, ale najpierw musieli się przekonać, czyje jeszcze życie może być w niebezpieczeństwie.

Przez chwilę panowała cisza, ale wtedy usłyszeli kroki. Ktoś przechodził przez pokój sąsiadujący z tym, gdzie się znajdowali. Chwilę później w progu stanął wysoki mężczyzna.

Becky wiedziała, z kim mają do czynienia.

– Dominic Franklyn.

To było jedyne potwierdzenie, jakiego potrzebował Tom.

– Nadinspektor Tom Douglas...

Zanim Tom wypowiedział kolejne słowo, Dominic odwrócił się na pięcie i wbiegł z powrotem do pomieszczenia, które właśnie opuścił, zatraskując detektywowi drzwi przed nosem. Tom otworzył je barkiem. Franklyn dotarł do tylnych drzwi i szarpał się rozpaczliwie z zasuwami, ale Tom był dla niego zbyt szybki i dopadł go wraz z Becky, zanim zdążył je otworzyć. Przycisnąwszy

go mocno do drzwi, chwycił go za ręce, a Becky sprawnie zatrzasnęła mu na nadgarstkach kajdanki.

– Skuty, Tom. Dominicu Franklyn, aresztuję cię...

Ale Tom odwrócił się, nie poświęcając już Becky uwagi. Stał przed innymi drzwiami. Miały u góry okienko, którego część została oczyszczona z kurzu. Jego krzyk przerwał Becky, która odczytywała prawa Dominicowi.

– Jezu! – Odwrócił głowę w stronę mężczyzny. – Ty sadystyczny bydlaku!

Becky nie wiedziała, co widzi Tom, ale ich oczy na chwilę się spotkały, po czym detektyw zaczął się rozpaczliwie miotać po kuchni.

– Osy – powiedział, rozglądając się za czymś. – Całe setki. Anna Franklyn jest w środku, zakneblowana i przywiązana do krzesła. One ją żądła, widziałem, jak się krzywi. – Dominic patrzył w podłogę. – Odsuń go od tylnych drzwi i otwórz je, żeby miały któreśdy uciec – polecił Tom. – A potem wyjdź stąd razem z tym sukinsynem i zamknijcie za sobą tamte drzwi.

– Co zamierzasz zrobić? – spytała Becky.

– Uwolnić ją. Nie ma innej możliwości.

– Cholera. Chroń oczy, Tom.

– Nie ma tu nic, czego można by użyć. Muszę zaryzykować. Idź już, Becky!

Rzuciwszy mu ostatnie, pełne niepokoju spojrzenie, odwróciła się, popchnęła Dominica Franklyna i oboje wyszli z pokoju.

Miejsca uządleń pulsują, a poszczególne nerwy łączą się z sobą, formując harmonię bólu w moim ciele. Nie wiem, ile razy zostałam ukłuta, ale wciąż żyję. Dam sobie radę. Muszę przetrwać dla moich dzieci.

Słyszę otwierające się za moimi plecami drzwi, ale nie odwracam

się. Nie chcę się poruszyć. Nie mam aż tyle odwagi. Nie wiem, po co zdecydował się wejść do środka. Może uznał, że osy nie są wystarczająco aktywne i zamierza je znów sprowokować do ataku. Jęczę z rozpaczy przez zaklejone usta.

Nagle za moimi plecami odzywa się głęboki, spokojny głos.

– Wszystko w porządku, Anno. Mam na imię Tom i zaraz cię stąd wyciągnę. Żadnych gwałtownych ruchów.

To nie jest on. To nie Dominic. Dzięki Bogu. Mężczyzna ma rację w kwestii nagłych ruchów, ponieważ wciąż czuję łązące po mojej skórze owady. Wiem, że samo machnięcie ręką w stronę osy może sprowokować ją do użądlenia, a nawet nie wiem, czy one potrafią się ze sobą komunikować – przekazać sobie, że w pobliżu jest wróg i należy przejść do ataku. Znów słyszę przyjemny głos mężczyzny o imieniu Tom. Jestem pewna, że rozumie mój strach.

– Anno, teraz wyciągnę rękę i dotknę twojego lewego ramienia. Nie otwieraj oczu, ja będę patrzył za nas oboje. Pochylę się, żeby przeciąć opaskę, a potem powoli wyprowadzę cię na zewnątrz. Postaraj się z całych sił, żeby zachować spokój. Wiem, że to bardzo trudne.

Słyszę jego nagły oddech. Został użądlny, ale działa dalej. Słyszę własne łkanie i jest mi wstyd za tę słabość.

Kiedy jego ręka dotyka mojego ramienia, czuję ciepło i spokój. Ma silny uścisk, a jednocześnie mówi do mnie cicho, spokojnie. Informuje mnie, kiedy mam wstać, w którą stronę skrócić, którą stopę przesunąć. Powoli, ale pewnie. Czuję kolejne użądlenie i słyszę, jak Tom syczy. Oboje jesteśmy kluci przez osy, ale to nas nie zabija.

Wydaje mi się, że to wszystko trwa wieczność, ale w końcu wyczuwam zmianę w powietrzu i słyszę trzask zamykanych drzwi.

– Możesz już otworzyć oczy, Anno. Jesteś bezpieczna.

SOBOTA

70

Skończyło się. Moje dzieci są bezpieczne. Ja jestem bezpieczna. Powinnam odczuwać ulgę, jednak straszliwe wydarzenia ostatniej doby i stres związany z poprzednimi dniami dały mi się we znaki i minie trochę czasu, zanim dojdę do siebie.

Dominic został aresztowany i oskarżony o dwa morderstwa oraz kilka innych drobniejszych przestępstw. Bradley Roberts dochodził do siebie w szpitalu.

Nie mogę uwierzyć, że Dominic był architektem tego wszystkiego, co wydarzyło się w ciągu minionego tygodnia. Robi mi się niedobrze na samą myśl, że leżałam w łóżku obok kogoś, kto planował zabójstwo z zimną krwią.

Na razie dzieci wiedzą tylko tyle, że tatuś nie wróci do domu przez jakiś czas. Będę musiała się zastanowić, jak to rozegrać i jak wszystko im wyjaśnić. Pewnie będą musieli zmienić szkoły. Może czeka to nas wszystkich. Ale mój najgorszy koszmar dobiegł końca. Mam przynajmniej taką nadzieję.

Kiedy sanitariusze zrobili mi zastrzyk przeciwko bolącym uzależnieniom, trafiłam na policję, z którą rozmawiałam przez cztery

godziny. Powiedziałam im wszystko, co wiem na temat Camerona i Jaggera oraz co moim zdaniem doprowadziło Dominica do zamordowania dwóch mężczyzn. Nie mam wątpliwości, że Cameron zostanie również aresztowany za swoje grzechy i że przyniesie to ulgę wielu jego ofiarom. Nie potrafiłam wyjaśnić tego, nie przyznając się do rzeczy, które robiliśmy ze Scottem na uniwersytecie, choć zapewniono mnie, że zważywszy na okoliczności, nie powinnam spodziewać się żadnych zarzutów. Sprawa naszego dziecka to jednak coś zupełnie innego. Chcą ode mnie dowodów na legalność adopcji, żebym mogła udowodnić, że nie sprzedaliśmy własnego dziecka. Sama myśl, że mogliby tak pomyśleć, doprowadza mnie do mdłości.

Nie pamiętam nazwy agencji adopcyjnej. W moich wspomnieniach zapisał się tylko obraz mojego syna, reszta jest ukryta za mgłą. Wiem jednak, gdzie można znaleźć szczegółowe informacje. Są one ukryte na poddaszu u mojej mamy.

Mama wie, że jestem bezpieczna, ale nie powiedziałam jej jeszcze, co się wydarzyło. Muszę to zrobić, zanim dowie się o tym z wiadomości, i chcę z nią porozmawiać, zanim obudzą się dzieci, więc sięgam po telefon i biorę głęboki wdech.

– Anna! Moja kochana. Wszystko w porządku? Wiem, że kazałaś mi się niczym nie martwić, ale odchodzę od zmysłów.

Chcę zachować spokój, ale to jest moja mama i nie muszę niczego udawać. Wybucham płaczem podczas rozmowy telefonicznej z jedyną osobą, która nie będzie mnie oceniać.

Kiedy w końcu się uspokajam, wyjaśniam jej nieskładnie, co wydarzyło się wczoraj, nie wspominając o żadnej fizycznej krzywdzie, choć słyszę wyraźnie jej przerażenie, kiedy opowiadam o tym, co zrobił Dominic. Odpowiedzi na niektóre pytania będą musiały poczekać, ponieważ jest to znacznie dłuższa historia. Żeby powiedzieć więcej, będę musiała widzieć jej twarz.

– Mamo, chciałabym cię o coś poprosić. Pamiętasz, jak wyjechałam z uniwersytetu w Manchesterze? Zapakowałam wtedy wszystkie rzeczy do kartonu i schowałam go na poddaszu.

– Oczywiście, że pamiętam. To było po twoim powrocie z Ameryki. Byłaś w kiepskim stanie.

– Wiem. Potrzebuję czegoś z tego kartonu. Obiecuję, że wszystko ci wyjaśnię, ale jest tam pewna koperta...

– Muszę ci przerwać, kochanie. Nie mam tego kartonu. Dałam go Dominicowi.

Uginają się pode mną kolana.

Teraz już rozumiem. W kartonie było wszystko, włącznie z moim starym laptopem, na którego dysku można było znaleźć każdą wiadomość wysłaną do Scotta, listy miłosne, formularze sponsoringu, arkusze kalkulacyjne z wyliczeniami długów zaciągniętych u Camerona oraz zdjęcia obrażeń Scotta. W kartonie był nawet jego portfel.

I dokumenty adopcyjne.

Mam ochotę wydrzeć się na mamę, zapytać ją, dlaczego, do cholery, to zrobiła, ale już znam odpowiedź. Ona nigdy by nawet nie pomyślała, że Dominic mógł nie znać jakiegokolwiek aspektu mojego życia. Bo dlaczego miałyby tak być? Nie sędzę, żeby ona i ojciec ukrywali coś przed sobą.

– Kiedy, mam? – pytam, kiedy tylko odzyskuję mowę.

– Po śmierci taty. Pomyślałam, że muszę się zabrać do sprzątanania, żebyś miała mniej roboty, jeśli coś mi się stanie. Dominic przyjechał w jedno ze świąt, żeby zostawić dzieci. Ty chyba musiałaś wtedy pracować. Poprosiłam go o pomoc, a kiedy zobaczył karton, zapytał, czy może go zabrać. To chyba nie problem, prawda?

Mama nie musiała wiedzieć, że karton po brzegi wypełniały tajemnice. Pomyślała zapewne, że znajdują się w nim same książki,

notatki z wykładów i zdjęcia znajomych. Zakleiłam karton taśmą, wiedząc, że nigdy tam nie zajrzy. Ale zajrzał Dominic. Ale skoro wiedział o tym od tak dawna, to dlaczego zaczął działać dopiero teraz?

– Nie, nie. Ale nie wspomniał mi o tym i nie widziałam u nas tego kartonu.

– To pewnie dlatego, że powiedziałam mu o twoim załamaniu po śmierci Scotta. Stwierdziłam, że możesz nie być gotowa, żeby go otworzyć. On chyba to zrozumiał, Anno. Oznajmił, że go schowa do dnia, kiedy będziesz gotowa. Zrobiłam coś nie tak?

Głos mojej mamy zaczyna się łamać i domyślam się, że za chwilę się rozpłacze.

– Oczywiście, że nie, mamo. Zastanawiam się tylko, gdzie go schował. Nie przejmuj się, znajdę go.

Przeszukałam cały dom, dosłownie wywróciłam go do góry nogami. Dotarłam nawet na strych, ale nie było tam śladu po moim kartonie.

Dzieci już wstały. Są zaniepokojone i zastanawiają się, kiedy wróci tatuś. Powinnam spędzić z nimi trochę czasu, przygotować je na to, co będę musiała im przekazać. Ale jak wyjaśnię córce, że jej ojciec zabił dwie osoby? Bailey będzie miał większe problemy ze zrozumieniem powagi przestępstw ojca, ale muszę być przygotowana na wszystko. Nie mogę usprawiedliwiać Dominica i muszę przyznać, że robił złe rzeczy, a kiedy ktoś robi coś złego, musi stawić czoło konsekwencjom.

To wszystko jest tak bolesne, jak tego oczekiwałam. Dzieci płaczą, a ja razem z nimi. Unikam powiedzenia im jednej rzeczy – że jeśli ich ojciec zostanie skazany, to kiedy wyjdzie na wolność, będą już z pewnością dorosłe. W końcu kulą się razem na sofie pod kocem i oglądają kreskówkę w telewizji. Za kilka minut usną, zmęczone emocjami. Nie mogę znieść bólu, który muszą odczuwać.

Krażę bez celu po kuchni i wyglądam przez okno. Po wczorajszych burzach niebo wciąż jest zasnuwane chmurami, ale przynajmniej nie pada. Podchodzę do tylnych drzwi i otwieram je, chcąc poczuć zapach mokrej ziemi, uspokoić się odrobinę widokiem piękna i ciągłości życia. Patrzę na moje kwiaty ze świadomością, że niedługo umrą, żeby za kilka miesięcy znów powrócić do życia.

Wtedy to dostrzegam. Szopa!

To jedyne miejsce, do którego nie zajrzałam. Doskonale, ponieważ nigdy tam nie chodzę.

Biorę klucz do nowego zamka, zostawiając otwarte drzwi do domu, żeby słyszeć ewentualne wołanie dzieci. Idę do szopy i otwieram ją. Natychmiast spoglądam w miejsce, w którym znalazłam zdjęcie młodego Scotta. Już go tam oczywiście nie ma. Jest na piętrze, schowane w szufladzie pod pachnącym lawendą papierem, którym moja matka starannie wyłożyła wszystkie szuflady, kiedy się wprowadziliśmy.

Rozglądam się po szopie, zastanawiając się, gdzie mógł ukryć karton. Nie był wielki, ale wystarczająco duży, żeby nie zmieścić się w szufladzie. Dostrzegam rowerki dzieci oparte o ścianę, ale nie widzę za nimi żadnego kartonu. Otwieram na chybił trafił kilka szuflad roboczej komody, ale niczego nie znajduję.

Wtedy uzmysławiam sobie, gdzie mógł go ukryć.

W kącie szopy stoi stara zamrażarka skrzyniowa, której nie używaliśmy. Zostawiliśmy ją zamkniętą w obawie, że któreś z dzieci mogłoby wpaść do środka i się udusić. Sięgam na półkę powyżej i podnoszę zardzewiałą puszkę po farbie, pod którą leży kluczyk.

Przyglądam się przez chwilę zamrażarce. Karton, w którym starannie przechowywałam wszystkie swoje wspomnienia, miał pozostać zamknięty, a sama myśl, że grzebał w nim Dominic, sprawia, że czuję się zbrukana. Niektóre wspomnienia są cenne, o innych wolałabym zapomnieć.

Nie zastanawiając się dłużej, wkładam kluczyk w zamek, obracam go, biorę oddech i podnoszę pokrywę.

Karton jest w środku, a jego skrzydełka są rozchylone i otwarte. Na górze, na pozostałych przedmiotach, leży sterta kopert. Kilka z nich jest dość dużych i mają wzmocnione grzbiety, jakby chroniły zawartość przed zagięciem. Nie rozpoznaję ich. Nie sądzę, bym

kiedykolwiek wcześniej je widziała i ku ogromnemu zaskoczeniu stwierdzam, że wszystkie są zaadresowane do mnie. Wybieram jedną z nich i znajduję w środku zdjęcie. Przedstawia tego samego chłopaka – Scotta, jestem tego niemal pewna – jednak kilka lat młodszego niż na zdjęciu, które wcześniej znalazłam w szopie.

Dlaczego ktoś miałby mi wysłać stare zdjęcie Scotta?

Otwieram inną kopertę z kartonowym wzmocnieniem, ale nie ma w niej zdjęcia. Jest tam nadal przyklejony niewielki kawałek papieru fotograficznego. Przypominam sobie, że to zdjęcie z szopy sprzed kilku dni było lekko naderwane. *Kto przysłał mi te zdjęcia?*

W kopercie jest coś jeszcze, więc sięgam do środka. Na blat wypada kilka kartek zapisanych odręcznym pismem. Podnoszę je i zaczynam czytać.

Halo,

przykro mi, ale nadal nie wiem, jak cię nazwać, więc może na razie wystarczy Halo?

Wiem, że kiedy dostałaś kilka moich pierwszych listów, napisałaś, że nie jest to dobry pomysł, żebyśmy się kontaktowali, ale chyba spróbuję ponownie, być może zmieniłaś zdanie. Będę pewnie próbował do skutku, bo to dla mnie ważne.

Mama i tata wiedzą, że do ciebie piszę, i nie mają z tym żadnego problemu, skoro ja tego chcę. A chcę. Pomyślałem więc, że każdego roku wyślę ci list, w którym opowiem ci o mnie i o moim życiu, na wypadek gdybyś była choć trochę zainteresowana.

To dziwne mieć matkę, której nigdy nie widziałem. Naprawdę chciałbym dowiedzieć się czegoś o tobie, jeśli tylko możesz poświęcić mi odrobinę czasu.

Czuję drżenie wszystkich nerwów w moim ciele, po czym spływa na mnie nieopisana fala emocji. Przechodzę do ostatniej strony na wypadek, gdybym się pomyliła. Ale wiem, że się nie mylę.

List został podpisany:

Twój syn Stephen (o ile wolno mi tak siebie nazwać).

Wysuwam taboret spod blatu roboczego Dominica i opadam na niego ciężko. *Stephen*. Mój syn ma na imię Stephen.

Wyciągam wszystkie listy, jeden po drugim. Znajduję cztery. Trzy ze zdjęciami, a jedno z pustą ramką na fotografię. Teraz już wiem, że zdjęcia nie przedstawiają Scotta, ale Stephena. Mojego syna.

Znaczki są z Florydy, więc rodzina musiała się tam przeprowadzić. Drżącymi rękami układam listy we właściwej kolejności i zaczynam od pierwszego. Napisał go, kiedy miał dwanaście lat, dwa lata temu. Mówi w nim, jak bardzo chciałby mnie poznać i jaki szczęśliwy jest z mamą i tatą. Informuje mnie, że lubi grać w piłkę nożną, ponieważ jest to bardziej w angielskim stylu, a wie, że w jego żyłach płynie brytyjska krew. Sprawia wrażenie wesołego i słodkiego, a zapisane słowa zaczynają mi się rozmazywać, kiedy do oczu napływają mi łzy.

Po raz kolejny czytam czwarty list. Pisze w nim o mojej odpowiedzi, w której poinformowałam go, że nie chcę mieć z nim kontaktu. Niemal pęka mi serce. Kładę obie ręce na blacie, opieram o nie głowę i nawet nie próbuję kontrolować płaczu. Biedny chłopiec. Musiał poczuć się taki odrzucony, a jednocześnie nadal chce próbować.

Zaczyna we mnie kotłować się inne uczucie, która niemal wypiera smutek związany z cierpieniem syna.

Gniew.

Dominic przeczytał te listy, widział zdjęcia, a jedno z nich nawet zostawił w miejscu, w którym miałam je znaleźć. To wszystko miało mnie odwieść od pomysłu poszukiwania Scotta. Spośród wszystkich rzeczy, które uczynił, wysłanie do mojego syna listu w moim

imieniu i poinformowanie go, że nie mam ochoty na jakikolwiek kontakt z nim, było najgorsze. Nigdy mu tego nie wybaczę. Dlaczego zrobił to dziecku, którego nawet nie zna? *Dlaczego?*

Zauważam jakieś bazgroły na odwrocie jednej z kopert. To pismo Dominica.

Szczęśliwa w moim życiu... bezpieczna rodzina... nie chcę narażać na nic moich dzieci... wyjaśnienie tego byłoby trudne... nie ma w moim życiu miejsca dla ciebie.

Wiem, co to jest. To notatki z jego pomysłami, które powinien umieścić w odpowiedzi. Tej odpowiedzi, która zdaniem Stephena została napisana przeze mnie.

Nie ma w moim życiu miejsca dla ciebie.

Jeśli wcześniej nie czułam do Dominica nienawiści, to teraz czuję ją z całą pewnością.

Wiem dobrze, dlaczego chciał wyeliminować Stephena z naszego życia. To syn mężczyzny, którego kochałam, a na podstawie wszystkiego, co znalazł w kartonie, Dominic uznał, że kochałam Scotta o wiele bardziej niż jego. Jego dziecko nie mogło zatem nigdy stać się częścią mojego życia. Chłopiec zakłóciłby równowagę, a Dominic nie miałby już swojej idealnej rodziny.

Sądząc po datach w listach, podjął tę decyzję już dość dawno temu, zanim uznał, że nie jestem już warta jego miłości. Może przed kilkoma tygodniami, kiedy przyszedł ostatni list Stephena, Dominic w końcu zrozumiał, że mój dzielny syn nie zamierza odpuścić, i uznał, że podda mnie straszliwej próbie. Może ten ostatni list był swego rodzaju katalizatorem i Dominic doszedł do wniosku, że nadszedł czas na zakończenie tego wszystkiego i przerwanie ciągu kłamstw.

NIEDZIELA

72

Tom zerknął z ukosa na Louise, która podczas jazdy siedziała na fotelu pasażera z kolorowym pudełkiem na kolanach.

– Jesteś pewna, że czujesz się z tym komfortowo? – zapytał po raz kolejny.

– Oczywiście, że tak, Tom. Zakładając oczywiście, że masz rację i zaproszenie jest szczerze.

Dzień wcześniej zadzwoniła do niego Lucy. Zapytała, czy Tom i Louisa nie przyjechaliby na grilla, ponieważ był to ostatni dzień przed operacją jej mamy. Na szczęście pogoda dopisała, zrobiło się ciepło i słonecznie, choć nie miało tak być przez cały dzień.

– Jesteś pewny, że ona mnie tam chce? – spytała go wcześniej Louisa, więc Tom zadzwonił do Kate, żeby to potwierdzić.

– Tak, oczywiście – zapewniła Kate. – Lucy tego chce, a skoro Louisa będzie opiekować się moją córką, to chciałabym ją poznać. I zanim zapytasz, to nie, nie chcę jej sprawdzać.

Tom nie był do końca przekonany, czy wierzy byłej żonie, jednak z myślą o Lucy wyraził zgodę, a Louisa oznajmiła, że bardzo chętnie pojedzie. Powiedziała nawet, że jeśli Kate jej pozwoli, może

zająć się gotowaniem.

– Co jest w pudełku? – zapytał.

– Och, parę drobiazgów, które uznałam za przydatne podczas pobytu w szpitalu. Nie ma sensu kupować kwiatów, bo nie będzie jej na miejscu, żeby cieszyć oczy ich widokiem. Może też nie mieć ochoty na czekoladki, nawet jeśli pozwolą jej jeść słodczyce, więc pomyślałam o innych rzeczach.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział, parkując przed domem Kate.

– Dziękuję, że tu ze mną przyjechałaś, kochanie. Pamiętaj, że cię kocham. – Pochylił się i pocałował ją czule. Wyglądała pięknie. Jej policzki lśniły, a w oczach migotały radosne iskierki. Pozostawało mu tylko mieć nadzieję, że wizyta nie okaże się zbyt dołująca.

Atmosfera okazała się zdumiewająco lekka, kiedy cała czwórka sączyła napoje w ogródku. Lucy droczyła się z Tomem o uządlenia na twarzy, choć widać było wyraźnie, że pęka z dumy, mając tak odważnego tatę.

– Becky zadzwoniła, żeby zapytać, jak się czuję, i wspomniała o tym, jak piszczalesz przy każdym ukłuciu osy – powiedziała Lucy, chichocząc.

– Bardzo śmieszne, jestem pewien. – Tom objął ramieniem szyję Lucy i przyciągnął ją do siebie.

Przez pierwsze pół godziny Lucy krążyła między nimi, zastanawiając się, jak to wszystko się potoczy – czy dorośli w jej życiu zdołają funkcjonować obok siebie – ale w końcu się rozluźniła.

– Czy mogę namówić cię na kieliszek wina? – Kate zapytała Louise, która przyglądała się tej zabawie między ojcem i córką i myślała o tym, jakim wspaniałym ojcem jest Tom.

– Ja prowadzę, więc chociaż raz Tom może wypić co nieco, ale dziękuję.

– W porządku. Przygotuję jedzenie. Tom, czy możesz rozpalić

grill?

– Okej. Lucy może pomóc, prawda? – Tom zwrócił się do córki, która pokiwała z entuzjazmem głową.

Kate podążyła do kuchni, a Louisa ruszyła jej śladem.

– Usiądź, Kate. Ja się tym zajmę. Posiedź sobie z Lucy.

Kate pokręciła głową.

– Chcę, żeby wszystko było dziś jak najbardziej zbliżone do normalności. Lucy wspominała, że dobrze gotujesz, choć nie mam pojęcia, jak zdołałaś przekonać Toma, żeby udzielił ci dostępu do swojej ukochanej kuchni. Nigdy nie przepadał za moim gotowaniem, choć dziś postawiłam na prostotę. Mam w lodówce kurczaka, którego zamarynowałam, a do tego krewetki, które trzeba przyprawić sokiem z cytryny i czosnkiem. Mogłabyś się tym zająć.

Louisa popatrzyła na szare surowe krewetki i przełknęła ślinę. Miała nadzieję, że Kate tego nie dostrzegła, ale chyba się pomyliła.

Kate popatrzyła na nią przez chwilę, zastanawiając się, jak być miłą.

– Wiesz co, Louisa, zapomnij o krewetkach. Może byś przygotowała dressing do sałatki? – Obie kobiety pracowały przez chwilę w milczeniu. – Dziękuję za pudełko z drobiazgami – powiedziała w końcu Kate, zajmując się krewetkami. – To bardzo miłe z twojej strony. Zapakowałam wszystkie oczywiste pierdoły, jednak o lawendowym sprayu do poduszek, pomadce do ust, delikatnej maseczce do oczu i całej tej reszcie na pewno bym nie pomyślała. – Odłożyła widelec i łyżkę, których używała do mieszania w misce, i odwróciła się do Louisy. – Mam nadzieję, że opieka nad Lucy nie będzie dla ciebie zbyt uciążliwa, skoro pracujesz?

– Damy sobie radę. Nie przejmuj się. Lucy to kochana dziewczynka i dobrze się dogadujemy.

– Muszę przyznać, że cieszę się bardzo, że nie opiekuję się nią była Toma, Leo. Lucy ją lubiła, ale moim zdaniem była dość zimna.

– Nie była aż taka zła. – Louisa się roześmiała. Była anestezjologiem Leo, kiedy ta miała poważny uraz ramienia, i lubiła spędzać z nią czas.

Kate ostrożnie nabiła krewetki na szpikulce. Louisa starała się nie patrzeć jej na ręce.

– Powiedziałaś już Tomowi? – zapytała dźwięcznym głosem Kate.

Louisa podniosła głowę i spojrzała na nią.

– O czym?

Kate zerknęła przez okno. Tom był z Lucy w ogrodzie.

– Że jesteś w ciąży.

Louisa zamarła.

– O cholera. Skąd o tym wiesz?

– Ani łyka wina, nawet małej lampki na parę godzin przed tym, jak poprowadzisz? Nie wspominając faktu, że zrobiłaś się niemal zielona na widok krewetek. No i co chwilę dotykasz brzucha.

Louisa nie wiedziała przez chwilę, co powiedzieć, ale kiedy dołała oleju i octu do sałatki, zdecydowała się powiedzieć Kate prawdę.

– Jeszcze o niczym nie wie. Dowiedziałam się tego samego dnia, kiedy powiedziałaś mu o chorobie, a to nie wydawał się odpowiedni moment. Teraz martwię się o Lucy. Będzie potrzebowała całej uwagi, jaką zdołam jej zapewnić, i nie chcę, żeby poczuła się niekomfortowo.

Kate przerwała pracę i oparła się o blat.

– Nie przejmowałabym się tym szczególnie. Lucy spodoba się pomysł zostania starszą siostrą, będzie tym z pewnością podekscytowana. – Kate spuściła wzrok. – Tom będzie wniebowzięty. Zawsze chciał mieć więcej dzieci i pewnie mielibyśmy kolejne, gdybym z nim została. Ale podjęłam złą decyzję i zapłaciłam za to wysoką cenę. To zabawne, jak widmo

śmierci potrafi człowiekowi uzmysłwić, co tak naprawdę jest ważne, a co nie.

Louisa szukała właściwej odpowiedzi, ale w tej samej chwili do kuchni wpadła zdyszana Lucy.

– No dalej! Dlaczego to tak długo trwa? To może być ostatnia szansa na grilla. – Powiedziała to z uśmiechem, choć jej oczy zaokrągliły się ze strachu i otworzyła usta.

Matka i córka patrzyły na siebie przez chwilę.

– Masz rację, Lucy – odparła Louisa, uśmiechając się do niej. – Z tego, co słyszałam, pogoda ma się niebawem popsuć, więc to może być ostatni grill tego lata. Zanieś to tacie, dobrze? – Podała Lucy marynowanego kurczaka.

Kiedy dziewczynka znalazła się poza zasięgiem słuchu, Kate odwróciła się do Louisy.

– Dziękuję. To było bardzo taktowne.

Louisa pokiwała głową.

– Następane tygodnie będą dla niej z pewnością trudne, ale zaopiekuję się nią. Obiecuję.

Kate wzięła głęboki oddech.

– Wiem o tym. A teraz chodźmy ich nakarmić. Nie będę stawiała ci przed nosem krewetek, dopóki się nie upieką.

Wychodząc do ogrodu, obie kobiety się roześmiały.

Tom podniósł wzrok i spojrzał na nie zaskoczony. Louisa uśmiechnęła się do niego bez słów, po czym skierowała się w stronę grilla.

Każda minuta wydaje się przynosić nowy powiew emocji, które obejmują gniew, strach, poczucie winy i głęboki smutek. Nie mam pojęcia, jak poradziłam sobie z dziećmi przez cały dzień ani jak sobie poradzę w kolejnych dniach, nie wiedząc, co przyniosą. Wzięłam urlop w pracy. Nie byłam nawet zdolna do ponownej rozmowy z Jen. Wiem, że będę musiała z nią w końcu porozmawiać i że z pewnością będzie się starała mnie zrozumieć, ale nie jestem w stu procentach przekonana, że to samo dotyczy zarządu. Nie wydaje mi się, żeby żona mordercy pasowała do ich wizji i wyznawanych wartości, za co oczywiście nie mogę ich winić.

Poradziliśmy sobie jednak, również dzięki mojej mamie, która do nas przyjechała. Od czasu naszej przeprowadzki w to miejsce nauczyła się swobodniej korzystać z pociągów. Ucieszyłam się bardzo na jej widok i natychmiast wpadłam jej w ramiona w oczekiwaniu na przytulenie, którego tak mi brakowało.

W końcu dzieci idą do łóżka. Całuję miękkie policzki Bailey'a i życzę mu dobrej nocy tak samo, jak robiłam to od chwili, kiedy był maleństwem. Brakuje mi normalności i muszę odzyskać pewien rytm codziennych zajęć.

Kiedy wchodzę do pokoju Holly, widzę, że córka leży na łóżku, trzymając wyżej zranioną wcześniej nogę. Goi się ona dość szybko, ale każdego wieczoru sprawdzam uważnie, czy nie doszło do infekcji. Jednak to nie obrażenia córki są przyczyną moich zmartwień.

– Wiesz, Holls, kogokolwiek słyszałaś tego popołudnia, kiedy zraniłaś się w nogę, musiał to być któryś z mężczyzn grających w golfa. Nikt nie obserwuje domu, zapewniam cię. Nie ma się absolutnie czego obawiać.

– Wiem. Nie dlatego pobiegłam tam tego dnia. – Kiedy podnosi głowę, mam wrażenie, że zaraz się rozpłaczę. – Przepraszam, mamę. Chowałam się przed Baileyem. Był wtedy nieznośny, a drzwi szopy były otwarte, więc wbiegłam do środka. Nie mówiłam prawdy. Nie powinnam kłamać, ale tatuś byłby zły, ponieważ nie wolno mi tam wchodzić.

Gładzę ją delikatnie po nodze.

– Już dobrze, kochanie. Teraz już nie musisz się tym martwić.

– To i tak była wina taty. Upuścił klucz do szopy do kanału i musiał otworzyć drzwi siłą. Pomyślał, że obwinisz go za to, że się zraniłam, więc to była nasza tajemnica. Ale mówiłaś, że koniec z tajemnicami, więc teraz ci powiedziałam.

Przełykam ślinę i uśmiecham się do Holly. Wiem już, że nikt nie obserwował domu, ale nie miałam pojęcia, w jaki sposób doszło do wyłamania zamka. Całuję ją na dobranoc i wychodzę z pokoju, żeby nie widziała gniewu w moich oczach.

Cokolwiek robiłam, zawsze robiłam to z przekonaniem, że chronię w ten sposób rodzinę. Mogłam zachowywać się głupio i nierozważnie, ale nigdy nie chciałam nikogo skrzywdzić. Dominic za mną chodził, szpiegował mnie, straszył dzieci, opowiadając im o kimś obserwującym dom i powiedział nastolatkowi, że jego matka nie chce go znać. Z każdym razem gdy myślę o Stephenie, czuję wbity w serce nóż i próbuję sobie wyobrazić, w jaki sposób próbował poradzić sobie z odrzuceniem.

Siadam przy toalecie i wyciągam zdjęcie, które Dominic zostawił dla mnie w szopie. Wyobrażam sobie, jak porównywał zdjęcia Stephena ze zdjęciami Scotta, które znalazł w kartonie, i jak

doszedł do wniosku, że pomylę mojego syna z jego ojcem. Oni są tacy podobni.

Co pomyślałby o mnie Scott, gdyby wciąż żył? – zastanawiam się. Która wersja mnie chciałaby się z nim spotkać? Byłby pewnie zaskoczony, że mimo wszystko zostałam nauczycielką. Ale to oznacza, że kocham swoją pracę i będę o nią walczyła. Nie powinnam usłyszeć żadnych zarzutów. Ale co z Saskią? Saskia jest tą częścią mnie, która nauczyła się latać, a Scott by ją pokochał. Jest odważną, pewną siebie kobietą, która kocha mocne wrażenia i uderzenie adrenaliny, kiedy gra w pokera.

Wracam myślami do ostatniej gry i wiem, że straciłam koncentrację. Zbyt wiele się działo. Jeśli zagram ponownie – nie, *kiedy* zagram ponownie – znów poczuję napływ siły i nie popełnię tych samych błędów.

Moje serce przyspiesza na myśl, że nie muszę się żegnać z Saskią. Nie muszę już grać po to, by spłacać Camerona, ale poker jest częścią mnie i wszystko, co wygram, a czego nie będę aktualnie potrzebowała, przeznaczę na cele dobroczynne. W końcu to loteria związana z takimi akcjami oraz złe wybory, których dokonałam, doprowadziły mnie w to miejsce.

Najlepsze jest jednak to, że nie muszę już pytać samej siebie, kim jestem. Nie ma już oddzielnych wersji mnie. Jestem solidną, rozsądną dyrektorką szkoły, która przy okazji jest też znakomitą pokerzystką. Doskonale radzę sobie w obu tych rolach. Ale jest jeszcze jedna część mnie – ta najważniejsza. Jestem matką i zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby zapewnić dzieciom szczęście i poczucie bezpieczeństwa. Całej trójce.

Spoglądam na zdjęcie, które wciąż trzymam w dłoni, i uświadamiam sobie, że muszę zrobić jedną rzecz, kiedy moje najmłodsze dzieci śpią. Niezależnie od tego, kto jest temu winny – ja, Scott czy Dominic – Stephen już dość wycierpiał. Nie wiem, jak

to wszystko wyjaśnię, ale muszę spróbować być z nim szczerą. Nieważne, co teraz czuję – nie mogę znieść świadomości, że mój syn choć przez chwilę może myśleć, że go nie kocham, że nie chcę go znać.

Otwieram szufladę i wyciągam z niej papier oraz długopis. W pierwszej chwili nie wiem, co napisać, ale po chwili słowa układają się w spójny ciąg w mojej głowie i sercu.

Drogi Stephenie...

PONIEDZIAŁEK

74

Pozwalam dziś dzieciom pospać dłużej, w końcu żadne z nas nie wybiera się do szkoły, budzę się jednak dość wcześnie po niespokojnej nocy i schodzę na dół napić się kawy. Śnił mi się Dominic, osy i Stephen, ale ogólnie czuję się odrętwiała brakiem głębokiego snu.

Mama już wstała i krząta się po kuchni, a w tle gra radio. Podnosi wzrok i patrzy na mnie z niepokojem.

– Powinnaś zostać jeszcze w łóżku, kochanie. Przyniosłabym ci śniadanie.

Powoli kręcę głową.

– Nic mi nie jest, mamó. Zrobię sobie kawy. Też chcesz?

– Usiądź. Ja ją przygotuję. Właśnie nastawiłam czajnik.

Nie sprzeczam się, kiedy zalewa wrzątkiem granulki i podaje mi kubek.

Wyciąga rękę, żeby wyłączyć radio, wiedząc, że hałaśliwa muzyka niekoniecznie musi być tym, co mnie uspokaja, ale kiedy dotyka przycisku, nagle zastyga.

– To dzień, na który wszyscy czekaliście, moi drodzy. Za kilka

minut będzie z nami Scott, który opowie nam wszystkim o Spike i tym, co ich rozdzieliło w kolejnej audycji z cyklu *Historia pewnego rozstania*. Już myśleliśmy, że nic z tego nie będzie, kiedy nie odbierał naszych telefonów, ale okazało się, że podróżuje i w końcu oddzwonił. Zaczekajcie więc, wkrótce będzie tu z wami.

Jestem cała odrętwiała. Oddycham powoli, próbując się uspokoić.

Żadna z nas się nie odzywa. Mama wie tak samo jak ja, że w ubiegłym tygodniu w radiu był Dominic, ale przecież teraz to nie może być on. Kto w takim razie? Mama patrzy na mnie przerażona i odsuwa dłoń od przycisku. Chcę jej powiedzieć, żeby wyłączyła radio, ale nie znajduję w sobie tyle siły. Wpatrujemy się w odbiornik, jakbyśmy oczekiwały, że prezenter za chwilę poinformuje nas o wielkiej pomyłce. Pozostaje nam jednak słuchać Ellie Goulding śpiewającej *Love me like you do*, co wcale mnie nie uspokaja.

Radosny głos znów odzywa się w mojej kuchni, wbijając się w ostatnie nuty utworu.

– Jesteśmy z powrotem, drodzy radiosłuchacze! Pozwólcie, że przypomnę, o co chodziło: Scott powiedział nam w ubiegłym tygodniu o sobie i Spike i wspomniał, że coś złego przytrafiło się im w Nebrasce. Cóż, nie będę niepotrzebnie przedłużał, zostawiam was sam na sam ze Scottem.

Przez chwilę słyhać tylko odgłosy tła w jakimś zatłoczonym miejscu – cichy gwar rozmów, zapowiedź przez głośniki, jednak nie wychwytyję żadnych słów. Wtedy odzywa się mężczyzna:

– Dzień dobry, szczególnie witam ciebie, Spike, bo mam nadzieję, że tego słuchasz.

Mój kubek z kawą roztrzaskuje się o podłogę, a gorący płyn parzy mi nogi. Ale nie czuję niczego. Jak mogłam wierzyć, że w ubiegły poniedziałek w radiu był Scott? Nawet z udawanym walijskim akcentem Dominic w ogóle nie brzmiał jak on. Nie ma jednak

mowy o żadnej pomyłce, nawet po czternastu latach. Wiem z całą pewnością, że tym razem słyszę Scotta.

Praktycznie nie słyszę jego słów. Trzymam się oburącz blatu, zastanawiając się, czy wydarzenia z ostatnich kilku dni nie sprawiły, że mi odbiło.

Jakim cudem to może być Scott?

Ale to on. Nie mam żadnych wątpliwości.

Stopniowo jego głos przebija się przez mgłę w moim mózgu i wtedy uświadamiam sobie, że nie opowiada naszej historii. Mówi o czymś zupełnie innym – coś o kradzieży samochodu, aresztowaniu i wyjściu z ostrzeżeniem. To coś zupełnie mi obcego.

Dlaczego? Jedyne, co przychodzi mi na myśl, to to, że nie chce powiedzieć prawdy na antenie tak samo jak ja.

– Czy ja słyszę w twoim głosie nutę północnoamerykańskiego akcentu? – pyta prezenter.

– Zgadza się. Mieszkam już od dość dawna w Stanach, ale wciąż słucham radia z Manchesteru, głównie w związku z piłką nożną. W poniedziałki nad ranem zawsze przygotowujecie doskonałe podsumowanie weekendowych meczów, więc staram się zawsze o tym pamiętać.

To prawda. Ma na myśli audycję poprzedzającą tę obecną. *O Boże, on tego słuchał w ostatni poniedziałek!*

– Poza tym staram się być na bieżąco z tym, co dzieje się u moich dawnych przyjaciół. Urok mediów społecznościowych, co?

Scott się śmieje, ale mówi mi w ten sposób, że obserwuje mnie w internecie. Rozpoznaję ten łagodny śmiech, choć wyczuwam w nim nieco goryczy.

– Pomyślałem, że to może być ostatnia okazja, żeby zwrócić się do Spike, która kiedyś była miłością mojego życia.

Prezenter mówi coś w reakcji na to wyznanie, a ja czuję na sobie spojrzenie matki. Przez cały czas wpatruję się jednak niewidzącym

wzrokiem w blat.

– Zdradzisz nam jej imię?

– Wiesz, uznałem, że to nie fair. Przepraszam wszystkich. Jestem przekonany, że wyszła za solidnego i godnego zaufania faceta. Ma dwoje dzieci, chłopca i starszą dziewczynkę. Zawsze chciała zostać nauczycielką i jestem pewny, że teraz jest już pewnie dyrektorem szkoły. Wtrącanie się w jej życie nie byłoby w porządku.

On wie.

Jego słowa są zbyt dokładne i choć teraz kocham swoją pracę, w tamtych czasach nigdy nie chciałam zostać nauczycielką. *Pamiętasz, Scott, jak chciałam sięgnąć gwiazd?* Wyobrażałam sobie siebie jako scenarzystkę filmową lub redaktorę „Vogue’a”.

– Masz zatem jakąś wiadomość dla Spike, jeśli nas słucha?

– Tak. Chciałbym tylko powiedzieć, że nigdy nie zapomnę dnia, w którym odeszłaś, Spike. Nigdy wcześniej nie czułem takiego bólu. Stałem na balkonie naszego mieszkania i byłem przekonany, że moje życie dobiega końca, kiedy obserwowałem, jak znikasz. Na szczęście sąsiad usłyszał moje krzyki i pomógł mi. Uratował mnie, służył pomocą, kiedy stawiałem pierwsze kroki w nowym życiu. Ale prawie przez ciebie umarłem, Spike. Nigdy ci tego nie zapomniałem. Teraz też nie potrafię.

Kiedy włącza się prezenter, słyszę ciche „Ach” z ust mojej matki.

– To jedna z najbardziej romantycznych historii, jakie słyszałem, Scott. Wszyscy chyba potrzebujemy chusteczek. Pięknie powiedziane.

Ani prezenter, ani moja matka tego nie zrozumieli. Oni nie wiedzą, jak to się skończyło, jaki ból musiał czuć, będąc tak bliski śmierci. Wiem, co chciał mi powiedzieć. To nie ma nic wspólnego z bólem związanym ze stratą. On przekazuje mi informację, że nie zapomniał, że nie wybaczył.

Ale ja też mu nie wybaczyłam.

– Dziękuję za rozmowę, Scott. Wygląda na to, że jesteś w jakimś zatłoczonym miejscu. Sądząc po odgłosach, chyba na lotnisku? Gdzieś w Stanach?

– Nie – odpowiada z wyraźnym podnieceniem. – Właśnie przyleciałem do Manchesteru. Nie mogłem dłużej z tym czekać, więc wkrótce się zobaczymy, Spike. Mamy tyle do nadrobienia.

List do czytelników

Moi drodzy,

Dziękuję Wam za przeczytanie *Kształtu kłamstw*. Wszystko zaczęło się od pewnego pomysłu, kiedy dwa lata temu pomyślałam o kobiecie, która słyszy w radiu głos kogoś, kogo bardzo kiedyś kochała i kto grozi ujawnieniem wszystkich jej tajemnic. Nie wiedziałam wtedy nic więcej, aż narodziła się Anna Franklyn.

Pokochałam tę kobietę, choć ma tak wiele wad. Popelniała błędy, ale robiła to w imię miłości, a ja musiałam wielokrotnie odpowiadać sobie na pytania, jak zachowałabym się w wieku dziewiętnastu lat. Wiem, że nie każda decyzja, którą podjęłam w tym wieku, była mądra!

Zawsze wspaniale pisze mi się też o Tomie Douglasie, a w tej książce w szczególności poznajemy nieco lepiej jego relację z córką i z Louisą. Niektóre wydarzenia są szczęśliwe, inne mniej, a ja sama jestem ciekawa, co jeszcze spotka go w życiu.

Jedną ze wspaniałych rzeczy związanych z pisaniem jest mój kontakt z Wami, stale więc pracuję nad usprawnieniem metod naszej komunikacji. Założyłam specjalną grupę na Facebooku – Rachel Abbott's Partners in Crime – żebyście mogli rozmawiać nie tylko ze mną, ale także ze sobą o wszystkim, co związane jest z thrillerami! Warto tam zajrzeć, polecam. Członkowie grupy dzielą się znakomitymi pomysłami na książki i zawsze wyrażają swoje opinie na temat tego, co zamierzają przeczytać.

Wysyłam też czytelnikom regularne biuletyny, próbuję polecać

moje ulubione tytuły i opowiadać o swoim życiu pisarki. Chcę, byście wiedzieli, jeśli będę na jakimś spotkaniu w pobliżu lub jeśli któraś z moich książek znajdzie się w specjalnej promocji. Jeśli chcesz się zapisać, wejdź na stronę www.rachel-abbott.com/contact i wypełnij formularz.

Jestem też oczywiście na Facebooku i Twitterze. Nie ogarnęłam jeszcze do końca Instagrama, ale jeśli tam również mam się znaleźć, dajcie mi znać, a dołożę starań, żeby wrzucić tam coś interesującego.

Zamierzam wyjechać na kilka festiwali w 2019 roku. Szczegóły znajdziecie w moich biuletynach i na stronie, a jeśli uda się Wam również tam pojawić, nie zapomnijcie się przywitać.

Jestem bardzo ciekawa, co myślicie o *Kształcie kłamstw*, więc piszcie do mnie na Twitterze lub Facebooku lub przygotujcie recenzję na Amazonie. Każdy autor uwielbia dostawać opinie, a ja nie stanowią tu wyjątku.

Jeszcze raz dziękuję za przeczytanie *Kształtu kłamstw*.

Z pozdrowieniami,

A handwritten signature in black ink, appearing to read 'Rachel'. The signature is written in a cursive, flowing style with a large, decorative initial 'R'.

Podziękowania

Jak zawsze, chciałabym podziękować wielu osobom za ich szczerść i wsparcie przy nadawaniu kształtów tej książce oraz sprawianiu, by była tak dokładna i ekscytująca, jak to tylko możliwe.

Na szczycie listy znajduje się były główny inspektor Mark Grey, który nigdy nie wydaje się zaskoczony moimi coraz dziwniejszymi pytaniami. To prawdziwa gwiazda. Dziękuję również Mike'owi Gibbsowi, który przeczytał moją pierwszą wersję rozgrywki w pokera w tej książce i subtelnie przyznał jako pokerzysta, że muszę się sporo nauczyć. Mam nadzieję, że już lepiej się w tym orientuję, choć jak zwykle moja interpretacja porad eksperta mogła zostać nieco zmodyfikowana na potrzeby opowieści. Wszystkie błędy biorę na siebie!

Mój bratanek Alex Hall zabrał mnie do kilku kasyn w Manchesterze. To był doskonały sposób na poznanie panującej tam atmosfery, a dzięki Rachel, Judith i Dave'owi był to niezapomniany wieczór. Dziękuję wam wszystkim! I nie, niczego nie wygrałam!

Alex Carpenter z BYXP przygotował fantastyczną okładkę. Nie było to proste, ale rezultatem jestem prawdziwie zaskoczona – dziękuję, Alan, za kreatywność i niekończącą się cierpliwość.

Muszę również wspomnieć o Jennie Lucas, która wygrała prawo do umieszczenia jej imienia w tej opowieści w ramach imprezy prowadzonej online. Dziękuję za imię, Jen – doskonale pasowało do mojej pełnej optymizmu i energicznej postaci.

Moja agentka, Lizzy Kremer, była jak zwykle fantastyczna. Wiem, że zawsze powie mi prawdę (nawet jeśli nie chcę jej usłyszeć), a jej porady i wskazówki bardzo się przydały w ciągu minionych siedmiu lat. Jest kilka osób, bez których nie dałabym sobie rady, a Lizzy znajduje się na czele tej listy. Tuż obok stawiam zawsze pomocne Maddalenę Cavaciuti i Harriet Moore, które zapewniają mi najlepsze wsparcie.

Dziękuję również całemu personelowi David Higham Associates, w szczególności zespołowi translatorskiemu z Alice Howe na czele, który zorganizował przekład moich książek na ponad dwadzieścia języków.

Pozostałe gwiazdy to Maura Wilding, doskonały wydawca, która w niezwykle sposób angażuje ludzi do rozmów o moich książkach, oraz Tish McPhilemy – nazwać ją asystentką, to znacząco zlekceważyć wszystko to, co dla mnie robi. Jestem im obu bardzo wdzięczna.

Mam też szczęście, współpracując z taką grupą redaktorów: Clare Bowron, Hugh Davisem i Jessicą Read, a do tego z pierwszymi czytelnikami: Judith Hall, Markiem Greyem i Johnem Rodgersem. Wszyscy dołożyliście coś do tej historii.

A gdzie znalazłabym się bez moich wspaniałych czytelników? Dziękuję Wam za niezwykle wsparcie, nie tylko za czytanie moich książek, ale za ich recenzowanie, opowiadanie o nich przyjacielom i towarzyszenie mi online, gdziekolwiek się da. Jesteście najlepsi!

Na koniec pragnę podziękować mojemu mężowi Johnowi, który mną się opiekuje, czyta wszystko kilkakrotnie i radzi sobie z kolejnymi obcymi osobami, które stają się częścią naszego życia. Rozmawiamy bez przerwy o moich postaciach, jakby były prawdziwymi ludźmi.

Dla mnie oczywiście są nimi.

SPIS TREŚCI

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Prolog](#)

PONIEDZIAŁEK

[1](#)

[2](#)

[3](#)

[4](#)

[5](#)

[6](#)

[7](#)

[8](#)

[9](#)

[10](#)

WTOREK

[11](#)

[12](#)

[13](#)

[14](#)

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

ŚRODA

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

CZWARTEK

43

44

45

46

47

48

49

50

51

52

53

54

55

56

PIĄTEK

57

58

59

60

61

62

63

64

65

[66](#)

[67](#)

[68](#)

[69](#)

SOBOTA

[70](#)

[71](#)

NIEDZIELA

[72](#)

[73](#)

PONIEDZIAŁEK

[74](#)

[List do czytelników](#)

[Podziękowania](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału: The Shape of Lies

Copyright © Rachel Abbott 2019

Copyright for the Polish edition © 2019 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2019

Cover design by Alan Carpenter

Redakcja: Jacek Ring

Korekta: Dorota Wojciechowska

Skład i łamanie: Jacek Antoniuk

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-946-6

FILIA

Wydawnictwo FILIA

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona

mrocznastrona.pl